

MAKE THE PLAY #1



PLAY
SAFE

AMBER GARZA

Spis treści

CHAPTER 1	3
CHAPTER 2	17
CHAPTER 3	37
CHAPTER 4	51
CHAPTER 5	67
CHAPTER 6	76
CHAPTER 7	84
CHAPTER 8	99
CHAPTER 9	112
CHAPTER 10	119
CHAPTER 11	130
CHAPTER 12	148
CHAPTER 13	155
CHAPTER 14	165
CHAPTER 15	175
CHAPTER 16	183

tlumaczenie
Wajolkaa

beta
kk741



CHAPTER

EMMY

Cztery. Właśnie tyle razy, odkąd byliśmy razem, przytapałam Josha na kłamstwie. Jedno kłamstwo na każdy miesiąc naszego związku, a dzisiaj będzie to już piąty raz. Wpatruję się w niego intensywnie, swoim wyćwiczonym już do perfekcji wzrokiem, jak stoi na środku boiska ze swoimi przyjaciółmi Chasem i Nolanem. Palenisko trzeszczy przed nimi rzucając niesamowity, pomarańczowy blask na ich twarze. W pobliżu kilkanaście dziewcząt chichocze bezustannie, jakby oglądały przedstawienie w jakimś klubie, po czym co chwilę spoglądają w kierunku Josha, próbując uchwycić jego uwagę. Czuję skurcz żołądka.

- Zaraz wrócę – mówię do swojej najlepszej przyjaciółki, Ashley.

Kiwa głową, a jej długie, tlenione blond włosy migocą w świetle księżyca. – A ja pójdę poszukać czegoś do picia.

Wcale nie zaskakuje mnie jej reakcja. Ashley nigdy nie odmówi sobie okazji do imprezowania. – Krzycz, gdybyś mnie potrzebowała.

Jak tylko odchodzi, kieruję się szybkim krokiem po suchej, żółtej trawie w stronę ognia. Josh nawet mnie nie zauważa, natomiast jego przyjaciele owszem, patrzą na mnie zaskoczonym wzrokiem. Patrzę na nich wilkiem, krzyżując ramiona. W reakcji na rozgorączkowanych przyjaciół i nie za bardzo subtelne wskazanie przez nich w moim kierunku, Josh ostatecznie wyciąga szyję, spoglądając na moją osobę.

- Em? Co ty tutaj robisz? – pyta, tak jakbym to ja byłam kimś, kto robi coś złego.

Pod wpływem jego oskarżycielskiego tonu wyczuwam brawurę w jego zachowaniu. Dziewczyny zaczynają gromadzić się przy ognisku, wpatrując się w nas oczami płonącymi z ciekawości. Ostatnią rzeczą jakiej pragnę, to kłótnia z Joshem przed tymi wszystkimi ludźmi. Spoglądam na butelkę piwa w jego dłoni, po czym ponownie w jego błyszczące oczy, które mówią mi, że to nie jest jego pierwsze. Sprzecanie się z nim, podczas gdy jest pijany nie jest najlepszą opcją, ale nic nie mogę na to poradzić. Jestem zła i chcę odpowiedzi. Jestem już zmęczona tymi ciągłymi kłamstwami. Poza tym, dlaczego chce się w ogóle ze mną spotykać, skoro przez prawie cały czas mnie okłamuje, aby wyjść gdzieś z kumplami zamiast być ze mną?

- Powiedziałaś, że masz wieczorem do załatwienia jakieś sprawy związane z drużyną baseballową – oświadczam.

- Bo mam. - Wzrusza ramionami. – To jest właśnie to.

Kiwam głową w kierunku dziewczyn. – Czy one też są w drużynie?

Josh kręci głową, a kącik jego ust unosi się w szyderczym uśmiechu. Następnie, rozkłada ręce przed siebie. – Hej, nie kontroluję przecież, kto pojawia się na takich spotkaniach.

Jego kumple zaczynają chichotać, jakby powiedział jakiś zabawy dowcip. Albo myślą, że to ja jestem tym żartem. Z pewnością to ostatnie.

- Ale za to, ty możesz decydować czy ja mogę przyjść, czy nie, prawda? – mówię ostro.

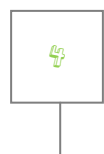
Gdy ciemność przemyka w jego wzroku, niespodziewanie zdaję sobie sprawę ze swojego błędu.

– Najwidoczniej nie. – Podchodzi do mnie bliżej. – Skąd w ogóle wiedziałaś, gdzie będę? Śledzisz mnie, czy co?

- Śledzę cię? – Śmieję się z goryczą. – Zapominasz, że mój brat również jest w drużynie? Usłyszałam, jak rozmawiał z Christianem o tej imprezie.

Josh mruga oczami. – Ale Cal’a tutaj nie ma. Dzisiejszego wieczoru ma randkę, czy coś takiego.

Acha, teraz łapię. Myślał, że będzie bezpieczny, skoro wiedział, że Cal dzisiaj nie przyjdzie. Wzbiera we mnie złość. – Nie powinnam dowiadywać się od brata, gdzie jest mój chłopak. Chodzi mi o to, czy chcesz takich właśnie dziewczyn? – Wskazuję na laski, wpatrujące się w Josha i we mnie



jakbyśmy brali udział w jakimś cholernym filmie, który przyszli oglądać. A tak na poważnie, to cała reszta nawet nie udaje, że nas nie podsłuchują. Przynajmniej Chase i Nolan mieli na tyle taktu, odwracając się i zachowując, jakby byli zajęci swoją własną rozmową. – Chcesz takich dziewczyn? Bo jeśli tak, nie krępuj się. Możemy to wszystko zakończyć tu i teraz.

Josh napina klatkę piersiową, a na czole pojawia mu się zmarszczka. Jednocześnie zwęża oczy zaciskając przy tym usta w wąską linię. Już wcześniej widziałam tę jego stronę. Gdybym była mądra, dałabym temu spokój.

I ja jestem mądra. Na serio mądra. Właściwie, byłam w najlepszej klasie, odkąd skończyłam podstawówkę. Tata zwykł nazywać mnie swoim „małym geniuszem”. Zawsze byłam dobra i dostawałam A z testów. Jednak to książkowa mądrość. Mądrość ulicy to coś kompletnie innego. Mój brat Cal ma to „coś”. Może nie dostaje najlepszych ocen, ale wie, jak ma się zachować w przeróżnych sytuacjach towarzyskich i ma intuicję co do ludzi.

- Josh sprawia kłopoty. – Powiedział mi w momencie, gdy dowiedział się, że Josh zaprosił mnie na randkę. To było zaledwie tydzień po tym, jak dołączył do drużyny.

- Nawet go nie znasz – uzasadniałam.

- Nie muszę go znać, żeby móc powiedzieć, jakiego typu jest kolesiem.

Ale nie słuchałam. Josh był atrakcyjnym i najbardziej popularnym facetem, który kiedykolwiek gdzieś mnie zaprosił. Chciałam wierzyć, że wszystko w nim było najlepsze. Poza tym wydawał się być fajnych chłopakiem.

I jest. Czasami. W jakiś tam sposób.

- Nie prowokuj mnie. – Ręka Josha zaciska się na moim ramieniu.

To szczypie i boli, więc zagryzam dolną wargę. Jego usta przybliżają się wolno do mojego ucha. – Chcesz wyrzucić na mnie nacisk, Em. Zrobię to samo. – Szarpie mnie od ogniska z dala od swoich przyjaciół i dziewczyn, które obserwują nas z nieskrywanym zainteresowaniem. Josh jest wkurzony. Mogę wyczuć złość wzbierającą w nim. Ma krótki zapalnik i zdaje sobie sprawę, że trochę za daleko go do tego popchnęłam. Im dalej szliśmy, tym większa otaczała nas ciemność. W końcu Josh zatrzymał się z ręką dalej na moim ramieniu. – Jak śmiesz przychodzić tutaj i wprawiać mnie w zakłopotanie przed moimi przyjaciółmi?

Biorę głęboki wdech. – Przykro mi, ale nie rozumiem, dlaczego mnie okłamujesz.

- Nie okłamywałem cię. - Jego ton jest mocny i w ogóle nie martwi się, żeby zwolnić ucisk. Moja ręka zaczyna mrowić. – Powiedziałem ci, że zamierzam wyjść z przyjaciółmi i wyszedłem.

- Owszem, ale brzmiałeś, jakby to było męskie spotkanie, a najwidoczniej tak nie jest.

- Nie czuję potrzeby, żeby się tobie tłumaczyć. Nie jesteś moją matką, tylko dziewczyną i szczerze, po dzisiejszej nocy nie jestem nawet pewien, czy chcę, żebyś nadal nią była.

Odrąca moją rękę z taką siłą, że prawie upadam.

Jednak to jego słowa mają większą siłę uderzenia. – O czym ty mówisz?

- Mówię, że nie potrzebuję tego gówna – wyrzuca z siebie. – Mogę mieć każdą dziewczynę, jaką chcę. Myślisz, że zostałem z kimś, kto jest w ciągłej potrzebie, marudny i nie daje mi przestrzeni do oddychania?

Jego słowa są jak cios poniżej pasa. Robię niepewny krok w tył.

- Wcale tak nie myślisz – mówię, mając nadzieję, że cofnie swoje słowa. Słowa tak naprawdę nie mają znaczenia. Wyrzucasz je z siebie, a potem natychmiast żałujesz.

- Właśnie, że tak. Zachowujesz się, jak głupia. – Posyła mi gniewne spojrzenie, a moje usta drżą. Obejmuję sama siebie, przesuwając rękami w górę i w dół ramion. – Nie chcę spędzać z tobą każdej minuty każdego dnia – prycha. – Boże, jeśli nie potrafisz nauczyć się, żeby dać mi trochę przestrzeni, to nie sądzę, że to będzie działać.

Wybucha we mnie desperacja. *Co ja zrobiłam?* Podchodzę do niego, wpatrując się w jego ciemne oczy. Wyciągam rękę, aby dotknąć jego twarzy w nadziei, że trochę go tym udobrucham. Pamiętam w jaki czuły sposób pocałował mnie dzisiaj po szkole na parkingu. Sposób w jaki uśmiechał się, powodując, że zatrzymało się moje serce, gdy wchodziłam do auta i odjeżdżałam. Potrafi być dupkiem, ale także umie być niezwykle czarujący. Jego urok osobisty jest niezrównany. Każdy chce być w pobliżu niego, a mnie udało się dostać nawet bliżej. Rok wcześniej Josh uczęszczał do prywatnej szkoły. Wszyscy na początku roku szkolnego rozmawiali tylko o tym, że mamy u siebie nowego, gorącego faceta. Myślę również, że większość osób była w szoku, że to ja byłam tą, która złapała go na haczyk.

Zatem dlaczego, do cholery, spieprzyłam wszystko zachowując się jak durna dziewczyna? Josh ma rację. Nie potrzebuje tego wcale. Ma prawo spędzić noc ze swoimi przyjaciółmi. Poza tym on nawet nie rozmawiał z tymi dziewczynami.

– Masz rację – mówię, cofając się. – Zapomnijmy o całej sprawie. – Palcami delikatnie muskam jego podbródek. Minutę temu byłam zła, ale teraz nie pragnę niczego innego, jak pocałować te pełne usta, poczuć jego ręce wokół siebie. I wiedzieć, że nadal mnie chce.

Uderza moją rękę, co momentalnie powoduje, że czuję się, jakby ktoś wylał kubel zimnej wody na moją twarz. Wzdrygam się.

- Idź po prostu do domu. Zachowujesz się jak wariatka. Pogadamy później.

- Nie mówisz poważnie. – Rzucam się na niego, próbując złapać go za ramię. Już wcześniej był w złym humorze i wściekły na mnie, ale zazwyczaj szybko mi wybacza. Czasami czuję się, jakbym dostawała biczem z powodu tego, jak szybko zmieniają się jego emocje.

Odpycha mnie do tyłu. - Jestem śmiertelnie poważny.

- Hej. – Znany głos dochodzi zza mojego ramienia. – Co się dzieje?

Super. A już myślałam, że ta noc nie może być gorsza.

Ciepła ręka ląduje na moim ramieniu. – W porządku, Emmy?

Spoglądam w oczy najlepszego przyjaciela mojego brata, Christiana. Chłopaka, który był w centrum każdej mojej fantazji z dzieciństwa. Od czasu kiedy Josh i ja byliśmy razem, byłam w stanie powściągnąć swoje zainteresowanie Christianem. Cóż, może nie tak do końca, ale przynajmniej nie myślałam o nim ciągle w sposób, jaki robiłam to wcześniej. Oczywiście wcale nie pomagał fakt, że praktycznie mieszkał w naszym domu odkąd poznał Cala. Wydawać by się mogło, że teraz to już w ogóle nie mogę od niego uciec. Wzdrygam się, zastanawiając ile z naszej rozmowy udało mu się usłyszeć. Christian myślał o mnie jak o małej dziewczynce, która sama nie potrafi się o siebie zatroszczyć. Życiową misją jego i Cala jest ochraniać mnie przed wszystkimi rzeczami, co do których uznają, że nie będę w stanie sama sobie z nimi poradzić. To właśnie powoduje, że wszystko staje się o wiele trudniejsze.

- Nic mi nie jest – kłamię.

- Tak, Chris – mówi Josh z delikatnym uśmiechem. – Poradziłem sobie z tym.

- Wcale tak to nie wygląda. – Odsuwa ode mnie rękę, robiąc wielki krok z stronę Josha. Gdy jestem sam na sam z Joshem, wydaje mi się, jakby był większy niż wszystko wokoło. Przy mojej drobnej posturze wygląda na większego niż jest w rzeczywistości. Jednak Christian góruje nad nim. Nie tylko dlatego, że jest rok starszy od Josha, ale także jest umięśniony w miejscach, o których Josh

może tylko pomarzyć. Mięśnie ukazują się wzdłuż całej klatki piersiowej, ciągnąc się w dół ramion. Jego barki są potężne, a twarz i podbródek wyglądają jak wyrzeźbione i są bardzo męskie. Zniknęły już ślady chłopięcego ciała. Tego roku Christian zmienił się w mężczyznę. *Ma* prawie osiemnaście lat.

- Jeśli kiedykolwiek ponownie położysz swoje łapy na Emmy, będziesz tego żałował. Jedynym powodem, dla którego nie dostaniesz teraz w mordę, jest mój szacunek wobec niej. Zaufaj mi jednak, że nie będę tak wspaniałomyślny następnym razem.

Josh otworzył usta jakby chciał coś powiedzieć, ale szybko je zamknął. *Mądre posunięcie.* Jestem przekonana, że Christian nie da mu kolejnej szansy. Josh kręci głową, posyłając mi zniesmaczone spojrzenie nim się odwraca. Przypuszczam, że zaraz zawróci, ale jedyne co robi, to zatrzymuje się i odwraca uśmiechając do Christiana. – Pozdrów ode mnie mamę.

Mój żołądek wywija koziołka. *Dlaczego, do cholery, powiedział coś takiego?*

Christian zaciska dłonie w pięść, kierując się w jego stronę. – Coś ty powiedział?

Wstrzymuję oddech wiedząc, że jeśli Josh wypowie kolejne słowo, będzie po nim. Część mnie chce to zobaczyć, ale ta druga, większa, chce już wracać do domu.

Josh cofa się unosząc ręce w akcie poddania. – Nic. – Następnie oddala się w pośpiechu.

Śmiałabym się z tego, gdyby serce nie bolało mnie tak bardzo.

- Co za kretyn – mamrocze Christian.

- Jest po prostu pijany. Mówiąc to, nie miał nic takiego na myśli.

- Nie obchodzi mnie to. Nie powinien mieszać w to mojej mamy – warczy, a ja poczułam się jeszcze gorzej za swoją próbę bronienia Josha. Wiem, jak blisko Chris jest ze swoją matką, a Josh jest ostatnią osobą, która powinna o niej wspominać.

- Przykro mi z tego powodu, ale nie musiałeś w ogóle się odzywać i mieszać w nasze sprawy. Sama dałabym sobie radę – mamroczę obrażonym tonem, kiedy Christian odwraca się w moim kierunku.

Posyła mi rozbawiony uśmiech.

- Tak, już to widzę.

Krzywię się, ale jednocześnie czuję lekką satysfakcję, widząc, że go rozbawiłam. Przynajmniej nie wygląda już jakby był chwilę przed rozwaleniem czegoś.

- Hej. – Christian wyciąga rękę, lekko dotykając mojego ramienia. – Wszystko w porządku?

Kiedy na niego spoglądam, myślę, jak wiele razy marzyłam o tej chwili. Zwykle leżałam wieczorem w łóżku wymyślając różne scenariusze pomiędzy nim, a mną. Wiele z nich kończyło się właśnie tak. On wkraczający i grający mojego bohatera. Jednak wiem, że to dzisiaj, to nie tylko fantazja. Nie robi tego, gdyż skrywa wobec mnie głęboką miłość. Robi to, ponieważ nie ma tutaj Cala, żeby mnie chronił. Gdy Cala nie ma w pobliżu, Chris zachowuje się jak mój brat. Przysięgam, że ta dwójka ma jakiś pakt, jeśli o mnie chodzi. Aczkolwiek, mimo to jestem wdzięczna, że wkroczył. Myślę, że nie zniosłabym więcej bolesnych słów ze strony Josha.

- Mówiłam ci, że spoko. – Oddycham głęboko przez nos, wydychając buzią. Raz. Dwa. Trzy. Tyle zwykle wystarcza i serce zwalnia.

- Jesteś pewna? Słyszałem, co ci mówił i...

Kolejna fala zawstydzenia uderza we mnie. – Nie chcę o tym więcej rozmawiać, ok? Chcę po prostu wrócić do domu.

W tym samym momencie w ogóle żałuję, że tutaj przyszłam. Gdy się pokazałam, wyobrażałam sobie znaleźć Josha, wyrzucić mu jego kłamstwa, w rezultacie czego on przeprosiłby mnie i skończylibyśmy razem imprezując. Wszystko jednak zakończyło się fatalnie.

Historia mojego życia.

- Zabiorę cię do domu.

Przesuwa ręką po swoich krótkich, jasno brązowych włosach. Nie umiem powstrzymać się od gapienia na wypukłość mięśni jego ręki ukazująca się pod wpływem tego ruchu. Jest łapaczem w szkolnej drużynie reprezentacji Prairie Creek Panthers. Razem z moim bratem grają w drużynie od lat. W każdej grze, którą obserwowałam, byłam zahipnotyzowana wyglądem ręki Christiana, gdy łapał i rzucał.

- Uhm... nie. Przyjechałam z Ashley, więc myślę, że powinnam z nią wrócić.

Patrzę przez jego ramię, skanując tłum w poszukiwaniu Ashley. Impreza sporo się rozrosła odkąd przyszłam, więc chwilę zajęło mi zanim ją zlokalizowałam. Kiedy już ją znajduję, staje się dla mnie jasne, że nigdzie mnie nie zawiezie. Stoi na środku boiska, trzymając kubek w ręce i tańczy do melodii, która tylko ona słyszy. Jej blond włosy smagają jej twarz, gdy wiruje w koło. Jakaś spieniona ciecz wypływa z jej kubka, spływając w dół jej ręki. Taak... Z moją przyjaciółką było wszystko w porządku. *Zawsze ożywa na imprezach.*

Christian unosi brew. – Wygląda na to, że was obie zawiozę do domu.

- Na to wygląda, co nie? – warczę.

CHRISTIAN

Emmy nie odzywa się ani słowem, odkąd podrzuciliśmy Ashley do domu. Siedzi na miejscu pasażera, patrząc w okno i bezmyślnie bawiąc się rąbkiem koszulki. Jej brwi są zmarszczone, a usta wydęte w dół. Carl stale dokucza swojej siostrze o to, jaka z niej gaduła. Mówi, że łatwo stwierdzić kiedy Emmy ma zły humor. Tak się dzieje, gdy jest cicho. Jadąc tak ulicami Prairie Creek pod tłem nocnego nieba, tęsknię za jej historyjkami. Tęsknię za jej śmiechem. Nie raz żartowałem mówiąc, jaka jest irytująca, gdy mówi bez przerwy, ale szczerze uspokaja mnie to i już do tego przywykłem. Poza tym, to jest część niej. Ta cisza i nadąsana dziewczyna obok mnie to wcale nie jest Emmy.

Złość wypełnia moje żyły, gdy myślę o tych wszystkich przykrych rzeczach, które ten dupek powiedział do niej dzisiejszego wieczoru. To powoduje, że cieszę się, iż jednak zdecydowałem się przyjść na imprezę pomimo wszystko. Kiedy dowiedziałem się, że Cal nie idzie, stwierdziłem że także sobie podaruję. Ale w ostatniej chwili zmieniłem zdanie. W sumie i tak nie miałem nic lepszego do roboty. Gdy tylko zobaczyłem tego frajera wrzeszczącego na Emmy, wiedziałem, że dobrze zrobiłem. Jeśli Cala nie było tutaj, żeby ją chronić, wtedy to było moje zdanie. Tak było od zawsze.

Przynajmniej tak sobie wmawiam, ale gdzieś głęboko w środku wiem, że to coś więcej, niż to. Gdy spoglądam na Emmy, jej wzrok skupiony jest gdzieś wysoko na gwiazdach.

- Jak dużo ich jest? - Uśmiecham się.

Ostro odwraca głowę w moją stronę. - Co?

- Ile gwiazd udało ci się zliczyć? - Przyciskam nogą hamulec, zwalniając, gdy zbliżamy się do znaku stop.

- Dwadzieścia siedem - odpowiada miękko. - Skąd wiedziałeś co robię?

- Wiem o tobie dużo, Emmy. - Nie miała pojęcia, jak dużo. Wiem, że myśli, że gdy na nią patrzę, widzą tylko małą siostrzyczkę najlepszego przyjaciela, ale to nie jest prawda. Widzę dużo

więcej niż to. Spoglądając na nią, mój wzrok ląduje na bliźnie na jej kciuku. Wspomnienie tego, jak do tego doszło wypełnia moje myśli.

Razem z Calem byliśmy wtedy w liceum i wybieraliśmy się do parku, żeby porzucić piłkę. Emmy wybłagała mamę, żeby pozwoliła jej iść z nami. Idąc tam mijaliśmy bezpańskiego psa. Cal zasłonił ramionami Emmy, chcąc ją uchronić, ale odepchnęła jego ręce.

- Nie jest niebezpieczny - zaprotestowała, obchodząc brata. Właśnie taka była. Zawsze uparta. Niezależna.

- Emmy - ostrzegął Cal.

- Cal - odpowiedziała z uśmiechem. - Spoko, nic mi nie będzie. - Gdy podeszła bliżej do psa z wyciągniętą do niego ręką, niskie warknięcie wyszło z jego pyska. W momencie zeszywniałem. Pies wbił zęby w kciuk Emmy. Na szczęście tylko drasnął skórę, zanim Emmy wyrwała rękę. Gdy Cal odpędzał psa, ja ruszyłem do niej.

Przygryzała wargę, ale jej twarz pozostała niewzruszona. Kciuk krwawił i wyglądał, jakby bolał, ale nie płakała.

- Mówiłem ci, żebyś zostawiła psa w spokoju – mamrotał Cal podchodząc do nas.

- Przepraszam. – Emmy spuszcza wzrok na swoje tenisówki. Uderza w nas ciepła bryza, rozwiewając jej blond włosy.

- Po prostu obiecaj, że następnym razem mnie posłuchasz.

- Ok – obiecała Emmy.

- Hej – mówię do niej teraz, podjeżdżając pod jej dom. Opuszczam ręce z kierownicy, odwracając się w jej stronę. Następnie, wyciągam rękę i delikatnie dotykam blizny. – Pamiętasz, kiedy to się stało?

- Jak mogłabym zapomnieć? Mam to na sobie każdego dnia.

Światła lampy ulicznej prześlizgują się przez jasną skórę Emmy dając iluzję, jakby jej twarz lśniła. Zawsze przypomina mi anioła z jasną karnacją i dużymi, niewinnymi, niebieskimi oczami. Dzisiaj nawet bardziej. Tylko ten smutek na jej twarzy. *Ani trochę mi się to nie podoba.*

- Nie dotrzymałaś obietnicy – mówię jej.

- Yyy? – Unosi brwi.

- Danej Calowi. Obiecałaś, że będziesz go słuchała, ale tego nie zrobiłaś. Przynajmniej, jeśli chodzi o Josha.

To zabawne. Są momenty, w których myślę, że Emmy lubi uwagę i ochronę, jaką jej zapewniam. Innym razem wydaje mi się, że chciałaby, żebym po prostu zostawił ją w spokoju.

- To zupełnie coś innego – mówi ostro.

- W jaki sposób?

- Cóż, po pierwsze nie jestem już małym dzieckiem.

Odsuwa kosmyk włosów za ucho, ukazując smukłą, mleczno białą szyję. Mój wzrok wędruje w dół gładkiej skóry aż do obcisłego topu, nim wreszcie udaje mi się powstrzymać samego siebie. *Tak, z pewnością nie jest już dzieckiem.* Musiałbym być idiotą, żeby tego nie zauważyć.

- I po drugie, Josh nie jest bezańskim psem.

Nie potrafię się powstrzymać i zaczynam się śmiać.

Pomimo jej usilnych prób, kąciaki ust unoszą się w lekkim uśmiechu. Uderza mnie w ramię. – Zamknij się.

- To ty jesteś tą, która zrobiła to porównanie.

- To nie było porównanie. Mówiłam, że to nie jest to samo.

- Acha, zatem co?

Unosi głowę, przygwożdżając mnie spojrzeniem. – Popatrz, wiem, że nienawidzisz Josha za to wszystko związane z twoją matką, ale...

- To nieprawda. Nie nienawidzę Josha z tego powodu – odpowiadam szczerze. – Nic z tych rzeczy nie jest jego winą. Nie lubię go, bo jest idiotą, ale w większości za to, w jaki sposób cię traktuje.

- Przestań – wzdycha głośno.

- Przestań, co?

- Przestań odgrywać wielkiego brata. Już odegrałeś dzisiaj swoją misję. – Wzrusza ramionami. – To już koniec. Jestem bezpieczna. W domu. Nie ma się o co martwić.

Mrozą mnie jej słowa. – To nie jest dla mnie żaden rodzaj pracy. Pomagałem ci, bo tego chciałem.

- Wiem. – Uśmiecha się i jestem ciekaw, czy nie odczytałem błędnie tego, co wcześniej powiedziała.

- Jesteś dobrym przyjacielem Cala.

Otwieram buzię, żeby powiedzieć, że nie zrobiłem tego dla Cala, ale ona kontynuuje, zanim udaje mi się to zrobić. – I mówiąc o Calu, czy mógłbyś nie wspominać mu o tej nocy? On nie jest wielkim fanem Josha. Nie chcę, żeby sprawy między nimi przybrały jeszcze gorszy obrót. – Przygryza wargę. – Chodzi o to, że już i tak jest dość niezręcznie, kiedy Josh...

- Nie mówisz poważnie, że chcesz utrzymać to w sekrecie i nadal się z nim spotykać?

Jej ramiona unoszą się i opadają. – Nie wiem. Może. To zależy, czego on chce.

- Czego *on* chce? – mówię ostro. – Pozwól, że spróbuję to jakoś ogarnąć. Koleś traktuje cię jak jakieś gówno przed wszystkimi swoimi przyjaciółmi i jeszcze teraz ma wybrać, czy wy dwoje zostanieie razem? Wydaje mi się, że to ty powinnaś tutaj mieć coś do powiedzenia. Cholera, ja widzę to trochę inaczej, gdyż to on powinien błagać cię teraz, żebyś mu przebaczyła.

- Nie miał na myśli tego co mówił. Był pijany, poza tym to nie tak, że on jest tu winien wszystkiego. Zachowywałam się, jak szalona.

Opada mi szczęka. Jestem zaskoczony. – Chyba robisz sobie ze mnie jaja? Ten koleś to palant, Emmy. Nie zrobiłaś nic złego.

- Nie było cię tam przez cały czas – tłumaczy. – I nie chcę, zaczynać o tym od nowa. To żenujące, ale nie powinnam nigdy pokazać się tego wieczoru. To był jego wieczór z kumplami i powinnam mu na niego pozwolić, zamiast zachowywać się jak biedna dziewczyna.

Parskam. – Czy ty siebie słyszysz? To tak jakby ten dupek zrobił ci pranie mózgu, czy coś w tym stylu.

Złość wzbiera w jej oczach. – Przepraszam?

- Josh powinien dziękować swojej szczęśliwej gwiazdzie, że dziewczyna taka jak ty chce z nim być, a nie odwrotnie.

Emmy przewraca oczami. – Och, proszę. Brzmisz, jakby faceci nieustannie dobijali się do moich drzwi zanim on zaczął się ze mną umawiać.

- To dlatego, że Cal i ja staliśmy na straży.

Zachichotała. – Wszystko pięknie, ale...

- To prawda. – Przysuwam się unosząc jej głowę, aby móc dotknąć twarzy. W momencie, gdy moja skóra styka się z jej jestem zaskoczony. *Co ja robię?* Marzyłem o dotykaniu Emmy, ale nigdy nie planowałem tego zrobić. Muszę oderwać od niej swoje ręce udając, że nigdy nawet nie zacząłem jej dotykać. Jednak najpierw muszę coś wyjaśnić. Musi usłyszeć ode mnie te słowa. – Nie zdajesz sobie sprawy jak piękna jesteś, mam rację?

Róż zalewa jej policzki. – Musisz tak mówić. To jak zasady wielkiego brata, czy coś.

Zawsze to robi – traktuje mnie jak przedłużenie Cala, ale tak nie jest. Jestem całkowicie sobą i moje uczucia wobec niej nie są braterskie. *Zaufajcie mi.*

- Możesz przestać? – *Do cholery z tym.* Przesuwam ręką po jej policzku. – Nie jestem twoim bratem i nie mówię tego, ponieważ muszę lub myślę o tobie jako o mojej małej siostrzyczce. Mówię tak, bo tak myślę, ok? Zatem skończ w tej chwili zastanawiać się, co jest prawdą.

Mierzy mnie wzrokiem. – Okej. – Praktycznie szepcze.

- Jesteś piękna, mądra, kompetentna i zabawna.

Wsuwam palce w jej jedwabiste włosy, a kosmyki opadają na nie. To jest nawet lepsze niż jakiegokolwiek marzenia. Teraz, kiedy wiem jak to smakuje, nie przestanę.

- Musisz być z kimś, kto sprawi, że tak się poczujesz. Z facetem, który będzie traktował cię w sposób, na jaki zasługujesz, aby być traktowaną. Faceta, który nie będzie cię nie doceniał.

Trzepocze rzęsami, pochylając się do przodu. Ma lekko rozchylone usta, a ciepły oddech uchodzi z nich na zewnątrz.

To powoduje, że coś zaczyna się ze mną dziać. Porusza moje serce w przerażający sposób. Gdyby rok temu ktoś powiedział mi, że Emmy wzbudzi we mnie takie uczucia, nie uwierzyłbym. Właściwie to powiedziałbym nawet, że jest niepoważny. Wręcz obrzydliwy. Nigdy nie myślałem o Emmy takimi kategoriami. O dotykaniu, czy całowaniu. To byłoby jak kazirodztwo, czy coś takiego. Zawsze była dla mnie jak młodsza siostra. Do czasu, gdy już nią nie była. Pamiętam to dokładnie – dzień, w którym Emmy przestała być patykowatą siostrą Cala, przeobrażając się w niezwykle gorącą laskę, o której do dziś nie umiem przestać myśleć. Stało się tak, kiedy wróciłem po trzy tygodniowych wakacjach z mamą zeszłego roku. Cal napisał do mnie w dniu, gdy wróciłem, zapraszając mnie nad jezioro z nim i Emmy. Wyobrażałem sobie, że to będzie dzień jak każdy inny. Pochlapiemy Emmy albo kilka razy wrzucimy ją do wody. Będzie chichotała, goniła nas i ostatecznie skończy się na tym, że obojgu z nas będzie działała na nerwy. Nie byłem jednak przygotowany na to, jak bardzo zmieniła się od ostatniego razu, kiedy widziałem ją w stroju kąpielowym. Chodzi o to, że Emmy widziałem cały czas, ale myślę, że tak naprawdę nie patrzyłem. Powiem wam kolejną rzecz. Z pewnością nie

spodziewałem się zobaczyć ją w bikini. W poprzednie wakacje zawsze miała na sobie strój jednoczęściowy – taki, który dokładnie wszystko zakrywał. Jednak, nie tamtego dnia.

Tamtego dnia miała na sobie skąpe czerwone bikini. Aczkolwiek, zwróciłem uwagę nie tylko na jej ciało. To było wszystko. Jej jedwabiste włosy, usta w kształcie serca, pewność siebie.

Zawsze była śliczna, ale nagle stała się gorąca. Efekt jaki na mnie wywarła, wręcz przeraził mnie na śmierć. Od tamtego dnia będąc w jej pobliżu byłem ostrożny. Trzymałem się na dystans bardziej niż zwykle. Staram się mieć wobec niej czyste myśli. Jednak teraz, kiedy siedzi tutaj taka bezbronna i zachowująca się, jakby chciała mnie pocałować, to dla mnie za wiele. Nawet jak dla mnie. Moje myśli są wręcz nieprzyzwoite. Gdy jej oczy ponownie spotykają moje, praktycznie głośno warczę. Nie mogę od tego uciec. Nie teraz. Powinienem wiedzieć, że w momencie, gdy dotknąłem jej policzka nie będę potrafił się powstrzymać.

Pochyliam twarz do jej ust zatrzymując się, aby dać jej tym szansę do wycofania. Ale się nie rusza. Ledwo oddycha. Wtedy właśnie zdaję sobie sprawę, że ona również tego pragnie.

To mnie zachęca, więc delikatnie i ostrożnie dotykam ustami jej ust. W dotyku są takie, jak myślałem, że będą – miękkie, jędrne, wilgotne i smakujące jak owocowy błyszczyk.

Emmy ma bzika na punkcie zapachów, głównie owocowych. Wchodząc do jej pokoju ma się wrażenie, jakby było się w jednym z tych sklepów z balsamami. Często zapala świece i różne kadzidła. To wkurza Cala i szczerze mówiąc, mnie również. Teraz jednak o tym marzę. O jej jabłkowym balsamie i wiśniowym błyszczyku.

Teraz już wiem, jak to smakuje. Tak smakowicie, jak myślałem. Prześlizguje językiem po jej ustach, a gdy je rozchyła, wsuwam w nie język. Dotykam ręką jej twarzy, jednocześnie przyciągając bliżej. Czuję desperację w sposobie w jaki reaguje na mój pocałunek. Tak jakby chciała pozbyć się w ten sposób całego bólu. Ochoczo jej na to pozwalam.

Pogłębiam pocałunek wsuwając palce we włosy, przeczesując nimi kosmyki. Cały płonę, gdy jej ręce błędzą po moich plecach.

Nie zwalniamy, a wręcz przyciągamy się bardziej i jestem ciekaw, czy Emmy chce tego tak bardzo, jak ja. Nasze usta synchronizują się w ruchu i to uderza we mnie. To jest właśnie Emmy. Dziewczyna, która znam od środka i na zewnątrz. Ciągnąłem za jej warkocz, goniłem i tuliłem w ramionach, gdy coś bolało. Znam każdą minę, którą robi. Znam najlepsze i te najgorsze momenty jej życia. Właśnie to powoduje, że to wszystko wydaje się takie wyjątkowe. To jest zarówno powód, przez który muszę to przerwać.

Odrywam od niej usta i w momencie, gdy uderza w nie zimne powietrze, czuję pustkę. Myślę o pocałowaniu jej ponownie, ale tłumię pragnienie. Tak bardzo jak tego chce Emmy, to tak bardzo nie mogę tego zrobić. Nie możemy tego zrobić.

Tak jakby w odpowiedzi na moje myśli, zerkam przez ramię Emmy i dostrzegam na chodniku powód, dla którego to nigdy nie będzie miało prawa istnieć.

- Cal – mamroczę.

tlumaczenie
Wajolkaa

beta
kk741

2

CHAPTER

EMMY

- Co? – pytam pewna, że się przesłyszałam.

- Cal – powtarza.

Nie, dobrze usłyszałam.

- Yyy... nie. Jestem Emmy – żartuję, gdyż nie mam bladego pojęcia, co mam powiedzieć. Dlaczego imię mojego brata wypłynęło z ust Christiana zaraz po tym, jak mnie pocałował? Nie chcę nawet analizować tego pytania.

– Nie, Emmy. – Wskazuje palcem za mnie. – Cal tam jest.

Spoglądam przez ramię i widzę, jak kieruje się w naszą stronę. – Och.

Ręka Christiana dotyka mojej. Przebiega przeze mnie gęsia skórka, gdy wspomnienie jego delikatnego dotyku i pocałunku zalewa mi umysł. Patrę na niego, a on w międzyczasie posyła mi ostrzegawcze spojrzenie. – To. Nigdy. Się nie wydarzyło – mówi stanowczo, mocno akcentując każde słowo. Momentalnie mój żołądek wywija koziółka. Jego słowa boją, ale staram się robić co mogę, żeby nie pokazać tego po sobie. Ile razy pozwolę facetom deptać swoje serce dzisiejszego wieczoru?

- W porządku. – Kiwam głową, biorąc głęboki wdech. Następnie chwytam za klamkę.

- Emmy. – Christian wyciąga rękę w moją stronę, ale szarpnięciem za klamkę i wychodzę z samochodu.

- Hej, Cal. – Posyłam mu uśmiech, którego nie czuję.

Czoło Cala marszczy się pod daszkiem czapeczki. Pomimo, że miał dzisiaj randkę, ubrany jest w swój standardowy strój – koszulkę, jeansy i czapkę z daszkiem. Właściwie, to coś podobnego do tego co nosi Christian, chociaż dzisiaj nie ma na sobie czapki. Cal podejrzanie patrzy raz na mnie, raz na Christiana, jednocześnie chowając ręce głęboko w kieszenie. Jestem ciekawa, czy widział pocałunek. Część mnie ma nadzieję, że tak. Możemy wtedy się ujawnić. Jednak ta druga ma nadzieję, że nigdy tego nie odkryje. Po wyrazie twarzy Christiana wiem, że myśli podobnie, co powoduje, że skręca mi się żołądek.

- Co się dzieje? – pyta Cal.

- Nic – wyrzucam z siebie szybko. Zbyt szybko. Oczy Christiana migają, a zagadkowy wyraz twarzy Cala pogłębia się. – Christian tylko podrzucił mnie do domu z imprezy.

- Poszłaś na imprezę? - Zagadkowe spojrzenie zamienia się momentalnie w złość.

- Ashley chciała iść – tłumaczę.

- Poszłaś z Ashley? – Jego twarz ciemnieje. Wiem, że jej za bardzo nie lubi, ale z pewnością lubi ją bardziej niż Josha, zatem wiem, że dobrze zrobiłam wspominając o niej.

- Wiesz jak bardzo lubi imprezować. – Wzruszam ramionami. Przejeżdżające koło naszego domu auto oświetla nasze ciała. Wiatr delikatnie unosi moje włosy, a kilka kosmyków opada mi na twarz.

- W każdym razie była zbyt pijana, żeby zabrać mnie do domu, dlatego Christian to zrobił.

- Chyba nie piłaś, co? – Cal robi krok w moją stronę.

- Nie. – Dmucham mu w twarz.

- Widzę. – Uciska swój nos, machając ręką w powietrzu. – Boże, Em, co za smród.

- Och. Zamknij się. – Uderzam łagodnie w jego ramię. – Nie śmierdzi mi z buzi. *Przynajmniej Christian nie wydawał się tym przejmować.* Mój wzrok sunie na Christiana w dalszym ciągu siedzącego na przednim siedzeniu. Nasze oczy się spotykają, ale szybko odwraca wzrok. Kolejny brzdęk w moim sercu. Muszę się stąd wydostać. – Tak czy siak, dowiózł mnie bezpiecznie do domu. Jego braterska misja jest zakończona na ten wieczór, więc możesz przestać się o mnie martwić, Cal. – Przechodzę obok niego. – Idę spać. To była długa noc.

- Dobranoc, Emmy – woła za mną Christian. Momentalnie sztywnieję, ale nie mam zamiaru odpowiedzieć. W tym momencie, nawet nie wiem, czy powinnam. Mam serce rozdarte na milion kawałków. Kilka minut temu myślałam, że dostałam w końcu to, czego zawsze pragnęłam. Ale znam stare powiedzenie – bądź ostrożna w tym, o czym marzysz. Wszystko ma swoją cenę. Aczkolwiek ta cena jest trochę za wysoka. Złym było nawet fantazjowanie o Christianie. Pragnęłam go, zanim w ogóle wiedziałam, jak to jest i co to oznacza. Teraz już wiem. Wiem, jak to jest czuć jego usta na swoich. Co więcej, wiem nawet, jak to jest być odrzuconym, odsuniętym na bok, jakbym nie była niczym więcej, jak brudnym sekretem.

To. Się. Nigdy nie zdarzyło.

Wypowiedział te słowa z taką siłą, z taką stanowczością. Cokolwiek miało miejsce między nami jest czymś, czego żałuje i to zbyt wiele, aby mógł to udźwignąć. Z głową spuszczoną w dół, spieszę do drzwi wejściowych. Trzęsą mi się ręce, gdy zajmuje mi więcej czasu niż zwykle wsunięcie klucza do dziurki. Praktycznie głośno wzdycham, gdy ostatecznie udaje mi się otworzyć drzwi. W środku jest ciemno i cicho. Pewnie mama i tata niedawno poszli spać.

Dzięki Bogu za przychylność.

Czasami mama siedzi długo w nocy pisząc w swoim biurze, ale nie słyszę odgłosu palców na klawiaturze. Spoglądam w stronę jej biura, ale nie zauważam żadnego śladu światła w szczelinie pod zamkniętymi drzwiami. Wzdycham z ulgą. Ostatniej rzeczy, której teraz potrzebuję to rozmowa od serca.

Mama pisze romanse i z tego powodu wydaje jej się, że jest specem w tej dziedzinie. Nieustannie jej przypominam, że tworzenie fikcyjnych historyjek nie czyni jej ekspertem w sprawie związków. Powodem, dla którego w ogóle działają bez komplikacji jest to, że ona sama je tworzy. Rzeczowa i racjonalna rozmowa z mamą nigdy nie idzie dobrze. Przysięgam, że ona nie tylko pisze o fikcyjnym świecie – ona w nim żyje. Przyzwyczaiałam się do tego przez lata. Pamiętam do dziś, gdy byłam w szkole podstawowej, mama tak wkręciła się w jedną ze swoich historii, że zapomniała o moim planie lekcji. Byłam wtedy jedynym dzieckiem, które zostało w szkole po godzinach. Potrafi zapamiętać każdą linijkę swoich historii, a zapomina o tym, kiedy kończę lekcje. *Bądź tu mądrym.* Czując zmęczenie dniem, sunę korytarzem prosto do swojej sypialni. Ramiona mam tak ciężkie, jakbym dźwigała na nich gigantyczny płaszcz, zamiast cienkiej kurtki na swoim ulubionym, różowym bezrękawniku. Już prawie wchodzę do pokoju, gdy słyszę otwierające się drzwi wejściowe. To Cal.

- Hej – mówi dostrzegając mnie. – Co się działo między tobą a Chrisem? – Kciukiem wskazuje za ramię.

- O co chodzi? – Udaję zmieszanie.

- Daj spokój, daj mi kredyt zaufania. Widzę, co się dzieje.

-Widzisz?

Moje wnętrze momentalnie się kurczy i z ledwością łapię oddech. Czy on wie? Jestem aż tak oczywista?

Podchodzi bliżej unosząc jedną brew, jak zwykło to robić, gdy złapał mnie robiącą coś, czego nie powinnam. Czy to jest właśnie to, co dzieje się teraz?

Przypuszczam, że tak. Nigdy nie powinnam pozwolić Christianowi się pocałować. Z pewnością widział ku temu sposobność albo po prostu chciał spróbować dowieść swoich racji. Czy to nie jest to, co Cal i Christian zwykle robią? Próbują dać mi lekcję albo tego typu gówno? Albo może w ogóle nie ma to ze mną nic wspólnego. Może Christian użył mnie tylko jako sposobu, żeby dostać się do Josha. Cokolwiek to jest, jest oczywistym, że uczucia, które ma względem mnie, nie są takie, jakie ja mam względem niego. Josh może i nieraz bywa dupkiem, ale ostatecznie wiem, na czym stoję. Christian lubi myśleć, że jest dużo lepszy niż Josh, ale to co zrobił dzisiaj wieczoru było chamskie.

- Z pewnością. Jesteś dużo starsza. Dojrzała. Myślisz więc, że nie potrzebujesz już ani mnie, ani Chrisa, abyśmy na ciebie uważali. Jednak się mylisz. Nie masz pojęcia do czego zdolni są faceci, mała siostrzyczko.

Zaufaj mi, wiem. Prycham, ale nie mówię tego, co myślę. Potem będzie chciał wyjaśnić, a ja nie jestem chętna, żeby mu ich udzielać.

- Na szczęście masz przy sobie mnie i Chrisa do ochrony.

Taa, jestem niezwykłą szczęściarą.

Mierzwi moje włosy ręką.

- Przestań.

- Zmuś mnie.

- W porządku. – Odpycham jego rękę, ale chwyta moje ramię, przygwożdżając do pleców. Niewielki jęk wydostaje się z moich ust. – Puść! – mówię przez zaciśnięte zęby.

- Wiesz, co musisz powiedzieć. – Szczerzy zęby w uśmiechu.

- Och, proszę. Nie powiem tego.

- Zatem zgaduję, że nie lubisz swojej ręki tak bardzo, jak myślałem.

Ściska mnie mocniej. Skręcam się wokoło, próbując wyrwać się od jego palców, ale to nie działa. Nigdy. Nieważnie, jak wiele razy się szarpnię, on zawsze wygrywa.

- Okej – wypuszczam powietrze. – Jesteś silniejszy niż ja. Jesteś najlepszy. Jesteś zwycięzcą – mówię z pamięci.

- Nie brzmi to tak, jakbyś tak myślała.

- Bo nie myślę – warczę.

- Zła odpowiedź.

Nie popuszcza. Jego palce wręcz zaciskają się bardziej, trzymając mnie w miejscu. – Cal – wyrzucam z siebie wkurzona. – To była długa noc, a ja nie mam ochoty bawić się w twoje głupie gierki.

Może i jestem młodsza prawie o rok, ale czasami wydaje mi się, że to ja jestem tą starszą. Tata zwykł mawiać, że tak się dzieje dlatego, gdyż chłopcy dojrzewają wolniej niż dziewczyny. Mam jednak nadzieję, że Cal w końcu nadrobi stratę.

- Co się dzieje?

Tata pojawia się w drzwiach swojej sypialni na końcu korytarza. Ma na sobie pomarszczoną białą koszulkę i spodnie od piżamy oraz bałagan na głowie.

- Właśnie przypominałem Emmy, że to ja jestem ten silniejszy – odpowiada dumnie.

- Cóż, mógłbyś poczekać do rana, żeby jej pokazać? Próbujemy spać – wyrzuca tata oschle.

- Jasna sprawa. – Cal wypuszcza moją rękę, kiwając głową na zgodę. Jest takim głupolem. – Dobranoc, tato. – Szczęśliwa, że jestem wreszcie wolna, wślizguję się do sypialni, zapalając światło, które prawie mnie oślepia.

– Idźcie obydwójce spać.

Spoglądam na Cal'a. – Słyszałeś tatę. Idź spać.

- Nie jestem zmęczony. – Opiera się o framugę moich drzwi. – Opowiedz mi o dzisiejszym wieczorze. Jak było na imprezie?

Dzisiejsza noc momentalnie zaczyna odtwarzać się w mojej głowie i niespodziewanie czuję się wyczerpana. Spoglądam na łóżko, pocierając tył szyi. – Nic wartego mówienia.

- Nie kupuję tego.

Wyrzucam ręce w górę. – Dlaczego nie powiesz wreszcie tego, cokolwiek tam chcesz powiedzieć, tylko robisz jakieś podchody? Oczywiście jest, że wieszysz.

- Dlaczego Chris podwiózł cię do domu? – Wchodzi do pokoju. Jego wzrok skupia się na mnie i czuję się tak, jakby przenikał moją duszę. Przetykam mocno. – Mówiłam ci. Ashley była pijana i nie mogła mnie podrzucić.

- Prawda, Em.

Musiał widzieć nas całujących się, ale nie miał zamiaru powiedzieć nic, zanim my sami się nie przyznamy i myślę, że będzie lepiej, jak dowie się tego ode mnie, niż od Christiana. Zbieram w sobie całą swoją odwagę, zanim otwieram usta. – Cóż... - Zaczynam, ale Cal mi przerywa. – Dlaczego Josh nie przywiózł cię do domu? – Siada obok mnie, a łóżko trzeszczy i załamuje się pod jego ciężarem. Ufff, zatem nie chodzi tutaj o Christiana, ale o Josha.. – Uhm... - Bawię się guzikami bluzki. Raz. Dwa. Trzy. Cztery. Pięć. – To nic takiego, po prostu wypił za dużo, więc również nie mógł mnie przywieźć.

- Taak, ten koleś rzadko kiedy odmówi sobie jakąś imprezę. – Chichocze z goryczą, szczypiąc grzbiet swojego nosa.

- Wydaje mi się, że chyba znam kogoś podobnego. – Szturcham go w bok łokciem.

- Hej, uspokoiłem się trochę i ustatkowałem, odkąd dorosłem.

- Ach tak, przystopowałeś na stare lata. – Drocę się z nim.

- Jak słodko siostrzyczko, że to zauważyłaś. - Uśmiecha się.

- Jesteś niepoważny.

- Mellisa tak nie uważa. – Porusza brwiami w górę i w dół.

- Och, rozumiem. Zatem ta nowo odkryta dojrzałość jest z powodu twojej starszej dziewczyny?

Ostatnio Cal zaczął umawiać się z dziewczyną z college'u i lubił się tym przechwalać. Tak, jakby to udowadniało jego męskość. – Może. – Uderza mnie w ramię, mrugając okiem.

- Jak tam twoja dzisiejsza randka?

- Zabawna.

- Tylko tyle? Zabawna?

Cal i ja zawsze byliśmy ze sobą blisko, ale rzadko dzielił się czymś głębszym. Czasami zastanawiałam się, jak byłoby inaczej, gdyby był dziewczyną. Wydawało mi się, że dziewczyny zawsze bardziej potrafiły żyć się ze sobą. Chodzi o to, że wiem, iż jestem bardziej gadatliwa niż Cal. Przypomina mi o tym cały czas.

- To tak samo dużo, jak ty powiedziałaś mi o imprezie. – Ups, gramy w tą samą grę.

- Spoko, chcesz usłyszeć o dzisiejszym wieczorze? Kładę się na łóżku, biorąc głęboki wdech. – Wpadła Ashley i rozmawiałyśmy o tym, co chcemy robić wieczorem... ona oczywiście chciała iść na imprezę. Natomiast ja, chciałam zobaczyć ten nowy, gorący film. No wiesz, ten o kolesiu, który wyjeżdża i zakochuje się w tej ekstra ślicznej lasce. Jak ma na imię aktorka, która ją gra? – Myślę, strzelając palcami. – Kurcze, nie umiem przypomnieć sobie jej imienia. Może Gemma albo coś takiego. Nie, chyba Jenna. Och, dlaczego tego nie pamiętam? Na serio ją lubię. Znasz jej imię?

Cal posyła mi poirytowane spojrzenie. – Nie, ale wiem, o jakim filmie mówisz. Jest głupi.

- Nie dla mnie. – Siadam. – Ogromnie chcę go zobaczyć, ale Ashley była już na nim z Heather i Talią w zeszłym tygodniu, co okazało się całkiem nefajne z ich strony, że mnie nie zaprosiły. Na początku byłam trochę zła, ale później odpuściłam. Zatem stwierdziłam, że jeżeli nie możemy iść zobaczyć filmu, to równie dobrze mogę iść na imprezę z Ashley. Wiesz, jak ona lubi imprezować. Gdy już się tam znalazłyśmy, poszła rozejrzeć się za jakimś alkoholem, więc ja poszłam szukać Josha. Znalazłam go stojącego przy ognisku z Chasem i Nolanem. Co ciekawe, była tam również grupka dziwnych, chichoczących dziewczyn stojących z boku. Powinieneś je znać. Dwie z nich to brunetki, a jedna blondynka.

- Och, proszę. Nie mów już więcej. – Cal wstaje przyciskając ręce do uszu.

Chichoczę, posyłając mu „a nie mówiłam” spojrzenie. – Okej, wyraziłeś opinię.

Odwraca się. – Dobranoc.

- Myślałam, że nie jesteś zmęczony.

- Teraz już jestem.

- To ty byłeś tym, który pytał. - Przypominam mu. Kręci głową, kierując się w stronę drzwi.

– Nie chcę popełnić tego samego błędu.

Błąd. Słowo to dzwoni w mojej głowie jak piosenka puszczone na auto odtwarzaniu. Rozmyślam o błędzie popełnionym przeze mnie dzisiejszego wieczoru, zaczynając od przyjscia na tę głupią imprezę i kończąc na całowaniu Christiana. To co teraz najbardziej boli, to ta ostatnia rzecz, która w ogóle nie powinna mieć miejsca. To powinien być początek czegoś wyjątkowego, ale oczywistym jest, że Christian nie widzi tego w ten sam sposób. Dla niego jest to czymś, co powinno zostać zapomniane i zachowane przez nas w sekrecie. Coś, co życzyłby sobie, żeby się nigdy nie wydarzyło. Sama chcę myśleć podobnie, ale nie potrafię. Tak bardzo, jak staram się przekonać samą siebie, wiem, że głęboko w środku pragnę, aby to się powtórzyło.

Nie mam pojęcia, jak Ashley udało się zjawić w moim domu o ósmej trzydzieści w sobotni poranek, wyglądając, jakby była gotowa wejść na bieżnię, po tym, jak była tak pijana, że ledwo potrafiła stać, nie dalej niż osiem godzin temu. Pewnym jest to, że zachowuje się, jakby już doszła do siebie, mając upięte w kok włosy i będąc słodko ubraną.

Wiem z własnego doświadczenia, że Ashley spędza mnóstwo czasu robiąc swojego idealnego koka. Nie jestem jednak pewna, czy jej różowe spodnie i obcisła, cekinowa koszulka mogą być sklasyfikowane, jako wygodne. Wyglądam przy niej, jakbym była jedyną mającą kaca, nie wspominając już, że włosy mam poplątane i przyklejone do głowy. Dość długo wpatruję się w idealny kok Ashley, zastanawiając się, dlaczego mój nigdy nie może tak wyglądać.

Ziewam, odsuwając się od drzwi, pozwalając, aby weszła do domu.

Rodzice musieli niedawno wyjść. Wspominali wczoraj, że mają zaplanowany cały dzisiejszy dzień. Nie pamiętam jednak, co to było.

Myślę, że Cal nadal śpi, gdyż nie otworzył Ashley, gdy dość długo dobijała się do drzwi.

- Wejdz – mówię, słaniając się.

- Ktoś jest zrzędlivy.

Mrugam. – Jestem zaskoczona, że ty nie – odpalam, zamykając drzwi. To wręcz cud, jak dobrze znosi wódkę. Ja nigdy nie piję. Rodzice przestrzegali mnie i Cała przed tym, dlatego też nie czuję jakiegoś specjalnego parcia. Jednak, kiedy już je mam, to z pewnością nie radzę sobie z tym tak świetnie, jak Ashley. Nie widziałam zbyt wielu ludzi, którzy mogliby się z nią równać.

– Och, mam się dobrze. – Kręci głową. – Nie wypiłam tak dużo.

Idąc za nią do kuchni, przypominam sobie, jak wylegiwała się na tyle samochodu Christiana, śpiewając piosenkę, której nie kojarzyłam. – Tak, spoko – mówię sarkastycznie.

- Zamknij się mała panno Skostniała.

- Spoko, panno Zalać się do Nieprzytomności.

- Ej.

Udaje obrażoną, po czym chichocze.

– Masz szczęście, że twoich rodziców nie ma.

- Gdyby było inaczej, musiałabym tutaj przekimnąć. – Wskazuje na mój pokój. – Poza tym, właśnie, dlatego przyszłam. Potrzebuję, abyś podrzuciła mnie, abym mogła odebrać auto.

- Jak się tutaj dostałaś?- pytam zaciekawiona.

- Z buta, głuptasie. To nie jest aż tak daleko.

Pff. Już poszła na spacer z samego rana, a ja na samo myślenie o tym, czuję się wykończona.

- Pozwól, że łyknę kawy, przebiorę się i wtedy cię podrzucę.

Mój wzrok ląduje na ekspresie do kawy i od razu się uśmiecham. Dzięki Bogu rodzice zrobili kawę zanim wyszli. Ciemna, aromatyczna ciecz praktycznie wołała moje imię. Otwieram górną półkę nad ekspresem, wyciągając kubek. – Chcesz też? – pytam Ashley.

- Nie dzięki, piłam w domu.

Poważnie, jak długo była już na nogach? Ja w dalszym ciągu spałabym sobie w najlepsze, gdyby się nie pojawiła. Nalewam sobie kawę, dodając do niej wyśmienitej śmietanki, po czym odwracam się do Ashley, pochylając się na blacie.

- Zatem, planujesz powiedzieć mi co wydarzyło się zeszłej nocy? – pyta skwaszona.

- O czym mówisz? – Obracam się w około, czując jak momentalnie zatrzymuje mi się serce.

- Daj spokój, nie zgrywaj głupiej. Już wszystko wiem.

Usta zaczynają mi drżeć, gdy wspomnienia o całującym mnie Christianie ożywają.

- Od kogo?

Jej oczy rozszerzają się. – Od wszystkich. Telefon brzęczał mi cały ranek.

- Wszystkich? – Unoszę brwi, po czym gapię się na swoje bose stopy. Niebieski lakier odpryskuje już na bokach, więc podwijam stopy tak, żeby Ashley nie zauważyła.

Jakim cudem wszyscy się dowiedzieli?

- Taak i nie mogę uwierzyć, że nawet nie zadzwoniłaś i dowiedziałam się od innych. Chodzi o to, że to duża sprawa. Na serio duża. Tak jakby ogromna.

Ostro zaczerpuję powietrze i kiwam głową. – Bo jest. Masz rację.

Nie mam pojęcia, jakim cudem udało jej się do tego dojść. Zawsze ukrywałam swoje zauroczenie Christianem. – Chodź do mnie. – Podchodzi do mnie, biorąc w ramiona i tuląc. Gdy moja głowa zderza się z jej klatką piersiową wdycham kwiatowe perfumy, przypominając sobie, że nawet nie umyłam zębów. Odchylam się o razu, zaciskając mocno usta.

- Po prostu nie mogę uwierzyć, że ty i Josh zerwaliście.

Zastygam. – My, co?

- Zerwaliście – powtarza, powoli patrząc na mnie z rezerwą. – Czy nie?

Przeszywa mnie uczucie ulgi, że nie wie o Christianie i pocałunku zamienionym w złość. – Cóż, nie byłabym całkowicie pewna, jak poszły pewne sprawy. Chodzi o to, że pokłóciliśmy się i jemu tak jakby wymknęło się, że nie chce, żebyśmy byli razem, ale nigdy tak naprawdę nie powiedział czegoś takiego.

- Wszystko z tobą w porządku? – pyta.

Nie, nie jest. Myślę jednak, że to nie ma do końca nic wspólnego z Joshem. Prawda jest jednak taka, że jestem bardziej zła z powodu odrzucenia Christiana, niż Josha. Aczkolwiek jestem nieźle wykurzona, że Josh zdążył już rozpowiedzieć dookoła, że zerwaliśmy. Powiedział innym ludziom, zanim porozmawiał ze mną. *Dupek.*

- Hello. – Ashley macha swoimi idealnie pomalowanymi paznokciami przed moją twarzą. – Ziemia do Emmy.

Biorę łyk kawy. Jest jeszcze ciepła i parzy końcówkę języka, ale nie przeszkadza mi to. Oparzyłam się tak wiele razy w ten weekend, że przestałam liczyć. – Wybacz, ale po prostu nie jestem pewna, co czuję. Chodzi o to.... Myślę, że jestem zdezorientowana.

Ashley wskakuje na jeden ze stołków przy kuchennym blacie. – W porządku, więc powiedz mi o wszystkim, co wydarzyło się zeszłej nocy.

Wiem, że chodzi jej o to, co wydarzyło się pomiędzy mną a Joshem, ale gdy siadam na stołku obok niej, nie mogę nic poradzić na to, że myślę o Christianie.

Nigdy wcześniej nie byłam tak całowana.

Zawsze sądziłam, że Josh dobrze całuje, ale nigdy nie miałam zbyt wielkiego porównania. Zanim zaczęłam umawiać się z Joshem, doświadczyłam tylko jednego pocałunku. Miało to miejsce z Milesem Henry na potańcówce gdzieś na początku liceum i okazało się totalną katastrofą. Śliniącą, przykrą katastrofą.

Natomiast z Joshem było to raczej coś niestarannego, ale nie mogłam powiedzieć, że katastrofalnego. Ciągle nie mogę uwierzyć, że pocałunek z zeszłego wieczoru mógł okazać się takim doświadczeniem. Nie mam pojęcia, co mogło spowodować, że był tak niesamowity. Może po prostu fakt, że tak długo pragnęłam, aby w końcu do tego doszło. Jednak jakkolwiek jest tego powód, muszę przestać o tym myśleć. Christian wyraził się dość jasno, że nigdy więcej się to nie powtórzy, więc niepotrzebnie ciągle to odtwarzam. Poza tym, nie mogę nie pamiętać, jak to wszystko się zakończyło i to właśnie teraz jest zbyt bolesne.

Owijam ręce wokół kubka z kawą, ponownie szczegółowo relacjonując przebieg wydarzeń z zeszłej nocy. Przerywam, gdy dochodzi do części, w której pokazał się Christian.

Ashley krzywi się. – Uuu. To przykre.

- Tak. – Potwierdzam.

- Muszę jednak przyznać ci rację. Josh jeszcze z tobą nie zerwał.

Wzdycham. – Tak jakby miało to teraz jakieś znaczenie. Oczywistym jest fakt, że chyba chce, skoro wszystkich już o tym poinformował.

- Nie sądzę, że to był on. Raczej jego przyjaciele.

- Nie myślę. Nie było ich z nami, gdy się kłóciliśmy, zatem to on musiał być tym, który coś powiedział.

Ashley przygryza wargę, marszcząc czoło, tak jakby analizowała moje słowa.

Niespodziewanie za moimi plecami ukazuje się Cal. Jego włosy są takie jak moje, a na sobie ma tylko bokserki. Głośno oczyszczam gardło, ale już za późno. Ashley właśnie odwraca się i go zauważa. Prześlizguje wzorkiem po jego ciele unosząc brwi. – Cóż, dzień dobry śpiochu – mówi.

Cal warczy. – Co ty tutaj robisz?

Ashley chichocze, zachowując się tak, jakby Cal droczył się z nią w przyjacielski sposób.

Uważa, że drażni się z nią, ponieważ ją lubi. Tak naprawdę wiem, że jest inaczej. Niechęć Cala wobec Ashley nieco mnie bawi, gdyż właściwie to on jest powodem tego, że jesteśmy teraz przyjaciółkami. Nie znałam Ashley aż do liceum. Wszyscy inni tak.

Była najbardziej popularną dziewczyną w szkole, natomiast ja byłam rodzajem maniaka książkowego, dlatego też nasze drogi nigdy się nie krzyżowały. Miałyśmy razem kilka lekcji, ale wątpię, że w ogóle by mnie zauważyła.

Potem, na koniec ostatniego roku obie uczestniczyłyśmy w meczach Cala. Ashley spotykała się wtedy z jednym z chłopaków z drużyny, więc przychodziła go oglądać. Teraz nie pamiętam, kto to był. Od tamtego czasu trochę tych chłopaków się przewinęło. Zmienia ich tak często, jak ludzie zmieniają skarpetki.

Tamtego dnia usiadła obok mnie na trybunie i nawiązałyśmy rozmowę. Byłam zaskoczona tym, jak wiele wiedziała o baseballu. Spotykając się, na co dzień z Calem i Christianem byłam zmuszona do nauczenia się reguł gry, ale rzadko spotykałam inne dziewczyny, które miały jakąś wiedzę na ten temat. Im częściej rozmawiałyśmy, tym większą czułam do niej sympatię. Zdałam sobie sprawę, że nie była taką nadętą snobką, za jaką ją miałam. Szybko stałyśmy się najlepszymi przyjaciółkami.

- Przyszłam pocieszyć swoją psiapsiółkę.

Warknęłam w środku. Dlaczego za każdym razem musi otwierać swoją wielką buzię?

- Pocieszyć? Co się dzieje?

- Nic – odpowiadam szybko, posyłając Ashley ostrzegawcze spojrzenie. Zauważa je i zaciska usta, zamykając się ostatecznie. Niestety, trochę za późno.

- Ashley?. – Cal pochyla się na blacie, pijąc ją wzrokiem. – Co się dzieje?

Zaczyna mięknąć, więc pospieszam z wyjaśnieniem. – Pokłóciłam się trochę z Joshem. To nie jest jakaś tam wielka sprawa.

- Wiedziałem, że coś się wydarzyło.

Twarz mi płonie. *Taaak, dużo wydarzyło się zeszłej nocy.*

- Chcesz, żebym skopał mu tyłek?

Uwielbiał to, czyż nie? Uderzam go w ramię. – Nie.

- Brzmi na dobrą propozycję. Ja ją akceptuję – wystrzela Ashley.

- Tak źle, co? – Wzrok Cala zatrzymuje się na mnie. – Powiedz mi, co się stało, Em.

- Mówiłam ci, że nic takiego.

W głowie zaczyna mi huczeć. – Poczekaj. – Zanim wychodzę z pokoju, wskazuję na Cala. – Żadnego lania nikogo. Zaraz wracam.

- Ashley może i działa mi na nerwy, ale nigdy nie uderzę dziewczyny – żartuje Cal.

- Bardzo śmieszne.

- Bynajmniej. – Potrząsam głową, po czym idę w stronę korytarza. Gdy jestem już w pokoju, sięgam po komórkę leżącą na komodzie. Z wyświetlacza wpatruje się we mnie zdjęcie Josha. Serce zaczyna mi mocniej bić. Dlaczego dzwonił? Czy zerwanie jest już oficjalne? Nie wiem, co mam zrobić. Czy powinnam oddzwonić, czy nie chcieć z nim rozmawiać? Co zrobiłaby nienatarczywa dziewczyna?

Telefon wibruje i pojawia się wiadomość. Podnoszę go i czytam.

Josh: Przykro mi z powodu zeszłej nocy. Byłem pijany i głupi. Nie ignoruj mnie.

Gdy czytam ten, przychodzi kolejny.

Josh: Proszę?

- Kto to? – Ashley pojawia się w drzwiach.

Wzdrygam się.

- Sorki, nie chciałam cię przestraszyć, ale muszę już lecieć. Twój brat całkowicie mnie zirytował.

- Spoko. Wejdz. – Macham, żeby weszła, po czym popycham telefon w jej kierunku. – Co powinnam zrobić?

Rozszerza oczy podczas czytania. – Odpisz.

- Na serio? Nawet po tym, jakim był dupkiem?

- Em, spójrz na to tak. Josh nie cierpi z powodu niedoboru lasek, które chciałyby z nim być. Zeszłej nocy dziewczyny wręcz konspirowały między sobą, jak go teraz zdobyć, kiedy wy dwoje zerwaliście. Ważne i oczywiste jest to, że on ich nie chce. Chce ciebie. To jest ważne. Większość dziewczyn zabiłaby, żeby być na twoim miejscu. Nie możesz tego odrzucić. Poza tym, to byłoby towarzyskie samobójstwo.

Status społeczny nigdy nie był dla mnie tak ważny jak dla niej, ale mimo to ciągle coś znaczył. Nie chcę wrócić do tego, żeby być niewidzialną frajerką, jaką byłam w liceum. Moja przyjaźń z Ashley otworzyła mi wiele drzwi, ale bycie z Joshem podniosło mnie do poziomu, o którym nigdy nawet nie podejrzewałam, że istnieje. Wiem, że pewnie brzmi to płytko, ale ta biedna dziewczyna, która była zastraszana i wytykana, lubi sposób w jaki ludzie traktują ją teraz. Dodatkowo, jaką mam inną opcję? Jeśli zerwiemy, skończę na umieraniu z rozpaczą za kolesiem, który nawet mnie nie chce. Christian zeszłej nocy wyraził się jasno na czym stoimy, a teraz Josh chce mnie z powrotem.

Ashley ma rację.

Wiem, co muszę zrobić.

Opisuję.

Ja: Też mi przykro. Może po prostu zapomnimy o całej sprawie i ruszmy dalej?

Po tym, jak wciskam wyslij, wstrzymuję oddech, czekając aż odpisze.

Josh: Ok.

Ja: Zatem, między nami spoko?

Josh: Tak.

To nie jest właściwie deklaracja dozgonnej miłości, ale wystarczy. Przynajmniej teraz. Spoglądam na Ashley.

- Możesz powiedzieć wszystkim, że nie zerwaliśmy.

Piszczą i oplata rękami moją szyję. – Och, to wspaniale.

Uderza mnie to, że to ja powinnam być tą, która się cieszy, a nie Ashley. Zatem, dlaczego mnie to nie cieszy?

CHRISTIAN

Kilka minut temu było jeszcze jasno, a teraz nagle zrobiło się ciemno, tak jakby ktoś zasunął kotarę wokół słońca. Szare chmury przesuwały się nade mną i zastanawiam się, czy będzie padać. Zwykle modliłbym się, aby deszcz wstrzymał się i zaczął padać dopiero po treningu, ale dzisiaj mam tak jakby nadzieję na ulewę. Nie czuję tego. Częściowo dlatego, że pomagałem mamie w sklepie z antykami przez cały wczorajszy dzień. Jednak to nie jest jedyny powód. Prawda jest taka, że byłem przyzwyczajony asystować mamie. Spędzam wiele weekendów i wieczorów w jej sklepie. Od lat. Mama prowadzi sklep z antykami i odkąd jestem jedynym facetem w jej życiu, jestem osobą, która zajmuje się noszeniem, dźwiganiem i innymi tego typu sprawami. To wcale nie jest tak, że ktoś z nas narzeka z tego powodu. Mama nie ma parcia, żeby być w związku po tym wszystkim, przez co przeszła. Sklep należał do babci zanim dostała go ona. To właśnie powód, dla którego wróciliśmy do tego miasta lata po tym, jak mama uciekła od przeszłości.

Kiedy zmarła babcia, zostawiając mamie sklep i dom, byłem zaskoczony, że nawet się nie zawahała. Właściwie spakowała się następnego dnia. Może byłem tylko dzieckiem, ale wiem, że mama z jakiegoś istotnego powodu opuściła Praire Creek. Nie rozumiałem wtedy tego do końca, ale teraz już tak.

Ale utrzymanie sklepu z antykami i rosnące rachunki za opłacanie domu stało się czymś, czego mama nie przewidziała. To nigdy nie było dla nas łatwe, aczkolwiek cieszę się, że przeprowadziliśmy się. Praire Creek jest moim domem. Mam tutaj swoje życie i przyjaciół, którzy są dla mnie tak bliscy, jak rodzina.

Jest inny powód, przez który czuję, że nie zagram dzisiaj dobrze w baseball.

Emmy.

Nie potrafię wyrzucić jej z głowy. Nie od naszego pocałunku. Pewnie myśli, że nic dla mnie nie znaczył, co niestety jest moją winą, gdyż spanikowałem, kiedy zobaczyłem stojącego Cala.

To. Nigdy. Się nie wydarzyło.

Człowieku, co za beznadziejny dobór słów. Było tyle innych możliwości, jakie mogłem powiedzieć. Powiedzieć wiele innych rzeczy. Ale nie. Musiałem wyrzucić z siebie najgorszą możliwą rzecz do wyobrażenia. W chwili, gdy te szalone, głupie słowa wyszły z moich ust, wiedziałem, że zraniły jej uczucia. Mogłem zobaczyć to w sposobie, w jaki jej oczy rozszerzyły się, ale głównie w zrezygnowanym ruchu jej ramion, kiedy szybko się ode mnie odsunęła. Teraz ignoruje mnie. Wcześniej mijałem ją w szkolnym korytarzu i szybko odwróciła głowę, nawet na mnie nie patrząc. Nie chcę, żeby sprawy między nami tak teraz wyglądały.

Pocałowanie jej było błędem, tak, ale nie dlatego, że tego nie chciałem. Cholera, pragnąłem tego dłużej, niż mogę przyznać. Jednak Cal jest dla mnie jak brat, a Emmy jest jego *siostrą*. Jest wobec niej niezwykle opiekuńczy i wiem, że nie spodobałoby mu się, gdyby dowiedział się, co wydarzyło się między nami.

Cal rzuca piłkę w moją stronę. Jest nisko podkręcona. Blokuję ją tak, jak robiłem to setki razy, ale przelatuje obok mnie. Szybko wyskakuję i zgarniam ją z ziemi.

- Chłopie, co jest dzisiaj z tobą nie tak? – pyta Cal, podbiegając do mnie.

Wypuszczam powietrze, życząc sobie, abym mógł mu powiedzieć. Rzadko coś przed nim ukrywam. Wie o mnie prawie wszystko, więcej niż ktokolwiek inny. To nie tak, że jesteśmy jak laski i dzielimy się każdą pojedynczą myślą, ale zawsze, gdy chodzi o jakąś grubszą sprawą. Całowanie Emmy, można właśnie to takich zaliczyć.

- Nic – odpowiadam. Mój wzrok przemyka do Josha, wzbudzając we mnie dziką złość. To tylko jedno szybkie spojrzenie, ale Cal je zauważa. Właśnie taki jest. Niczego nie przeoczy.

Unosi brwi. – Czy to sobotnia noc?

Serce mi staje. Czy Emmy mu powiedziała? Mam nadzieje, że się nie wygadała. Jeśli wie i nie jest wkurzony, to w takim razie nie będzie wielkiej katastrofy. Cholera, może jest szansa, że Emmy i ja możemy być razem. Pozwalam sobie na wyobrażenie tego i przerażam się, jak bardzo moje serce tego pragnie. Nie jestem typem faceta wchodzącego w związki. Lubię się umawiać, ale nie zobowiązywać. Mam dość gadania lasek o tym przez lata. Jest wiele powodów mojej awersji wobec

zobowiązań. Niektóre mają wiele wspólnego z moim ojcem i całym moim rodzinnym dramatem, z którym musiałem sobie poradzić. Głównie jednak z powodu tego, że baseball jest na pierwszym miejscu. Dziewczyny nie zawsze to rozumieją.

Emma tak. Ona żyje w tym świecie – moim świecie, przez całe swoje życie i jest wobec tego wyluzowana. Lubi to. Nawet, jeśli sama nie gra, łapie to. Wiem, że grałaby gdyby mogła. Tak naprawdę, próbowała, kiedy była młodsza. Kilka lat z rzędu grała w softball. Szczerze? Była niezła. Potem, na koniec swojego ostatniego sezonu została uderzona piłką i właśnie wtedy to się skończyło. Za każdym razem wzdrygała się, gdy piłka przelatywała obok. Nie potrafiła sobie z tym poradzić. Widziałem już wcześniej, jak coś podobnego przytrafiało się chłopakom. Na szczęście, ja nigdy nie bałem się piłki. Zostałem uderzony więcej razy niż mogę zliczyć, tak więc, gdy piłka zbliża się do mnie, trwam przy swoim.

Myślę, że to dlatego jestem tak dobrym łapaczem. Cał często żartuje, że nasze ciała zrobione są ze stali. On również nie boi się uderzeń.

- Wiem, że Emmy i Josh pokłócili się. Czy to jest prawdziwy powód tego, że odwiozłeś ją do domu? - Cał posyła mi pytające spojrzenie.

Patrząc w dół, kiwam głową. Uderza we mnie zimny wiatr. Zsuwam maskę łapacza bardziej na czoło, patrząc w niebo. Chmury nadal straszą deszczem, ale jeszcze nie zaczęło padać.

- Dlaczego mi tego nie powiedziałaś, człowieku?

Wzruszam ramionami. - Prosiła mnie, żebym tego nie robił.

- Od kiedy trzymasz stronę mojej młodszej siostry?

- Nie trzymam. Stwierdziłem po prostu, że to nie moja sprawa, czaisz?

- Gdyby to nie było prawdą nie zabrałbyś jej do domu - odpowiada, powodując tym, że czuję się zdemaskowany. Moje wymówki są słabe. Muszę być bardziej przebiegły. Żołądek mi podskakuje. *Człowieku, nienawidzę tego.*

- Wszystko, co ma związek z Emmy jest zarówno twoją sprawą, jak i moją. Myślałem, że jesteśmy w tym razem.

- Ona nie jest *moją* siostrą. - Najeżam się.

- Cholera, pewne jak nie wiem co, że nie jest - warczy. - Jesteś częścią naszej rodziny, brachu. Wiesz o tym.

Wiem. Od kiedy mama i ja wróciliśmy do miasteczka Fisherowie przyjęli nas z otwartymi ramionami. Nawet wtedy, gdy reszta traktowała moją mamę jak wyrzutka, Fisherowie bronili jej, zapraszając na kolacje i pomagając w naprawie domu i sklepu. Głównie z powodu tego, że mama Cala i moja były najlepszymi przyjaciółkami od dzieciństwa. Szczerze zawsze kochałem uczucia bycia częścią tej rodziny. Jeśli nie poradzę sobie z tą całą sprawą z Emmy, ryzykuję, że mogę to stracić. Wszystko, czego zawsze pragnąłem to rodzina - miejsce, aby być akceptowanym. *Co do cholery jest ze mną nie tak?*

- Tak, wiem. - Poruszony pocieram wolną ręką tył swojej szyi.

Usta Emmy.

Ręce Emmy.

Twarz Emmy.

To jedyne, o czym potrafię teraz myśleć, ale muszę natychmiast przestać. Wszystko tym zrujnuję. Oczy Cala uśmiechają się do mnie.

- Co się dzieje, stary? Jesteś podniecony od sobotniej nocy. Czy wydarzyło się coś między tobą a Emmy?

- Nie - wybucham złością.

Przechyliła głowę na bok. *Facet, muszę się opanować.*

Ściągam kask i przeczesuję dłonią włosy. Powietrze wylatuje z moich ust. - Po prostu nie sądzę, żeby Emmy potrzebowała więcej braci. Dała mi jasno do zrozumienia, że jeden jej wystarczy.

Cal chichocze. - Tak, to prawdopodobnie prawda, gdyż już wcześniej dźwigała dość duży czip na swoim ramieniu. Myślę jednak, że podziękuje nam za to, że cały czas osłaniamy jej plecy, bracie, zobaczysz.

Nie kupuję tego, ale mimo to kiwam głową, umieszczając z powrotem na twarzy maskę.

- Zatem, ponownie wróciłeś do starej kuli i łańcucha, co?

Głos Chasea przecina powietrze. Unoszę głowę w jego stronę. Rozmawia z Joshem.

- Nigdy nie zerwaliśmy, koleś – odpowiada mu Josh.

- Nie tak to wyglądało na imprezie – mruga do niego Chase.

Czuję się, jakby ktoś usiadł na mojej piersi i walczył, aby złapać oddech.

- Wal się – ripostuje Josh, ale niewielki uśmiech pojawia się na jego ustach. Znam to spojrzenie i wiem, o co w nim chodzi i właśnie to powoduje, że mam ochotę walnąć go w twarz.

Podwijam piłkę w rękach. – Wróciła do tego dupka?

- To dla mnie też nowość. – Cal kręci głową.

- Dlaczego? Czemu chce z nim zostać? – Wypełnia mnie złość. Smutne oczy Emmy i bezbronny wyraz twarzy wypełnia mój umysł. Zasluguje na kogoś lepszego niż on.

- Wiesz jak uparta potrafi być Emma. – Przypomina mi Cal, ale ledwo co go słyszę.

- Musimy to powstrzymać. Za długo już przebiera się miarka.

- Wow! – Cal kładzie na mnie rękę. – Też nie jestem za tym, żeby umawiała się z tym idiotą, ale nic nie możemy z tym zrobić, człowieku.

- Dlaczego nie? – Staję obok niego. – Mogę coś z tym zrobić nawet teraz.

- Okej – mówi, trzymając się na baczność. – Nie mam pojęcia, co się z tobą dzisiaj dzieje.

Zamykam oczy, starając się uspokoić walące serce. – Wybacz, po prostu bardzo nie lubię tego typu.

Kiedy otwieram oczy, oczy Cala wypełnione są zrozumieniem. – Ach, łapię. To ma coś wspólnego z twoją mamą.

Wcale nie. Chodzi jedynie o fakt, że chcę być z jego siostrą, ale nie mogę się do tego przyznać, więc poruszam szybko głową w górę i w dół.

- Spójrz na to tak. Musisz to po prostu olać. Wiem, że to trudne, ale musimy grać z nim w piłkę. – Podchodzi bliżej. – Powiem ci jednak, że jeśli zrani moją siostrę, to dam ci pełne przyzwolenie na skopanie mu tyłka.

Chcę się uśmiechnąć, ale myśl o tym, że rani Emmy powoduje, że wpadam w furię. Poza tym, jeśli ponownie ją skrzywdzi nie będę potrzebował jego przyzwolenia, aby go zniszczyć i nikt nie będzie w stanie mnie powstrzymać.

- Z przyjemnością – mówię, zauważając Josha. Gdy jego głowa unosi się w moją stronę, zwięzam oczy. Zadowolony z siebie uśmiech pojawia się na jego ustach. Nie przerywam spojrzenia, nawet jeśli w środku się burzę.

- Wiem, że zawsze mogę na tobie polegać. – Cał uśmiecha się szeroko.

Wymuszam uśmiech, ale w środku jest mi niedobrze.

Co powiedziałałby, gdyby znał prawdę?

tlumaczenie
Wajolkaa

beta
kk741



CHAPTER

EMMY

Większość ludzi opowiada swoim najlepszym przyjaciołom, gdy dochodzi do ich pierwszego pocałunku. Czasami mówią mamie, bądź rodzeństwu. Ja powiedziałam Christianowi. To nie tak, że szukałam go, aby przekazać mu tę cudowną nowinę. Właściwie to w ogóle nie miałam w planach mu o tym powiedzieć. Szczerze, nie byłam pewna, czy chciałam powiedzieć komukolwiek o pocałunku z Milesem. To nie był ten rodzaj pocałunku, który chce się pamiętać i wspominać. Zaliczyć go można raczej do kategorii typu - zapomnieć, że miał miejsce.

Mama Milesa podrzuciła nas po tańcach, na których doszło do pocałunku, do domu. W momencie, gdy tylko wysiadłam, pobiegłam do domu w nadziei, że wyprzedzę triumfujący, szeroki uśmiech Milesa. Wiem, że miał nadzieję, na kolejny raz, ale to nie miało się wydarzyć.

W domu było dziwnie cicho kiedy weszłam, co mnie trochę zaskoczyło. Przypuszczałam, że mama będzie na mnie czekała w nadziei na pikantne ciekawostki i skrawki romantyzmu, które mogłaby dodać do swojej najnowszej powieści. Nie byłam pewna, czy na serio mogłaby użyć naszych doświadczeń, jako materiału do książki, ale mogłam sobie wyobrazić, że tak. Szczególnie, że była zdesperowana, żeby z nami o tym rozmawiać. Większość rodziców odradzała romantyczne wyzwania, lecz nasza mama nas do nich wręcz popychała.

Wdzięczna za chwilę ulgi szłam na paluszkach do swojego pokoju, modląc się, aby nikogo nie obudzić. Wtedy właśnie go zobaczyłam. Christian siedział na kanapie w pokoju gościnnym grając w gry video. Miał wyłączony głos, dlatego go nie słyszałam.

- Hej - wyszeptał zza ramienia, kontynuując grę.

- Hej - odpowiedziałam łagodnie. - Gdzie Cal?

- W łóżku.

- Nie umiał wytrzymać, co? - Zażartowałam.

- Właśnie nie, imprezowa z niego dupa - przekomarzał się Christian.

Oboje znaleźliśmy prawdę. Pomiędzy szkołą, a baseballlem potrafił również zameczyć kogoś na śmierć. Tak jak i Christian.

- Dziwię się, że nie śpisz.

- Dlaczego? Jest ciągle zbyt wcześnie.

Nie było wcale tak wcześnie, ale dla niego pewnie tak. Zawsze był nocnym markiem.

- Zatem, jak było na tańcach? - Zatrzymał grę i odłożył urządzenie do sterowania.

To spowodowało, że poczułam się wyjątkowa, że to właśnie dla mnie zatrzymał grę. Głupota, wiem, ale z jakiegoś powodu było to niezwykle.

- Było spoko. - Po tym, jak tylko te słowa wypłynęły z moich ust, wiedziałam, że były błędem. To była pierwsza potańcówka, w jakiej uczestniczyłam i dla chłopaków samo puszczenie mnie na nią było wielką sprawą. Dzień wcześniej przynudzali o moim wyjściu z Milesem. W rzeczywistości, kiedy Cal robił sobie żarty z Milesem, broniłam go, upierając się, że jestem dość dojrzała, aby wybrać odpowiedniego chłopaka do wyjścia. Nie byłam nawet pewna, czy lubiłam Milesem, ale jakoś tak wyszło, że był jedynym chłopakiem, który zaprosił mnie na tańce. Nie żebym kiedykolwiek przyznała się do tego bratu.

- Uch, och. To nie brzmi dobrze.

- Nie, nie o to mi chodziło. Chodzi o to, że było dużo zabawy. - Moje usta drgnęły odrobinę, kiedy się uśmiechnęłam.

- Jak bardzo było zabawnie? - Christian uniósł brwi.

Wywróciłam oczami. - Teraz brzmisz, jak mój brat.

- Spoko, cofam to.

- Dziękuję. - *To było proste.* - Myślę, że cieszę się, że to na ciebie wpadłam dzisiaj wieczoru.

-Ech. - Christian machnął ręką na moje słowa, sięgając po urządzenie sterujące.

Serce ścisnęło mi się odrobinę. Pewne było to, że już zaczynałam go zanudzać. Światło telewizora odbijało się od jego twarzy malując jego opaloną skórę na niebieskawy odcień. Przez chwilę podziwiałam jego wyrzeźbione ciało i silną szczękę. Obserwowałam jego palce. Potem gapiłam się na jego twarde jak skała abs, ukryty pod opiętym podkoszulkiem, i muskuły na ramionach. Wiele z moich przyjaciółek było zazdrosnych o to, że Christian spędzał w naszym domu wiele czasu. Wiedziałam, dlaczego. Był gorący. Musiałabym być idiotką, żeby tego nie zauważyć. Oczywiście, przyjaciółki również kręciły się wokół mojego brata, ale wcale mnie to nie obchodziło.

- Powiedziałem Calowi, że nie ma się, o co martwić.

Jego słowa mocno mnie zraniły. Dlaczego przypuszczał, że nic nie mogło się stać? Czy byłam aż tak odpychająca, że myślał, iż żaden facet się mną nie zainteresuje?

- Dla twojej informacji, Miles mnie dzisiaj pocałował. – Wstałam, wysuwając pierś do przodu. – Taak, właśnie tak. Było super. Zaliczyłam swój pierwszy pocałunek i był cholernie dobry. – Nałożyłam nacisk na słowo cholernie, tak jakby przeklinanie mogło udowodnić moją dojrzałość.

- Dalej uważasz, że nie ma się czego obawiać? – Odwróciłam się szybko na swoich szpilkach, przygotowując się do wyjścia z pokoju w dramatycznym stylu.

- Miles cię pocałował? – Christian powiedział to tak głośno, że aż się wzdrygnęłam.

Odwróciłam się z powrotem do niego, desperacko kręcąc głową. – Zamknij się.

- Sorki.

- Cal mnie zabije jak się dowie. – Już żałowałam, że powiedziałam o tym Christianowi.

- Spoko, nie powiem mu. – Dostrzegłam powagę w jego oczach. – Ale powiedz Milesowi, że będę miał na niego oko. Lepiej, żeby dobrze cię traktował.

Całe moje ciało przeszło ciepło, a serce trzepotało w piersi. Uśmiechając się, wyszłam z pokoju czując się lekka jak piórko. To było tak, jakbym chodziła po puszystych białych chmurkach, a stopy nigdy nie dotykały podłogi. Chciałabym powiedzieć, że zasypiałam myśląc o Milesie i naszym pierwszym pocałunku. Jednak to słowa Christiana, które usłyszałam mnie pochłonęły. To jego twarz wypełniła moje sny.

Obudziłam się z niespokojnego nocnego snu. Tym razem również Christian w nim uczestniczył i to właśnie jego obwiniam za całe kręcenie się i wiercenie. Powinnam czuć się niezwykle znowu będąc z Joshem. Wczoraj był taki słodki. Słodszy niż kiedykolwiek.

Odprowadzał mnie na wszystkie zajęcia, nosząc nawet mój plecak. Gdy pod koniec dnia zrobiło się zimno, zaoferował mi swoją kurtkę. Kiedy zarzucał ją na moje ramiona, zauważyłam zazdrosne spojrzenia dziewczyn. Wiem, że powinnam czuć się szczęściarą, ale zamiast tego czuję się tak, jakbym była w konflikcie sama z sobą, rozdarta.

To wszystko jest winą Christiana.

Dlaczego musiał przyjść i pocałować mnie w taki sposób, że wszystkie uśpione uczucia nagle ożyły?

Uczucia, z którymi zaciekle walczyłam. Uczucia, które nigdy nie powinny pojawić się na nowo. Szczególnie teraz.

Wypuszczam z siebie sfrustrowany oddech, wyslizgując się spod kołdry, po czym opuszczam nogi z łóżka. Bose stopy lądują na miękkim dywanie i wychodzę z pokoju. Ziewając idę na korytarz i wchodzę prosto w pierś brata.

- Patrz, gdzie idziesz – wrzeszczy.

Krzywię się z bólu, sięgając ręką, żeby dotknąć skroni. – Nie musisz krzyczeć.

- Dzień dobry również, Zrzędo. – Szturcha mnie w ramię.

Pokazuję mu język. Niedojrzałe, wiem, ale wcale dzisiaj nie czuję się dorosła.

- Całujesz Josha takimi śmierdzącymi ustami? – Zatyka swój nos.

Dotykam dłonią usta, zastanawiając się, co może być bardziej żenujące. Mój nieświeży oddech, czy Cal mówiący o moim pocałunku z Joshem. Poza tym, co spowodowało, że tak mówi?

Gdy posyłam mu zakłopotane spojrzenie, kiwa głową. – Tak, racja. Wiem, że wy dwoje dalej jesteście razem.

- Tak. I co? – Krzyżuję ramiona na piersi.

Kręci głową. – Nie czuję, dlaczego ciągle chcesz z nim być. Nawet Chris tego nie rozumie.

- Christian wie?

Cal potwierdza skinieniem. – Usłyszeliśmy jak Josh przechwalał się tym na treningu. Właściwie Chris był z tego powodu bardzo niezadowolony.

Moje serce podskakuje. – Był niezadowolony? Dlaczego?

- Daj spokój, nie trzeba być geniuszem, żeby domyślić się, że Josh nie jest jego ulubieńcem.

Po tym wyjaśnieniu moje serce spada w dół. To, że Christian go nie lubi, nie ma ze mną nic wspólnego. Powinnam to wiedzieć. – Odsuń się z drogi. Muszę wziąć prysznic. – Przechodzę obok Cala kierując się do łazienki.

- Mówiąc o Chrisie – kontynuuje Cal. – Daruj chłopakowi.

Obracam się dookoła, wprowadzona w zakłopotanie. – Co?

- Uważa, że jesteś na niego zła z powodu sobotniej nocy, ale on tylko chciał pomóc.

Kiedy ratował mnie przed Joshem, czy wsadzał język do mojego gardła?

- W porządku. Czy mogę już iść, czy masz zamiar dalej zrzędzić?

Cal cmoka. – Kobieto, czy to ten czas w miesiącu, czy co?

- Zamknij się – krzyczę.

- Czy wy dwoje możecie się uciszyć? – Mama pojawia się w drzwiach z rozczochranymi włosami i podkrążonymi oczami, ubrana w spodnie od piżamy i jeden z podkoszulków taty. Jest o jakieś dwa rozmiary za duży na nią. Mama jest drobna. Ma około stu sześćdziesięciu centymetrów i nie ma na sobie nawet grama tłuszczu. W gigantycznym podkoszulku taty, który na niej wisi i bez makijażu wygląda jak dziecko. – Jest za wcześnie na wasze sprzeczki.

Mama nigdy nie była rannym ptaszkiem. Ledwo wstawała, aby zawieść nas do szkoły i nigdy się nie ubierała. Po prostu wskakiwała do auta w samej piżamie, nastroszonych jasno blond włosach oraz wgnieceniami z poduszki na swoim policzku. Aktualnie, rzadko widuję ją rano. Właściwie, nawet kiedy wracamy ze szkoły ciągle ma na sobie piżamę, siedzi przy komputerze i zawzięcie pisze.

Nie ma mowy, żebym to ja miała nosić piżamę cały dzień. Nie mam nic z mamy. Lubię porządek i planowanie. Mama ich nienawidzi. Sama żyje w chaosie i idealnie się z tym czuje. Nawet,

gdy byłam małą dziewczynką chodziłam za nią czesząc jej włosy. Droczyła się ze mną z tego powodu, ale wkrótce przestała. Lubię myśleć, że teraz to docenia.

Gdy byłam młodsza mama robiła wszystko, żeby odkryć moją kreatywną stronę. Zmuszała mnie do wielu zajęć, które tylko jej się podobały. Rysowanie, tworzenie historyjek i inne głupoty. Ostatecznie, poddała się. Nie jestem pewna, czy przyjmuje to, kim teraz jestem, ale przynajmniej daje mi wolność, żeby być sobą. Aczkolwiek, daje mi do zrozumienia, że mnie nie rozumie. Chociaż dla mnie to w porządku, bo ja czuję dokładnie to samo, jeśli chodzi o jej osobę.

- Sorki – mamroczę do niej, posyłając jednocześnie Calowi zirytowane spojrzenie. Następnie, wślizguję się do sypialni. Jak tylko zamykam drzwi, wyję. Trzymanie uczuć w sobie będzie dużo trudniejsze niż przypuszczałam. Za każdym razem, gdy Cal wspomina o Christianie czuję milion skumulowanych uczuć. Ciągle czuję, jak wirują wokoło, uderzając prosto w żebra. Błędnie myślałam, że wracając do Josha, łatwiej mi będzie zapomnieć o Christianie. Wydaje mi się, że efekt będzie odwrotny.

CHRISTIAN

Dzwoneczek zamontowany przy drzwiach brzęczy, a zapach stęchlizny ze sklepu wypełnia moje nozdrza, gdy wchodzę do środka. Zabawne, jak zapach firan może powodować, że zalewają mnie emocje i wspomnienia. Inne niż te z własnego domu, czy domu Fisherów. To miejsce, gdzie spędzam większość czasu. Praktycznie dorastałem świecidełek i antycznych mebli.

Nawet przed przeprowadzką do Priare Creek nasze małe mieszkanie w Sacramento wypełnione było antykami. W każde urodziny i święta, babcia przysyłała paczki pełne skarbów. Mama ostrożnie wyjmowała je z pudeł, po czym sprawdzała w magazynach o antykach, jak wartościowa była każda rzecz.

Opowiadała mi historie o swoim dzieciństwie w Priare Creek i o tym, jak pomagała swojej mamie w prowadzeniu sklepu. Były z mama blisko, odkąd zmarł jej ojciec, kiedy była jeszcze nastolatką. Nigdy nie potrafiłem zrozumieć, dlaczego nie chciała odwiedzić swojej mamy, skoro były tak żyte. Jednak za każdym razem, gdy ją o to pytałem, robiła się smutna i płaczliwa.

- Hej. – Głowa mamy pojawia się za ladą. Jej gruby, ciemny warkocz wisi luźno z tyłu pleców. Gdy wchodzi, brzęczą bransoletki na jej ręce. Spódnice ma tak długą, że zakrywa jej stopy, gdy kieruje się w moją stronę. – Jak minął dzień?

- W porządku. – Rozglądam się wokoło. Jest cicho i zastanawiam się, czy ma jakiś klientów.

- Spoko. – Jej uśmiech wygląda na wymuszony.

Ostatnio biznes kręci się powoli. Zauważam otwartą, zniszczoną książkę leżącą na ladzie. – Spokojny dzień?

Kiwa głową ze wstydem wypisanym na twarzy. *Do dupy*. Ostatnią rzeczą jakiej pragnę to, aby była smutna. To nie jej wina, że sklep nie miał swoich najlepszych dni. Antyki nie są tutaj szczególnie kwitnącym interesem, a tym bardziej zimą. Latem mamy sporo turystów. Są naszym głównym środkiem utrzymania. Miejscowi rzadko tutaj zagląдают. Sądzę, że zatrzymywali się wcześniej, gdy właścicielką była babcia. Gdy mama przejęła sklep, wydawało się, że nikt miejscowy nie postawi w nim swojej stopy. Z biegiem lat ludzie odrobinę złagodnieli w stosunku do mamy. Zagląдали przy okazji, zwykle po to, aby kupić komuś upominek.

- Jest ok, a będzie jeszcze lepiej – mówię najbardziej przekonująco, jak tylko potrafię. Od niechcenia zerkam przez ramię w okno wychodzące na ulicę. Szybka jest nieskazitelnie czyta i gładka. Pamiętam jednak jak była rozbita. Stało się to zaraz po tym, jak się tutaj wprowadziliśmy. Właśnie wtedy, po raz pierwszy przekonałem się, czym jest prawdziwa furia. Obserwując, jak mama zbierała kawałki szkła, gdy trzęsły jej się ramiona, a łzy spływały po twarzy, okazało się to dla mnie zbyt wielkim wyzwaniem. Gdybym nie był wtedy młodym podlotkiem wziąłbym sprawy w swoje ręce. Mógłbym poważnie skopać komuś tyłek.

Gdyby to zdarzyło się teraz, z pewnością bym to zrobił. Teraz już niczym się nie przejmuję. Ludzie mnie poznali bardziej. Jestem znany z tego, że szybko wpadam w złość i niewiele mi potrzeba do wybuchu. Kompletnie się tym nie przejmuję. Bardziej martwię się o to, co pomyśli mama. Zawsze stara się mnie zmiękczyć, przekonując jak ważna jest samokontrola. Nie kupuję tego jednak. Widziałem wielu ludzi, którzy przechodzili obojętnie zbyt długo. Mama jest jedną z najspokojniejszych osób, jakie znam i to wcale nie jest dla niej dobre. Zatem jeśli sama nie potrafi się za sobą wstawić, będzie potrzebowała kogoś, kto zrobi to za nią.

Kieruję myśli do chwili, gdy Josh kłócił się z Emmy na imprezie. Co jest z dziewczynami, które pozwalają na takie traktowanie i dlaczego zawsze pragną dupków?

- Mam nadzieję. - Wzdycha mama, opierając ręce na biodrach. - Jeśli nie, będę musiała do niego zadzwonić.

Wiem dokładnie do kogo chce się zwrócić, ale nie ma nawet takiej opcji. Nie dopuszczę do tego. - Nie - odpowiadam. - Poradzimy sobie z tym sami.

- A jeśli nie?

- Damy radę - przekonuję.

Unosi odrobinę usta, wymuszając uśmiech. - Jesteś taki uparty. Zawsze byłeś.

- To część mojego uroku. - Wzruszam ramionami.

Parska. - To była również część jego uroku.

- Nie. - Nienawidzę, kiedy to robi. Porównuje nas. To ostatnia osoba, z którą chciałbym być porównywany. Może i jest moim biologicznym ojcem, ale na tym się kończy.

- Przemilczenie tego, nie zmieni prawdy, Chris.

Ona zawsze musi mieć ostatnie zdanie. - I to ja niby jestem upartą osobą? Czy pomyślałeś, że mogę to mieć po tobie, a nie po nim?

Chichocze. Lubię tę jej stronę. Chwilami potrafię wyobrazić sobie, jak musiała wyglądać, gdy była młodsza. Szczęśliwa i beztraska. Przez większość mojego życia jest zestresowana, wyczerpana i poniewierana. - Możesz mieć rację. - Głaszczę mój policzek.

W mojej kieszeni wibruje komórka. Wyciągam ją, zauważając wiadomość od Cala dotyczącą dzisiejszej kolacji. Krzywię się.

Mama marszczy brwi. - Co?

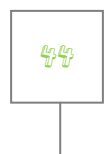
- Och, nic. To tylko Cal.

- Chodzi o kolację? Maise zadzwoniła wcześniej, żeby mnie zaprosić.

Mama spogląda na rząd zegarów ściennych wiszących na ścianie. Większość z nich nie chodzi dobrze. Tylko jeden działa sprawnie. - Możesz już iść, spotkamy się na miejscu.

- Właściwie... - Drapię tył szyi. - Myślę, że raczej zjem w domu.

- Dlaczego? - pyta zmieszana.



Nigdy nie odmówiłem kolacji u Fisherów. Mama pracuje do późna przez większość wieczorów, więc kolacja w naszym domu to zwykle grzanki z serem bądź mrożonki.

- Mam dużo zadane. To wszystko.

Odwracam się, aby uniknąć jej badawczego spojrzenia.

- Chris, co się dzieje?

Mogłem się domyślić, że mama tak łatwo nie odpuści.

Idzie do mnie, blokując drogę ucieczki.

- Pokłóciłeś się z Calem?

Wygląda na strasznie spanikowaną, co wzbudza we mnie poczucie winy. Fisherowie nie są dla nas *jak* rodzina. Oni *są* rodziną i to jedyną, jaką mamy. Wyraz twarzy mamy przypomina mi jak bardzo schrzaniłem i jednocześnie potwierdza fakt, że nie mogę dopuścić do tego ponownie.

- Nie. Między nami jest wszystko w porządku. Przysięgam.

Myślałem, że poczuje ulgę, ale jej twarz sugeruje zupełnie coś innego.

- Zatem, dlaczego nie chcesz tam iść?

- Pójdę – wypalam.

Dopiero teraz się odpręża.

- Och, to dobrze. Przeraziłeś mnie przez chwilę. – Dotyka mojego ramienia. – Możesz pouczyć się po kolacji.

- Taak. – Wymuszam uśmiech.

Telefon wibruje ponownie. Cał zastanawia się pewnie, dlaczego nie odpowiedziałem. Nabieram powietrza i odpisuję.

Ja: Sorki. Byłem w sklepie. Jestem w drodze.

- Spoko. – Przytulam mamę szybko. – Spotkamy się na miejscu.

- Ok. – Uśmiecha się promiennie, przechodząc obok mnie.

Przeszywa mnie strach już gdy tylko wychodzę ze sklepu. Zasiadanie do stołu Fisherów w ich jadalni zawsze wygląda tak samo. Cal i ja siedzimy obok siebie z mamą i Emmy po przeciwnej stronie, podczas gdy Tim i Maise siedzą po przeciwległych bokach. Gdy byliśmy dziećmi, wspólnie z Emmy często kopaliśmy się pod stołem, gdy się nam nudziło. Teraz nie mam potrzeby, aby to robić. Nie chcę jej drażnić, tak jak i nie chcę odgrywać roli starszego brata. Pragnę czegoś więcej, ale wiem, że to jest niewłaściwe i muszę przystopować swoje uczucia. Jak mam zamiar przetrwać cały wieczór z Emmy siedzącą centralnie przede mną? Jak spojrzę Maisie i Timowi w oczy po tym, jak obściskałem ich córkę?

Co więcej, jak ja zamierzam sobie z tym poradzić?

Jak ja mam zamiar to znieść?

Mam nadzieję, że uda mi się pozbierać do kupy, zanim dojadę do domu Fisherów. Szkoda, że jazda nie zajmie mi tyle czasu, żeby to zrobić. Praire Creek jest tak małe, że zaledwie kilka minut zajmuje dostanie się gdziekolwiek.

Parkuję pod ich domem i gaszę silnik. Ulica jest spokojna. Przez kuchenne okno dostrzegam Maisie. Dom jest podobny do naszego. Ma zamykane okiennice i ganek. Jednak nawet z tymi podobieństwami ma również wiele różnic. Jednak nie tyle co w wyglądzie, lecz w emocjach.

Nasz dom jest po prostu domem. Miejscem ze ścianami, meblami i oknami. Dom Cala to rodzina – dom pełen śmiechu i hałasu. Nie zrozumcie mnie źle. Lubię nasz dom i lubię mieszkanie z mamą.

Zdecydowanie cieszę się, że mieszkamy tylko we dwoje. W ciągu ostatnich lat umawiała się z kilkoma gogusiami i pozwólcie, że powiem, ale nie podobałoby mi się, gdyby wyszła za mąż za któregoś z tych frajerów. Na pewno nie byłbym modelowym przykładem syna dla któregoś z nich.

Mama robi co może, żeby zapewnić mi najlepsze życie. Aczkolwiek pracuje do późna i z natury jest cicha. Cisza jest czymś normalnym w naszym domu. Maisie i Tim dzielą się ze sobą szczegółami ze swojego dnia. Kręcę głową, uśmiechając się sam do siebie na wspomnienie jak

zabawne potrafią być ich rozmowy. Gdybym nie znał ich lepiej, przypuszczałbym, że rozmawiają o prawdziwych osobach, a nie o fikcyjnych postaciach z książek Maise.

Pukam. Słyszę zbliżające się kroki i modłę się w duchu, żeby to nie była Emmy. Zdaję sobie sprawę, że nie uniknę spotkania z nią, ale jeszcze nie jestem na to przygotowany. Na szczęście to Cal, jednak rozbawiony wyraz jego twarzy wysyła mi ostrzegawcze sygnały.

- Dostałeś moją wiadomość, stary? – pyta, gdy wchodzę.

- Jaką?

- Tą parę sekund temu.

Kręcę głową. Musiał napisać ją, kiedy tutaj jechałem.

- Chris. – Przede mną pojawia się Tim. – Jak tam?

- W porządku. – Kiwam.

- Miło słyszeć. – Klepie mnie po ramieniu. – Cieszę się na rozpoczęcie sezonu. Z nową obsadą na pewno nie przegracie.

- Cześć, Chris – Maise woła z kuchni. – Tim, nie zaczynaj od razu od baseball'u. Ledwo wszedł do środka.

- Przynajmniej rozmawiam o czymś, co nie jest fikcją – ripostuje, lecz uśmiech na jego twarzy wskazuje, że tylko stroi sobie z niej żarty.

- Och, przestań. Powinieneś być szczęśliwy, że jesteś z tak interesującą osobą jak ja – odpala.

Tim podchodzi do niej i przytula do siebie.

Cal potrząsa głową, jakby to co widzi, było czymś wręcz obrzydliwym. Zaczynam chichotać, czując jednoczesny ucisk w gardle.

Emmy i Josh siedzą na kanapie w pokoju gościnnym. Staram się opanować rosnącą we mnie złość.

- Co *on* tutaj robi? – pytam z zaciśniętych zębów.

Cal pochyla głowę. – To właśnie chciałem ci powiedzieć.

Ach, ta wiadomość. Teraz żałuję, że jej nie odczytałem, wtedy mógłbym zawrócić do domu. Jeśli sądziłem, że spotkanie z Emmy dzisiejszego wieczoru będzie wyzwaniem, to oglądanie z nią tego idioty będzie piekłem.

Jej głowa pochylona jest blisko jego. Mówi do niej coś, z czego chichocze. Gdy jego ręka sięga, aby dotknąć jej włosów, a ona przyciska policzek do jego dłoni moje wnętrzności skręcają się. *Nie mogę przeboleć tego gówna.* Trzepocze rzęsami i wiem, co się zaraz stanie. Widziałem już wcześniej to spojrzenie. Wiem, że powinienem wyjść. Wiecie, to jest tak, jakbyście natrafili na wypadek samochodowy. Nie chcecie patrzeć, bojąc się, że możecie zobaczyć coś przerażającego, jednak potem patrzycie. Widok Emmy całującą tego palanta jest najgorszą rzeczą, jaką mogę sobie wyobrazić, ale nie potrafię odwrócić wzroku.

Gdy ich głowy zbliżają się do siebie, a usta prawie dotykają, coś we mnie eksploduje.

Przekroczono moją granicę złości. Nie wytrzymuję. Czuję się jak gotujący na kuchence garnek, który teraz kipi.

Robię krok do przodu, a ręce mi się trzęsą.

I wiem, że to jest to.

Skończę w więzieniu za zabicie tego dupka.

Ona nie powinna być jego dziewczyną.

Powinna być moja.

Och, cholera.

Przerywam swoje myśli. Co ja robię? Muszę powstrzymać te głupie myśli.

Na moje szczęście, Tim wchodzi do pokoju i w chwili, gdy zauważa co się dzieje ma kanapie głośno oczyszcza gardło. To jedna z rzeczy, którą zawsze lubiłem u rodziców Cala. Nie zrzędzą i nie są surowi. Są wręcz delikatni w swoim podejściu, ale jednocześnie klarowni. Oczywistym jest fakt, że Tim również nie chce patrzeć na Josha całującego Emmy.

Emmy odrywa się od Josha, kierując głowę w kierunku taty, ale zanim jej wzrok napotyka jego, zauważa mnie. Wydaje się być zaskoczona, lecz poza tym nic nie zauważam. Żadnego smutku czy złości. Wydaje mi się jasne, że nie boryka się z uczuciami tak jak ja. To nie powinno boleć, ale jednak jest inaczej. Powinienem odczuwać ulgę, ale to ostatnia rzecz, jaką czuję.

- Gospodyni tego domu poprosiła mnie, abym dowiedział się, czego każdy się napije – mówi Tim. – Lecz muszę was ostrzec, że próbowałem już raz obsługiwać stoliki, kiedy byłem w college’u i zostałem zwolniony zaledwie po dwóch zmianach.

Cal chichocze, a Emmy potrząsa głową, po czym wstaje. Josh wydaje się być zakłopotany i mogę przysiąc, że odczuwam dziwną aurę satysfakcji. On nie ma zielonego pojęcia o co chodzi i co się dzieje, ale ja tak. Nie tylko są mi znane długie, lansujące i rozwlekłe historyjki Tima, ale tą, którą właśnie wspomniałem słyszałem niezliczoną ilość razy. Jednak, nie Josh. Szczerze, jego historyjki są mi obojętne, ale właściwie ta jest całkiem zabawna, aczkolwiek żenująca.

- Tato, pomogę ci z napojami. Wiem, czego każdy sobie życzy – mówi Emmy, chwytając ojca pod ramię i kierując w stronę drzwi.

- Wydajesz się być wszędzie tam, gdzie jest Emmy, Chris. – Unosi jedną z brwi Josh.

Przez chwilę zastanawiam się, czy Emmy powiedziała mu o naszym pocałunku, ale zaraz odsuwam te myśli. Koleś ma ego wielkości Teksasu. Na pewno nie zostałby z Emmy, gdyby dowiedział się, co zrobiliśmy w zeszłym tygodniu.

- On jest rodziną. – Twarz Cala zastyga w wyzwaniu.

Josh unosi ramiona w akcie pojednania. – Wyluzuj. Próbowałem nawiązać rozmowę.

- Może twoje umiejętności rozmówcy wymagają podszkolenia – odpowiadam sucho.

- Zdecydowanie nie skorzystam z lekcji żadnego z was. – Przebiega wzrokiem ode mnie do Cala.

Otwieram usta żeby zareagować, gdy zauważam auto mamy podjeżdżające na podjazd przed domem. Oczy Cala momentalnie powiększają się. Mama zasługuje na to, aby ją ostrzec zanim tutaj wejdzie. – Zaraz wracam.

Cal kiwa głową, natomiast Josh zerka przez okno, zauważając moją mamę. Zrobiłbym wszystko, żeby natychmiast pozbyć się stąd tego klauna. Jest niczym innym, jak tylko kłopotem. Ze spuszczoną głową w pośpiechu opuszczam pokój. Ledwo wychodzę za próg, gdy wpada na mnie Emmy. Wypełnia mnie jej zapach, przywołując wspomnienia sobotniej nocy. Gwałtownie się od niej odsuwam.

- Uhm... sorki – mamrocze.

- Za co? Wpadniecie na mnie czy zaproszenie tego dupka?

- Mów ciszej – szepcze. – Mówisz o moim chłopaku.

- Taak, wiem. Ale dlaczego tak jest? – Warczę. – Dlaczego z nim zostałeś?

Zanim udaje mi się powstrzymać samego siebie, chwytam jej rękę.

- To nie twoja sprawa. – Odsuwa się ode mnie.

Odgłosy stóp na zewnątrz momentalnie mnie orzeźwiają. Serce mi zastyga. – Idę ostrzec mamę przed Joshem.

Twarz Emmy łagodnieje. – Nie wiedziałam, że twoja mama będzie na kolacji.

Wzruszam ramionami. To nie jest przyznanie się do tego, czego bym chciał. Nie rozumiem. – Myślę, że będzie zmuszona przyzwycząć się do przebywania w jego pobliżu.

Kiwa głową. Pewnie myśli, że zrezygnowałem myśląc, że chce być z Joshem, że wybrała jego. To jednak nie jest ten powód. Nawet jeśli Emmy i ja nie możemy być razem, nigdy nie pogodzę się z jej związkiem z Joshem.

- No wiesz, odkąd gramy razem w piłkę – dodaję. Następnie przechodzę obok, otwieram drzwi i witam się z mamą.

tlumaczenie
Wajolkaa

beta
kk741

4

CHAPTER

EMMY

Myślałam, że będzie mi łatwiej, kiedy Josh tutaj będzie.

Nie jest.

Co więcej, jest gorzej. Gdy dowiedziałam się, że Christian jest w drodze do nas, spanikowałam. Nie wiedziałam, jak poradzę sobie, patrząc na niego przez cały wieczór. Nasz pocałunek jest wszystkim, o czym jestem w stanie myśleć. Wypełnia moją głowę w dzień i w nocy, rozpalając mnie od środka. Robiłam wszystko, co mogłam, żeby wyrzucić go ze swoich myśli, ale nic nie działa. Nawet całowanie Josha. Za każdym razem, kiedy przyciskam swoje usta do jego, to wyobrażam sobie usta Christiana. Następnie czuję się podle i przesywa mnie wstyd. Czasami zastanawiam się, czy Josh czegoś się domyśla, ale gdy patrzę mu w oczy widzę, że niczego nie podejrzewa. Dlaczego niby miałby?

Nie jestem typem oszukującej osoby. Nie jestem zwolenniczką kłamstwa. Jestem dobrą dziewczyną. Poza tym, Josh myśli, że jest boskim podarunkiem dla kobiet, i że wielbi ziemię, po której stąpa. Jest to zdecydowanie moją winą. Zbyt często przymykałam oczy na wiele rzeczy.

Ale tylko ja wiem dlaczego. Jestem z nim, żeby chronić swoje serce przed jedyną osobą, której desperacko pragnę.

Jednak za każdym razem, gdy znajduję się w obecności Christiana, chcę zaniechać swojego planu. Pragnę wyrzucić Josha, a samą siebie wrzucić w ramiona Christiana. Aczkolwiek, to się nigdy nie zdarzy. Głównie dlatego, że Christian nie pragnie mnie w taki sam sposób. Nawet, gdyby tak było, to nie mogłoby się udać.

Christian jest częścią naszej rodziny, a nasz pocałunek wszystko zniweczył. Napięcie między nami jest wyczuwalne i obawiam się, że ktoś może się zorientować. Jak na razie, nikt tego nie zauważa. Kiedy wpadam na Christiana w korytarzu przed kolacją, złość na jego twarzy rani moje serce. Wydaje mi się, że widzę zazdrość wymalowaną na jego twarzy. Tak bardzo jak staram się z tym walczyć, rośnie we mnie nadzieja, a serce zaczyna bić jak szalone.

Ale zaraz potem wspomina mamę i czuję się jak gówno. Oczywiście, tutaj nie chodzi o mnie. Chodzi o Oliwię. Powinnam to wiedzieć.

Nigdy nie zaprosiłabym Josha wiedząc, że przyjdzie Oliwia. Chcę wytłumaczyć to Christianowi, ale w dalszym ciągu jest zły. Nie winię go za to. To nic niezwykłego, że Oliwia przychodzi na kolację. Oliwia i Christian jedzą u nas bardzo często. Powinnam była zapytać, albo pomyśleć. Nie myślałam podejmując decyzję. Byłam zdesperowana, więc zareagowałam w ten sposób.

Jedyną opcją jaka mi została jest przetrwanie tej nocy. Kiedy wchodzę do pokoju gościnnego, aby odnaleźć Josha, łapię się na tym, że chciałabym mieć magiczną moc, która sprawiłaby, żeby ta noc już minęła. Następnie myślę o kolejnej super mocy, która cofnęłaby mnie w czasie, sprawiając, że mogłabym wymazać pocałunek z Christianem.

Serce ściska mi się na tę myśl i zdaję sobie sprawę, że tego jednak nie chcę. A powinnam. Bóg wie, że powinnam, ale ja nie. Nawet, jeśli ma się to nie powtórzyć, nie żałuję.

To powoduje, że czuję się jeszcze gorzej. John i Cal są wciągnięci w jakąś olewającą siebie rozmowę. Zamykają buzie, gdy tylko mnie zauważają.

Krzyżuję ręce na piersi, unosząc brwi. – Nie przeszkadzajcie sobie.

- Właśnie rozmawialiśmy o baseball 'u, kochana.

Josh otwiera ramiona wskazując gestem, żebym do niego podeszła. Niechętnie to robię, na co Cal się krzywi.

- Z pewnością – mamroczę.

- Co to miało być? – pyta Josh.

- Nic. – Uśmiecham się słodko.

Cal potrząsa głową. – Idę poszukać Chrisa i przywitać się z Oliwią.

Czuję jak spojrzenie Josha wierci mi dziurę w twarzy, jak tylko Cal wychodzi z pokoju.

- Nie mówiłaś, że *ona* tutaj będzie. – Brzmi na urażonego.

Człowieku, ta noc będzie katastrofą. – Nie wiedziałam. – Odwracam się do niego. – Oliwia jest częścią tej rodziny, więc się zachowuj.

Zwykle nie mówię w taki sposób do Josha, ale nie mogę pozwolić na to, żeby nie szanował Oliwi. Kocham ją, jakby była moją własną mamą. Właściwie, to był taki czas, gdy była mi bliższa niż moja własna matka. Oliwia jest bardzo kreatywna, ale w inny sposób niż moja mama. Od kiedy prowadzi swój własny interes jest bardziej opanowana i zorganizowana. Nie potrafię nawet zliczyć, ile razy proponowała mi rozmowę czy ramię do wyptakania.

Poza tym, nie rozumiem dlaczego Josh tak bardzo jej nienawidzi. Skandal, który wybuchł w jej życiu nie zranił Josha. Właściwie, można powiedzieć, że wręcz mu pomógł.

Josh odsuwa się ode mnie. – Kiedy zaczęliśmy się spotykać nie miałem pojęcia o tym, jak dużą masz rodzinę. – Słowo „rodzina” powiedział z sarkazmem i wręcz na granicy obrzydzenia.

- Czy to zrobiłoby jakąś różnicę?

- Prawdopodobnie.

Ach, zawsze romantyk.

- Dziękuję bardzo. – Patrzę gniewnie.

- Co oczekujesz żeby powiedział? – Zniża swój głos. – Wiesz, co czuję, jeśli chodzi o Oliwię.

Cóż, przynajmniej jest szczerzy. Nie mogę tego powiedzieć o niektórych ludziach. W tym momencie, Christian ukazuje się w drzwiach. Przesuwa po mnie wzrokiem, po czym patrzy na Josha.

- Możesz iść, jeśli chcesz – szepczę do Josha, po części mając nadzieję, że pójdzie, podczas gdy druga część chce, żeby został. Poza tym, nie sądzę, żeby moi rodzice za nim przepadali. Jeśli wymknie się z kolacji, tym bardziej nie zaskarbi ich sympatii.

- *Ona* powinna wyjść. Ja nie zrobiłem nic złego.

Gryzę wargę, żeby nie powiedzieć tego, co myślę. Obrzydza mnie to, w jaki sposób miasto karze Oliwi płacić za to, co stało się tak dawno temu. – Jest najlepszą przyjaciółką mojej mamy. Nie wyjdzie – mówię przyciszonym głosem, żeby nikt nas nie słyszał. Może mówić o Oliwi złe rzeczy, co tylko chce, ale nie tutaj. Jeśli ktokolwiek usłyszy to co mówi, wyrzucą go stąd.

- Spoko. – Unosi ręce w górę. – Zrobię to. To będzie pokaz mojego najlepszego zachowania. – Pochyla się całując mnie delikatnie w usta. – Dla ciebie.

To rodzaj zdania, które zwykle sprawia, że serce unosi mi się wysoko jak balon. Pragnęłam żyć dla takich chwil. Teraz jednak widzę je takie, jakimi są naprawdę. *Tekst.* Słowa bez prawdziwego

znaczenia. W dalszym ciągu zmuszam się do uśmiechu, przypominając sobie, że to jest moja wina, że on tutaj jest.

Nie tylko w moim domu, ale również w życiu.

- Dziękuję. Chodź. – Chwytam rękę Josha i prowadzę go w kierunku jadalni, gdzie wszyscy się zgromadzili. Zapach czosnku i kurczaka wypełnia moje zmysły, wywołując głód. Jestem zaskoczona reakcją żołądka, gdyż z powodu nerwów jakie odczuwam, sądziłam że w ogóle nie będę w stanie nic przełknąć. Gdy Josh i ja wchodzimy do środka, wszyscy oprócz mamy już siedzą. W dalszym ciągu krąży jak motyl, rozkładając naczynia na stole. Oczy wszystkich lądują na nas, co powoduje, że wszystko w środku mi się ściska. Nikt nic nie mówi i ponownie marzę, aby zniknąć.

Oliwia przerywa nerwową sytuację wstając i idąc w naszą stronę. – Emerson! Jak dobrze cię widzieć, kochaniutka.

Oliwia jest jedyną osobą, która zwraca się do mnie moim pełnym imieniem. Jest również jedyną osobą, która nazywa mojego brata Callahan. Mnie to nie przeszkadza. Właściwie, pewnie brzmiałoby dziwnie, gdyby nazywała mnie Emmy. Obejmuje mnie ramionami i przyciąga do siebie mocniej. – Wydaje mi się, jakbym nie widziała cię całą wieczność.

W zasadzie to tylko kilka tygodni, lecz wzrusza mnie to powitanie. Poza tym, również za nią tęskniłam. Przez ostatnie kilka razy, kiedy przychodziła na kolację byłam nieobecna z powodu randki z Joshem albo jakimś wypadem z Ashley.

Gdy odsuwa się ode mnie, kieruje wzrok na Josha. – Ty jesteś Josh, tak?

Josh mruży oczy, na co moje wnętrzności momentalnie się kurczą. Kiwa głową. – Taak.

To nie jest tak do końca ciepłe powitanie, ale przynajmniej nie mówi niczego niegrzecznego.

- Oliwia. – Podaje mu rękę.

Josh patrzy na nią, ale nie reaguje. – Wiem, kim jesteś.

- W porządku. – Mama klaszcze w dłonie. – Kolacja podana.

Jestem wdzięczna za tę przerwę. Posyłając Oliwii przepaszające spojrzenie szarpnię rękę Josha popychając go w stronę dodatkowego krzesła, które przygotowała dla niego mama. Kiedy wślizguję się na swoje miejsce, moje oczy napotykaają Christiana. Wygląda na wkurzonego. Bardzo. Opuszczam wzrok i biorę głęboki oddech. Gdy mama siada do stołu wszyscy zaczynają podawać sobie jedzenie. Co jakiś czas ręka Josha ociera się o mój łokieć. Wokół toczy się rozmowa, lecz trzymam głowę nisko w nadziei, że ten wieczór jak najszybciej się zakończy.

Wkrótce mój talerz napętnia się jedzeniem, ale nie potrafię nic przetknąć. Mój żołądek kłębi się tak bardzo, że tracę apetyt. Z głową opuszczoną w dół dłubię widelcem w talerzu. Najwyraźniej towarzystwo nie ma wpływu na apetyt Josha. Kątem oka widzę, jak ładuje sobie jedzenie i wcina je jak prosiak. Zalewa mnie irytacja. Rujnuje mój wieczór i w ogóle nie wygląda na zbitego z tropu.
Typowe.

- Cal, widziałeś wczorajszą grę Aarona na treningu? – pyta Christian.

- Taak, to było niesamowite.

- Wiem. Jest najlepszym łapaczem, jakiego mieliśmy. Josh, będziecie beznadziejni, kiedy odejdzie.

Podrywam głowę do góry. Twarz Josha robi się czerwona.

- Ja będę wtedy łapaczem, więc poradzimy sobie. - Kipi ze złości.

- Jeśli faktycznie chcesz żeby dali cię na pozycję łapacza, lepiej przyspiesz swoją grę.

Christian wydaje z siebie niewielki chichot.

- Taak człowieku, schrzaniłeś kilka ostatnich treningów - wtrąca Cal.

- Chłopcy - reaguje mama. - Żadnego sportu przy stole.

- Okej. Może powiesz nam, co tam u Brackena? Nie wspominałaś czasem, że wybierał się dzisiaj na chemioterapię? - Śmieje się Cal, wprawiając ją w dobry humor.

- Dlaczego nie? Tak. Zatem słuchasz mnie. - Mama uśmiecha się promiennie.

Josh wydaje się zakłopotany.

Kręcę głowę. - Bracken jest jednym z najnowszych bohaterów z jej książki - tłumaczę, rozpaczliwie marząc, aby być jednym z nich. Tak abym mogła ukryć się w kartkach książki.

Josh pochyla się szepcząc do mojego ucha, gdy mama rozpoczyna rozmowę o najnowszym wątku. - Nie odbierz tego źle, ale twoja rodzina jest dziwna.

Zaufajcie mi, jestem tego świadoma.

Usta Josha ocierają się o mój policzek, gdy pochyla się z powrotem. Zatrzymuje się, cmokając moją skórę. Nie odczuwam tego jako aktu miłości, ale bardziej jak oznaczenie terytorium.

Patrząc w górę łapię Christiana na tym, że się w nas wpatruje stalowym wzrokiem. Wygląda na gotowego do wybuchu. Można by powiedzieć, że wygląda na zazdrosnego, ale ja wiem lepiej. Przez całą kolację czuję się jakbym była w środku wojny pomiędzy chłopakami. Najzabawniejszą rzeczą jest to, że nie jestem pewna, czy to w ogóle ma coś wspólnego ze mną. Nie jestem niczym więcej jak piłeczką do tenisa odbijaną między nimi. Przedmiotem, którego używają, aby wymierzyć karę w swojej głupiej bitwie. To powoduje, że odczuwam ogromny ból głowy.

Zmęczona tym wszystkim, przepraszam i wychodzę do toalety.

Gdy już tam jestem, mocno zamykam drzwi i głośno wypuszczam powietrze. Nerwy mam napięte, a w środku cała się trzęsę. To moja wina. Wprawiłam tę całą maszynę w ruch. Teraz nie pozostaje mi nic innego, jak zakończyć tą farsę.

Na szczęście kolacja jest już prawie skończona.

Josh wspominał, że ma później do zrobienia zadania, zatem modłę się, żeby szybko wyszedł.

W końcu będę mogła uciec i schować się pod kołdrę.

Zbierając w sobie odwagę, biorę trzy głębokie wdechy. Raz. Dwa. Trzy. Następnie chwytam za klamkę i wychodzę na korytarz. W chwili, gdy to robię Christian wychodzi zza rogu.

Super. Moje szczęście.

Próbuję go ominąć, lecz okrąża mnie łukiem blokując drogę.

- Dlaczego on? – warczy.

Zastygam. – Co?

Jego twarz znajduje się blisko mojej i mogę wyczuć jego ciepły oddech. Przyspiesza mi puls. –
Dlaczego on? – Powtarza. – Ze wszystkich koleśi na świecie, dlaczego musisz umawiać się właśnie z nim?

Cofam się z łomoczącym w piersi sercem.

Jego bliskość wywołuje we mnie zawroty głowy. Jestem wdzięczna, gdy uderzam głową w ścianę, wiedząc, że to utrzyma mnie w pionie.

- Poprosił.

- To o to w tym chodzi? Powiesz po prostu „tak”, do kogokolwiek, kto o to poprosi?

Kiedy przedstawia to w ten sposób, brzmi to strasznie żałośnie. – Nie wiem.

Nie wiem też od kiedy Christian stoi tak blisko mnie.

Chrząka, przeczesując ręką włosy.

- Chodzi mi o to, że niezręcznym będzie przyprowadzanie go, gdy jestem tu z mamą.

- Moje umawianie się z Joshem nie ma nic wspólnego z tobą. Nie biorę cię pod uwagę w każdej cholernej decyzji, jaką podejmuję w życiu.

- Oczywiście. – Jego oczy błyszczą.

Wzdycham. Boże nienawidzę się z nim kłócić.

- Nie o to mi chodziło.

Prawda jest taka, że kiedy umawiam się z Joshem nie ma to żadnego powiązania między nim, a Christianem.

- Och, dokładnie wiem, o co ci chodzi. – Przesuwa się obok mnie, ramieniem trącąc moje. Po tym znika w łazience, zamykając drzwi. Ja opieram głowę o ścianę.

Po królewsku to schrzaniłam i nie mam pojęcia, jak to teraz naprawić.

Zaczynam zastanawiać się, czy w ogóle będzie to naprawić.

CHRISTIAN

Nie jestem rannym ptaszkiem. Raczej nocnym markiem. Później, przez większość dnia, chodzę wyglądając jak zombie.

Właściwie to groziło mi już wyrzucenie z drużyny, gdy po raz pierwszy, kiedy mieliśmy mecz o ósmej rano. Natomiast moja mama każdego ranka wstaje z kurami, więc nigdy nie rozumie mojej awersji względem poranków.

Po wczorajszej nocy nie pragnę niczego innego, jak pozostać w łóżku przez cały dzień. Prawda jest taka, że boję się spotkać Josha na popołudniowym treningu. Nie dlatego, że myślę, że cieniaś mnie skrzywdzi. Nie. Jestem przerażony tym, że nie będę w stanie utrzymać swoich emocji w ryzach.

Całą noc śniłem o pobiciu go na miazgę i trochę się martwię, że będę próbował obrócić to w rzeczywistość, kiedy wyjdziemy na boisko.

Zapach świeżo zaparzonej kawy wypełnia moje zmysły, kiedy idę korytarzem. Już wcześniej wzięłem prysznic i ubrałem się, ale gdy wchodzę do kuchni przesywa mnie chłód. Mama siedzi przy kuchennym stole sącząc kawę i zajadając angielską muffinkę. Ma na sobie długą sukienkę i kwiecisty top, a włosy upięła w kok.

- Dzień dobry.

- Taak – mamroczę, sięgając po dzbanek z kawą. Nalałbym sobie ją prosto do gardła, gdyby mama tylko mi na to pozwoliła. Zamiast tego nalewam sobie kawę do kubka. Jest gorąca i parzy mnie w język, ale nie obchodzi mnie to. Jeśli mam dzisiaj stanąć przed Emmy i Joshem będę potrzebował tego dość sporo.

Mama po zjedzeniu muffinki, wstaje wycierając ręce w chusteczkę. Wkłada talerz do zlewu, po czym odwraca się do mnie. – Mam dzisiaj wolne. Powodzenia w szkole i na treningu.

- Hej. - Zatrzymuję ją zanim wychodzi. - Wszystko w porządku?

- Taa. - Marszczy brwi. - Dlaczego miałoby nie być?

- Wiem, że musiało być ci trudno wczoraj, zasiadając z Joshem do kolacji.

- Było okej - mówi spokojnie.

Taka jest mama. Nie daje się zbić z tropu. - Poza tym, rozumiem go. Wiem dlaczego mnie nie lubi. Jest opiekuńczy względem swojej rodziny. Respektuję to.

- Ale dlaczego? To nie ma dla mnie sensu. To co się wydarzyło było nawet przed tym, nim się urodził. Nie krzywdzisz teraz jego rodziny.

- Jestem pewna, że jego mama przeciągnęła go na swoją stronę, kiedy był jeszcze małym chłopcem.

- Ale dlaczego?

Kręci głową. - Powiem tylko, że Heather i ja byliśmy bardzo dobrymi koleżankami. Po tym, jak wszystko się zepsuło, zaczęła żywić do mnie urazę.

- W dalszym ciągu nie łąpię.

Podchodzi do mnie, dotykając policzka. - Josh jest porywczy, Christian. - Wzrusza ramionami.
- I znam kogoś jeszcze, kto zachowuje się podobnie.

Sztywnieję. Nienawidzę, kiedy porównuje mnie do niego. Nie mamy ze sobą nic wspólnego. -
To co się wydarzyło, było dawno temu. Nie męczycię, że ludzie zachowują się, jakby to wydarzyło się
wczoraj? Chodzi o to, że cholera, to co miało miejsce powinno być wybaczone i zapomniane.

- Język - ostrzega mama. Jest jedynym rodzicem, którego znam, niepozwalającym swojemu
nastoletniemu synowi na przekleństwa.

Ale szanuję to, więc mamroczę. - Sorki.

Zadowolona z mojej skruchy, mówi: - To miasteczko nie wybacza i nie zapomina tak łatwo.
Ludzie tutaj długo utrzymują urazę.

Kręcę głową. - To głupota.

- Tak. - Uśmiecha się. - Ale nie mogę nic na to poradzić, ani tego zmienić. Nie mogę
kontrolować tego, co inni o mnie myślą. Jedyne co mogę, to nie przejmować się i być zadowoloną z
tego kim jestem. Wiem, że popełniłam w życiu błędy, w tym jeden wielki błąd. Ale nauczyłam się z
tego dużo i jestem teraz lepszą osobą.

- Gdyby tylko każdy mógł to dostrzec.

- Mnie to nie przeszkadza. Ich opinie mnie nie ruszają.

Pochyliła się do przodu, przytulając mnie. - Jedyne opinie, jakie mnie obchodzą to moje
własne, twoje i te najbliższych przyjaciół.

Mama zawsze patrzy na świat przez swoje różowe okulary. Czasami chciałbym się z nią
targować, żeby dała mi takie same. Nie widzę tego tak ja ona. Dla mnie świat jest dużo ciemniejszym
miejscem.

- Teraz już naprawdę muszę iść.

Spogląda na mój kubek z kawą. - Spokojnie z tym. Nie potrzebuję, żebyś jako
siedemnastolatek miał atak serca.

- Osiemnastolatek - poprawiam ją.

- Jeszcze nie, za miesiąc. - Kręci palcem. - Już wystarczająco dorosteś. Nie przyspieszaj.

Uśmiecham się szeroko, gdy łapie torebkę i spieszy do drzwi. Po tym jak wychodzi, dopijam resztę kawy i wyciągam lunch z lodówki. Gdy się odwracam, zauważam, jak Cal podjeżdża pod mój dom. Odkąd dzielę samochód z mamą, Cal podwozi mnie do szkoły przez większość dni. Mnie to nie przeszkadza. Zawsze jesteśmy razem, więc podwózki nie są dla nas problemem.

Pędzę do pokoju, żeby zabrać torbę. Idę korytarzem, kierując się do drzwi. Gdy je zamykam, zauważam ją. Siedzi na miejscu pasażera obok Cala. Wciągam głęboko powietrze. To nie tak, że Emmy nigdy z nami nie jeździła. Zanim zdała prawo jazdy jeździła z nami cały czas.

Kiedy byliśmy dziećmi wkurzało mnie to, że wszędzie za nami chodziła. Była naszym cieniem. Była wszędzie. Nie umieliśmy się jej pozbyć. Była irytująca, zawsze jęcząca albo potrzebująca pomocy. Nigdy nie potrafiłem zrozumieć, dlaczego Cal to tolerował. Właściwie nie tylko tolerował, ale wręcz zachęcał ją do spędzania z nami czasu. Dla mnie nie miało to sensu, aż do dnia, kiedy byłem świadkiem czegoś, co rozjaśniło mi sprawę.

To było gorące letnie popołudnie. Cal i ja spędzaliśmy cały ranek jeżdżąc na rowerach po okolicy. To był jeden z tych dni, który mieliśmy tylko dla siebie, gdyż Emmy strzeliła rano dętka w rowerze. Musiała czekać, aż tata wróci do domu, aby mógł naprawić rower.

Cal próbował przekonać mnie, żebyśmy zrobili coś innego, żeby Emmy mogła w tym uczestniczyć. Jednak nie przekonał mnie, bo kilka dni wcześniej dostałem nowiutki rower. Wiedział, jak bardzo uwielbiałem jeździć na rowerze.

Musiałem zrobić sobie przerwę i skorzystać z toalety. Cal został na zewnątrz. Kiedy wszedłem do środka usłyszałem rozmowę Emmy i jej mamy. Nie widziały mnie, gdyż były w biurze Maisie, a ja wszedłem do środka przez drzwi garażowe. Mówiły podniesionymi głosami, więc mogłem usłyszeć każde słowo.

- Mamo, proszę. Nudzę się. – Marudziła Emmy, na co aż się wzdrygnąłem. Słyszałem ten marudny głos w swoich najgorszych koszmarach. Wstrzymałem oddech modląc się, żeby nie zauważyła mojej obecności. Ostatnią rzeczą, o jakiej marzyłem, to żeby błagała mnie, żebym się z nią pobawił. W końcu miałem tego dnia trochę wytchnienia.

- Zatem, znajdź sobie coś, co mogłabyś robić – powiedziała Maisie.

- Nie ma nic ciekawego – odpowiedziała marudnym głosem. – Cal jeździ na rowerze i nie mam nikogo, z kim mogłabym się pobawić.

- Jesteś dużą dziewczynką. Wymyśl coś.

- Czy mogłabyś zrobić sobie przerwę w pisaniu i zagrać ze mną w grę albo coś?

Pomyślałem o wszystkich grach i zabawach, w jakie bawiliśmy się z mamą w domu. Cała szafa wypełniona była planszówkami, ale mama najbardziej lubiła grać w karty. Pamiętam jak opowiadała, że ona i Maise grały w karty cały czas, kiedy były młodsze. Byłem pewien, że Maise przyjmie jej propozycję i wtedy spokojnie wyjdę.

- Dlaczego nie możesz użyć swojej własnej wyobraźni? Dlaczego zawsze potrzebujesz kogoś do zabawy? Kiedy byłem małą dziewczynką nie potrzebowałam nikogo i potrafiłam sama świetnie zająć się sama sobą. Dlaczego ty tak nie umiesz? – Słysząc było rozczarowanie w głosie Maisie, co momentalnie spowodowało ucisk w moim żołądku. Moja mama nigdy by tak do mnie nie powiedziała. Zawsze przekonywała mnie jaki jestem wyjątkowy i niesamowity. – Przysięgam, że czasem zastanawiam się, czy aby na pewno jesteś moim dzieckiem. Nic ze mnie nie masz.

- Nie, nie mam – krzyczy Emmy. – I mam nadzieję, że nigdy nie będę miała.

- Jak śmiesz mówić do mnie w ten sposób, młoda damo? – Nigdy wcześniej nie słyszałem Maisie takiej złej. Schowałem się w kuchni.

- Kiedy zostanę mamą to będę spędzała czas ze swoją córką! – Emmy brnęła w to dalej. Miała jaja, musiałem przyznać.

- Nie, jeśli będzie taka jak ty. Zaufaj mi.

Wzdrygnąłem się pod wpływem tych słów. Słysząc było głośny szloch, a uderzenia stóp potwierdziły tylko moje przypuszczenia, że Emmy wybiegła na korytarz, kierując się prosto do swojego pokoju.

- Emmy – zawołała za nią Maise. – Nie to miałam na myśli.

Przeszył mnie strach na dźwięk zatraskiwanych drzwi. Oparłem się o ścianę, czekając w ciszy, aż Maise pójdzie do Emmy, ale zamiast tego zamknęły się drzwi do jej biura. Następnie usłyszałem dźwięk klawiatury. Czy ona na serio nie miała zamiaru porozmawiać z Emmy? Nie miała zamiaru odwołać tych przykrych słów?

Nie umiałem wyobrazić sobie, żeby mama zrobiła mi coś takiego. Zresztą rzadko mówiła do mnie w złości, a gdy już to zrobiła, natychmiast przeproszała. Nabrałem powietrza w płuca i odsunąłem się od ściany, drepcząc korytarzem.

Byłem niebezpiecznie blisko posikania się w majtki, więc szybko skierowałem się do toalety. Na szczęście udało mi się wszystko donieść. Gdy ponownie znalazłem się na korytarzu, chciałem zignorować jej płacz i jak najszybciej wyjść, aby móc jeździć na rowerze i spędzić czas z Calem. Co więcej, pragnąłem spędzić dzień-bez-Emmy, ale nie potrafiłem tego zrobić.

Mały chłopiec, który zawsze pragnął więzi z własnym ojcem nie potrafił wyrzucić z głowy dźwięku płaczu Emmy. Znałem to uczucie, gdy jest się odrzuconym przez rodzica. Pozwólcie, że powiem, iż nie ma nic cholernie gorszego. Teraz zrozumiałem, dlaczego Cal nigdy nie odpychał Emmy i dlaczego ona trzymała się go jak koła ratunkowego.

Zapukałem do jej drzwi. Kiedy nie odpowiedziała od razu, zapukałem dwa razy, a potem powtórzyłem pukanie. To był sekretny szyfr Cala. Drzwi się otworzyły i stanęła w nich Emmy z buzią zalaną łzami. Nie powiedziała ani słowa, tylko szlochała, ręką wycierając gile spod nosa.

- Chcesz wyjść ze mną na zewnątrz? Dam ci się przejechać na moim nowym rowerze.

- Na serio? – Rozszerzyła oczy ze zdziwienia.

Pokiwałem głową.

Przygryzła wargę, zastanawiając się nad czymś chwilę. – A co, jeśli zniszczę oponę jak u siebie?

- Nie zniszczyłaś, przedziurawiłaś – poprawiłem ją.

Gdy jej oczy pociemniały, pożałowałem swoich słów.

- Nieważne. Nawet, jeśli zniszczysz nie będę zły. To tylko rzecz.

Szeroki uśmiech pojawił się na jej twarzy. – Okej, dziękuję.

Prawda była taka, że nie chciałem, aby zniszczyła mi rower. To była najlepsza rzecz, jaką kiedykolwiek posiadałem.

- Hej – mówi teraz Emmy, wychodząc z samochodu, gdy się do niego zbliżam. Jestem zaskoczony jej przywitaniem, gdyż w ogóle nie spodziewałem się, że wyjdzie z samochodu.

- Cześć – odpowiadam z rezerwą. – Gdzie twoja bryka?

- W warsztacie – tłumaczy.

- Powiedz mu, dlaczego. – Cal unosi brew w jej kierunku.

Przybiera wyzywające spojrzenie. – Potrzebował konserwacji.

- Taa, po tym jak wjechał w słup – wtrąca Cal.

- Słup? – Przeszywa mnie strach. – Nic ci nie jest?

Wyciąga ręce. – Jak widać, nic. Wszystko w porządku.

Tak, z pewnością dobrze wygląda w obcisłych jeansach i swetrze, który przylega do niej w każdym właściwym miejscu, eksponując jej jędrne ciało.

Odchrząkam, zmuszając samego siebie, żeby nie gapić się na jej seksowne ciała. To wcale nie pomaga. Kiedy spoglądam w górę, moje oczy napotykają jej jedwabiste włosy, lśniące oczy i miękkie usta.

- Słup nie zapłaci z tego, co wiem – żartuje Cal.

- To nic wielkiego – odpowiada zirytowana. – Otarłam sobie zderzak, kiedy próbowałam parkować pod sklepem.

- Taa, pod sklepem. Nawet po tym, jak walnęła w słupek poszła zrobić zakupy.

- To był ostatni dzień wyprzedaży i na serio zależało mi na tym bezrękawniku. – Spogląda w dół, gdzie również od razu wędruje mój wzrok. *Mogę powiedzieć, że to wcale nie był zły wybór.*

- Na serio musimy pracować nad priorytetami – mówi Cal. Gdy dalej wpatruję się w jej top, stanowczo się z nim nie zgadzam.

- Kiedy to się stało? – Nigdy wcześniej nie widziałem tego topu, a zaufajcie mi, zauważyłbym.

- Wczoraj po południu – odpowiada.

- Nic nie mówiłaś na wczorajszej kolacji. – Zaznaczam.

- Myślisz, żeby to zrobiła? Nie sądzę żeby chciała, aby wszyscy dowiedzieli się, jaki z niej kiepski kierowca. – Cal wykrzywia usta.

- Zatem jutro pojedę z Ashley – mówi jęcząc Emmy.

- Po prostu trzymaj się z daleka od sklepów. – Śmieje się głośno Cal.

Emmy kręci głową. Następnie sięga po swój plecak leżący na ziemi. – W każdym razie, Christian, możesz zająć przód.

- Nie, tak jest spoko.

- Daj spokój, wiemy, że z tyłu jest dla ciebie za ciasno. – Śmieje się. – Nalegam.

- Cóż, zatem skoro nalegasz nie ma powodu, żebym się sprzeczał.

- Poważnie? – Chichocze Cal. – Panna Uparta nigdy nie zmienia zdania.

Także się śmieję. Fajne uczucie, gdy obydwójce się przekomarzają. To prawie powoduje, że zapominam o wszystkim, co wydarzyło się w ostatnim tygodniu.

Emmy pokazuje nam język.

- Bardzo dojrzałe. – Drażni ją Cal.

- Uczę się od najlepszych. – Otwiera drzwi z tyłu i wskakuje do środka.

Po tym, jak wsiadam na miejsce pasażera, mój wzrok odnajduje Emmy w lusterku. Gdy nasze oczy się spotykają, uśmiecha się szeroko, kiwając subtelnie głową. I już wiem, dlaczego pozwoliła mi usiąść z przodu. Nazywa to zawieszeniem broni.

Z przyjemnością to przyjmę.

tlumaczenie
Wajolkaa

beta
kk741

5

CHAPTER

EMMY

Na początku nie byłam pewna, czy wspólna jazda z Cal'em tego ranka była dobrym pomysłem, ale teraz cieszę się, że to zrobiłam. Nienawidzę tego, jak potoczyły się sprawy między mną, a Christianem zeszłej nocy. To było dziwne i niezręczne. Bycie w pobliżu Christiana jest tak prostą rzeczą, jak oddychanie. Znam go przez większość swojego życia. Chodzi o to, że pamiętam czas, kiedy go w nim nie było. Mam niewyraźne wspomnienia zanim on i jego mama przeprowadzili się do Prairie Creek.

Większość z nich zajmuje nieznośny dzieciak z sąsiedztwa, z którym Cal spędzał czas. Keith, chyba tak miał na imię. Na szczęście się wyprowadził. Lubił wciskać mi majtki między pośladki i ciągnąć za włosy. Gdybym poskarżyła się na niego swojej mamie, pokręciłaby tylko głową mówiąc, że tak właśnie zachowują się chłopcy, kiedy cię lubią. Zdecydowałam wtedy, że nigdy nie będę chciała, żeby jakiś chłopak mnie polubił.

Wkrótce moje stanowisko, co do tego uległo zmianie.

Aczkolwiek, czasami ciągle tak się czuję. *Miłość boli*. To właśnie tego się uczę i ani trochę mi się to nie podoba. Nie sądzę również, że kiedyś będzie.

Zawsze chcę uwagi kogoś, kto jej nie odwzajemnia. To coś w rodzaju przekleństwa bycia Emmy, czy coś w tym stylu. Wyjątkiem jest Cal. Jest jedyną osobą na tej planecie, przed którą nie

muszę grać. Kocha mnie pomimo wszystko. Myślałam w ten sam sposób o Christianie, ale teraz wszystko uległo zmianie.

Ale nie chcę z nim walczyć. Jeśli nie mogę być z nim w sposób, w jaki chcę, chcę wrócić do tego, jak było między nami wcześniej. Wrócić do czasu, kiedy był wielkim, opiekuńczym braciszkiem, kiedy żartowaliśmy i zachowywaliśmy się jak rodzeństwo. Dzisiejszego ranka udało nam się wrócić do starego rytmu. Cal włącza radio i chłopcy zaczynają śpiewać do piosenki Bruno Marsa, drąc się wniebogłosy. Brzmi to, jakby umierały dwa psy, co powoduje, że śmieję się tak bardzo, że aż boli mnie brzuch.

Jest idealnie. Najlepszy poranek, jaki miałam od dłuższego czasu.

Gdy Cal podjeżdża na parking szkolny, Christian ryczy głośno ostatnie wersy piosenki. Śmieję się z tego strasznie, zarzucając głowę na boki. Oczy Christiana napotykalają moje w bocznym lusterku i zauważam, że również się śmieje. Uwielbiam to. To połączenie z Christianem, gdzie możemy się porozumieć bez słów. Mamy tak od dziecka. Jedno uniesienie brwi czy uśmiešek może wyrazić tak dużo. Doskonaliśmy sztukę mówienia bez słów przez lata, siedząc naprzeciwko siebie przy stole. Nawet Cal dokuczał nam z tego powodu. Ich dwójka może i jest najlepszymi przyjaciółmi, ale niezaprzeczalnie nie mają takiej samej więzi, co my.

Rzeczywistość uderza mnie w brzuch, kiedy dostrzegam Josha stojącego kilka metrów dalej i obserwującego nas. Twarz Christiana w jednej chwili staje się poważna. Zamykam usta, przerywając śmiech. W samochodzie robi się cicho i powraca napięcie.

Cal prowadzi samochód na wolne miejsce parkingowe, nieświadomy tego, co się dzieje.

Gdy się zbieram, Cal i Christian już są na zewnątrz. Gdy tylko wychodzę z samochodu, Christian jest już po drugiej stronie parkingu. Stoi do mnie plecami, nawet wtedy, gdy podbiega do niego Cal.

Magiczna chwila została przerwana.

Kawiarenka jest już pełna, gdy wchodzimy do niej razem z Joshem. Zwykle przychodzę tutaj na lunch z Ashley odkąd mamy wspólnie matematykę. Jednak kiedy wychodziłyśmy z sali czekał na

mnie Josh. Muszę przyznać, że wygląda dobrze. Dlaczego jednak niczego nie poczułam? Josh posiada tę zdolność wywoływania przyspieszenia bicia mojego serca. Jedno spojrzenie, jeden uśmiech czy dotyk wystarczył, aby mój puls szalał. Teraz czuję się, jakbym była wyładowana. Josh ostatecznie okazał mi swoją uwagę, której zawsze pragnęłam. Gdybym tylko mogła tryskać takim samym entuzjazmem. Ashley zawsze była odrobinę roztrzępana, jeśli chodzi o mój związek z Joshem. Właściwie to ona była tą, która nas sobie przedstawiła. W tamtym okresie spotykała się z Chasem i pragnęła, żebym ja także umawiała się z jakimś chłopakiem z drużyny, abyśmy mogły chodzić na podwójne randki.

Gdy wzorkiem omiataam pomieszczenie znajduję Ashley siedzącą razem z drużyną. To miejsce gdzie zwykle siedzimy i wiem, że tam skieruje się Josh. To powoduje, że mój żołądek się kurczy. Gdy jesteśmy już blisko stolika, spoglądam na Cala i Christiana.

Zanim stałyśmy się z Ashley najlepszymi przyjaciółkami nigdy nie siadałam z drużyną. To nie tak, że nie mogłam. Wiedziałam, że Cal nie miałby nic przeciwko, ale nie chciałam wykorzystywać jego osoby do zdobywania przyjaciół. Poza tym, czułam się, jakbym powinna mieć swoje własne życie, oddzielnie od niego. Zwykle siedziałam na dziedzińcu ze swoimi byłymi przyjaciółmi. Myślę, że można byłoby ich nazwać nieudacznikami. Ashley tak robi, ale nawet jeśli nikt z nich mnie już nie lubi, nie potrafię ich tak nazywać. Odbieram to, jako zdradę, szczególnie, gdy gdzieś głęboko w środku wiem, że należę do nich bardziej, niż do tych tutaj.

Często czuję się jak oszustka.

Gdy Ashley mnie zauważy, podskakuje w miejscu. – Hej, laska. – Jej blond włosy szeleszczą na jej ramionach, a zapach drogich perfum wypełnia powietrze. Zdecydowanie należy do tego towarzystwa. To właśnie ona pierwsza przyprowadziła mnie do tego stolika. Miotalam się, tłumacząc, że to terytorium mojego brata, ale nalegała, żebym nie była śmieszna. Jej chłopak w tamtym czasie siedział przy tym stoliku i to jakby sprawiło, że stał się on też i nasz. Przynajmniej tak mówiła. Zatem podążyłam za nią, tak jak zawsze.

To było coś, w czym byłam dobra - w dreptaniu za kimś.

Ashley łapie mnie za rękę prowadząc w stronę stolika, jednocześnie szepcząc do ucha. - Och, mój Boże. Czy to nie było romantyczne, że Josh czekał na ciebie po lekcji? Myślę, że na serio źle się czuje z tym, co wydarzyło się tamtego wieczoru. Zmienił się w inną osobę.

Ma rację. Jest inny i nie potrafię zrozumieć, dlaczego. Ashley może i wierzy w jego czyste intencje, ale ja wiem lepiej. Coś jest na rzeczy.

Ashely musi wiedzieć moje wahanie, gdyż mocniej ściska moją rękę. - Nie sądzisz, że to romantyczne, Emmy?

- Taak. - Kiwam głową, zmuszając się do uśmiechu.

Po tym jak siadamy zauważam, że Josh zajął już miejsce naprzeciwko Chase'a i Nolan'a. Nienawidzę, że z tego powodu odczuwam ulgę. Praktycznie przyczepił się do mojego biodra od tygodnia i potrzebuję trochę przestrzeni do oddychania. Wydaje się to dziwne, gdyż w zeszłym tygodniu nie pragnęłam niczego bardziej niż jego uwagi i żeby włożył trochę wysiłku w nasz związek. Aktualnie jedyne czego pragnę, to żeby zostawił mnie samą.

Dlaczego tak się dzieje?

W chwili, gdy mój wzrok ląduje na drugiej stronie stolika, dokładnie wiem, dlaczego tak jest. Christian podnosi głowę i patrzy w moim kierunku. Płoną mi policzki, gdy patrzę w dół na swoje ręce. Poważnie muszę wsiąść się w garść.

- Emmy, słuchasz mnie? - Głos Ashley wrywa mnie z zadumy.

- Uhm... sorki. Co mówiłaś?

Skupiam uwagę na przyjaciółce, próbując usunąć wszelkie myśli o Christianie. Oczywiście, łatwiej powiedzieć, niż zrobić. Tak bardzo jak staram się słuchać Ashley, mój umysł odtwarza pocałunek z Christianem. To jedyna rzecz, o jakiej potrafię ostatnio myśleć. Robię to w ciągu dnia i nocy, marząc, żeby w końcu się to skończyło. Gdy niespodziewanie słyszę słowo " impreza " i "piątkowa noc" ożywiam się.

- Impreza baseballowa?

- Taak. Nie idziesz?

Przygryzam wargę, spoglądając na Josha. - Nie wiem.

- Och, daj spokój, wiesz przecież, że cię zaprosi. - Uśmiecha się. - A ty zaprosisz mnie. Wiem również, jaki ciuszek możesz ode mnie pożyczyć.

Ashley zawsze próbuje ubrać mnie tak, jakbym była jej osobistą papierową laleczką, co wydaje się być w porządku, gdyż ma niebywały smak i gust, jeśli chodzi o modę. Wcale nie jestem z tego powodu zła i nie oznacza to, że ja ubieram się źle. Wręcz przeciwnie. Na pewno lepiej niż kiedyś.

Ale prawdę mówiąc, wszystko, co wiem o modzie pochodzi z nauk Ashley.

- To brzmi jak dobra zabawa, ale potwierdzę ci jeszcze.

Ashley przewraca oczami, wydając z siebie dźwięk frustracji. Odwraca ode mnie głowę, pytając: - Josh, masz zamiar zaprosić Emmy na imprezę w piątkowy wieczór, prawda?

Zastygam w bezruchu. Nigdy nie odważyłabym odezwać się w ten sposób do Josha. Oczywiście jest, że gdybym tak zrobiła, prawdopodobnie zawstydziłby mnie przez wszystkimi przy stole. Ashley właśnie taka jest. Natrętna i bezczelna. Każdy o tym wie i nie ma z tym żadnego problemu. Pewnie dlatego też tak się z tym obnosi i z racji tego, nie potrafi utrzymać przy sobie chłopaka.

- Oczywiście. - Uśmiecha się do mnie szeroko. - Zamierzałem zaprosić ją później.

- Sorki, zakładam, że tak zrobisz. - Ashley mruga do niego, zanim ponownie skupia na mnie swoją uwagę. - Widzisz, czasami dziewczyna musi przejąć inicjatywę. Nie zabiłoby cię, gdybyś była bardziej asertywna.

- Próbowałam w ostatnią piątkową noc, pamiętasz? Spotkało mnie mnóstwo dobrego.

- Wyszło to w końcu na twoją korzyść - zaznacza Ashley. - Josh nigdy wcześniej nie był tobą tak bardzo zainteresowany.

Czy to prawdziwy powód, że Josh się tak zachowuje? Czy jest to może wynik tego, że w końcu się postawiłam? Można by rzec, że lubił, gdy byłam uległa, lecz może nie lubi dziewczyny, która robi wszystko, o co poprosi. Może jest w tym coś głębszego niż myślałam.

Słyszac śmiech rozglądam się. Josh i jego przyjaciele rzucają papierowymi kulkami w przeciwny stół.

Przy innym stoliku Cal i Christian pochłonięci są w rozmowie, bez wątpliwości omawiając strategię na swój pierwszy sparing w przyszłym tygodniu. Łapię się na tym, że nie pragnę niczego innego jak to, żeby wstać, podejść tam i usiąść obok Christiana. Chcę wziąć w dłoń jego twarz i pocałować go w taki sam sposób, jak on całował mnie w zeszłym tygodniu. Pragnę wyznać mu swoje uczucia.

Wiem jednak, że pod każdym względem byłoby to głupie, zatem zostaję na swoim miejscu, słuchając jak Ashley przeżywa imprezę w piątkową noc, posyłając przy tym fałszywe uśmiešky adoracji w kierunku mojego chłopaka.

CHRISTIAN

Praire Creek jest pełne otwartych przestrzeni. Jako dziecko uwielbiałem jeździć rowerem i ścigać się na rozległych terenach. Gdy troszkę podrośliśmy, wspólnie z Calem jeździliśmy na czterokołowcach poza miejscowość. Aktualnie pola zapewniają idealne miejsce na imprezy. W samym środku niczego nikomu nie przeszkadzamy. Nie jest wzywana policja, a rodzice nie są źli, że zakłócamy ciszę. Każdy jest zadowolony.

Dzisiejsza impreza odbywa się poza miasteczkiem na Old Willi's Farm. Lata temu mieszkał tutaj stary mężczyzna o imieniu Fred Willis. Legenda mówi, że próbował zabić swoją żonę, gdy dowiedział się, że przyprawia mu rogi. Po tym jak uciekła, oszalał i całe miasteczko się go bało. Kiedy zmarł, jego własność przeszła na syna, który mieszka w Nowym Jorku. Niestety od tamtego czasu dom stał się ruiną, której nie chciał. Teraz stoi pusty i dalej niszczeje. Większość dzieciaków w miasteczku l boi się podejść w pobliże tego mienia. Niektórzy dorośli również. Dlatego właśnie jest to najlepsze miejsce na imprezę. Mnóstwo otwartej przestrzeni i dostępna stodoła, gdybyśmy potrzebowali schronienia.

Przy stodołę płonie już ognisko i leży kilka beczulek. Dzieciaki są wszędzie, śmieją się, rozmawiają i obściskują. Przemykam przez tłum w poszukiwaniu Cala. Przyszliśmy razem, ale niemal od razu go zgubiłem, gdy zacząłem rozmawiać z Palmerem. To dziwne, gdyż rozmawialiśmy o treningu w przyszłym tygodniu i zwykle Cal bierze w tym udział, lecz dzisiaj całą noc wydaje się być nieobecny.

Kiedy w końcu znajduję Cala, całuje się z jakąś obcą brunetką. Zastanawiam się, czy to jest ta tajemnicza Melissa, o której zawsze bredzi. Czasami drażniłem go, że ona musi być fikcją. Nie lubi tego zbytnio. *Nie, to nie jest Melissa.*

- Hej, znasz Gabby, prawda? - Cal wskazuje na brunetkę.

- Taak, myślę, że mieliśmy razem nauki ściste w zeszłym roku.

Kiwa głową. – Tak sądzę. – Jej głos jest dziwny, przenikliwy i skrzypiący. Nawet gorszy niż Ashley i to mi coś mówi.

Gdy Gabby udaje się po coś do picia, szarpię Cala a bok. – A co z Melissą?

- A co z nią? – Cal już zaczyna bełkotać. Zauważam dwa kubki czerwonego Solo na ziemi w pobliżu miejsca, gdzie siedział z Gabby. To nie jest dobry znak. Zgaduję, że to ja będę musiał odwiedzić nas do domu. Zwykle to Cal jest za to odpowiedzialnym.

- Cóż, a jeśli odkryje, że imprezujesz z inną laską?

Może i jest pijany, ale muszę poznać powód jego zachowania. Nawet, jeśli nigdy nie poznałem Melissy, wiem, że na serio mu na niej zależy.

- Nie będzie jej to w ogóle przeszkadzało. – Macha ręką w powietrzu. – Właściwie, pewnie sama jest teraz na jakiejś imprezie organizowanej przez chłopaka z bractwa.

Zaczyna do mnie wszystko docierać. – Zerwaliście, czy jak?

Niezadowolony kiwa głową.

- Przykro mi, stary.

Cal potrząsa głową. – Mnie nie. Cieszę się. Mogę być z kimkolwiek chcę i gdziekolwiek chcę. Nie muszę być związany z jedną dziewczyną. Ten ogier, – wskazuje na siebie – potrzebuje włączyć się sam.

- Okej. – Kładę rękę na jego ramieniu. – Panuj nad tym wszystkim, ogierze.

Właściwie powinienem powiedzieć „ pijany Calu”, co jest całkiem zabawne. Jednak, w dalszym ciągu jest moim najlepszym przyjacielem i zawsze go wspieram. Dzisiejszego wieczoru wspieranie go będzie polegało na dopilnowaniu, że nie robi z siebie głupca. Gabby wraca i Cal momentalnie staje obok niej. *Och, cóż.* To prawdopodobnie będzie trzymać go z dala od kłopotów lub przynajmniej dostarczy mu rozrywki. To zdecydowanie będzie najlepszy sposób na usunięcie Melissy z jego myśli.

- Hej, Christian. – Zalotny kobiecy głos odciąga mnie od rozmyślań.

Odwracam się, stając twarzą w twarz z całkiem ładną, czarnowłosą dziewczyną. Zajmuje mi chwilę, żeby przypomnieć sobie, że już wcześniej się spotkaliśmy.

- Selena, prawda?

Uśmiecha się. – Pamiętasz?

- Oczywiście. – Spoglądam z powrotem na Cala, zdając sobie sprawę, że ma świetny pomysł. Jeśli Gabby potrafi pomóc mu zapomnieć o Melissie, wtedy może Selenie udałoby się zrobić coś takiego ze mną, jeśli chodzi o Emmy. – Jesteś sama? – pytam.

Jej szeroki uśmiech pogłębia się. – Taak, a ty?

- Tak. – Chłodne powietrze muska moją skórę.

- Zgaduję zatem, że to mój szczęśliwy dzień. – Drży, więc obejmuję ją ramieniem.

- Myślę, że tak. Przynieść ci drinka?

- Pewnie. – Przysuwa się bliżej, gdy kierujemy się w stronę beczulek.

Stoi tam Hayes, rozdający czerwone kubki. Pomaga mi nalać do nich piwo. Nie znam go za dobrze, gdyż jest młodszy od Cala i ode mnie o rok, ale jest cholernie dobrym uderzającym. Również leworęcznym.

- Miłej zabawy, stary. – Mruga do mnie, gdy z Seleną odchodzimy od niego, obejmując swoje kubki. Gorzki posmak piwa wypełnia moje zmysły.

- Będę. – Zapewniam go.

Selena rumieni się pochylając głowę. Jest naprawdę ładna ze swoją ciemną karnacją i długimi jedwabistymi włosami. Do tego, posiada również wspaniałe ciało.

- Zatem jesteś gotowy na sparing w przyszłym tygodniu? – pyta, zaskakując mnie tym.

- Znasz nasz terminarz?

Wzrusza ramionami, delikatnie sącząc piwo. Piana osiada na jej wardze powoli ją zlizuje. Nie jest nowicjuską. – Cała moja drużyna zna.

- Och, racja. Grasz w softball.

- Drugi rok w reprezentacji szkoły. – Uśmiecha się dumnie.

Śliczna i w dodatku kobieta sportu. *Gdzie ona była całe moje życie?* Podchodzi do drzewa i opiera o nie plecy. Gdy jestem już bliski przełknięcia kolejnego łyka piwa przypominam sobie, jak nietrzeźwy jest Cal. Opuszczając piwo wzdycham. Po tym jak kładę je na ziemi, spoglądam na Selenę. Może faktycznie nie potrzebuję alkoholu na dzisiejszy wieczór.

Kiedy nasze oczy się spotykają, uśmiecha się i wiem, że jest to zaproszenie. Nie sądzę, żebym nawet go potrzebował. Laski wysyłały mi sygnały od chwili, gdy tylko zaczynałem z nimi rozmawiać. Aczkolwiek, nie mogę zapomnieć o wszystkich dobrych manierach, które mama wpajała mi przez lata. Pochylam do niej głowę, na co ona unosi podbródek. Nasze usta prawie się dotykają, kiedy dostrzegam Emmy. Kieruje się w moją stronę trzymając Josha za rękę. Ashley idzie obok niej rozglądając się w około, jakby kogoś szukała. Myślę, że właśnie to robi. Szuka najnowszej ofiary. Josh przygląda się badawczo Emmy i mówi jej coś, co powoduje, że ta zaczyna chichotać. Więcej nie mogę znieść. Zamykam oczy i przyciskam usta do Seleny.

Gdy oddaje mi pocałunek robię wszystko, żeby zatracić się w niej tak, aby zapomnieć o dziewczynie, o której nie mogę przestać myśleć.

Jedynej, której nie mogę mieć.

Jedynej, którą naprawdę chcę.

tlumaczenie
Wajolkaa

beta
kk741

6

CHAPTER

EMMY

Ostatnią rzeczą, jaką pragnę zobaczyć, kiedy pojawiając się na imprezie, to Christian obściskujący się z jakąś dziewczyną. Niestety, ale jest to dosłownie pierwsza rzecz, którą dostrzegam. Nie tylko ją całuje, ale przygwoździł ją do drzewa tak, jakby chciał czegoś więcej. Mój wzrok zatrzymuje się na jego dłoniach wplecionych w jej włosy, powodując, że mój żołądek kurczy się z bólu. Daszek jego czapeczki wbija się w jej czoło i zastanawiam się, czy to boli. Nie pocałunek, tylko ten daszek na jej czole. Nie chcę wiedzieć jak to jest czuć ten pocałunek, jak smakuje. Dokładnie wiem, jak to jest całować Christiana, czuć dotyk jego rąk we włosach i na policzkach.

Człowieku, dlaczego w ogóle o tym wszystkim myślę?

- Heloooooooooooo, Emmy. - Ashley macha ręką przed moją twarzą.

- Och, sorki. - Mrugam, otrząsając się z oszołomienia.

- Co się z tobą dzieje? - Marszczy brwi. - Josh pytał, czy chcesz drinka, a ty totalnie się wyłączyłaś.

Josh gapi się na mnie, przybierając zamyślony wyraz twarzy. Następnie spogląda w kierunku Christiana, który w dalszym ciągu całuje tę przypadkową dziewczynę, nim ponownie zwraca swoją uwagę na mnie. Moje wnętrze się ściska.

- Wybacz. Czasami po prostu się zawieszam. Znasz mnie. - Zmuszam się do chichotu, a Ashley to przyjmuje. Nie jestem głupia, ale każdy z nas czasami musi zachować się jak głupia blondynka. Poza

tym, Ashley to odpowiada. Nienawidzi, gdy jestem bystra. Na serio odnosi się do mojej zbytnej dojrzałości i racjonalnego myślenia, ale co tam. - Nie, nie piję, pamiętasz? Jestem kierowcą. Ale ty idź śmiało i weź sobie.

- Jesteś pewna? - pyta Ashley, ale Josh już kieruje się w stronę napojów.

- Taak. - Jestem zaskoczona, że tak łatwo mi poszło i że nie naciska na zmianę mojej decyzji. Nigdy nie piję. To główny powód, dla którego zawsze oferuję się, że mogę kierować. Cóż, lubię wiedzieć, że mogę wyjść wtedy, kiedy mam na to ochotę. Dzięki Bogu, mechanik taty był w stanie naprawić już samochód. Gdybym nie dostała go z powrotem dzisiaj, pewnie nawet nie pojawiłabym się na tej imprezie. Ashley nigdy nie pozwala mi prowadzić jej samochodu, ale również sama nie odmawia sobie picia, więc wyznaczanie ją na kierowcę jest stratą czasu.

- Spoko, dzięki - mówi.

Gdy podchodzi do napojów, dostrzegam Josha rozmawiającego z Chasem i Nolanem. Piją duszkiem alkohol z kubeczków. Wiem, że powinnam do niego dołączyć, ale sam ten pomysł mnie męczy. Bez zastanowienia kieruję wzrok z powrotem na drzewo. Robi mi się niedobrze na sam widok tego, co tam robią. Może nie powinnam zaoferować się, jako kierowca. Na serio potrzebuję się dzisiaj napić. Patrzenie na Christiana wbijającego język w usta innej laski, powoduje, że chcę się napić i nie potrafię myśleć logicznie. Moi rodzice nakarmili mnie niezliczonymi historyjkami o ludziach uderzających w drzewa lub zabijających niewinnych ludzi podczas jazdy po pijaku. To nie jest ryzyko, które jestem gotowa podjąć. Poza tym, picie nigdy nie było czymś, co do mnie przemawiało. Za każdym razem, gdy widziałam Ashley nawaloną, nic z tego nie wydawało mi się zabawne. Pierwszy raz, gdy zobaczyłam ją w takim stanie, rzygała w krzakach i wtedy właśnie zdecydowałam, że imprezowe życie nie jest dla mnie.

Odsuwam wzrok od Christiana i pospieszam w stronę Josha. Może, gdy skupię się na swoim chłopaku, usunę wszelkie myśli o chłopaku, który w ogóle nie powinien znajdować się w mojej głowie. Gdy Josh obejmuje mnie ramieniem, przyciskając do siebie, przypominam sobie, że dokonałam właściwej decyzji, że z nim zostałam. Oczywiście jest, że nasz pocałunek nic dla niego nie znaczył. Całuje już nową dziewczynę. Sama nie mogłam mu się oprzeć, co okazało się największym z możliwych błędów.

Potem znowu będę sama. Żołądek ściska mi się na samą myśl. Nie ma nic gorszego dla mnie niż bycie samotną. Moja mama kocha samotność. Słyszałam jak mówiła milion razy, że jej ulubioną częścią dnia jest moment, gdy jesteśmy w szkole i ma dom tylko dla siebie. Ma to sens, gdyż właśnie wtedy spędza czas w swoim wykreowanym świecie i wszyscy wiemy, że lubi go bardziej, niż

prawdziwy. Jako dziecko byłam zazdrosna o bohaterów z jej książek. Mama od wielu lat ma w swoim biurze tablicę korkową, gdzie doczepia małe karteczki z informacjami o bohaterach - ich wzrost, waga, włosy i kolor oczu. Przychodziłam tam zrywając je i rozdzierając na małe kawałki. To tak, jakbym wierzyła, że robiąc to usunę ich na zawsze. Jedyne, co udawało mi się zrobić to zasmucić mamę i sprawić, że gniewała się na mnie.

Jednak ja nie miałam przyjaciół, ani bohaterów wymyślonych w swojej głowie. Aczkolwiek, gdy jestem sama, jestem prawdziwie samotna i nienawidzę tego. Nienawidzę ciszy, pustki i samotności. Najbardziej jednak nienawidzę uczucia, że nikogo nie obchodzę i nic nie znaczę. Będąc na imprezie z Joshem mogę udawać, że jestem dla niego kimś wyjątkowym, szczególnie, gdy stoję przy jego boku. Że jestem warta czyjegoś zainteresowania. Mimo to, gdzieś głęboko w środku wiem, że to nie jest prawdą.

Josh, Chase i Nolan rozmawiają o baseballu pijąc piwo. Gorzki zapach wypełnia mój nos. W momencie, gdy Josh się śmieje wylewa piwo, które ląduje na moich butach. Nawet tego nie zauważa, dalej pogrążony w rozmowie. Pojawia się Ashley, rozglądając się w około. Oczywistym jest to, że obczaja otoczenie. Kiwam głową w kierunku Hayesa.

- Hayes zerka na ciebie od momentu, kiedy się tutaj pojawiłyśmy – mówię.

- Oczywiście, że tak. – Wywraca oczami. – Ale nie jestem za bardzo zainteresowana.

- Dlaczego nie? Hayes jest spoko gościem. – Zawsze go lubiłam. Jest zabawny i dobrze się z nim rozmawia. Nigdy nie osądza mnie tak jak inni faceci. Podczas pierwszej bascetballowej imprezy, w której towarzyszyłam Ashley był jedynym chłopakiem, który w ogóle ze mną rozmawiał. Ashley od razu zostawiła mnie samą, spikając się z jakimś kolesiem i tym sposobem zostawiając mnie samą. Żaden inny chłopak z drużyny nawet na mnie nie spojrział, nie wspominając już o rozmowie. *Och, niebezpieczeństwo bycia siostrą miotacza.* To właśnie Hayes dostrzegł mnie siedzącą samotnie na środku boiska, na drewnianej ławeczce i rozpoczął rozmowę. Pod koniec tamtej nocy złapałam się na tym, że byłam nim zauroczona. Cal był niezadowolony kiedy nas znalazł, martwiąc się o to, czy przypadkiem Hayes się do mnie nie przystawiał. Musiałam go przekonywać, że tak nie było. Byłam szczerą. Ani trochę nie był natarczywy, ani nic innego. Był miły, przyjazny i zabawny. Tylko tyle.

- Nie szukam spoko gości. – Ashley spogląda na Hayesa, marszcząc nos. – Szukam gorącego, a ten tłuścioch zdecydowanie nim nie jest.

Nienawidzę, gdy Ashley mówi tego typu rzeczy. Owszem, Hayes jest większym facetem, ale nie jest gruby. Ani trochę. Może nie jest typem, aż tak bardzo gorącego faceta, ale wygląda dobrze. Nie w taki sposób jak Christian, czy Cal, ale mimo to uważam, że jest niezły.

Mój wzrok odruchowo kieruje się w stronę Christiana, jakby miał swój własny rozum. Zdaję sobie sprawę, że w tym momencie to nawet rozmowa Hayesem by mnie nie uszczęśliwiła. Istnieje tylko jeden chłopak, z którym naprawdę chcę być i znajduje się aktualnie w ramionach innej kobiety.

- Hej, co się z tobą dzieje? – pyta Ashley podążając za moim wzrokiem.

- Nic. – Gwałtownie potrząsam głową.

Marszczy brwi. – Jesteś pewna?

- Zdecydowanie. – Boże, muszę przestać gapić się na Christiana. Sprawiam, że wszystko staje się podejrzane.

Ashley otwiera buzię. – Czy to twój brat?

Kieruję głowę w miejsce, na które patrzy. – Och, nie. – Nigdy nie widziałam swojego brata tak pijanego. Ledwo idzie. Potyka się o własne stopy, podczas gdy jakaś dziewczyna próbuje utrzymać go w pionie. To nie powstrzymuje go przed śmianiem się i wykrzykiwaniem niezrozumiałych słów. Nawet jeśli obiecałam sobie, że nie będę więcej tego wieczoru patrzyła na Christiana, to nie mam wyboru. Jest jedyną osobą, która może mi pomóc.

Na moje szczęście w końcu przestał całować dziewczynę i właśnie wtedy rozpoznałam, że to Selena, jedna z graczek softballu. *Wspaniale*. Nie ma takiej opcji, żebym mogła z nią w jakikolwiek sposób konkurować. To właśnie był główny powód tego, że chciałam grać w piłkę, gdy byłam młodsza – żeby mieć coś wspólnego z Christianem i Calem. Selena ma nade mną tę przewagę. Śmiech Cala skupia ponownie moją uwagę, przypominając jednocześnie, że jest coś dużo ważniejszego, z czym będę musiała sobie teraz poradzić.

- Uhm... Josh. Zaraz wracam. – Kiwam głową w kierunku Cala. – Muszę iść poradzić sobie... z czymś.

Kiwa głową ze zrozumieniem, ale jednocześnie widzę w jego oczach błysk irytacji. Nie będę się teraz tym martwić. Idę w stronę brata. Ziemia osuwa się pode mną i tracę równowagę, a kostka boleśnie się skręca. *O matko. Nawet niczego się nie napiłam*. Płoną mi policzki i mam nadzieję, że nikt tego nie zauważył. Odzyskując równowagę, przyspieszam. Christian napotyka moje oczy i również zbliża się do nas.

- Hej – bełkocze Cal, gdy podchodzę. – Co ty tutaj robisz, mała sioszyczko?

- Hej, stary – ucina Christian.

Spogląda na laskę, próbującą utrzymać Cala przed upadkiem i uśmiecha się. – Dzięki. Zajmiemy się nim.

Odczuwam ulgę, widząc jak Christian łapie rękę Cala zabierając go od dziewczyny.

- Co tam, koleś? - Cal pyta Christiana.

- Nic ciekawego. Widać moja noc nie jest tak interesująca jak twoja. – Chwyta Cala pod pachę. – Emmy, złapiesz go z drugiej strony?

- Pewnie.

- Emmy? – Cal wygląda na zdumionego, tak jakby widział mnie po raz pierwszy.

Potrząsam głową.

Christian ignoruje jego komentarz. – Chodź, Cal. Zabierzemy cię do domu.

- Ale ja nie chcę jechać do domu. Dobrze się bawię. – Cal robi kwaśną minę.

- Co, do cholery, jest z nim nie tak? – syczę. Mój brat nie jest przecież fanem imprez. Ok, lubi na nie przychodzić, ale rzadko pije, a nawet jak coś, to nie tak.

- On i Melissa zerwali – tłumaczy Christian, kiedy idziemy.

- Mellisa – Cal wypowiada jej imię z obrzydzeniem.

- Acha, rozumiem. – Sercem jestem przy bracie. Wiem jak to jest, gdy traci się kogoś, na kim ci zależy. Spoglądam na Christiana, gdy ciągniemy Cala w kierunku samochodu. To nie tak, że ja straciłam Christiana. Jest obok, ale nie należy do mnie.

Nigdy nie należał.

I prawdopodobnie nigdy nie będzie.

To depresyjna myśl i rozumiem, dlaczego mój brat potrzebował się napić. Żeby zapomnieć. Żeby być otępiełym. Problem pojawi się wtedy, kiedy będzie musiał wstać i ponownie się z tym wszystkim zmierzyć.

Gdy dochodzimy do samochodu, Christian otwiera drzwi od strony pasażera i wsadzamy Calę do środka. Kiedy zamykamy drzwi, Calę pochyla twarz, opierając policzek o szybę. Jestem pewna, że szybko zaśnie.

- Dziękuję – mówię. – Niezręczność wisi między nami.

- Spoko, cieszę się, że mogę pomóc. – Uśmiecha się.

- Sorki, że oderwałam cię od Seleny. Wydawało mi się, że wy dwoje dobrze się bawiliście.

Może i sobie to wyobrażam, ale mogę przysiąc, że zauważam zawstydzenie na jego twarzy. Wzrusza tylko ramionami. – Spoko. Calę mnie potrzebował.

Spoglądam na samochód. Oczy Calę są zamknięte, a usta ma lekko rozchylone. – Myślisz, że nic mu nie będzie?

- Chodzi ci o kaca, czy zerwanie?

- Myślę, że o oba.

- Raczej będzie miał kiepski dzień jutro, ale potem poczuje się lepiej. Jednak minie trochę czasu, zanim pozbiera się po Melissie. – Jego czy zatrzymują się na mnie. – Ciężko jest dojechać do siebie po stracie kogoś, kogo naprawdę lubisz.

Przełykam mocno ślinę. – Taak, jest.

- Chcesz, żebym i ciebie podrzucił? Jadę do was tak, czy siak.

- Uhm... nie. Lepiej zostanę.

Wierci się w miejscu, przestępując z nogi na nogę. – W porządku. Cóż, lepiej wróć do swojego chłopaka, zanim zaczniesz się martwić.

Nienawidzę sarkazmu w sposobie, w jaki wypowiada słowo „chłopak”. Szczerze, nienawidzę tej całej, dziwnej rozmowy między nami. To nie tak jakbym chciała, żeby sprawy toczyły się między naszą dwójką. – Taak. – Praktycznie szepczę.

Owiewa mnie wiatr, na co się wzdrygam. Christian zaczyna się do mnie zbliżać, ale zaraz się cofa. – Powinnaś ubrać kurtkę. Ta mała sukienka nie utrzyma ciepła dzisiejszego wieczoru.

- Należy do Ashley – mówię, po czym zastanawiam się, dlaczego w ogóle się tłumaczę.

Zatrzymuje się, przyglądając mi się uważnie. – Wyglądasz ślicznie.

Moje serce przyspiesza, a policzki płoną. Chrząkając dodaje: - Cóż, może powinnaś iść sprawdzić, czy Josh pozwoli ubrać ci jego kurtkę. – Odwraca wzrok. – Ja lepiej odwożę Cala do domu.

Gdy idzie w stronę drzwi kierowcy wybucho we mnie desperacja. Nie chcę niczego innego jak wskoczyć do tego samochodu. Jazda do domu z Calem i Christianem wydaje się o wiele lepsza, niż patrzeć na to, jak Ashley i Josh upijają się przez cały wieczór, a później to ja odwożę ich do domu. Ale muszę zostać. Jestem ich odwózką.

Jak Christian odjeżdża, mój żołądek zwija się w kłębek. Przez kilka minut obserwuję światła samochodu. Ostatecznie biorę kilka głębokich haustów powietrza. Następnie mozolnym krokiem wracam na imprezę.

Moje serce zostaje gdzieś z tyłu na drodze, jadąc prosto do domu.

- Emmy. – Ciemna postać wyłania się zza drzew.

Sapię, trzymając się kurczowo piersi. – Josh – sapię. – Przestraszyłeś mnie. – Serce wali mi jak oszalałe, dlatego też ponownie biorę głęboki wdech, żeby przywrócić je do normalnego rytmu. Raz. Dwa. Trzy.

- Wszystko w porządku z Calem? – Podchodzi do mnie, chwytając mnie za łokieć. Chcę myśleć o tym jak o geście opiekuńczym, ale odczuwam to inaczej. Bardziej jak gest własności.

- Taak. – Kiwam głową.

- A co z Christianem?

Zasycha mi w gardle. – Uhm... taa. Nie sądzę, żeby on cokolwiek pił.

- To nie o to mi chodzi. – Ton jego głosu staje się ostry.

- To o co ci chodzi?

- Ty mi powiedz.

- Yyy? *Do dupy. Czy coś podejrzewa?* Kręci mi się w głowie.

- Em, czy jest coś na rzeczy między tobą, a Christianem?

Teraz jest idealny moment na to, żebym zwymiotowała ze stresu. Mogę powiedzieć mu o wszystkim, a potem umyć ręce. Wtedy nie będę musiała tego w sobie dźwigać.

Tylko ja wiem, że to nie jest takie proste. Jeśli wyznam to Joshowi, otworzy to nową puszkę Pandory. Poza tym, wkrótce zaczyna się sezon. Nie chcę, żeby moją winą było, żeby w drużynie zaistniała jakakolwiek rywalizacja. Z pewnością Christian i Josh nie lubią siebie nawzajem, ale nie mam wątpliwości, że na boisku znajdą sposób, żeby ze sobą współpracować. Zwłaszcza dlatego, że Christian jest profesjonalistą. Nie pozwoli na to, żeby jego uczucia wzięły górę nad resztą. Tym bardziej, że to jego ostatni rok. Później idzie do college'u, aby dalej grać w piłkę. Nie ma mowy, żeby ryzykował spiętrzenie czegokolwiek w tym sezonie. Aczkolwiek, gdy Josh dowie się o Chrystianie, nie będzie w stanie odpuścić. Gdy jest zły, nie potrafi utrzymać emocji na wodzy. Ani na boisku, ani poza boiskiem.

Powiedzenie mu o tym teraz, nie tylko rozwaliliby moje życie na kawałki, ale również i Christiana. Nie chcę tego. Nawet, jeśli jestem świadoma swojej winy.

- Nieee. Nic – mówię z uśmiechem. Następnie pochylam się i całuję delikatnie jego usta. – Jesteśmy tylko przyjaciółmi, to wszystko.

- Okej. – Josh odwzajemnia mój pocałunek. Nie jestem w stanie powiedzieć, czy wierzy mi, czy nie, ale brnę w to dalej, mając nadzieję, że mój pocałunek go przekona.

Pił, więc jego pocałunek jest niechlujny, a jego ręce wędrują pod rąbek spódnicy. Chcę odsunąć jego ręce, ale wiem, że nie mogę. Teraz nie jest na to odpowiednia chwila. To tylko spowoduje, że będzie bardziej podejrzliwy.

- Boże, kochanie, muszę ci powiedzieć, jak gorąco dzisiaj wyglądasz? – Cuchnący oddech uderza w moją szyję.

Uwielbiałam, gdy Josh mówił mi, jak niezła jestem. Czułam się wtedy wyjątkowa. Ale z jakiś powodów dzisiejszego wieczoru jest mi niedobrze. Wracam myślami do chwili, gdy Christian powiedział, że jestem śliczna. To znaczyło dla mnie więcej niż to, że Josh cały czas powtarza, że jestem podniecająca. Ponownie wracam myślami do samochodu Christiana i nie mogę nic na to poradzić, ale czuję, że to właśnie tam powinna być.

tlumaczenie
Wajolkaa

beta
kk741



CHAPTER

EMMY

Wiem, że powinnam być skupiona na Joshu. To on jest tym, którego przyszłam oglądać. Oczywiście, oprócz Cala. Prawda jest jednak taka, że nie oglądałam żadnego z nich. Christian ma na sobie namalowaną jakąś tarczę. Moje oczy są jak magnez, a on je przyciąga. Nie mogę przestać się na niego patrzeć. Nie gra tak dobrze jak zwykle i wiem, że to musi go dobijać. Nawet gdy byli z Calem dziećmi, było mu ciężko, gdy nie udawało mu się dobrze grać. Obydwaj tak mieli.

Jedna taka gra miała miejsce, gdy mieli około dziesięciu albo jedenastu lat. Christianowi nie udawało się nic przechwycić. Tak jakby jego rękawica nasmarowana była olejem lub czymś podobnym. Uważałam wtedy, że to zabawne. Pamiętam, jak Christian wrócił po meczu do naszego domu, gdyż jego mama była zajęta w sklepie. Udawał silnego, ale mogłam zobaczyć tży w jego oczach, gdy myślał, że nikt nie patrzy. Nie wiedziałam co robić, ale bardzo chciałam go pocieszyć. Mama zrobiła tego dnia czekoladowe prażone ciasteczka, ulubione Christiana. Podgrzałam mu jedno, polewając lukrem tak jak lubił, po czym zaniósłam do salonu, gdzie z Calem grali w gry. Cal był trochę zły, że jemu nie przeniosłam, ale Christian uśmiechnął się porozumiewawczo i wyszeptał „dziękuję” tak delikatnie, że tylko ja mogłam usłyszeć.

Dzisiaj wprawienie go w dobre samopoczucie w ten sam sposób, raczej by się nie sprawdziło. Myślę, że tym razem ciasteczko nie okazałoby się magiczną sztuczką.

Po grze czekam, podczas gdy trener Hopkins rozmawia z drużyną. Trybuny opustoszały, a większość widzów już wyszła. Jednak w dalszym ciągu są tutaj nieliczni. Większość z nas to

dziewczyny graczy. Nieuzasadniona irytacja wzrasta we mnie na myśl o tym, że jedną z nich jest Selena.

Myślałam, że to, co wydarzyło się między nimi na imprezie było przypadkową sprawą, ale teraz widzę, że jednak jest to coś więcej. Po tym jak trener kończy, większość z graczy kieruje się w naszą stronę. W chwili, gdy pojawia się Josh, mój żołądek zwija się w supeł. Grał gorzej niż Christian i jego wyraz twarzy jest wskaźnikiem tego, jak bardzo jest wkurzony.

- Hej – mówi szorstko, kiedy pochodzi do mnie.

- Hej – odpowiadam. Przez chwilę zastanawiam się, czy nie rozpocząć jakiejś płytkiej gadki na pocieszenie, ale rezygnuję. Wiem, że grał do bani. Nie ma sensu go ugłaskiwać.

- Wiem, że mieliśmy spędzić ze sobą czas dzisiaj wieczorem, ale nie jestem w nastroju.

Wcale z tego powodu nie czuję się źle. – Nie martw się. Rozumiem.

- Zadzwonisz później?

- Pewnie.

Całuje mnie lekko w policzek, po czym się wycofuje. Już mam wychodzić, kiedy dostrzegam Christiana zegnającego się z Seleną. Dotknęła jego ręki i odchodzi. Żadnego przytulania.

Marszczę brwi zastanawiając się, co się między nimi dzieje. Gdy odchodzi, jego głowa unosi się do góry, a oczy napotykJą moje. Bez słowa idzie w moją stronę. Posyłam mu uśmiech.

- W porządku? – pytam.

- Teraz trochę lepiej.

- Z powodu Seleny? – Muszę wiedzieć.

Potrząsa głową. – Nic się więcej nie wydarzy.

- Wcale to tak nie wyglądało w sobotnią noc.

- To była pomyłka – odpowiada, co przypomina mi jego słowa wypowiedziane po naszym pocałunku. Nie chcę jednak do tego wracać. Chcę wrócić do czasu, gdy wszystko między nami było normalne. – Szkoda, że nie mam żadnych ciasteczek.

Chichocze. – Taak, bez kitu. Mógłbym teraz jedne wsunąć.

Jest piątkowy wieczór i pada deszcz. Woda gwałtownie płynie po oknie, a szare chmury pokrywają niebo, sprawiając, że na dworze jest dużo ciemniej. Ashley jęczy rzucając się na łóżko. W ręce trzyma telefon, a jej wzrok skupiony jest na wyświetlaczu.

- Wygląda na to, że impreza odwołana – biadoli.

- Oczywiście. Gdzie miałyby się odbyć? – Spoglądam przez okno na spływający deszcz. – Drewniane listewki w stodole na starej farmie wcale nie ochronią nas przed deszczem.

- Co teraz będziemy robić? – Ashley kładzie się na brzuchu, podpierając twarz na dłoniach.

- Myślę, że możemy zrobić sobie pizama party, tak jak kiedyś mówiłaś rodzicom. – Unoszę brwi. Jej rodzice są znacznie bardziej surowi niż moi. Ojciec jest lekarzem, a mama nie pracuje. Nie pozwalają chodzić jej na imprezy, ani umawiać się z chłopakami. Przysięgam, że jej rodzice myślą, że spędzamy każdą chwilę razem. Gdziekolwiek i na jakiejkolwiek imprezie jest lub poza nią z jakimś chłopakiem oni myślą, że jest w moim domu. Czasami to nie jest kłamstwo. Na przykład dzisiejsza noc. Planowałyśmy udać się na imprezę, ale zaraz po niej nocować u mnie. Zawsze planowała nocowanie u mnie.

Z drugiej strony moi rodzice są całkiem pobłażliwi. Pozwalają mi chodzić na imprezy, bylebym tylko nie piła na nich, a potem prowadziła. Tak naprawdę, w ogóle nie chcą, żebym piła, ale nie są na tyle naiwni, żeby myśleć, że to się nigdy nie stanie. Oboje nieźle imprezowali, kiedy byli młodzi, więc tak jakby uważają to za rytuał. Dodatkowo pomaga również to, że mam Cala, który ma na mnie oko. To w jakiś sposób daje ich uspokaja.

- Taak, tak myślę. – Wzdycha Ashley.

Oczywistym jest, że jest wkurzona, ale szczerze ja nie jestem zła, że została odwołana. Jestem zmęczona wiecznym imprezowaniem. Był czas, że oddałabym swoją prawą rękę za to, żeby być zapraszaną na imprezy, ale teraz, kiedy byłam na kilku, mam już trochę dość. Przypuszczam, że gdybym lubiła pić tak jak Ashley to bawiłabym się dużo lepiej. Dla mnie jednak to tylko długa noc w zimnie i patrzenie na ludzi zachowujących się jak idioci. Noc w przytulnym pokoju wydaje się dla mnie dużo lepszym rozwiązaniem.

- Będzie zabawnie – przekonuję ją. – Możemy oglądać filmy i jeść popcorn.

- Właśnie tego potrzebuję. Popcornu. – Odwraca się i szczypie swój naprężony brzuch.

- Och, zamknij się. Nie ma nawet grama tłuszczu na twoim ciele.

- Tak, jest. Spójrz. – Ściska skórę.

- Jesteś szalona, ale dla mnie spoko, jeśli nie chcesz popcornu. Nie muszę go robić. – To jest jeden z powodów, dlaczego lubię spędzać czas z Calem i Christianem. Pochłaniają jedzenie. Nie martwią się o wzrost wagi i nigdy nie osądzają mnie za jedzenie. – Przyniosę nam coś do picia.

Zadziera głowę. – Alkohol?

Potrząsam głowę. – Moi rodzice są spoko, ale nie aż tak. – Spoglądając przez okno przeszywa mnie dreszcz. – Mogę zrobić gorącą czekoladę.

- Fuj. – Krzywi się.

- Woda sodowa?

- Okej. – Kiwa głową.

- Zaraz wracam. – Zsuwam się z łóżka i idę w stronę korytarza. Moje stopy zanurzają się w puszystym dywanie, gdy idę. Gdy wchodzę do kuchni Cal stoi przed otwartą lodówką, a Christian siedzi na krześle. Nie wiedziałam nawet, że Christian tutaj jest.

- Nie ma nic do jedzenia. – Cal zamyka drzwi lodówki.

- Zatem chodźmy po jakieś burgery – proponuje Christian.

Cal się odwraca, a ja idę do przodu. – Och, cześć Em. Skoczysz z nami po jedzenie?

- W tę burzę? – Unoszę brew. – Nie sądzę. Poza tym, Ashley jest tutaj i nie jest zainteresowana, aby cokolwiek zjeść.

Cal chichocze.

Christian potrząsa głową. – Przyniesiemy ci coś.

Posyłam mu spojrzenie pełne wdzięczności. – Dzięki. *Pieprzyć Ashley*. Zawsze mogę jeść.

Christian zeskakuje z krzesła, a Cal zabiera kluczyki z blatu.

- Do zobaczenia za chwilę – mówi Cal.

- Bądźcie ostrożni. – Ostrzegam ich.

- Tak, mamo – żartują.

- Mama by tak nie powiedziała – zwracam uwagę.

- Prawda. – Uśmiecha się Cal.

- Mogłaby – wtrąca Christian – jeśli jeden z jej bohaterów niespodziewanie miałby wypadek podczas burzy.

Oboje z Calem wybuchamy śmiechem. Nikt poza tą rodziną nie rozumie mojej mamy tak dobrze, jak Christian. Gdy wychodzą na zewnątrz, otwieram lodówkę wyciągając z niej dwie wody sodowe. Kiedy się odwracam wydaję z siebie przestraszony dźwięk. – Ashley, nie słyszałam jak wchodziłaś.

- To dlatego, że byłaś zajęta. – Opierając się o framugę drzwi przybiera rozbawiony wyraz twarzy. Ten rodzaj, który powoduje, że czuję się analizowana i prześwietlana jednocześnie.

- Proszę. – Podaję jej jedną z wód, gdy idę w jej stronę.

Bierze puszkę do ręki i otwiera. Biorąc łyk w dalszym ciągu mi się przygląda. Odkładając wodę wskazuje głową w bok. – Zatem, masz w ogóle zamiar mi powiedzieć, co się dzieje?

Prawie zakrztuszam się wodą. – Z czym?

- Z tobą, głupiutka – mówi, uśmiechając się. – Daj spokój, jestem twoją najlepszą przyjaciółką. Mogę powiedzieć, że coś jest na rzeczy. Ostatnio zachowywałaś się dość dziwnie.

- Tak? – Czy to prawda? Czy ktokolwiek coś zauważył?

Kiwa głową. – Chodzi o to, że wydawało się, że bardzo lubisz Josha, a później zachowujesz się, jakbyś w ogóle go nie lubiła. Dodatkowo bardzo dziwnie zachowujesz się w pobliżu Christiana. Niepotrzebny jest żaden naukowiec, żeby odkryć, iż coś się wydarzyło.

Wydaję z siebie dźwięk rezygnacji. – Spoko, powiem ci, ale musisz przysiąc, że nigdy nikomu nie powiesz.

- Obiecuję. – Kładzie rękę na sercu.

Przygryzam wargę w dalszym ciągu niepewna, czy mogę jej powiedzieć.

- Em, jestem twoją najlepszą przyjaciółką. Możesz mi zaufać.

Ma rację. Jest moją najlepszą przyjaciółką. Zatem dlaczego zastanawiam się, czy mogę się z nią tym podzielić? Może, gdy powiem coś na głos sprawię tym, że okaże się prawdziwe, ale myślę, że chodzi tutaj o coś więcej. Nie dzielę się z nią sekretami. Zawsze miałam koło siebie Cala i Christiana i to im się zwierzałam. To dziwne przyznać, że ufam Christianowi bardziej niż Ashley, ale taka jest prawda. Właściwie ufam Christianowi bardziej niż komukolwiek innemu i w tym momencie to on jest jedyną osobą, która wie, co się między nami wydarzyło. Czy chcę, żeby ktoś jeszcze wiedział?

- Szczerze, to chyba to musi być coś na serio złego, skoro nie chcesz mi powiedzieć. – Krzywi się Ashley.

Żołądek zaciska mi się w supeł. W tym momencie to, co mówi jest prawdopodobnie gorsze. – Nie, nie jest aż tak złe.

Chichot wypełnia moje uszy od strony pokoju moich rodziców. Dobia on z telewizora.

Nie mogę ryzykować, żeby rodzice to usłyszeli. – Chodźmy do mnie do pokoju i wtedy ci powiem.

Ashley kiwa głową, a jej oczy błyszczą. To powoduje, że robi mi się trochę niedobrze. Plotki są tym, co Ashley kocha. Nie mogę uwierzyć, że mam zamiar podzielić się z nią tą informacją. Gdy podążam za nią do pokoju, modlę się w duchu, czy nie robię ogromnego błędu.

Trzymając wodę, siadamy na łóżku.

- Obiecuj, że nikomu nie powiesz.

- Już obiecałam. – Warczy. – Nie ufasz mi?

Nie ośmielam się udzielić odpowiedzi.

Zauważam ból w jej oczach. – Ja mówię ci wszystko, mam rację?

- Taak? – Kończy się na tym, że brzmi to bardziej jak pytanie niż odpowiedź, gdyż nie jestem pewna. Mówi mi dużo, ale nie wiem, czy wszystko.

- Tak, ponieważ tak właśnie postępują przyjaciółki. – Odrzuca włosy do tyłu. – Chodzi o to, że jeśli nie potrafisz zaufać najlepszej przyjaciółce to, komu możesz?

Ma w tym rację. – Ok, powiem ci. – Biorę łyk wody, tak jakby miał mi dodać chociaż trochę odwagi. Połykając wpatruję się w Ashley. – Pamiętasz wieczór na ostatniej imprezie?

- Kiedy zerwaliście z Joshem?

- Taak – odpowiadam. – Więc, Christian odwiózł nas do domu, pamiętasz?

Chichocze. – Nie pamiętam za wiele z tamtej nocy, ale tak troszkę. Powiedzmy.

- Wow, nie żartuj. – Uśmiecham się. – Nieważne. Gdy dojechaliśmy do naszego domu, chwilę rozmawialiśmy. Był rodzajem pocieszacza, próbując sprawić, abym poczuła się lepiej w związku z kłótnią z Joshem. A potem on... - Zatrzymuję się, biorąc głęboki wdech.

- Co on? – Brnie dalej Ashley.

- W jakiś sposób pocałował mnie.

- Co? – Szarpie ręką rozlewając odrobinę wody na łóżko.

Posyłam jej surowe spojrzenie.

- Sorki. – Kładzie wodę na stoliku nocnym, chwyta serwetkę i usuwa resztki. Gdy patrzy na mnie ponownie, jej oczy są szeroko otwarte. – Czy Cal wie?

- Nie. – Jestem zdziwiona, że jest on jest pierwszą osobą, o którą pyta. – Nigdy się nie dowie.

- Dobry plan, bo totalnie oszaleje.

- Wiem – mówię. – Dlatego nic nie powiedziałam.

Ashley nadyma wargi. – Zatem, to była jednorazowa sprawa?

Zauważa moje wahanie.

- Chcesz, żeby to się powtórzyło, prawda?

- To bez znaczenia. To się nie zdarzy.

- Dlaczego nie? Jeśli go lubisz, musisz działać Emmy. W dupie miej brata.

- On nie jest tutaj jedynym czynnikiem – zaznaczam.

Ashley marszczy brwi. – Och, taak. Chodzi o Josha.

Właściwie wcale nie brałam go po uwagę, ale mimo to kiwam głową.

Macha ręką. – Och, daj spokój. To nie jest tak, że jesteście małżeństwem. Masz tylko szesnaście lat. Teraz jest czas na zabawę.

- To nie jest takie proste, Ash. – Ściskam poduszkę. – Christian jest jak rodzina. To był błąd. Zdarzyło się, ale teraz koniec.

Unoszę głowę na dźwięk otwieranych i zamykanych drzwi wejściowych. Do moich uszu dochodzą głośne rozmowy chłopaków. Zastygam, słysząc kroki na korytarzu. Pukanie do drzwi budzi mnie z otępienia, więc pospieszam, aby je otworzyć. W drzwiach stoi Christian z mokrymi włosami i z twarzą czerwoną z zimna.

- Proszę. – Podaje mi papierową torbę. Wdycham zapach tłuszczu i hamburgerów. – Bez cebuli i majonezu. Taki jak lubisz. – Uśmiech pojawia się na jego twarzy.

Biorę torebkę pomiędzy palce.

- Mamy tutaj także hamburgera dla Pani Anorektyczki. – Patrzy przez moje ramię.

Ashley marszczy nos z obrzydzenia. – Nie, dziękuję.

Christian wzrusza ramionami. – Zatem więcej dla nas.

- Dzięki. – Uśmiecham się szeroko. Odwracam się, zamykając za sobą drzwi.

Zaufajcie mi, to nie koniec. Uśmiech Ashley mówi mi wszystko.

- Co?

- Jest jakieś przyciąganie między waszą dwójką.

Uciszam ją. – Mów ciszej, Ash.

- Spoko, ale mówię ci. Ten chłopak dalej cię pragnie.

Rozmyślam nad jej słowami, zastanawiając się, czy ma rację. Straszne jest to, że desperacko pragnę, aby to okazało się prawdą.

CHRISTIAN

Deszcz nie odpuszczał przez cały weekend. W niedzielne popołudnie miałem już tego dość. W wiadomościach mówią, jak to wspaniale, że pada, gdyż właśnie tego potrzebowaliśmy. Prawdą jest, że mamy suszę, zatem powinienem się cieszyć. Jednak nie potrafię, bo tylko jedna rzecz sprawia mi

radość, a nie mogę jej wykonywać – grać w piłkę. Tkwią w beczynności już kilka dni i za chwilę oszaleję.

Leżąc na kanapie z włączonym w tle telewizorem piszę wiadomość do Cala, czy ma ochotę obejrzeć film albo coś. Jednak odpisuje mi, że pisze wypracowanie na angielski. Ja skończyłem wszystkie zadania. Jak żałosne jest to, że chcę odrabiać lekcje? Aczkolwiek staram się zrobić wszystko, żeby odsunąć swoje myśli od Emmy. Im dłużej jestem w domu, tym bardziej pochłania moje myśli, szczególnie po spędzeniu nocy u Cala w piątek. Torturą było spanie na kanapie wiedząc, że Emmy spała na końcu korytarza. Wszystko, co chciałem zrobić, to dać kilka kroków i być obok niej. Robiłem, co tylko mogłem, żeby się powstrzymać. To doprowadzało mnie do szału.

Dzisiaj starałem się skoncentrować swoje myśli na oglądaniu filmów, a nie na myśleniu o Emmy. To wcale się jednak nie sprawdza. Jestem święcie przekonany, że jedyną rzeczą, jaka rozproszyłaby moją uwagę jest piłka, ale deszcz wyklucza tę możliwość. Aczkolwiek, muszę pomyśleć nad jakąś nową strategią. Siedzenie i myślenie o niej wcale mi w tym nie pomaga.

Nie mogę jej mieć.

Proste.

Gdybym tylko mógł pozbyć się jej ze swojej głowy i odrzucić wszelkie nadzieje.

Decyduję się iść do sklepu, aby sprawdzić, co robi mama. Nie miała w tym tygodniu żadnych wysyłek, więc nie będę miał pewnie nic do zrobienia. Jednak siedząc tutaj czuję się winny. Zakładam buty, chwytam klucze i kurtkę, po czym kieruję się w stronę drzwi wejściowych. Przenikliwie zimno uderza w twarz, a wiatr ciosa deszczem w oczy. Zarzucam kaptur na głowę, gdy biegnę do samochodu. Jestem już kompletnie przemoczony. Ubrania przylegają do ciała i trzęsę się z zimna. Odpalam silnik i włączam wycieraczki na najwyższe obroty, żeby móc coś zobaczyć.

Jadę powoli do centrum i parkuję bezpośrednio przy sklepie. Parking jest całkiem pusty. To nie jest dobry znak. Większość ludzi prawdopodobnie siedzi w domach oglądając filmy. Zawsze to jakaś forma rozrywki, która zapewni im bycie suchym.

Zatrzaszkując za sobą drzwi, biegnę w stronę sklepu. Dzwoneczek przy drzwiach dzwoni, kiedy wchodzę do środka. Zsuwam z głowy kaptur i potrząsam głową. Krople wody spadają na wiekowy dywan. Kiedy wycieram nogi, słyszę dolatujące z tyłu sklepu głosy. Jestem zaskoczony. Może mama mimo wszystko ma jakiegoś klienta.

Idę dalej ciekawy, kim okazała się na tyle odważna osoba, żeby przyjść do sklepu. Z każdym krokiem szuram nogami o podłogę. Mama ma tutaj strasznie dużo rzeczy i przejścia są naprawdę

wąskie. Mogę sobie wyobrazić, że osoba z klaustrofobią nie byłaby w stanie zrobić tutaj zakupów. Często staram się upchać jakoś rzeczy na bok, żeby zrobić więcej miejsca, ale potem mama zamawia więcej wyrobów i ponownie robi się ciasno. Kurz uderza w moje nozdrza, przez co mam ochotę kichnąć.

Mijam róg i wtedy go dostrzegam. Zastygam, a włoski stają mi dęba. Obydwoje przestają rozmawiać, gdy odwracają się w moim kierunku.

- Chris, nie wiedziałam, że przyjdiesz – mówi mama, wydając się niewzruszona.

Gdybym tylko mógł czuć się tak samo, ale nie potrafię. Czuję buzowanie w głowie, a mój puls przyspiesza. Oddycham głęboko przez nos i wydycham powietrze ustami w celu wyciszenia się. Mama nie będzie zadowolona, gdy stracę kontrolę i mnie poniesie. – Przyjechałem sprawdzić, czy nie potrzebujesz pomocy, ale oczywistym jest, że jednak nie. – Spoglądam ostentacyjnie na pana Easton'a. *Poważnie, co on tutaj, do cholery, robi?*

- Dan wpadł, żeby wybrać prezent dla swojej mamy. Zawsze kochała antyki – mama odpowiada na moje niezadane pytania, tak jakby czytając w myślach.

To jego imię przykuwa moją uwagę. Sposób, z jaką łatwością wymawia je. W ogóle nie byłem świadomy, że ze sobą rozmawiają. Czy zapomniała o wszystkim, co jej zrobił?

- Cześć, Christian. - Podchodzi do mnie, wyciągając rękę. – Miło cię widzieć ponownie.

Mrużę oczy, spoglądając na jego rękę. Mama odchrząka ponaglając mnie, na co posłusznie potrząsam jego ręką. Jest zimna i lepka w dotyku. Czuję obrzydzenie.

- Podobał mi się wasz ostatni sparing - mówi.

Posyłam grymas niezadowolenia. - Właściwie to nie była moja najlepsza gra. - Czy to jest to, co chce ode mnie usłyszeć? Płaszczenie się? Przyznanie do wad?

- To również nie była najlepsza gra mojego syna, ale zgracie się jeszcze nim skończy się sezon.

Jestem zszokowany jego słowami. Zastanawiam się, co powiedziała by na to Josh, gdyby usłyszał krytykę ojca? Tak bardzo jak nie mogę znieść tego dzieciaka, jednocześnie czuję się źle z jego powodu. Nikt nie lubi być krytykowanym przez własnego staruszka.

- Pójdę zapakować to dla ciebie. - Mama dźwiga antyczną miskę w stronę lady.

Nie chcąc utknąć tutaj ani chwili dłużej, rozmawiając z panem Eastonem podążam za nią. Podczas, gdy wbija kwotę w kasę fiskalną stoję obok niej, obserwując . Ich rozmowa jest nienaturalna, niezręczna i dokładnie taka jak wyobrażałem sobie, że powinna być. Aczkolwiek nie brzmiała tak w momencie, kiedy przyjechałam niespodziewanie.

- Do zobaczenia później - mówi pan Easton kierując się w stronę drzwi z torbą w ręku.

- Pa, Dan - mama woła za nim.

Zmuszam się, aby mu kiwnąć, ale zaciskam mocno usta. Gdy tylko się odwraca, posyłam mamie wyzywające spojrzenie. - Co to wszystko ma znaczyć?

- Co? - Wzrusza ramionami. - Zrobiłam wyprzedaż, jak widać we właściwym momencie. Ten dzień uratował mnie od bankructwa. Nie mogłabym spędzić więcej czasu na zewnątrz z tym przyprawiającym o depresję deszczem.

Mówi zbyt dużo. Tak właśnie robią ludzie, gdy są nerwowi lub kłamią. Rozmawiają, nie potrafiąc się zamknąć.

- Myślałem, że się nienawidzicie - oświadczam.

Wzdychając przeczesuje palcami włosy. Dzisiaj ma je rozpuszczone, spływające kaskadami na ramiona. Rzadko tak je nosi, ale gdy tak robi, wydaje się wyglądać młodziej. - Nigdy nie nienawidziłam go. - Kiwa głową. - Mam do tego pełne prawo, jednak to wydarzyło się wiele lat temu i myślę, że od tamtego czasu dojrzeliliśmy.

- Zatem jesteście teraz przyjaciółmi? *Niewiarygodne.*

Najeża się. - Uważaj na ton, Chris.

- To jakieś szaleństwo. Jesteś z nim tutaj rozmawiając i mówisz mi, że mam uważać na ton? - Wzbiera we mnie złość.

Mama wychodzi zza lady z twardym, surowym wyrazem twarzy. - Mam ci przypomnieć, że to ja jestem twoją mamą? Wiem, że zawsze byliśmy tylko we dwoje i czasami zapominasz swojej roli, ale jesteś moim synem. Nie muszę ci się tłumaczyć.

Wzdrygam się na jej słowa, cofając się do tyłu. Mama zawsze żądała respektu, ale to rzadkość, żeby mówiła do mnie w ten sposób. - Zatem, tak to teraz wygląda? Zamierzasz po prostu utrzymywać kontakt z tym facetem?

- Daj spokój, Chris. Nie rób z tego wielkiej sprawy. Przyszedł kupić prezent. Czasem tak robi. -
Uśmiecha się do mnie. - Okej?

- Przepraszam. - Mamroczę, czując się jak dupek. - Po prostu nie chcę widzieć cię ponownie zranionej.

- Doceniam to - mówi mama. - Musisz mi jednak zaufać. Wiem, co robię.

Mój pociąg do Emmy przeraża mnie od samego początku. Od chwili, gdy zobaczyłem ją w tym cholernym czerwonym bikini. Bałem się, że Cal to odkryje, i że nie będę w stanie ukryć swoich uczuć. Głównie jednak, przerażony byłem tym, że będę zmuszony patrzeć jak umawia się z kimś innym.

Emmy nigdy się nie umawiała. Nie wliczając w to Milesa, ale jego nie brałem pod uwagę. Wiedziałem, że nigdy nie lubiła tego kolesia. Emmy był skryta, a pocieszenia szukała w zajęciach szkolnych i liczbach. Zatem, miałem nadzieję, że nie było się o co martwić. Potem jednak zaczęła pojawiać się z Ashley na imprezach. Wtedy właśnie poczułem strach. Myśl o Emmy spotykającej się z kimś, była okropna, a już myśl o niej spotykającej się z kumplem z drużyny, to już w ogóle byłoby piekłem.

Na szczęście żaden z kolesi nie próbował jej zdobyć. Dzięki Calowi. Żaden z nich nie chciał wkurwić naszego najlepszego miotacza, uderzając do jego młodszej siostry. Była jedna impreza, w której Hayes rozmawiał z nią przez chwilę, ale Cal upewnił mnie, że Hayes nie będzie jej już więcej podrywał. Byłem pewien, że chciał, ale wiedziałem również, że nigdy nie odważyłby się postawić Calowi. Po jakimś czasie, jak mijały kolejne dni, odetchnąłem odrobinę, a obawa zgasła. Myślałem, że Emmy zacznie się umawiać z kimś dopiero będąc w college'u.

Stało się jednak coś nie do pomyślenia.

To był jakiś przypadkowy dzień w tygodniu. Zaczął się, jak wszystkie inne. Wyciągnąłem swoją leniwą dupę z łóżka i poszedłem do szkoły. To co pamiętam, to moment, w którym natrafiłem na nią. Wiedziałem, że powinienem zostać wtedy w domu, owinięty w ciepłą kołderkę przez całą wieczność. Tak się jednak nie stało. Wkroczyłem prosto na szkolny korytarz z książką pod pachą i z plecakiem na plecach. Właśnie wtedy zobaczyłem ich - Emmy i Josha - całujących się przy jego szafce.

Prawie upuściłem książkę i rzuciłem plecak. Prawie uderzyłem kolesia w twarz.

Aczkolwiek wiedziałem, że nie mogłem zrobić żadnej z tych rzeczy. Głównie dlatego, że to byłoby nieuzasadnione. Nie miałem żadnego prawa do Emmy. Była wolna i mogła umawiać się z kimkolwiek chciała. Nawet, jeśli chciałem, żeby była ze mną, wiedziałem, że to byłoby niemożliwe.

Jednak żadna z tych racjonalnych myśli nie ułatwiała tego, że widziałem ją z nim.

Do dzisiejszego dnia nic się nie zmieniło. W dalszym ciągu czuję zażenowanie mijając ich na korytarzach, a żołądek zaciska mi się w supeł, gdy widzę ich całujących się, czy trzymających za rękę. Ciągle marzę o uderzeniu go w twarz. Milion razy dziennie.

Od nocy, w której się pocałowaliśmy jest to o wiele gorsze. Nie tylko z powodu tego, jak ją potraktował, ale dlatego, że pocałunek na nowo odpalił moje uczucia. Mały pociąg do niej zamienił się w ogromny płomień.

Za każdym razem, gdy Emmy i Josh wracali razem, przyglądałem mu się. Nie ma mowy, żebym pozwolił mu traktować ją w taki sposób, jak na tamtej imprezie.

Facet jest kutasem. Zawsze był i zawsze będzie. Nieważne w co inni wierzą. Ja nie wierzę w jego gierki. Nawet przez chwilę. Również z powodu tego, wcale nie jestem zaskoczony w momencie, gdy łapię go na flirtowaniu z inną laską na korytarzu przez trzecią lekcję.

Bez względu na wszystko nie odpuszczę mu z tego powodu.

Pochyla się o szafkę, a oboje są uśmiechnięci, gdy podchodzę. Jego szeroki uśmiech zmniejsza się odrobinę, gdy mnie dostrzega.

- Co tam, Joshy? - mówię swoim najlepszym, protekcyjnym tonem.

Uśmiech na jego twarzy blednie. - Nic specjalnego - odpowiada na krawędzi poirytowania.

- Kto to? - Wskazuję na drobną blondynkę, z którą rozmawia.

- Nie twoja sprawa. - Patrzy z pogardą.

- Poważnie? - Unoszę brwi. - Zatem nie będziesz miał nic przeciwko temu, że powiem o niej Emmy?

Jego ton twardnieje. - Śmiało. Ona jest nikim, tylko przyjaciółką.

Twarz dziewczyny robi się gniewna i czuję się głupio z jej powodu. Tylko trochę. Prawda jest taka, że zrobiłem jej przysługę. Potrząsając głową i odchodzi.

- Jaki jest twój problem, stary? - Mruży na mnie oczy.

- Ty nim jesteś.

Josh się śmieje. - Cholera, jesteś jak chodzący truizm, wiesz o tym? Jak postać z tych seriali dla nastolatków, ale nie aż tak dowcipny.

- Gdybyśmy byli w jednym z takich seriali, wtedy myślę, że byłbyś jednym z tych niepotrzebnych kolesi. Takim, którego nikt nie lubi.

- Och, myślę, żebyś popatrzył na siebie - mówi. - A tak na marginesie, jak tam twój tatuś, Chris?

- Uważaj. - Zaciskam zęby zmęczony jego dupkowatymi komentarzami. Zmęczony jego bzdetami. Zmęczony nim samym. Chwytam kołnierzyk jego koszulki przyciskając go do szafki.

- Whoa. -Rzuca rękami w powietrzu rozglądając się po zatłoczonym korytarzu. - Chyba nie masz zamiaru rzucić się na mnie? Co by się stało, gdyby naszą gwiazdeczkę posadzono na ławce podczas meczu?

Nienawidzę tego, że ma racje. Chrzękając, uśmiecham się szeroko.

- Jakie są twoje prawdziwe intencje, Chris?

- Chcę, żebyś odszedł z życia Emmy. - *Tak. Powiedziałem to.*

- Przykro mi stary. Twoje niedoczekanie. - Mały uśmiech pojawia się na jego twarzy. - To Emmy. Pozwól, że ci powiem, że dzwoni do mnie dzisiaj przez cały dzień.

Jest mi niedobrze z powodu tego, co insynuuje i mam ochotę usunąć mu z twarzy ten jego zadowolony z siebie uśmiech. Jednak to również jest prawdą. To boli bardziej, niż jestem w stanie przyznać. - Już niedługo. Wkrótce zobaczy, kim naprawdę jesteś.

- Och, myślę, że już widzi. Co więcej, uważam, że podoba jej się to, co widzi. - Mruga do mnie, nim dumnie odchodzi.

Wyrzucając z siebie haust powietrza, uderzam ręką w najbliższą szafkę. Ból uderza w moje palce, ale witam go z przyjemnością. Myśl o nim całującym i dotykającym Emmy jest o wiele gorsza. Co więcej, żadna ilość uderzeń pięścią w szafkę nie sprawi, że poczuję się lepiej. Myślę, że teraz to już w ogóle nie będzie lepiej. Nic, oprócz Emmy w moich ramionach. Jej ust na mnie. Rąk na moim ciele. Emmy przyciskającej się do mnie, skóra w skórę. Warcząc osuwam głowę na jedną z szafek. *Powstrzymaj to, powstrzymaj, Chris.*

- Christian?

Podskasuję na dźwięk głosu Emmy.

- Hej. - Mój wzrok przebiega po innych uczniach przechodzących obok i rzucających zaciekawione spojrzenia. Potem patrzę w podłogę, szafki, ścianę, wszędzie byle nie w jej twarz. Boję się, że zauważy pożądanie w moich oczach i odczyta moje myśli. Twarz mi płonie.

- Wszystko ok?

- Uch... taak. - Spoglądam na nią, napotykając jej oczy. Serce przyspiesza.

Podchodzi bliżej. - Jesteś pewien?

Otwieram usta, żeby odpowiedzieć, kiedy dzwoni dzwonek. Dzieciak biegnący korytarzem uderza w Emmy, popychając ją. Łapię ją w ramiona nim upadnie. Chwytam jej biodra, gdy ciało uderza we mnie. Mam suche usta i ledwo przetykam ślinę, gdy na nią patrzę. Nasze usta są tak blisko siebie, że wystarczy tylko abym się schylił. Robię, co mogę, żeby zebrać w sobie dość siły, aby się powstrzymać. Trzymam mocniej jej biodra, patrząc prosto w jej oczy w oczekiwaniu na pozwolenie by ją trzymać, dotykać i całować.

Chciałbym, żeby była moja. Abym miał prawo dotykać ją w ten sposób.

Ale nie mam.

Ona nie jest moja.

Jest jego.

Drżę odsuwając się od niej.

- Uhm... dzięki. - Opuszcza wzrok na podłogę. - Lepiej będzie, jak pójdę już do klasy.

- Taak, ja również. - Patrząc jak odchodzi, nabieram powietrza i czekam, aż moje serce zwolni swój rytm.

tlumaczenie
Wajolkaa

beta
kk741

8

CHAPTER

EMMY

Coś jest nie tak.

Josh przez cały dzień zachowuje się dziwnie. Właściwie, zachowuje się tak jak zwykle to robił. Jak Josh sprzed imprezy. Jest nieprzyjazny i nerwowy. Pytałam go, czy jest na mnie zły, ale zapewnia, że nie. Bez względu na to, nie bawi się dobrze przebywając w moim towarzystwie. Jednak dzisiejszego ranka zapytał czy spędzimy razem popołudnie oglądając film albo robiąc coś innego. Z powodu ciągle szalejących burz, treningi są odwołane. Wcześniej wydawało się to trochę zabawne.

Zwykle popołudniami zostawałam w pokoju odrabiając zadania. A teraz, jesteśmy w jego domu, lecz wszystko czego pragnę, to wrócić do siebie.

W dalszym ciągu siedzimy na kanapie, a Josh przewija na swoim telefonie spojlery filmów.

- Nie pokazują nic dobrego.
- Spoko. Nie musimy przecież wcale oglądać filmu.
- Na serio? - Odwraca się do mnie.
- Taak. - Sposób w jaki jego wzrok przebiega po moim ciele, sugeruje, że daję mu tym zaproszenie do zrobienia czegoś jeszcze i to przyprawia mnie o dreszcze.

Nie ma takiej opcji, żebym obściskiwała się tego popołudnia z Joshem. To nie byłoby właściwe. Nie, kiedy spędziłam cały dzień fantazując o kimś innym. Nie byłam w stanie przestać myśleć o tym, jak Christian trzymał mnie wcześniej na szkolnym korytarzu i o tym, jak dobrze było czuć jego rękę prześlizgującą się po moim biodrze. O tym, jak bardzo chciałam, żeby mnie pocałował.

Gdy twarz Josha zbliża się do mojej, podrywam się na nogi. - Uhm... właściwie to powinnam już iść. Mam mnóstwo zadane. - Ashley pisała do mnie wcześniej, żeby sprawdzić, czy chcę się spotkać popołudniu. Zastanawiałam się, czy iść do niej, czy od razu skierować się do własnego domu, gdyż nie jestem pewna, czy na mnie jeszcze czeka. Sądzę, że raczej pójdę do siebie.

Josh chrząka, kręcąc głową.

- Jak uważasz.

Irytacja rozwija się we mnie. Jestem zmęczona Joshem i jego zachowaniem. Prawda jest taka, że jestem zmęczona całym tym związkim. W tym momencie używam go tylko jako sposobu na pogodzenie się ze stratą Christiana, ale to nie zakończy się pomyślnie. Muszę wszystko odwołać.

Smutną rzeczą jest to, że kiedy to zrobię, pewnie Josha to za bardzo nie obejdzie. Nawet nie jestem pewna, czy mnie lubi.

- Josh - zaczynam, ale macha ręką. Zaczyna dzwonić jego telefon, a on unosi go do ucha. - Hej, stary. Co tam? - Milczy. - Nie gadaj. - Kolejna pauza. - To ci dopiero informacja.

Przewracam oczami. To największy entuzjizm, jaki zauważyłam u niego przez cały dzień. Opierając rękę na biodrze czekam, podczas gdy on rozmawia jak przypuszczam z kimś, kto jest albo Chasem albo Nolanem. Są jedynymi osobami, które wywołują u niego taki entuzjizm. Gdy tak dalej gędzi, zaczynam się nudzić. Wydaje się w ogóle nie zauważać mojej obecności.

Och, cóż. Kręcąc głową, chwytam torebkę i szybko kieruję się do drzwi. Gdy jestem już na zewnątrz, pospieszam do samochodu, wskakuję do niego i kieruję się prosto do domu. Jadąc decyduję, że następnym razem, gdy będę rozmawiała z Joshem zakończę nasz związek. Ta cała sprawa za długo się ślimaczy. Nawet jeśli nie mogę mieć Christiana, to nie chcę być z

Joshem. Bycie samotną może i mnie przeraża, ale to nie może być gorsze niż rodzaj związku, w którym aktualnie jestem.

Gdy podjeżdżam na swoją ulicę dostrzegam samochód Ashley zaparkowany na podjeździe. *To dziwne*. Wiem, że mówiłam jej, że spotykam się z Joshem. Zastanawiam się, czy może czasem nie zapomniała albo rozmawiała już z nim i powiedział jej, że wyszłam. Parkuję i gaszę silnik. Nie mam zbytnio nastroju na Ashley, ale myślę, że będę musiała znieść jej towarzystwo. Właśnie tak to działa, kiedy jest się najlepszą przyjaciółką. Lubi pojawiać się niezapowiedziana. To jest właśnie w jej stylu. Cal mówi, że to jest spowodowane tym, że nie ma pojęcia jak jest irytująca, ale on nie zna jej tak dobrze jak ja. Jej życie rodzinne jest do bani. Myślę, że mnóstwo z jej zachowania jest próbą maskowania samotności i niezadowolenia.

Z tą myślą idę podjazdem do drzwi, po czym je otwieram. Gdy wchodzę do środka spodziewam się wyskakującej i krzyczącej Ashley, która bierze mnie w swoje perfumowane ramiona. Jednak uderza we mnie tylko cisza. Wyczuwam unoszący się zapach jej perfum i podążam tym śladem. Gdy znajduję się w pobliżu swojego pokoju, przypuszczam, że to właśnie tam ją znajdę. Pewnie przeszukuje szafę albo grzebie w płytach. Drzwi są zamknięte, więc je popycham, ale w środku jest pusto.

Zmieszana upuszczam plecak na podłogę. Wtedy właśnie słyszę chichot Ashley i odgłos ten dochodzi z pokoju Cala. *Wspaniale. Jeśli mu przeszkadza, to już nigdy nie przestanę o tym słuchać*. Warcząc podążam za dźwiękiem. Drzwi do jego pokoju są uchylone, więc przyciskam rękę otwierając je całkowicie.

Następnie gwałtownie wciągam powietrze, otwierając szeroko oczy. Co do...

Nie wiem, gdzie mam patrzeć. Usta Cala... na ustach Ashley. Ręce Ashley... pod koszulką Cala. Palce Cala...zatopione we włosach Ashley.

Ich nogi są splecione ze sobą tak ciasno, że trudno mi powiedzieć czyje są czyje. Sapiąc odsuwam się do tyłu, uderzając kością ogonową w przeciwną ścianę. Głowa Cala odwraca się w moim kierunku. Momentalnie robi się błądy. - Emmy!

Potrząsam głową. *Nie wierzę. To się nie może dziać*. Przecież nawet jej nie lubi. Mówi mi to cały czas. Chyba, że mówił tak, żebym nie odkryła prawdy. Od jak dawna to trwa?

Serce wali mi w piersi, gdy uciekam korytarzem prosto do swojego pokoju. Następnie zatraskuję za sobą drzwi z taką siłą, że jedno ze zdjęć na ścianie spada na podłogę. To zdjęcie mnie i Ashley, więc pasuje. Prawie rzucam nim przez pokój. Nie chcę jednak ryzykować zranienia siebie szkłem.

- Emmy. - Wzdrygam się, gdy Cal uderza mocno w drzwi pokoju. - Daj spokój. Otwórz.

Myślę o tym, jaka czułam się winna całując Christiana. To zabawne, jak bałam się ucuć Cala, gdy oczywistym jest, że on w ogóle nie martwi się o moje. Potem, zdaję sobie sprawę, że jestem niesprawiedliwa. Pocałowałam najlepszego przyjaciela Cala. On pocałował mnie.

Może z nimi jest podobnie? Może na serio lubią siebie nawzajem? Może ukrywali swoje uczucia ze względu na mnie i może to właśnie jest prawdziwy powód tego, że Cal zawsze mówi, że jej nienawidzi.

Raz. Dwa. Trzy oddechy. Otwieram drzwi.

- Hej. - Cal wchodzi do środka. - Tak mi przykro.

- Od kiedy to trwa? - pytam.

Ashley pojawia się za nim. Oczekuję, że będzie wykazywać jakiś wstyd i zakłopotanie, ale zamiast tego wygląda na zadowoloną z siebie.

- Nie za długo - mówi Cal.

- Och, daj spokój Cal. - Ashley przesuwa paznokciami po jego ramieniu. - Nie kłam jej. Uprawiamy seks, odkąd zaczęliśmy się spotykać.

Opada mi szczeka. I żadne z nich nawet mi o tym nie powiedziało?

- Dorośnij, Em - mówi Ashley swoim protekcyjnym tonem. - Nie myślałaś chyba, że spędzam tutaj cały czas tylko z twojego powodu, czyż nie?

Jej słowa są jak cios pięścią w brzuch. Czuję się zdradzona. Przez nazywaną przeze mnie przyjaciółką i swojego brata.

- Po prostu wyjdźcie! - mówię do nich. Nie potrafię patrzeć na żadne z nich. Potrzebuję przestrzeni i czasu, żeby to ogarnąć. Aczkolwiek, tylko Ashley mnie słucha. Odwraca się i kroczy dumnie korytarzem, ale wcześniej mówi do mojego brata. - Zadzwoń do mnie.

Czy ona to na serio robi?

- Em, co mogę powiedzieć? Jestem facetem - mówi Cal po tym, jak Ashley wychodzi.
- Ash może i nic dla mnie nie znaczy, ale jest gorąca i zawsze rzucała się na mnie.

- Cóż, ale ty przecież nawet jej nie lubiłeś?

To nie jest podobne do tego, co wydarzyło się między mną, a Christianem. Jest mi niedobrze na myśl, czy tak samo myśli o mnie Christian. Czy pocałował mnie tylko dlatego, bo sądził, że się na niego rzucę?

- Po prostu dobrze się ze sobą bawimy.

Kropla przepełniła czarę. Patrzę na niego.

- Idź do diabła, Cal.

Nigdy nie mówiłam do swojego brata w taki sposób, ale czuję się zdradzona i zła.

I bardzo samotna.

CHRISTIAN

W końcu deszcz przestaje padać, więc idę do Cala. Pisałem do niego wcześniej, ale nie odpowiedział. Aczkolwiek wspominał coś, że będzie siedział w domu, zatem pewnie go tam złapię. Może będzie miał ochotę porzucić trochę piłką. Jestem pewien, że brakuje mu tego tak samo jak mnie. Wszędzie jest pełno błota, ale to z pewnością nas nie powstrzyma. Możemy się trochę ubrudzić.

Nie widzę samochodu Cala przed domem, ale wiem, że czasem parkuje w garażu. Poza tym znajduje się tutaj samochód Emmy, więc jeśli jeszcze go nie ma, posiedzę z nią przez chwilę. Wmawiam sobie, że jest to całkowicie niewinne, ale dłonie pocą mi się na samą myśl o byciu z nią sam na sam.

Wykrzesawszy całą pewność siebie, ruszam w kierunku drzwi wejściowych. Pukam kilka razy zanim otwiera Emmy. Jest zalana łzami, a ból plądruje jej rysy twarzy. Całe powietrze uchodzi ze mnie jak ze spuszczonego balonu. Widzenie jej w takim stanie kompletnie mnie rozbija, sprawiając, że moje serce aż szarpie z bólu. Starłem się trzymać do niej dystans, ale przegrywam w tym momencie.

Przytulam ją do piersi, głaszcząc po plecach.

- Co się stało?

Nie odpowiada od razu. Zamiast tego spogląda na mnie pociągając nosem.

- Czy Josh cię skrzywdził? - Wzrasta we mnie złość. Miesiącami wyobrażałem sobie, jak go uderzam. Wygląda na to, że teraz będę miał ku temu okazję. Odsuwam ją od siebie, przytrzymując za ramiona. - Przysięgam, że jeśli on...

- Nie. - Odsuwa się ode mnie, wycierając łzy. To ja powinienem być tym, który robi to za nią. Czego nie zrobiłbym, żeby dotknąć jej skóry, opuszkami palców przesuwając po ciele, pocieszyć.

- Nie on. - Drżąc odsuwa się od drzwi. - Wejść do środka, na zewnątrz jest zimno.

Po tym jak mocno zamyka drzwi, podąża do pokoju gościnnego, gdzie opada na kanapę.

- Zatem o co chodzi? - Siadam koło niej.

- Wiedziałaś o Ashley i Calu? - Potrząsa głową. - Oczywiście, że wiedziałaś. Mówi ci o wszystkim.

Tego nie. - Czy mówisz to, co myślę, że mówisz?

Parska. - Mój brat zabawia się z moją najlepszą przyjaciółką, a ty na serio zamierzasz zgrywać głupa? - Wzdryga się i odsuwa ode mnie. - Po prostu idź. Nie zniosę więcej kłamstw dzisiejszego dnia.

Nie ma mowy, że wyjdę zostawiając ją w tym stanie. Patrzenie na jej ból wręcz mnie zabija. Wyciągam do niej rękę, oplatając ręką jej biodra, po czym delikatnie przyciągam do siebie. Gdy znajduje się już wystarczająco blisko, unoszę jej podbródek i odwracam jej głowę tak, żeby na mnie spojrzała. - Przysięgam, że nie kłamię. Nic o tym nie wiedziałem. Gdyby tak było zamieniłbym z nim w tej sprawie kilka słów.

Bada mnie oczami. - Poważnie?

- Tak, na serio.

Nasze spojrzenia się spotykają. - Ufasz mi, prawda?

Kiwa głową. - Teraz jesteś jedyną osobą, której ufam.

- Nawet bardziej niż Joshowi? - Unoszę brew. Wiem, że to niewłaściwe wycucie czasu, ale muszę wiedzieć.

- Och, taaak, zdecydowanie bardziej niż jemu.

Czuję ucisk w żołądku. - Czy mam komuś skopać tyłek?

Uśmiecha się, co wywołuje we mnie przyspieszenie bicia serca. Uwielbiam wzbudzać w niej uśmiech, szczególnie po tym wszystkim co przeszła. - Co powiesz na to, żebyśmy wzięli po jednej osobie do skopania następnym razem?

Smutek pojawia się w jej oczach.

- Dlaczego z nim zostałaś?

Wrywa rękę z mojego uścisku. - Dlaczego w ogóle ciebie to obchodzi?

Zaskakują mnie jej słowa. - Wiesz przecież, że się o ciebie troszczę i interesuję tobą.

- Tja, jak małą siostrą - odpowiada na moje słowa nonszalancko. - Słyszałam już to wcześniej.

- To nie jest tak - wyrzucam z siebie.

- Zatem jak jest?

Iskierki w jej oczach wytracają mnie w z równowagi. Chcę jej powiedzieć, ale nie wiem, czy mogę. Trzymałem to w sobie tak długo, że nie wiem jak mam to powiedzieć. Siedzimy tak w milczeniu. Zegar na ścianie tyka. Spojrzenie Emmy opada na jej kolana.

- Zapomnij. - Wstaje wzdychając.

Unosi rękę dotykając czoła. - Nie mogę teraz rozmawiać z tobą o Joshu. Właśnie straciłam najlepszą przyjaciółkę i dowiedziałam się, że własny brat mnie oszukuje. Nie zniosę nic więcej w tym momencie. - Jej ciało trzęsie się z frustracji, a ja czuję się do dupy.

- Przepraszam - mówię łagodnie.

Spogląda na mnie odrobinę zaskoczona. Tak jakby zapomniała przez chwilę, że tu jestem. - Najsmutniejszą rzeczą jest to, że Cal nawet nie lubi Ashley. Powiedział, że tylko dobrze się bawił.

Gorzki śmiech opuszcza jej idealne usta. - Nie wiem w ogóle dlaczego jestem zaskoczona. To jest właśnie to, co wy faceci robicie.

Czuję mdłości. - Co *my* robimy?

- Taak. - Wzdycha. - Jak wtedy, kiedy mnie pocałowałeś i nic to dla ciebie nie znaczyło.

Podskakuję. - Tak właśnie myślisz? Że nasz pocałunek nic dla mnie nie znaczył?

- A nie? - Wydaje się taka bezbronna, że nie potrafię tego wytrzymać. W potrzebie dotknięcia jej, wyciągam rękę i i opuszkami palców przejeżdżam po jej policzku.

To chwila, w której powinienem odwrócić się i wyjść, ale nie ma takiej opcji, że to zrobię. Szczerze, pozwalałem tej komedii trwać zbyt długo. Czas wyłożyć karty na stół. Jestem zmęczony ukrywaniem swoim uczuć. Wszystko to powoli mnie zabija. - Emmy, ten pocałunek znaczył dla mnie *wszystko*. Nie przestałem myśleć o tym...czy o tobie... ani przez chwilę od tamtego czasu.

- A co z tym, co powiedziałeś? Myślę, że twoje dokładne słowa brzmiały „to się nigdy nie zdarzyło”. Pamiętasz?

- Nigdy nie powinienem tak powiedzieć. - Pocieram jej gładką skórę swoim kciukiem.
- Byłem przerażony.

- Nie wierzę. Ciebie nic nie przeraża.

- Nic, oprócz ciebie.

- Dlaczego?

- Ponieważ sprawiasz, że czuję rzeczy, których nigdy wcześniej nie czułem. -
Podchodzę bliżej. - Za bardzo mi na tobie zależy, abym mógł cię stracić.

- Co sprawia, że myślisz, iż mnie stracisz?

- To się zdarza. Miłość nie trwa wiecznie.

- Czasami tak. Spójrz na moich rodziców.

- Prawda. - Kiwam głową.

- To nie mnie boisz się stracić, mam rację? Boisz się stracić Cala i tę rodzinę.

Zna mnie tak dobrze. - Po naszym pocałunku, to było wszystko, o czym potrafiłem
myśleć.

- A teraz?

- Teraz bycie z dala od ciebie zabija mnie. Za każdym razem, kiedy cię widzę, chcę po
prostu... - Przelykam mocno.

- Czego chcesz?

- Chcę to zrobić. - Nie będąc w stanie wzbraniać się dalej, drugą ręką łapię jej biodra,
po czym przytulam ją do piersi. Nasze usta prawie się stykają, gdy przerywa nam pukanie do
drzwi. - Cholera - warczę. Emmy wzdryga się, łapiąc oddech. Widzę strach w jej oczach. -
Poczekaj tutaj. Załatwię to.

- Jeśli to Ashley, to nie chcę jej widzieć.

- Pozbędę się ktokolwiek to jest, okej? - Łapię jej spojrzenie, a ona kiwa głową z
widocznym zaufaniem. Moje serce rozrasta się w piersi.

Zostawiam Emmy w salonie i szybko kieruję się do drzwi. Gdy je otwieram mój
żołądek wywija koziołka.

- Co ty tutaj robisz? - Brwi Josha marszczą się w pytającym spojrzeniu. - Jesteś psem stróżującym, czy co? Przyszedłem spotkać się z dziewczyną.

Z niesmakiem na twarzy przechodzi obok mnie. Staję przed nim blokując mu przejście. Nie jestem pewien, czy Emmy chce dzisiaj radzić sobie z nim, czy nie, ale nie pozwolę zbliżyć mu się do niej.

- Emmy nie jest teraz w nastroju na gości.

- Gości? - Podnosi głowę. - Co to jest? Cholerny szpital? Nie wiem w jaką grasz grę, ale będzie lepiej jak odsuniesz się i pozwolisz mi spotkać się z moją dziewczyną.

- Nie przesunę się - mówię stanowczo. - Nigdy więcej. - Patrzę na niego mając nadzieję, że zrozumie tę podwójną aluzję.

- Wiem, że masz coś do niej, ale ona chce mnie.. Nie ciebie. Kumasz?

- Josh? - Przerywa nam słodki głos Emmy.

Rzuca mi spojrzenie mówiące "a nie mówiłem".

Może i jest dupkiem, ale co do jednego ma rację. Ona wybrała jego. Nie mnie.

Wypuszczam powietrze przesuwając się na bok i pozwalając mu przejść. Jednak nie w momencie, gdy widzę wyraz triumfu na jego twarzy.

- Hej kochanie, co się dzieje? - pyta.

Nie mogę patrzeć na to gównno.

- Muszę iść - mamroczę, kierując się w stronę drzwi.

- Christian, poczekaj. - Spieszy za mną Emmy.

Gdy jestem już przy drzwiach, odwracam się. W momencie, gdy napotykam jej oczy, moje serce łagodnieje. *Ona mnie posiadała.*

- Nie wychodź zły.

Jej słowa są jak uderzenie pięścią. Myślałem, że powie więcej niż "nie wychodź". Sądziłem, że poprosi mnie bym został, ale nie. Ona prosiła mnie, żebym nie był zły.

Zbyt. Wkurzony. Za późno. Byłem wkurzony w chwili, gdy pozwoliła mu wejść do domu.

Mój wzrok kieruje się za jej ramię na Josha, który obserwuje nas nieufnie. Pochyliam się do niej szepcząc: - Poproś go, żeby wyszedł, a ja w ogóle nie wyjdę i z pewnością nie będę wkurzony.

W jej oczach pojawia się zmieszanie. Widzę, że walczy ze sobą.

- Nie możesz mieć nas obu, Emmy. Powiedziałem ci, co czuję. Jeśli nie czujesz tego, co ja, wtedy w porządku. Przyznaj się do popełnienia błędu.

- Chcę ciebie, ale sama nie chcę pociągnąć za sznurek.

Odsuwając się do tyłu mówię: - Piłka na twoim boisku. - Odwracam się na pięcie, otwieram drzwi i wychodzę na zewnątrz nie kłopotząc się nawet by popatrzeć do tyłu. Nie chcę znać jej reakcji. Zatrząskuję za sobą drzwi. Mocno, zbyt mocno.

Okna trzęsą się pod wpływem uderzenia. Czasami emocje biorą nade mną górę i nie doceniam wtedy swojej siły.

- Łoooo. Co te drzwi ci zrobiły? - Cal idzie dumnym krokiem w moją stronę. Klóciłem się z Calem zaledwie kilka razy w ciągu wszystkich tych lat, odkąd się znamy. Cal jest dobrym facetem. Zwykle załatwiamy sprawy między sobą twarzą w twarz. Ufam mu i na serio nigdy nie przypuszczałem, że będę musiał chronić przed nim Emmy. Myślę jednak, że to będzie właśnie ten pierwszy raz.

- Ashley? Na serio? - Krzyżuję ręce na piersi.

- Ona ci powiedziała, hyy? - Spogląda na dom.

Kiwam głową. Skręca mi kiszki na myśl o tym, że Emmy została w domu z Joshem. Część mnie chce wiedzieć o czym rozmawiają, ale innej robi się niedobrze na samo wyobrażenie tego. - Jest nieźle zasmucona.

- Tak, wzięła to mocno do siebie. Nie wiem dlaczego.

- Może i jest wiele rzeczy, których nie rozumiesz, ale nie jesteś głupi, stary.

- Co to miało znaczyć? - Marszczy brwi.

- Daj spokój. To jej najlepsza przyjaciółka, więc to normalne, że jest w złym humorze.
- W chwili, gdy słowa opuszczają moje usta czuję się jak hipokryta. Jestem ostatnią osobą, która powinna w ogóle osądzać go za coś takiego. I na serio tego nie robię. Nie obchodzi mnie, czy chce być z Ashley. Cóż, nie trawię jej i wiem, że on również. Jednak moją główną troską jest teraz Emmy.

Wzrusza ramionami. - Pogodzi się z tym.

Jestem zaskoczony tym, jaki jest nieczuły. Dla kogoś kto spędził szesnaście lat broniąc siostry jego zachowanie jest zaskakujące. - Nie obchodzi cię, że zraniłeś Emmy?

- Chłopie, znasz moją siostrę. Dramatyzuje. Do jutra znajdzie sobie coś innego, co będzie oplakiwać.

Uśmiecha się szeroko. - Poza tym, to nie tak, że zrobiłem coś złego. Cóż, zabawiłem się z Ashley. Kto tego nie robił?

Ma rację. Ashley miała w tym doświadczenie. Nie potrafię zliczyć ile razy podbijała do mnie. Na szczęście nigdy nie złapałem przynęty.

- Ale skoro uważasz, że to nic złego, dlaczego trzymałeś to w tajemnicy?

- Nie wiem. To ona była tą, która nie chciała mówić Emmy i nawet trochę podniecało mnie to, że musimy się ukrywać.

Kręcę głową dalej starając się to ogarnąć. Ashley i Cal.

- Myślałem, że nienawidzisz Ashley. - Ta część właśnie mnie niepokoiła. Gdyby miał coś do niej, zrozumiałbym. Cholera, a ja umierałem z rozpaczy do jego siostry za jego plecami. Myślę teraz, że nigdy nie możesz wybrać tego kogo lubisz.

- Wiesz jak to mówią, stary. Między miłością, a nienawiścią jest cienka linia, a Ash wie, jak mam ją pokonać.

Milczę chwilę. - Czy ty właściwie ją lubisz?

- Niop. - Kręci głową. - Ale jest gorąca i cholernie dobrze całuje.

- Koleś - zaczynam, ale Cal mnie powstrzymuje.

- Nie martw się. Po napadzie złości mojej siostry zakończyłem sprawę z Ashley. Nic więcej się już między nami nie wydarzy. - Patrzy na mnie ostentacyjnie. - Zatem, między nami spoko?

- Nie jestem tym, którego powinienesz pytać.

W chwili, gdy wskazuję kciukiem na dom, drzwi otwierają się z hukiem. Josh wychodzi z nich niezadowolony. Wygląda na wkurwionego, a jego policzki są czerwone. *Co do cholery?*

- Moje gratulacje. Wygląda na to, że dostałeś to, czego chciałeś - warczy na mnie Josh, zanim szybko idzie w stronę swojego samochodu.

- Co to miało być? - pyta zmieszany Cal.

- Nie mam pojęcia. - Kłamię, ale w środku nieziemsko się cieszę. Czy na serio zerwała z nim? Czy powiedziała, że dla mnie? Im dłużej Cal na mnie patrzy, tym bardziej martwię się, że zda sobie sprawę, o czym w tym momencie myślę. Jeśli Emmy wybierze mnie, będę musiał powiedzieć Calowi wszystko. Nie jestem jeszcze na to gotowy. Nie, do póki nie będę miał stu procentowej pewności. - Umm... powinniśmy sprawdzić, czy z nią wszystko okej.

- Nie krępuj się. Ostatnim razem, kiedy ją widziałem kazała mi iść do diabła. Myślę, że dam jej trochę więcej czasu, żeby ochłonęła.

Czuję ulgę, ale staram się zachować neutralną twarz. - Okej, dam ci znać jak mi pójdzie.

- Powodzenia.

- Dzięki - mamroczę. *Wykorzystam tyle szczęścia, ile będę potrzebował.*

tlumaczenie
Wajolkaa

beta
kk741



CHAPTER

EMMY

- Co do cholery? – warczy Jose. Brzmi dokładnie tak, jak warczący pies.

Bezustannie. Nie przestaje.

Cały czas głupio ujadając, mówi – Wysłaś bez pożegnania, gdy rozmawiałem z Chasem przez telefon. Wysłałem milion wiadomości, a ty nie odpisałaś. A gdy pojawia się tutaj, jesteś z nim?

Obejmuję twarz rękoma. Dość już tego.

Unoszę głowę patrząc mu w twarz. – Czy kiedykolwiek pomyślałeś, że skoro nie odpowiadam na twoje wiadomości, to może nie mam ochoty się z tobą zobaczyć?

Tak, dokładnie tak. Popychadło Emmy.

Robi kilka kroków w moją stronę. – O co chodzi? Jego wzrok pada na moje zaczerwienione policzki. – Czy on coś naopowiadał ci na mój temat? Kłamał? Bo ja nie oszukiwałem cię, ani nic z tego, nieważne, co mówią inni.

Kiepsko.

- Nigdy nie wspominałam o tym, że mnie oszukujesz, czy też zdradzasz. Dlaczego w ogóle coś takiego przychodzi ci do głowy?

- Twoje oczy są napuchnięte jakbyś płakała, a Chris zachowuje się jak jakiś twój pies stróżujący.

- Dlatego to jedyne, co potrafisz sobie wyobrazić? To, że powiedział mi coś na temat, że mnie oszukujesz? Dlaczego niby miałyby to zrobić? – Posyłam mu wyzywające spojrzenie.
– Robisz to?

- Daj spokój, kochanie. Nie przyszedłem tutaj się kłócić. – Wyciąga do mnie rękę, ale odsuwam się, zwracając uwagę na to, że nie wypiera się oskarżenia. Ale szczerze, w ogóle mnie to nie obchodzi. Nic, a nic. Nawet jeśli tak jest, to nieistotne. Tak czy siak, nie chcę z nim być.

W tym momencie jestem zbyt zmęczona, żeby rozstrzygać tę kwestię.- Mój smutek nie ma z tobą nic wspólnego – informuję go.

- Zatem między nami okej?- Uśmiecha się łapiąc moją rękę.

Wypuszczam ją. – Nie, nie jest.

- Ale powiedziałaś właśnie...

- Powiedziałam, że nie smucę się z twojego powodu. – Przerywam mu. – I nie, nie płakałam przez ciebie. Po prostu nie chcę już z tobą być.

- Chyba sobie żartujesz.

- Przykro mi, ale nie. - *Boże, ego tego faceta doprowadza mnie do szału.*

- Chodzi o niego?

Wiem, kogo ma na myśli i wiem, że to dotyczy właśnie jego. Przynajmniej częściowo, ale nie tak do końca. – Nie, tutaj chodzi o mnie. O to, czego ja chcę.

- A ty chcesz *jego*? – Marszczy nos z obrzydzeniem. – Przypominasz mi jego matkę bardziej niż myślałem.

- Odbiorę to jako komplement – odpowiadam zadowolona z siebie. Moim zdaniem to zaszczyt być porównaną do Oliwii.

- Nie odbieraj. – Ton jego głosu staje się twardy. – Nie to miałem na myśli i nie o to mi tutaj chodziło.

Po tych słowach jestem pewna, że dokonałam słusznej decyzji.

- Cóż, a ja właśnie tak to odebieram.

- Gdyż chcesz być tak jak ona – suką, za którą facet rusza w pogoń?

Posunął się za daleko. Bez zastanowienia się nad konsekwencjami uderzam go w twarz.

Jego głowa zatacza się w tył, a na twarzy pojawia się złość i zaskoczenie. Mnie natomiast wypełnia niewielkie uczucie satysfakcji, gdy czerwony ślad pojawia się na jego policzku. Łapie się za niego patrząc na mnie. - Może sobie ciebie mieć. Zresztą powinienem dać mu ciebie już miesiąc temu.

- Nigdy nie byłam twoją własnością, Josh.

Parska. - Masz rację. Własność jest czegoś warta.

Jego słowa boją, ale mimo to trzymam głowę wysoko uniesioną. Nie będę się smucić, a tym bardziej płakać. On na to nie zasługuje. - Mam nadzieję, że ty i twój chłoptaş będziecie razem szczęśliwi.

Zaciskam usta, żeby na to nie zareagować. Nie ma sensu marnować czasu. Gdy wychodzi, oddycham z ulgą tak, jakby ciężar został zrzucony. Aż do teraz nie zdawałam sobie sprawy jak bardzo dusiłam się będąc z nim.

Na zewnątrz słyszę męskie głowy i staram się skupić, aby zorientować się o czym rozmawiają. Niestety nie udaje mi się. Wiem, że głos jednego z nich należy do Christiana. Rozpoznałabym go wszędzie.

Drzwi samochodu zatrząskują się i słyszę głos odpalanego silnika.

To pewnie Josh. Przynajmniej taką mam nadzieję. Od dawna chciałam to zakończyć.

Na odgłos otwieranych drzwi wejściowych biorę głęboki oczyszczający wdech, licząc odgłosy stóp na drewnianej podłodze.

Raz. Dwa. Trzy. Cztery. Pięć. Sześć.

Christian staje w drzwiach. Gdy mnie zauważa zastyga, chowając ręce do kieszeni spodni.

Serce wali mi jak oszalałe, a puls przyspiesza.

Czuję się jakbym właśnie na tę chwilę czekała całe życie.

- Wyszedł?

Kiwam głową.

- Na dobre?

Kiwam ponownie.

- Jego policzek?

- Uderzyłam go - mówię łagodnie.

Christiana tłumi śmiech. - Dobra dziewczynka.

Chichoczę. Tylko on potrafi wywołać we mnie uśmiech. Zawsze miał tę zdolność.

Przysuwa się bliżej, nie spuszczając ze mnie wzroku, a gdy wyciąga do mnie rękę, przełykam mocno.

- Przepraszam za Josha - mamroczę.

Macha ręką w powietrzu w zaprzeczeniu na moje słowa. - Dam sobie radę z tym dupkiem.

- Chodzi o to, że przepraszam za to, że kiedykolwiek się z nim umówiłam. - Wstrzymuję oddech. Teraz albo nigdy. On już powiedział, co myśli. Teraz moja kolej. - Nic dla mnie nigdy nie znaczył. Ani żaden inny chłopak. - Palą mnie policzki, gdy tak stoję wpatrzona w swoje stopy. - Bo moje serce zawsze należało do ciebie.

CHRISTIAN

Słowa nie są moim sprzymierzeńcem, a język angielski jest jednym z najgorszych przedmiotów.

Jestem człowiekiem czynu. Tak właśnie okazuję swoje uczucia.

Ostatnią rzeczą jakiej chcę, to spieprzyć to wszystko usiłując być kimś, kim nie jestem.

Wypełniając lukę między nami, biorę twarz Emmy w swoje dłonie. Jej oczy robią się wielkie, a usta delikatnie się rozchylają. Ostatnim razem, gdy się pocałowaliśmy było to łagodne i delikatne, ale nie tym razem.

Tym razem, całe tłumione we mnie uczucie i pożądanie wybucha na zewnątrz.

Z desperacją i potrzebą zderzam swoje usta z jej. Palcami dotyka moich bioder.

Całujemy się jak szaleńcy, a ja daję jej każdą cząstkę siebie.

Emmy lubi liczyć. Liczy gwiazdy, kroki, oddechy.

Teraz jej usta poruszają się na moich i to ja liczę.

Liczę każde rozszalałe uderzenie swojego serca, wiedząc, że bije dla niej, tak jak jej własne.

Ostatecznie dostaję to, czego chcę.

Gdy jej pierś dociska się do mojej, uderzenia naszych serc mieszają się. Czuję się, jakbym był w domu. Mój język wiruje z jej, kosztując każdy centymetr jej ust.

Czuję wokół jej owocowy zapach.

Wsuwam palce w jej włosy, na co ona ściska mocniej moją koszulkę.

Jej usta są gorące i wilgotne, a język delikatny. Nie chcę przerwać pocałunku i nigdy nie chcę się od niej odsunąć. To tak jakbym bał się, że w momencie gdy się od niej odsunę, czar pryśnie. Wiem jednak, że to nie może trwać w nieskończoność.

Cał czeka na zewnątrz, a jej rodzice mogą wejść w każdej chwili. Ogarnia mnie rzeczywistość. Mrugam, budząc się z oszołomienia, po czym cofam w tył.

Emmy jest zaczerwieniona, usta ma opuchnięte i wilgotne, a włosy są jednym wielkim bałaganem. Człowieku, jak seksownie to wygląda.

Wracam z powrotem na ziemię. Minutę temu byłem pewien tego, czego pragnę. Wszystko szło dobrze. Bardziej niż kiedykolwiek, ale teraz nie do końca jestem przekonany. Emmy i ja pragniemy siebie nawzajem, ale czy to da radę zaistnieć?

Co pomyśli Cal? Co z jej rodzicami? Co z moją mamą?

Och, do dupy.

Kręci mi się w głowie i odsuwam się od Emmy czując zawroty głowy.

W jej oczach widoczna jest zdrada. - Zamierzasz zrobić to ponownie, czyż nie? - pyta, a ja dostrzegam powstający między nami mur. Smutek w jej oczach zabija mnie. - Nie, wcale nie.

Kręci głową. - Znam cię, Christian i widzę, gdy się odsuwasz.

Chowa głowę w swoje ręce i warczy. - Nie mogę uwierzyć, że ponownie dałam się na to nabrać.

Jestem przerażony, ale nie potrafię jej tego zrobić. Poza tym, zbyt rozpaczliwie jej chcę, żeby odejść. Zaciskam palce wokół jej bioder, odsuwając jej ręce z twarzy. - Emmy, spójrz na mnie.

Niechętnie unosi głowę.

Nasze intensywne spojrzenia łączą się ze sobą.

- Nie odsuwam się, nie zrobię ci tego ponownie. Obiecuję.

Przygryza wargę, jakby rozważała moje słowa.

- Zastanawiałaś się kiedykolwiek, dlaczego nie znoszę Josha?

- Wiem dlaczego.

- Nie, nie wiesz - odpowiadam. - Wszyscy myślą, że to z powodu mojej mamy, ale to nigdy nie było głównym powodem. Czułbym w ten sposób nawet jeśli Dan byłby moim ojcem. Taak, ten facet jest dupkiem na boisku, tak samo jak Chase, ale jakoś to znoszę. Znalazłbym również sposób, żeby dogadać się z Joshem, gdyby nigdy nie zaczął umawiać się z tobą. Ale gdy dowiedziałem się, że wy dwoje jesteście razem chciałem skopać mu tyłek. Bardzo chciałem. To było kompletnie niedorzeczne, ale nie mogłem znieść myśli, że on cię

dotyka. - Przesuwam palcami w dół jej ramion, opuszkami palców dotykając jej gładkiej skóry. - Czy całuje. - Pochylam się do przodu, delikatnie przyciskając usta do jej skroni. - To mnie rozdzierało na strzępy. Chciałem, żebyś była moja.

- Ale nigdy nic nie powiedziałaś - mówi. - Chodzi o to, że jestem zakochana w tobie od lat i nie miałam o niczym pojęcia.

- Zawsze byłaś ważną częścią mojego życia. Myślę, że po prostu nie chciałem niczego schrzanić.

- To jest to, co robimy?

- Nie wiem. - Przysuwam ją bliżej siebie. - Ale nie sądzę również, żebyśmy mieli jakikolwiek wybór. Wiem, że nie potrafię od tego uciec. Trzymanie się od ciebie z daleka, po prostu mnie zabija.

- Mnie również - wzdycha.

I to jest wszystko, co muszę wiedzieć. Zderzając jej ciało ze swoim, przyciskam do niej usta. Nie obchodzi mnie, kto może wejść.

Jest moja i nie pozwolę jej odejść.

tlumaczenie
Wajolkaa

beta
kk741



CHAPTER

EMMY

Budzę się z uśmiechem na twarzy przypominając sobie wszystkie szczegóły wczorajszego popołudnia. Coś, co początkowo zaczęło się jako okropny dzień, zakończyło się jako najlepszy w moim życiu. Wzdycham, wspominając usta Christiana na swoich, jego ręce na mojej twarzy i we włosach.

Nie sądziłam, że ten pocałunek może okazać się jeszcze lepszy niż poprzedni. Myślę, że ma to głównie związek z tym, że tym razem mnie nie odrzucił.

Przyciągnął mnie bliżej.

Został.

Dotrzymał obietnic.

I uwierzyłam mu. Nadal wierzę.

Wiem jednak, że nie będzie łatwo.

Nie każdy będzie z tego powodu zachwycony. Z pewnością nie tak, jak ja. Jeśli chcemy być razem, będziemy musieli wszystkim o tym powiedzieć. A przez wszystkich mam na myśli Cala.

Jest jedyną osobą, o którą najbardziej się obawiam.

Na samą myśl o tym, ściska mi się żołądek. Myślę jednak, że bycie z Christianem będzie tego warte. Żeby w końcu był moim chłopakiem, tak naprawdę. To tak, jakby moje marzenie w końcu się spełniło.

Gdy wychodzę na korytarz, ubrana jeszcze w piżamę, Cal już na mnie czeka. Spogląda na mnie z zakłopotaniem.

- Em, bardzo mi przykro z powodu Ashley. Nigdy nie powinienem był uprawiać seksu z twoją przyjaciółką.

Czy ona nią jest? Nie jestem już tego taka pewna. Szczerze, to w ogóle zapomniałam o całej sprawie między Ashley a Calem. Jestem w stanie myśleć tylko o Christianie. W tym momencie trudno jest wywołać we mnie złość, gdyż w środku wypełnia mnie szczęście.

- Jest spoko – odpowiadam mu.

Wygląda na zaskoczonego. - Tylko tyle?

- Taa. - Uśmiecham się gotowa mu odpuścić. Oczywiście cała ta zdrada strasznie mnie zabolęła. Ale rozumiem chemię. Teraz, gdy patrzę wstecz zauważam, że między nimi zawsze było seksualne napięcie. Jestem zaskoczona, że wcześniej na to nie wpadłam.

Znam również swojego brata. Nigdy nie potrafił powstrzymać się, jeśli chodziło o dziewczyny. Zatem mogę sobie jedynie wyobrazić, jak często Ashley musiała mu się narzucać. Nigdy nie przyznała mi się do tego, ale zawsze podejrzewałam, że trochę podkochiwała się w Calu.

- Ale wczoraj byłaś taka zła. Kazałaś mi spadać.

- Przykro mi z tego powodu.- Krzywię się. - Ale już mi przeszło.

- Dziewczyny. - Potrząsa głową, a w jego oczach widoczne jest zmieszanie.

- Chłopcy - odpowiadam sarkastycznie, również potrząsając głową.

Cal chichocze. - Chcę po prostu, żebyś wiedziała, że zakończyłem całą sprawę z Ashley. To się więcej nie powtórzy.

- Jak to odebrała?

Wzrusza ramiona. - Tak, jak myślisz. Ta laska jest bardziej szalona niż ty.

Śmieję się. - Możesz to powtórzyć.

- Okej. Ta laska jest bardziej pokręcona niż ty.

- Zamknij się. - Uderzam go w ramię.

- Zatem, między nami dobrze? - Bada mnie wzrokiem.

- Tak, wszystko spoko.

- A co z tobą i Ashley?

Przygryzam wargę myśląc. Jej okrutne słowa przelatują w mojej głowie. - Nie sądzę, abym dalej mogła się z nią przyjaźnić. Całowanie się z tobą było czymś, o czym mogę zapomnieć, ale nie jestem pewna, czy potrafię przejść obojętnie po tym, co powiedziała do mnie.

- Taak, była prawdziwą czarownicą. - Zgadza się ze mną. - Bardzo mi przykro.

- Ta część nie jest twoją winą.

Kieruję się do łazienki myśląc o tym, jak życie może się szybko zmienić. Wczoraj myślałam, że Ashley jest moją najlepszą przyjaciółką, ale dzisiaj oczywistym staje się dla mnie fakt, że tak nie jest. Prawdopodobnie nigdy nią nie była.

Odkręcam prysznic, wsuwając rękę, aby sprawdzić temperaturę wody. Gdy wydaje mi się na tyle ciepła, że mogę wejść do środka, ściągam ubrania. Ciepła woda zaczyna spływać mi po plecach. Sięgam ręką po żel do mycia przypominając sobie chwilę, w której Ashley wrzuciła mi go do koszyka, gdy byliśmy w sklepie. Wiem, że to co będę musiała zrobić będzie trudne, ale cóż. Muszę usunąć Ashley ze swojego życia. Myślę, że najlepszą rzeczą będzie ignorowanie jej. Wraz z tą myślą niewielki uśmiech pojawia się na mojej twarzy. Nic nie zaboli jej bardziej niż bycie ignorowaną.

Mój plan ignorowania Ashley idzie na manowce w momencie, gdy zauważam ją siedzącą przy naszym stoliku z rękami na Joshu. Najpierw mój brat, teraz były chłopak? Zalewa mnie złość i wcale nie dlatego, że nadal go chcę. Zerwałam z nim i tyle w tym

temacie. To jednak wcale nie sprawia, że jestem mniej zła. Chodzi o to, że Ashley chce tylko mnie wkurzyć. W tym tkwi całe sedno sprawy.

Prawda jest taka, że zawsze wiedziałam, że Ashley jest jedną z tych wrednych dziewczyn. Wiele razy byłam świadkiem jej zachowania wobec innych dziewczyn, ale nie sądziłam, że ja też zajmę miejsce wśród tych lasek. Mimo, że nie powinno mnie to wcale dziwić, to jednak czuję ból.

Przypuszczam, że spodziewała się, iż dam temu spokój i to oleję. Przecież byłam popychadłem. Jednak pozbycie się Josha i wyznanie uczuć Christianowi dodało mi pewności siebie, o której nie miałam pojęcia. Trzymając głowę wysoko podniesioną idę w stronę stolika. Gdy dochodzę do Ashley, kładę ręce na biodrach. - Co się dzieje? - pytam. Jeśli spodziewałam się, że skuli się ze strachu i będzie czołgać jestem w błędzie. Zamiast tego przybiera rozbawiony uśmiech, jednocześnie bawiąc się włosami Josha i przeczesując przez nie palcami.

Czy myśli, że wzbudzi tym moją zazdrość?

Wcale nie. W ogóle nie obchodziłoby mnie, gdyby była z Joshem. Teraz zamiast mnie, może ją traktować jak gówno. Zaufajcie mi, jeśli zacznie się z nim spotykać, dam sobie uciąć rękę, że po tygodniu będzie żałowała swojej decyzji. Wiem to po sobie.

- Na serio? - pytam zaskoczona.

- Chcesz teraz *Josh*?

- Panie, panie. - Josh unosi w górę ręce przybierając zdziwione spojrzenie. - Nie ma potrzeby, żebyście się o mnie kłóciły.

- Nie pochlebiaj sobie - mówię ostro do niego.

Gapi się na mnie. - Zazdrość nie działa na korzyść twojej urodzie.

- Nie jestem zazdrosna. - Potrząsam głową zaprzeczając. *To nie działa.* Rozmowę z Joshem można porównać do rozmowy ze ścianą. Krzyżuję ręce na piersi, kierując wzrok na Ashley. - Czy możemy porozmawiać na osobności?

- Nie mam ci nic do powiedzenia. - Wydyma usta Ashley.

- Na serio? Mówiłaś, że jesteśmy przyjaciółkami, a właściwie to nawet, najlepszymi. Zatem myślę, że należy mi się jakieś wyjaśnienie tego, dlaczego się tak zachowujesz.

- Przepraszam na chwilę. - Całuje Josha w pośpiechu w policzek, po czym wysuwa się z ławki. Bierze mnie pod ramię w taki sam sposób, jak robiła to miliony razy wcześniej. Tym razem jednak nie odbieram tego jak przyjacielskiego gestu. Prowadzi mnie, idąc szybko przed siebie. Gdy znajdujemy się poza zasięgiem Josha, odwraca się do mnie. - Myślałam, że nie masz mi nic do powiedzenia? - pytam wyswobadzając się z jej ramienia.

Wzrusza ramionami. - Nie chciałam ci mówić od razu, żebyś nie uciekła, ale powiem teraz. Tak naprawdę to nigdy nie byłyśmy przyjaciółkami, okej? Już cię nie potrzebuję, skończyłam z tobą.

- Co? - Jej słowa pozbawione są dla mnie jakiegokolwiek sensu.

Wzdychając odpowiada. - Czy nie sądziłaś, że to trochę dziwne, iż nagle, po tych wszystkich latach kiedy cię ignorowałam, chciałam zostać twoją przyjaciółką?

Myślę, że gdzieś tam w środku się nad tym zastanawiałam, ale jakoś specjalnie nigdy tego nie analizowałam. Sądziłam, że było to spowodowane tym, że nigdy wcześniej po prostu ze mną nie rozmawiała.

- A ludzie myślą, że to ty jesteś tą bystrzejszą. - Śmieje się. - Ty byłaś tylko moim środkiem do celu. To nie było nic osobistego.

- Środkiem do celu? - Spoglądam w kierunku stolika. - Jeśli chciałaś być z Joshem, to dlaczego popchnęłaś mnie w jego ramiona? - Wypowiadając te słowa już wiem, że to nie o niego chodziło. Ashley i ja przyjaźniłyśmy się od wiosny, a z Joshem byłam od czterech miesięcy.

- Nie, nie chodziło o Josha. Teraz po prostu trochę się z nim zabawiam. Nie, tutaj chodziło o Cala.

Unoszę głowę patrząc w jego kierunku. - Cal?

- Taak. Podkochuję się w nim od lat. On był powodem mojego uczestnictwa w cholernych meczach baseballu i dlatego też umawiałam się z innymi chłopakami z drużyny. - Krzywi się. - Jednak on nigdy nie zwracał na mnie uwagi. Pewnego dnia zobaczyłam ciebie na trybunach. Byłaś żałośnie samotna. Na początku było mi przykro z twojego powodu, ale

potem zobaczyłam jak Cal cię traktował i stało się dla mnie jasne, że wasza dwójka jest ze sobą blisko. To wtedy pomyślałam, że jesteś rozwiązaniem moich problemów, a gdybym się z tobą zaprzyjaźniła, Cal zmuszony byłby zwrócić na mnie swoją uwagę. Co więcej miałabym do niego dostęp, kiedykolwiek bym tylko chciała.

Czuję mdłości, a gula rośnie w moim gardle, gdy przełykam. Wiedziałam, że była suką, ale nie sądziłam, że posunie się aż tak daleko. - Wykorzystywałaś mnie przez cały ten czas?

Myślę o wszystkich znajomych, których olałam dla Ashley, kłamstwach i rzeczach, które zrobiłam i chce mi się wymiotować.

Kiwa głową wyglądając przy tym na dumną z siebie. - To sprawdzało się do czasu, aż nas przyłapałaś, rujnując wszystko, cały mój plan.

Myślę o słowach Cala dzisiejszego ranka, gdy mówił, że zakończył dla mnie całą sprawę z Ashley.

- Skoro nie mogę mieć Cala, to zadowolę się Joshem. Zresztą uderzał do mnie od miesięcy i obściskiwaliśmy się za twoimi plecami. Wcale nie całuje tak źle. Mogło być gorzej.

Cała sztywnieję. Ashley uśmiecha się do mnie. - Nie wiedziałaś o tym, co? Myślałaś, że był zainteresowany tylko tobą?

- Tak, masz rację. Właśnie tak myślałam.

Czy ktoś jest w ogóle uczciwy? Tak, jakby na zadane sobie samej pytanie, czuję na sobie oczy Christiana. Odwracam się napotykać jego wzrok. Siedzi przy stole z Calem, ale jego uwaga skupiona jest na mnie. Dostrzegam jego zmartwioną minę. Zmuszam się do kiwnięcia głową w jego stronę, posyłając nieśmiały uśmiech. Wzrok Ashley podąża za moim.

- Nie czujesz się z tym zbyt komfortowo?

- O co ci chodzi?

- Wiem, że uważasz, iż masz szansę z Christianem, ale ja wiem lepiej. Jesteś łatwym celem, to wszystko.

Jej słowa są jak nóż wbity w moje serce, wprowadzając ból i niepokój, ale patrząc na Christiana wiem, że wszelkie wątpliwości zastępuje moja pewność co do niego. Ashley myli się. Jest okrutna, wredna i nie ma pojęcia o czym mówi. Christian nie jest taki jak ona.

Jest szczery i prawdziwy.

To ona jest oszustką.

Uśmiecham się szeroko ponownie spoglądając na Ashley. - Dziękuję.

- Co?

Prawie wybucham śmiechem widząc jej zdziwienie.

- Dziękuję za to, że w końcu powiedziałaś mi kim naprawdę jesteś. - Kieruję wzrok na Josha. - Oraz za wyszarpanie Josha z moich rąk. Myślę, że jesteście stworzeni do bycia razem.

Z uśmiechem triumfu odwracam się na pięcie opuszczając stołówkę. Czuję się tak do chwili,

gdy wychodzę na dziedziniec. Zaczynam drżeć i szlochać. Nie jest to spowodowane faktem, że nadal chcę Ashley w swoim życiu, ale dlatego, że pozwoliłam się jej w taki sposób wykorzystać. Za to, że ufałam komuś, kto okłamywał mnie przez cały czas. Żałuję, że uważałam ją za najlepszą przyjaciółkę.

Łzy spływają po mojej twarzy, gdy spieszę przez dziedziniec. Czuję się jak idiotka na myśl o naszej przyjaźni. Jak mogłam być tak głupia?

Oczywistym jest, że ona nigdy nie chciała być moją przyjaciółką. Teraz znając prawdę wszystkie sygnały wydają się oczywiste. Wszystkie fałszywe uwagi, komentarze i obelgi. Nasze spotkania miały miejsce, gdy wynosiła z tego jakąś korzyść - gdy była impreza lub potrzebowała kozła ofiarnego.

Ona ma rację. *Jestem łatwym celem.*

Kilka łez przerodziło się w ulewę. Ludzie patrzą na mnie z zaciekawieniem, gdy mijam ich w pośpiechu. Opuszczam głowę niżej i przyspieszam. Dochodzę do damskiej toalety, gdy słyszę Christiana wołającego moje imię. Odwracam się. Idzie w moją stronę i szybko bierze mnie w objęcia.

- Hej. - Zmierzwia mi włosy. - Co się tam stało?

- To wszystko było kłamstwem – szlocham, przyciskając policzek do jego piersi. Jego koszulka pachnie proszkiem do prania i mydłem. Pachnie jak on i to sprawia, że uspokajam się.

- Co takiego?

- Nasza przyjaźń. Ashley i ja. Wykorzystywała mnie do zdobycia Cala - zerkam na niego w górę modląc się w duchu, aby nie dostrzec żalu w jego oczach. Nie wiem, czy umiałabym jeszcze z tym sobie poradzić.

- Szkoda, że ona nie jest facetem - mówi kręcąc głową.

- Co? - Nie takiej reakcji się spodziewałam.

- No wiesz, nie mogę uderzyć laski. - Uśmiecha się, odsuwając kosmyk włosów z mojej twarzy. Chichoczę niewinnie. - Czy przemoc jest u ciebie odpowiedzią na wszystko?

- Nie wszystko. - Kradnie całusa z moich ust. Jest błyskawiczny, jak muśnicie, ale sprawia, że moje serce przyspiesza i sprawia, że zaczynam wierzyć, iż wszystko będzie dobrze.

- Cóż, nie ma potrzeby, żebyś bił Ashley.

- A co z Joshem? Jego nadal mogę walnąć, prawda?

Śmieję się. - Chciałbyś, co nie?

- Troszeczkę. - Uśmiecha się szeroko. - Okej, tu mnie masz. Chciałbym bardzo.

To niesamowite, jak potrafi swoją osobą sprawić, że uśmiecham się i robię spokojna, chociaż przed chwilą było zupełnie inaczej.

Opieram głowę o jego pierś, czując uderzenia serca pod policzkiem.

- Dziękuję.

- Jestem tutaj zawsze dla ciebie, Emmy - mówi. - Zawsze byłem.

Palcami gładzi mój podbródek unosząc jednocześnie głowę. - Pamiętasz jak ten punk Jace w liceum się ciebie czepiał?

- Tak. - Kiwam głową. - Ten, któremu Cal zafundował limo. - Uśmiecham się na to wspomnienie. - Potem już nigdy mi nie dokuczał.

- To nie był Cal.

- Co?

- To ja go uderzyłem.

Trzepocze mi serce.

- To dlaczego powiedzieliście, że to był Cal?

- Już miałem i tak dość kłopotów za sprzeczki i pobicia, więc Cal wziął to na siebie.

- Zawsze mnie chronił, prawda?

Kiwa głową. - I zawsze będę.

CHRISTIAN

Jestem spóźniony na trening. Chciałem wcześniej sprawdzić, co u Emmy po szkole. Dalej jest smutna i to sprawia, że bardzo się martwię. Gotuje się we mnie złość, gdy zakładam rękawicę. Ręka trzęsie się, a ciało mam napięte.

Widok smutnej Emmy rozdziera mi serce i nie ma mowy, żeby ponownie pozwolił komuś ją skrzywdzić. Najpierw będą musieli poradzić sobie ze mną. Wiecie, o co mi chodzi. Nigdy fizycznie nie skrzywdziłbym dziewczyny, ale Ashley grubo się myli, myśląc, że pozwolę ponownie zbliżyć się jej do Emmy. Poza tym, ona na nią nie zasługuje. Zresztą nigdy nawet nie pomyślałem, że mogłoby być inaczej.

W dalszym ciągu pamiętam swoje zaskoczenie, gdy zaczęły się spotykać. Już wtedy nie ufałem Ashley i zdziwiony byłem, że Emmy tak.

Trener Hopkins krzyczy w moją stronę, więc w pośpiechu chwytam maskę łapacza. Większość drużyny jest już poza boiskiem. Biegnę kłusem w ich kierunku, gdy

niespodziewanie zostaję uderzony z boku. Obracając się gwałtownie, dostrzegając biegnącego za mną Josha.

- Widziałem cię przed chwilą z Emmy - mówi.

- I co?

- Więc jak to jest żywić się czyimiś resztkami?

Przestaję biec i staję do niego twarzą.

- Co powiedziałeś?

- Daj spokój, obydwójce dobrze wiemy, że jest z tobą tylko dlatego, że nie może mieć mnie.

Tłumię śmiech. Koleś chwytą się brzytwy. - Zerwała z tobą, stary. Czas pogodzić się z tym.

- Niby tak, ale nie chciałem tego kopciucha od dawna i dobrze o tym wiedziała. Cholera, pewnie wiedziała o tych wszystkich laskach, które miałem na boku. Chodzi o to, że jedną z nich była jej najlepsza przyjaciółka.

Widzę czerwień. Trener woła nasze imiona, ale ignoruję go. Zajebię mu. Nawet go nie ostrzegam, nie mówię nic. Myślę, że nawet go to nie zdziwi i wie, że zbyt długo na to czekałem. Uderzam go pięścią w twarz. Jego głowa leci do tyłu, a nogi uginają się pod nim. Nie waham się i uderzam ponownie. Wtedy właśnie słyszę krzyki kumpli z drużyny. Kątem oka widzę jak biegną w naszą stronę, ale nie odwracam się. Skupiony jestem jedynie na Joshu.

Podchodzi do mnie, ale blokuję jego rękę. Krew tryska z jego nosa. Blokuję go, przyciskając do ziemi i uderzając ponownie. Wygląda żałośnie leżąc tak na trawie, starając się uciec od moich ciosów.

- Chris! - głos Cala brzmi donośnie. - Przestań, stary. - Jego ręka ląduje na mojej, tej, którą chcę uderzyć Josha. Staram się wyrwać z jego uścisku, ale Cal trzyma mocno.

- Chris, poważnie. Opanuj się.

- Przerwijcie to chłopaki - warczy groźnie trener. Dźwięk jego głosu wyrywa mnie z transu. Wstaję ciężko dysząc. Chase i Nolan stoją obok Josha pomagając mu wstać.

- Co się dzieje, do cholery? - pyta Cal.

Josh wstaje wycierając krew z twarzy. - Dlaczego mu nie powiesz, Chris?

Kręcę głową posyłając mu groźne spojrzenie. - Na twoim miejscu zamknąłbym gębę na kłódkę.

- Chcesz wiedzieć, co się dzieje? Chris bzyka twoją siostrę, Cal i to już od jakiegoś czasu.

Cal odwraca głowę w moją stronę przesywając mnie wzrokiem. - Czy to prawda?

Przełykam z trudem. - Powiedz, że to, co on mówi jest jakąś bzdurą, Chris!- Twarz Cala czerwienieje ze złości.

- Tak, mówi bzdury, ale...

- Nie - krzyczy Cal. - Nie ma mowy! To nie może być prawdą.

- To nie jest tak. - Pocieram zranione kostki u ręki.

- Zatem, to nie jest prawda? Bzykasz Emmy czy nie?

- Nie, tak naprawdę nigdy tego nie robiliśmy, całowaliśmy się tylko, ale...

- Całowałaś moją siostrę?

- Okej, panowie. To nie jest serial, a my z całą pewnością nie znajdujemy się na ringu - mówi trener. Swoimi problemami z dziewczynami zajmujcie się poza boiskiem.

Cal z niesmakiem potrząsa głową. - Takiego gówna spodziewałem się po Joshu. Cholera, po każdym innym koleśku z drużyny, ale nie po tobie.

- Daj spokój, stary... - zaczynam, ale mi przerywa.

- Nie chcę tego słuchać. Nic od ciebie nie chcę. Wychodzę. - Ściąga czapkę opuszczając boisko.

- A co z treningiem? - Cal nigdy żadnego nie opuścił. Nigdy.

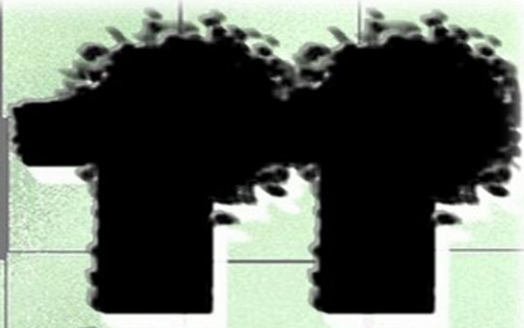
- Dzisiaj nie trenuję. - Ze spuszczoną głową biegnie w stronę szatni.

Widząc jak odchodzi, również tracę zapach. To nie w taki sposób chciałem, żeby się o nas dowiedział. Emmy i ja obiecaliśmy sobie, powiedzieć mu o tym wspólnie.

Mój temperament zawsze wprawiał mnie w kłopoty, tak jak to wspomniała Emmy i widzę, że dzisiejszy dzień nie jest wyjątkiem.

tlumaczenie
Wajolkaa

beta
kk741



CHAPTER

EMMY

- Co, do cholery, dzieje się między tobą, a Chrisem? - Cal wbiega do kuchni, gdzie siedzę przy kuchennym blacie odrabiając zadanie. W chwili gdy usłyszałam parkujący samochód pomyślałam, że to sąsiad. Cala nie powinno być jeszcze w domu. - Dlaczego nie jesteś na treningu? - Odkładam pióro na zeszyt.

- Cholera, Em, nie zmieniaj tematu. - Uderza ręką w blat z taką siłą, że aż się wzdrygam. Pióro ześlizguje się z zeszytu tocząc się lada. Wyciągam ręką, żeby je zablokować.

- O co te całe hałasy? - Mama wychyla się z biura z furią w oczach.

- Emmy zaczęła spotykać się z Chrisem - krzyczy Cal.

Zabijcie mnie teraz. Osuwam się na krześle starając się pozostać niezauważoną.

- Poważnie? - Mama unosi wysoko brwi, uśmiechając się nieznacznie. - Cóż, to interesujące.

- Mamo to nie jedna z twoich romantycznych powieści. To prawdziwe życie - zwraca się do niej Cal z frustracją w głosie.

- Jakie prawdziwe życie? - Tata wchodzi do kuchni z teczką pod pachą.

Świetnie, właśnie tego teraz potrzebuję. Większej publiczności.

- Emmy i Christian uprawiają seks. - Wskazuje na mnie Cal tak jakbyśmy byli w sądzie, a sędzia poprosił go o wskazanie przestępcy.

- Nie uprawiamy seksu - mówię, kiedy tata odwraca się do mnie nie dowierzając.

- Na serio? Słyszałem coś innego - dowala swoje kolejne pięć groszy Cal.

- Kto ci tak powiedział? - pytam.

- Czy to ma jakieś znaczenie?- Oczy Cala błyszczą.

- Chodzi o to, że Christian i ja chcieliśmy powiedzieć ci razem. - Drapię się po głowie czując się zaskoczona całą tą sprawą. I gdzie jest Christian? Ciągłe na treningu? Jest coś podejrzanego w tym wszystkim.

- Od kiedy ty i Chris spiskujecie przeciwko mnie? - mówi z widoczną złością w oczach.

- Nie spiskujemy przeciwko komukolwiek!

- Okej, proszę uspokójcie się - odzywa się tata, używając swojego najlepszego tonu nauczyciela. Razem z Calem zawsze dokuczaliśmy mu z tego powodu mówiąc, że działa on tylko na jego uczniów, a nie na nas.

- Nie mogę się uspokoić - wyrzuca z siebie Cal, przeczesując włosy palcami. Potem patrzy prosto na mnie. - Wy dwoje nie... no wiesz,... robicie to, prawda?

- Nie! - odpowiadam gwałtownie i mogę przysiąc, że dostrzegam jak tata wzdycha z ulgą. - Zdecydowanie nie. Tylko się całowaliśmy. Tylko tyle, słowo.

- Czy on pocałował ciebie, czy ty jego? - Cal pochyla się nade mną.

Marszczę brwi. - Pocałowaliśmy się razem. To było obopólne. Dlaczego pytasz?

- Chcę tylko się upewnić, czy nie zmusił cię do tego, czy coś takiego - odpowiada Cal.

- Wiesz, że Christian nigdy nie zrobiłby czegoś takiego. - Zaskakują mnie jego słowa. Zna Christiana lepiej niż ktokolwiek inny.

Wzrusza ramionami. - Chciałem się upewnić, czy ty również nie zmusiłaś go do tego.

Jestem wstrząśnięta. Urażona. - Co? To szaleństwo.

- Daj spokój, przecież wszyscy wiemy, że podkochujesz się w nim od lat - wyskakuje Cal z rzeczowym argumentem, a mama z tatą kiwają głowami w potwierdzeniu. Czuję skurcz żołądka.

- Myślę, że lepiej dla niej być z nim, a nie z tamtym dzieciakiem. Jak on ma na imię? Josh? - pyta tata.

- Właściwie to uważam, że Emmy i Christian tworzą uroczą parę - rozmyśla na głos mama.

- Eee... nie. To się nie dzieje. - Kręci głową Cal, zamykając oczy tak jakby próbował ogarnąć to wszystko.

- Wolałbyś, żeby była z kimś, kto nie traktuje jej dobrze? - pyta go mama i jestem wdzięczna za jej słowa. Przynajmniej ktoś jest po mojej stronie.

- Jak Josh? - dodaję mając nadzieję, że Cal zrozumie powód. Od dawna chciał, żebym usunęła go ze swojego życia.

- Taa, cóż, to właśnie od Josha dowiedziałem się o wszystkim. - Cal patrzy na mnie wyzywająco. - Christian pobił go dość mocno na dzisiejszym treningu i kiedy podbiegłem, żeby to przerwać, to Josh powiedział mi o was. Dokładnie, że bzykacie się od jakiegoś czasu.

Zacisnął mi się żołądek. Skąd Josh cokolwiek wiedział? W chwili, gdy o tym pomyślałam od razu mnie oświeciło. - Ashley - burknęłam pod nosem.

- Co? - pyta Cal.

- Nic - reaguję. - Czy z Christianem wszystko w porządku?

- Oczywiście. Nie ma na nim najmniejszej rysy. - Duma słyszalna jest w jego głosie. - Josh ma za swoje.

Uśmiech pojawia się na mojej twarzy. Josh zdecydowanie otrzymał to na co zasłużył.

- Ale ty i Christian zakończyliście sprawę - mówi stanowczo Cal.

- Nie możesz mi mówić, co mam robić. - Podskakuję automatycznie rzucając spojrzenie rodzicom, aby wkroczyli. Generalnie nie wtrącają się w nasze kłótnie, ale teraz zdecydowanie chcę, żeby to zrobili, cokolwiek.

- Na serio? Masz zamiar ciągnąć to gówno po tym, co stało się wczoraj? - Cal wyrzuca ze złością ręce w górę. - Kiedy ty dowiedziałaś się o moim przygodnym seksie z Ashley straciłaś rozum.

- Ty i Ashley? - Mama wygląda na zszokowaną.

- Co my tutaj prowadzimy? Burdel? - Tata marszczy brwi.

- To było całkowicie coś innego, Cal - mówię ignorując mamę i tatę.

- Wcale nie. - Upiera się. - I ja zakończyłem wszystko z Ashley, więc ty możesz zrobić to samo z Chrisem. Koniec dyskusji. - Łączy ręce w powietrzu jakby robiąc miecz, po czym wychodzi z pokoju,

To poszło dobrze.

Czekałam, aż Christian wróci do domu po treningu i dopiero wtedy zadzwoniłam. Odebrał od razu. Cały wieczór byłam na skraju załamania nerwowego. Nigdy nie spodziewałam się, że Cal przyjmie na spokojnie to, iż chcemy być razem, ale sądziłam, że będzie bardziej wyrozumiały i zrozumie pewne rzeczy. Po jego obwieszczeniu po południu nie byłam pewna, czy w ogóle będzie w stanie kiedykolwiek zaakceptować mnie i Christiana jako parę.

- Słyszałam co się stało. - Siedzę na łóżku opierając głowę o zagłówek, przyciskając telefon do ucha.

- Przykro mi z powodu Josha - mówi Christian. - Zaczął mówić o tobie jakieś brednie i po prostu nie wytrzymałem.

- Też tak myślałam i oczywiście nie jestem zła. Jak mogłabym, kiedy stanąłeś w mojej obronie? - Nie wiem, czy byłabym w stanie być na niego zła za pobicie Josha. Ten koleś jest wrzodem na tyłku. Poza tym, widziałam go już z Christianem i zawsze to on zaczynał pierwszy. Powinien wiedzieć, że w pewnym momencie Christian nie wytrzyma i uderzy. Jego wybuchowy temperament nie jest dla nikogo sekretem.

- Wiem, ale gdybym go nie uderzył, Cal nie dowiedziałby się o nas w taki sposób.

- Może tak, a może nie, ale tego nie wiesz. Josh i tak mógł w każdej chwili z czymś wyskoczyć.

- Nie mam nawet pojęcia skąd wiedział. Chodzi o to, że powiedział, że widział nas razem po szkole, ale my tylko rozmawialiśmy.

- Jestem przekonana, że dowiedział się od Ashley. - Przejeżdżam palcami po prześcieradle. - Boże, jestem taką idiotką. Nigdy nie powinnam jej ufać.

- Hej, żadnych smutnych gadek więcej, okej? Masz mnie i wcale nie potrzebujesz Ashley.

Uśmiecham się. I tak ona nigdy nie była dobrą przyjaciółką. - Masz rację. Tak czy siak i tak mamy dość zmartwień z powodu Cala.

- Czy się uspokoił? - pyta.

- Nie, jest nieźle wkurzony. Szczerze, martwię się, że on nigdy tego nie zaakceptuje.

- Nie martw się Cal'em. Porozmawiam z nim, kiedy się pojawi.

- Mam nadzieję, że masz rację. - Zerkam przez okno, a mój wzrok kieruje się w stronę nieba. Zaczynam liczyć błyszczące gwiazdy.

- Osiem - nagle mówi Christian.

- Hyy?

- Policzyłem osiem gwiazd za oknem, a ile ty widzisz?

Zaskoczona rozglądam się dookoła. - Czy ukryłeś gdzieś kamerę, czy coś?

Śmiech Christiana rozbrzmiewa na linii. - Nie potrzebuję kamerki, żeby wiedzieć, co robisz. Znam cię prawie całe swoje życie i ty zawsze coś liczysz. W nocy liczysz gwiazdy.

Wzdychając kładę się na plecach, ponownie opieram głowę o łóżko. Mój wzrok powraca na widok za oknem. - Uważasz, że to dziwne, prawda? - Nigdy nie mówię ludziom o swoim obsesyjnym liczeniu. Obawiam się, że pomyślą, że jestem szalona. Jestem zakłopotana faktem, że Christian o tym wie. Cał również o tym wie i za każdym razem nie omieszka dokuczać mi z tego powodu.

- Wcale. Rozumiem dlaczego to robisz.

- Ponieważ jestem neurotykiem? - żartuję.

- Nie - odpowiada. - Jeśli ty nim jesteś, ja również.

- Dlaczego? Czy ty także przeliczasz rzeczy?

Myślałam, że prawie wszystko o nim wiem, ale to jest dla mnie nowość.

- Tak jakby. Kojarzysz zegar dziadka w dużym pokoju?

- Tak, ten który włącza się co godzinę? - parskam. - Nie mam pojęcia jakim cudem nie doprowadził ciebie i twojej mamy do szaleń.

- Prawda jest taka, że raczej wkurzałbym się, gdyby nie bił co godzinę. Uspokaja mnie. Pamiętam, jak któregoś dnia przestał chodzić i mama dała go do naprawy. Cały tydzień wariowałem - tłumaczy.

- Mama dostała go tego samego roku, co powiedziała mi o moim ojcu. Miałem wtedy siedem lat. Zrobiła to dlatego, gdyż wysłał mi kartkę urodzinową i pozwoliła mi zadzwonić do niego, abym mógł mu podziękować. Nigdy nie oddzwonił.

Ściska mi żołądek na wyobrażenie siedmioletniego Christiana czekającego, żeby jego tata oddzwonił. - Przykro mi - mówię.

- Zawsze mi się to przytrafia - śmieje się z goryczą. - Potem mama dostała zegar, a on wybijał godzinę za godziną. Nigdy nie pominął uderzenia. Stał się czymś, na czym zawsze mogłem polegać.

Patrząc w górę na gwiazdy oddycham głęboko. - Teraz rozumiem.

- To jest również powód, dla którego taszczyłem te wszystkie zegary całą drogę do Praire Creek, kiedy się przeprowadzaliśmy. Mama chciała się ich pozbyć, ale wybłagałem ją, żeby pozwoliła nam wziąć je ze sobą.

- Jestem przekonana, że nie musiałeś tak bardzo błagać. Oliwia nienawidzi wyrzucać rzeczy.

- Prawda – chichocze.

- Ale jestem jej wdzięczna, że nadal je masz. – Prostuję nogi. – I teraz wiem, ile to dla ciebie znaczy i będę starała się nie być zirytowaną twoimi uwagami.

- Zgoda – mówi Christian. – Cóż, ale nie odpowiedziałeś na moje pytanie. Ile gwiazd policzyłaś?

- Właściwie to nie ma ich za wiele, ale widzę dwanaście.

- Emmy, chcę, żebyś myślała o mnie jakbym był jedną z tych gwiazd.

- Jasna i błyszcząca?

- Tak. Cóż, taki jestem. – Drażni się Christian na co chichoczę. – Ale nie, chodzi mi o to, że jestem kimś na kogo zawsze możesz liczyć.

CHRISTIAN

Telefon w naszym domu rzadko dzwoni. Oboje z mamą mamy komórki, więc nikt nie dzwoni na stacjonarny. Często pytałem mamę dlaczego upiera się, żeby go trzymać. Nigdy nie ma dobrej odpowiedzi, ale również nigdy go nie odłączy. Myślę, że chodzi tutaj bardziej o coś sentymentalnego. Nasz telefon to ten sam, który mieli jej rodzice.

Dlatego, gdy późnej poniedziałkowej nocy, gdy odrabiam lekcje, dzwonek telefonu wypełnia dźwiękiem nasz dom, w mojej głowie włącza się ostrzegający alarm. Ciągle siedzę,

gdy jak mama go odbiera. Poniedziałek to jedyny dzień, w którym sklep jest zamknięty, dlatego też dzisiejszego wieczoru jest w domu.

- Tu Oliwia – mówi do słuchawki, a ja odkładam ołówek. – Co? – Cisza. – O mój Boże.

Wstaję uderzając raptownie w książkę z angielskiego. Spada z hukiem na dywan.

- Ok. Dziękuję – mówi do dzwoniącego, gdy idę w jej stronę korytarzem. Po tym jak go odkłada, odwraca się. Krzyżuję ramiona na piersi. – Co się stało?

Waha się.

- To była policja. Sklep został zdemolowany.

- Nie, znowu – mamroczę. Podłoga chwieje się pode mną i czuję się jakbym ponownie został wrzucony do swojego dzieciństwa. Do ostatniego razu, gdy to miało miejsce.

Wulgarne słowa napisane na czerwono przed sklepem. Krzywdzące. Zadające ból. Słowa, których do końca nie rozumiałem jako dziecko. Wiedziałem jednak, jak bolą mamę po wyrazie jej oczu, gdy je czytała. Frontowe okno było rozbite, a kawałki szkła zaśmiecały chodnik.

Pociągnąłem mamę za rękaw chcąc dowiedzieć się, co się stało i kto to zrobił. Gdy odwróciła się w moją stronę jej oczy błyszczały od łez, a usta drżały. Wszystkie emocje zebrały się we mnie wybuchając jakby pękła jakaś tama. Nigdy wcześniej nie czułem czegoś takiego. Patrzenie na płaczącą mamę wypełniło mnie złością.

Tamtego właśnie dnia dowiedziałem się prawdy o tym, dlaczego mama opuściła Praire Creek, prawdy o ojcu oraz prawdy o swoim istnieniu i o zniszczeniu jakiego dokonałem w życiu mamy.

Maise była tą, która mi powiedziała. Mama dała jej na to swoje przyzwolenie. Może dlatego, że jest autorką opowiadań, ale bardziej dlatego, że dla niej było to zbyt bolesne, aby na nowo to przeżywać.

- Chcesz iść teraz do sklepu?- pytam mamę odsuwając wspomnienia. Nie mam czasu na analizowanie przeszłości. Muszę być silny dla mamy. To, co zawsze robiłem. Czasami

jednak to sprawia, że jestem zły. To nie powinienem być ja i nigdy tak nie powinno być. Tym kimś powinien być mój ojciec. To on powinien jej pomagać i chronić ją.

Jednak jego tutaj nie ma.

A ja jestem.

Prawda jest taka, że czasami zapominam o swojej roli, kiedy o nią chodzi. Nie dlatego, że nie wiem, iż to ona jest rodzicem. Bardzo na mnie polega.

Dźwigałem jej brzemień odkąd byłem dość duży, żeby je zrozumieć.

Sprzątałem jej bałagan. Wspierałem, gdy płakała.

Musiałem być dla niej silny, nawet jeśli wcale tak się nie czułem.

Jednak mimo tego nigdy jej nie zawiodłem. Zraniło ją zbyt dużo ludzi. Nie ma mowy, żebym dodał sam siebie do tej listy. Więc wypinam pierś, aby ponownie stać się mężczyzną, jednak zaskakuje mnie mówiąc: - Nie, w porządku. Wiem, że masz jutro test, więc idź lepiej dalej się uczyć. Muszę wykonać tylko kilka telefonów.

- Jesteś pewna? - Ściągam brwi..

- Tak. Nie wybieram się teraz do sklepu. Dam ci znać, jeśli będziemy musieli.

- Okej. - Jestem sceptyczny, lecz kiwam głową i posłusznie kieruję się do pokoju. Następnie siadam przy biurku i gapię się w swój zeszyt. Nie potrafię się skupić. Mama znowu wisi na telefonie, ale mówi tak cicho, że ledwo udaje mi się coś usłyszeć. Zastanawiam się ile jeszcze razy będzie musiała poradzić sobie z całym tym gównem. Dlaczego teraz? Dlaczego znowu? Dlaczego po tak długim czasie? Gdy tak rozmyślam uderza mnie myśl. *Josh*.

To nie ma nic wspólnego z mamą i jej wcześniejszym brakiem dyskrecji. To chodzi o mnie i o Emmy.

To moja wina.

Gdy zdecydowałem się związać z Emmy nie pomyślałem o nikim innym. O konsekwencjach. Nie brałem ich pod uwagę. Byłem egoistą i to było niewłaściwe.

Nasza decyzja rozpełtała to wszystko.

Cal jest w złym humorze. W dalszym ciągu nie chce ze mną rozmawiać. W ciągu całej naszej przyjaźni codziennie rozmawialiśmy i nigdy się nie kłóciliśmy.

Lata temu zawarliśmy pakt, że nigdy nie dopuścimy do tego, aby jakaś laska stanęła między nami, dlatego też nigdy nic takiego nie miało miejsca. Oczywiście, nie pomyślałem, że mógłbym zakochać się w jego siostrze.

Co więcej, trener również nie jest ze mnie zadowolony. Nie od czasu mojej walki z Joshem podczas treningu.

Boże, ale mam szczęście, że nie zostałem zawieszony lub wyrzucony z drużyny. Teraz reszta chłopaków z drużyny podchodzi do mnie z rezerwą. Są nieufni. Wszyscy martwimy się tym sezonem. Z nienawiścią jaką do siebie pałamy z Joshem, inni zastanawiają się, jak uda nam się współpracować na boisku. W przeszłości nasza drużyna była bardziej zżyta.

Niestety ostatnia kropla przepełniła czarę. Jak uda mi się ciągnąć ten związek wiedząc, że krzywdzi on moją mamę? Przeszła już tak wiele i w końcu wszystko zaczynało się dobrze układać.

Zostaję zaskoczony pukaniem do drzwi. Słyszę trzask otwieranych drzwi, następnie ciche głosy rozmowy w bardzo szybkim tempie. Jeden z głosów jest męski.

O co tutaj chodzi? Odkładam długopis na biurko tak, że ląduje na ziemi. Odsuwam stółek i wstaję, po czym szybkim krokiem opuszczam pokój.

Gdy znajduję się tuż za rogiem opada mi szczęka. Mama stoi na środku pokoju będąc pocieszaną w objęciach pana Eastona. Szepcze słowa otuchy mierzwiąc jej włosy.

- Co on tutaj robi? - pytam, na co mama odskakuje od niego jak poparzona.

- Cóż...- Przygląda mu się badawczo, przygryzając wargę. - Zadzwońłam do niego, żeby powiedzieć, co się stało.

Pan Easton kiwa głową, chowając ręce do kieszeni swoich spodni. Kim jest ten facet?

- To Josh zniszczył sklep - mówi mama.

- Wiedziałem - mamroczę, patrząc następnie na pana Eastona. - To jednak dalej nie tłumaczy, dlaczego on tutaj jest. - *I dlaczego cię obejmował.*

- Nie wnoszę oskarżenia - zwraca się do mnie mama.

- Co? Dlaczego nie? - Mój puls przyspiesza.

- Nie martw się. Będzie musiał zapłacić za szkody i wszystko posprzątać - mówi pan Easton.

- Nie rozmawiam z tobą! - krzyczę przez zaciśnięte zęby. - Mamo. - Zatrzymuję na niej wzrok.

- Dzieje się więcej niż wiesz - mówi niskim tonem. - Josh przechodzi teraz trudny okres w związku z rozwodem – dodaje jego ojciec.

- Rozwód? – Robi mi się gorąco.

- Moja żona i ja rozstajemy się.

- Mamo – powtarzam, chociaż widzę, że to bezcelowe. – O co tutaj chodzi?

Podchodzi bliżej do pana Eastona, co powoduje, że mój żołądek wywija koziołka. *Och, cholera nie.* To się nie dzieje. – Nie waż się mi powiedzieć, że wasza dwójka jest razem. – Potrząsam głową.

- Nie chcieliśmy, żeby to wszystko tak się skończyło – mówi.

- Nie łapię – wypalam. – Traktował cię jak śmiecia, gdy się tutaj wprowadziliśmy. Jego rodzina praktycznie wyrzuciła cię z tego miasteczka.

- To było dawno temu, a on był wściekły.

Nie wierzę, że staje w jego obronie.

- Posłuchaj – odzywa się pan Easton. – Wiem, że to niejasne, ale twoja mama i ja bardzo się kochaliśmy. Była moją licealną miłością.

- Wiem o wszystkim – warczę. – Maise opowiedziała mi o tej głupiej historii lata temu. Wiem, że się zaręczyliście, gdy wyjeżdżała do college'u. Jak miała romans z profesorem i jak zaszła ze mną w ciążę. Wiem również, że kiedy się o tym dowiedziałeś, to zerwałeś z nią, rozgłaszając plotki po całym mieście.

- Byłem młody i zraniony – mówi pan Easton.

- Nie miała nikogo. Mój ojciec się jej wyrzekł. Tak jak i ty. Została sama na świecie z nikim, kto mógłby jej pomóc.

- Nie zostałam sama. – Wbija we mnie wzrok. – Miałam ciebie.

Wiem, że chce zrobić mi tym przyjemność, abym odebrał to jako komplement, ale tak nie jest. To ja jestem powodem tego, że jej życie się rozpadło. Wiem, że był to jej wybór, ale gdyby nigdy nie zaszła w ciążę, miałyby wybór czy powiedzieć ludziom o moim ojcu, czy nie. Ale, gdy tak sobie to teraz wyobrażam wiem, iż nie miała wyboru.

- Popełniłem wtedy wiele błędów – kontynuuje Easton. – Największym było wpłątanie się od razu w kolejny związek.

- Ale byłeś żonaty, miałeś rodzinę.. –Zwracam uwagę.

- Taak, ale również nigdy nie przestałem kochać twojej mamy – mówi. – Ostatecznie to stało się powodem rozpadu mojego małżeństwa.

- Dan i ja znamy się od dziecka i byliśmy w sobie zakochani prawie przez całe nasze życie. Kochamy się miłością, która nigdy się nie wypaliła, nieważne jak bardzo staraliśmy się ją zniszczyć.

- Zatem dlaczego nie zostaliście ze sobą wtedy? - Wbijam wzrok w pana Eastona.

- Prawie z nią zostałem. Tego lata, kiedy była w ciąży wróciła do domu, a ja byłem już związany z Heather. Mimo to poszedłem się z nią spotkać. Powiedziałem jej, że mimo wszystko nadal ją kocham, ale nie jestem w stanie pogodzić się ze zdradą. Staraliśmy się coś wymyślić, gdy Heather dowiedziała się o nas. Wtedy właśnie zaczęło się nękanie i prześladowanie. Zaczęła rozsiewać plotki, a miasteczko dowiedziało się o romansie. Twoja mama myślała, że to ja byłem ich autorem. Szczerze to nie wiedziałem nawet, że za tym wszystkim stała Heather. Odkryłem to lata później i wtedy moje małżeństwo zaczęło całkowicie się sypać. - Kręci głową. - W każdym razie, ostatecznie twoja mama była tak zraniona tym, w jaki sposób wszyscy ją traktowali, że wyjechała. Wyjeżdżając powiedziała, że nie chce mieć nic wspólnego ze mną, ani z całym Praire Creek. - Patrzy na mamę z żalem w oczach. - Nigdy nie powinienem pozwolić ci odejść, ale byłem zbyt zraniony i zły. Łatwiej było wtedy nienawidzić cię niż kochać. To był błąd. Błąd, który długo s płakałem.

- Wiem - mówi łagodnie mama, po czym kieruje swój wzrok na mnie. - Rozumiem dlaczego Josh i Heather są tacy źli i przepraszam, że wcześniej tego nie wyjaśniłam. Dan i ja musieliśmy sami rozwiązać ten problem, aby się przekonać, czy możemy ponownie być razem na dobre.

Jest mi niedobrze. - Nie mogę tego więcej słuchać. - Złość płynie w moich żyłach. Jestem tak zły, że aż cały się trzęsę.

- Chris nie rób nic głupiego - ostrzega. - Słyszałam o twoim treningu w tym tygodniu.

Gorzki śmiech wydostaje się z moich ust, gdy potrząsam głową. *Czy ona jest prawdziwa?*

- Co zamierzasz zrobić? - naciska na mnie.

- Nie twoja cholerna sprawa - wyrzucam. Skoro ona potrafi coś przede mną ukrywać, to ja również mogę. - Boże, nie dość, że ukrywałaś to przede mną, to jeszcze kłamałaś. - Zmieszanie pojawia się w jej oczach. Na serio? - Gdy złapałem ciebie z nim w sklepie, pamiętasz? Powiedziałaś mi, że wpadł kupić tylko coś dla swojej mamy.

Wzdycha. - Przepraszam. Nie byłam gotowa, żeby ci powiedzieć. Wiedziałałam, że zareagujesz w ten sposób.

Pieprzyć ją. Pieprzyć jego i wszystko.

Idę szybko korytarzem, kierując się prosto do mojego pokoju, następnie chwytam klucze i kurtkę i wychodzę z domu. Mama wrzeszczy za mną, błaga, ale ją ignoruję. Prawie wskakuję do auta, ale nagle zdaję sobie sprawę, że nie mogę prowadzić w tej chwili. Jestem za bardzo wściekły. Spacer jest dokładnie tym, czego teraz potrzebuję. I czas, żeby oczyścić umysł. Poza tym uderza we mnie adrenalina. Zimne powietrze szczypie ciało, więc wkładam ręce do kieszeni opatulając się bardziej kurtką. Szybko idę ulicą. Witam otaczającą mnie ciemność. Mijam hotele i migające światła w oknach. Moje myśli ponownie dryfują w stronę mojego ojca.

Gdy byłem młodszy fantazjowałem, jakby to było gdyby był obecny w moim życiu. Czy czytałby mi do snu? Czy dołączyłby do mnie i mamy gdy graliśmy w gry? Czy chodziłby na moje mecze?

Jednak, gdy stawałem się starszy, zdałem sobie sprawę jakie to było bezsensowne, że myślałem o tym. Wyobrażanie sobie i gdybanie nie zmieni rzeczywistości. Mój ojciec nigdy nie chciał mieć ze mną nic wspólnego i żadne myślenie, czy wyobrażanie sobie tego nie zmienił.

Kiedy wyszedłem z domu nie wiedziałem, gdzie się kieruję. W końcu orientuję się, że jestem pod sklepem mamy. Wygląda strasznie. Słowo DZIWKĄ napisane zostało czerwoną farbą na oknie.

Wypuszczam z siebie powietrze, a żołądek mi się ściska.

Josh jest takim dupkiem.

Zanim odkryłem, że mama ponownie spotyka się z panem Eastonem przypuszczałem, że to dotyczyło wyłącznie mnie. Teraz już wiem. To był celowy atak na moją mamę. To jego pokręcony sposób, aby ochraniać swoją rodzinę. Swoją matkę.

Aczkolwiek to nic nie zmienia. Nawet, gdy już wiem, co nim kierowało to nadal wyobrażam sobie jego twarz i chcę ją uderzyć. Nigdy na serio nie rozumiałem tej nienawiści Josha do mojej matki, aż do dzisiejszego wieczoru. Teraz znam prawdę.

Rozumiem, że Dan wzdychał do mojej matki przez lata. Jednak, kiedy byłem dzieckiem nie wiedziałem o tym.

Josh nigdy nie chodził z nami do szkoły, ale wpadłem kilka razy na niego i jego mamę w parku. Nigdy nie zapomnę, jak niegrzeczna względem mojej mamy była pani Easton; sposób w jaki patrzyła i szeptała. To jednak słowa Josha mimo wszystko bolą najbardziej. Sposób w jaki szydził sobie ze mnie na boisku, wyzywając moją mamę. Jego słowa tkwią nadal we mnie, tak samo jak ukryty w nich jad.

Był tylko dzieckiem, ale miał w sobie tyle złości i ogromną ilość nienawiści. Jedynymi osobami z jakimi podzieliłem się tym, szczegółami tamtego dnia byli Emmy i Cal. Dlatego właśnie oni rozumieją moje uczucia wobec Josha. To był jeden z powodów moich zmartwień, gdy Emmy zaczęła się z nim spotykać.

Gdy ją przyciskałem, pytając jaki jest Josh, odpowiadała, że ludzie się zmieniają, a tamto miało miejsce dawno temu. Jej słowa miały sens, niestety. Tylko, że teraz widzę, że

Josh nigdy się nie zmienił. Nigdy nie domyśliłbym się, dlaczego Josh był taki złośliwy w związku z moją mamą.

Nawet znając prawdę nie miałyby to dla mnie sensu. Chodzi o to, że gdyby mama nie miała romansu, Heather i Dan nigdy nie byłiby razem, a Josh by się nie urodził. Szczerze, zawsze uważałem, że Josh powinien być wdzięczny mojej mamie za jej opanowanie i spokój, a nie drwić z niej.

Teraz rozumiem. Jednak dalej nie usprawiedliwia to tego, co zrobił. Tego, jak skrzywdził moją rodzinę. Nie mogę uwierzyć, że mama nie wniesie oskarżenia. Tak jakby posprzątanie całego tego bałaganu miałyby być wystarczającą karą.

Czy pan Easton zrobił jej pranie mózgu, czy co? To szaleństwo.

- Christian? - znajomy głos wykrzykuje moje imię w nocnej ciszy. Gdy odwracam się, Tim już stoi koło mnie. Spoglądam przez ramię zauważając na poboczu jego samochód na włączonym biegu. Zamyśliłem się tak bardzo, że nawet nie zauważyłem jak podjeżdżał.

- Co tutaj robisz? - pytam.

- Twoja mama dzwoniła. Martwi się o ciebie.

Prycham. - Powinna pomyśleć o tym, zanim zaczęła spotykać się ponownie z tym kretynem.

Jego oczy łagodnieją. - Wiem, że to dla ciebie trudne, Chris.

Na Timie zawsze mogłem polegać. Jest dla mnie bliski jak ojciec. Przez wiele lat pragnąłem, aby nim był.

- Daj spokój. Chodźmy już stąd.

Jego wzrok łąduje na sklepie i krzywi się.

- Nie chcę jeszcze wracać do domu. - Myśl o tym, że miałbym teraz spojrzeć w oczy mamie powoduje ból brzucha. - Możesz iść do nas, a jak już będziesz gotowy to ktoś zawiezie cię do domu - mówi.

Waham się, przejeżdżając palcami przez głowę. Wiatr uderza w moją twarz powodując, że się wzdrygam. W tym momencie nie mam lepszej opcji, tym bardziej, że jest

zimno, jestem na dworze, dlatego też kiwam głową. - Okej. - Z pochyloną głową podążam za nim do samochodu.

W momencie, gdy wchodzę do domu Fisherów i dostrzegam Cala siedzącego na kanapie z nieokreślonym wyrazem twarzy, zdaję sobie sprawę z tego, że to mógł być błąd. Z powodu wszystkiego, co stało się tej nocy zapomniałem o kłótni między nami.

- Chris, skarbie tak mi przykro. - Maise bierze mnie w ramiona tuląc, na co zastygam, a moja skóra mrowi. Dotyk fizyczny nie jest czymś, czego teraz pragnę. Potrzebuję przestrzeni.

- Wszystko w porządku?

- Dajcie chłopakowi odetchnąć - Tim poucza swoją żonę.

Wypuszcza mnie naburmuszona. Gdy patrzę w górę uderza mnie ciepłe powietrze. Emmy stoi za swoją mamą, patrząc na mnie tymi szeroko otwartymi oczami. Minutę temu chciałem być sam, ale teraz jestem zdesperowany, żeby zostać dotkniętym i przytulonym. Tylko przez jedną osobę.

- Em - szepczę jej imię jak modlitwę. Przechodzę obok Maise skupiając wzrok na Emmy. Otwieram ramiona, żeby ją objąć, ale gdy do niej podchodzę, zatrzymuję się opuszczając ręce na boki. *Co ja robię?*

Cal potrząsa głową, wstając z kanapy. Opadają mi ramiona.

Emmy pochyla w dół głowę, wyglądając na pokonaną, natomiast Tim przestępuje się z nogi na nogę.

- Idę zadzwonić do twojej mamy, żeby ją uspokoić. Powiem, że z tobą wszystko okej, Chris. - Klepie mnie w ramię, po czym oboje z Calem wychodzą z pokoju. Wzrok Emmy podąża za nimi, aby następnie wylądować na mnie. Krzywi się. - Nigdy się między nami nie uda, prawda?

- Nie wygląda na to - przyznaję.

Kiwa głową, a smutek wypełnia jej oczy.

- Przepraszam. - Nie mam pojęcia, co jeszcze mogę powiedzieć. - Nie sądziłem, że skrzywdzimy tyle ludzi.

- Rozumiem i właściwie trochę się tego spodziewałam. Chodzi o to, że Cal nigdy nie odpuści, a ty przysporzysz sobie kłopotów z trenerem. Poza tym, słyszałam, co się wydarzyło z twoją mamą, więc zdaję sobie sprawę, że masz już teraz dość na głowie.

Ściska mi serce tymi słowami, a rzeczywistość uderza we mnie. Czy rzeczywistość jest ponad to? Jeszcze właściwie nic się nie zaczęło, ale może tak będzie najlepiej. Nigdy nie będę w stanie dać Emmy tego, na co zasługuje. Każdy wie, że jestem uszkodzony. - Nie chcę tego kończyć w taki sposób. Cholera w ogóle nie chciałem, żeby to wszystko się kończyło.

- Ja również - mówi łagodnie.

-To nigdy nie była dla mnie zabawa. - Łączę nasze palce razem. - Wiesz o tym, prawda?

Chichocząc patrzy mi w oczy.

- Powiedziałeś, że to nie była zabawa?

- Nie, zdecydowanie to nie była zabawa i to wszystko znaczyło wiele również dla mnie.

- Wiem.

- Pamiętaj co ci powiedziałem. Zawsze możesz na mnie liczyć.

Nie wygląda na przekonaną. - Na serio myślisz, że będziemy teraz w stanie wrócić do bycia ze sobą przyjaciółmi jak wcześniej?

- Myślę, że będzie ciężko. Cholernie ciężko. Jednak będziemy musieli. Jest jakaś inna alternatywa? Nie istnienie w naszych własnych życiach? Nie mogę tego zrobić. Nie chcę odsuwać cię ze swojego życia.

- Też tego nie chcę. - Jej oczy wypełnione są bólem, a ja czuję się jak kretyń.

- Żałujesz tego?

- Żałuję tylko, że nie wyszło, ale nie zdecydowanie nie. - Uśmiecha się. - Nigdy nie będę żałowała całowania się z tobą, bo to było całkiem niezłe.

- Na serio? Tylko całkiem niezłe, hyy?- żartuję.

Wzrusza ramionami. - No wiesz, było okej.

- Okej? - Podchodzę bliżej. - Myślę, że muszę podnieść moje umiejętności w całowaniu.

To głupie i wiem o tym. W chwili, gdy patrzę na jej usta wiem, że popełniam błąd. Myśl, że nie pocałuję jej ponownie rozrywa mnie w środku. Czy to nie jest tak, że każdy zasługuje na ostatni pocałunek?

Cóż, zatem ten będzie nasz.

I sprawię, że będzie dobry.

tlumaczenie
Wajolkaa

beta
kk741

12

CHAPTER

EMMY

Jego kciuk gładzi mój policzek wywołując we mnie dreszcz. W chwili, gdy pochyla się i zastyga nad moimi ustami, mój puls przyspiesza. Oblizuję usta, uspokajając bijące serce, ale wiem, że to nie pomoże. Nie, kiedy ma zamiar mnie pocałować i zdecydowanie nie wtedy, gdy tak bardzo tego pragnę. Kiedy jego ręka obejmuje moją szyję, opieram dłonie na jego piersi. Mój wzrok nigdy nie opuszcza jego i dostrzegam desperację błyszcząca w jego tęczówkach. Widzę potrzebę i pożądanie.

Ociera górną wargą moje usta. Rękami błądzi we włosach, łagodnie mnie do siebie przyciągając. Teraz już całe usta przyciskają się do moich. Zamykam się na pozostałe dźwięki z zewnątrz i skupiam się wyłącznie na rękach Christiana. Czuję się jak osoba niewidoma czytając Braille z jego ust.

Skupiam się na dotyku. Na pocałunku.

Jeśli to jest wszystko co dostanę, nie chcę tego nigdy zapomnieć.

Nasze poprzednie pocałunki były szybkie, tak jakbyśmy podążali za rytmem hip hopu.

Ten jest jak wolna piosenka. Nie spieszy się, za co jestem wdzięczna. Zaczęło się łagodnie, niemal jak muśnięcie oceanicznego powietrza. Jego usta są lekkie i subtelne, podsycają mnie.

Zaciskam palce na jego koszulce, trzymając mocno. Gdy wsuwa we mnie język, łagodny jęk wydostaje się z tyłu mojego gardła. Warczy w odpowiedzi i pogłębia pocałunek. W głowie mi wiruje i walczę, żeby utrzymać równowagę. Obejmuję rękami jego szyję, bawiąc się jednocześnie włosami. Gdy mnie wypuszcza, chce mi się płakać. Chcę przyciągnąć go z powrotem.

Nie robię tego. Opuszczam ręce z jego ramion, pozwalając mu odejść.

CHRISTIAN

Gdy nasze usta się rozłączają nie jestem pewien, co miałem nadzieję tym osiągnąć. Jeśli sądziłem, że to mnie usatysfakcjonuje, byłem w błędzie. Wszystko sprowadza się to tego, że pragnę więcej. To samo mogę stwierdzić o Emmy, patrząc na jej ciężkie, przymknięte powieki i zadowolony wyraz twarzy. Nie że ją winię. Obydwoje tworzymy pole energetyczne względem siebie. Całowanie Emmy nie jest takie same, jak całowanie innych dziewczyn. Nigdy czegoś takiego nie doświadczyłem. Aż do teraz. To największy napływ jakichkolwiek uczuć. Jak mam być szczery to dotychczas czułem się podobnie jedynie podczas gry. Piłka uderzająca w moją rękawicę jest naturalną euforią, ale to jest czymś dużo lepszym. To jak latanie w chmurach, wznoszenie się nad wszystkim.

Nigdy nie brałem narkotyków, ale wyobrażam sobie, że bycie na haju jest czymś podobnym do tego. Do całowania Emmy.

- Cóż, zdecydowanie potwierdziłeś moją opinię. - Uśmiecha się leniwie do mnie. Włosy ma zmierzwione, a usta czerwone. *Do dupy! Nie mam pojęcia jak teraz uda mi się trzymać od niej z daleka.*

Odsuwam się od Emmy słysząc odgłosy stóp na korytarzu. Łamie mi to serce. W jej oczach widzę odbicie własnego bólu. Marszcząc brwi nie przerywam kontaktu wzrokowego. To tak jakbym fizycznie nie potrafił, a zrobienie tego równało się z rozłączeniem nas na zawsze.

- Chcesz wyjść i porzucać piłką?

Wzdrygam się na dźwięk głosu Cala, unosząc z zaskoczenia brwi. Ma na sobie czapeczkę i trzyma piłkę w ręce.

- Jeśli zostaniesz tutaj, mama wygłosi ci mowę o całym tym gównie. Decyzja należy do ciebie - mówi Cal.

Mój wzrok prześlizguje się z powrotem na Emmy. Wymusza uśmiech, subtelnie kiwając głową.

- Wchodzę do gry. - Wzruszam ramionami.

- Spoko. - Cal rzuca piłkę w górę, a ja łapię ją, kiedy spada. - Chodźmy.

Czuję na sobie oczy Emmy, gdy podążam za Calem do drzwi. Im bardziej staram się ją ignorować, jest mi tym trudniej. Zanim wychodzę, spoglądam na nią jeszcze raz. Zatrzymuję się i pochłaniam wzrokiem jej idealne ciało, niewinne oczy i usta, które minutę temu dotykały moich. Zmuszam się ostatkiem sił, żeby wyjść.

- Gotowy? - krzyczy szorstko Cal, gdy już jesteśmy na zewnątrz.

- Tak. - Mrugam zmuszając się do odwrócenia wzroku od Emmy. Zamykam za sobą drzwi, po czym przyspieszam w stronę trawnika.

Dostaję mocno piłką. Mocniej niż zwykle. Gdy ją przechwytyuję, moje palce mrowią od siły uderzenia. - Cholera, Cal.

Po odrzuceniu jej z powrotem potrząsam ręką. Cal nie przeprasza. Tak właściwie nie mówi słowa, tylko rzuca ją z powrotem do mnie. Przez kilka minut rzucałyśmy w ciszy. Jedynym dźwiękiem jest świst piłki lecącej w powietrzu, trzask naszych rąk, gdy ją łapiemy i szelest liści wywołany wiejącym wiatrem.

Myślę jednak, że to jest właśnie to, czego teraz potrzebuję. Cal dobrze o tym wie.

Wie więcej niż ktokolwiek inny.

Dostrzegam po swojej prawej migoczące światło w oknie domu. Nawet nie patrząc w tamtą stronę, wiem, że dochodzi ono z pokoju Emmy. Jej pokój wychodzi na podwórze.

Moje ciało robi się sztywne, a puls diametralnie przyspiesza. Mimochodem mój wzrok zatrzymuje się na blond włosach. Uśmiecham się odrobinę. Wtedy właśnie leci na mnie piłka, do której wyciągam rękę, ale jest za późno. Tracę ją. Po tym jak spada na trawę schylam się, żeby ją podnieść. - Sorry - mamroczę, rzucając w jego stronę.

Jest ciemno, ale światło z ganku pada na twarz Cala, ujawniając jego zamyślony wyraz twarzy, gdy łapie piłkę. Ściskając piłkę mocno przy piersi przygląda mi się chwilę. Poruszony zastanawiam się, dlaczego nie rzuca jej z powrotem. Podążam za jego wzrokiem, który przemieszcza się szybko na okno Emmy. Momentalnie wciągam powietrze.

Emmy przygląda się nam. *Stary, ona jest niesamowita.*

- Do dupy - mamrocze Cal pod nosem.

- Co?

Potrząsa głową, rzucając piłkę na ziemię, a ona toczy się zatrzymując na pobliskim drzewie. - Spieprzyłeś, stary. - Wypuszcza powietrze, zsuwając czapeczkę niżej na czoło.

Wiem, o czym mówi i nie ma powodu, żebym temu zaprzeczył. Zamiast tego, kiwam powoli głową.

Chrząka, chwytając się za nos, tak jak robi to zwykle, gdy jest sfrustrowany. - Dlaczego to musi być Emmy?

- Nie wiem. - Kręcę głową. - Ale tak jest.

- Rozumiem - mówi. - Nigdy wcześniej nie patrzyłeś na dziewczynę tak, jak patrzyłeś dzisiejszego wieczoru na nią. - Siada na schodku prowadzącym na werandę z tyłu.

Zostaję tam, gdzie jestem, nie będąc pewnym co zrobić czy też powiedzieć.

- Do teraz nie rozumiem tego - ciągnie dalej. - Myślałem, że jest dla ciebie, jak każda inna dziewczyna.

Au! - Nigdy się nią nie bawiłem, Cal. Nie zrobiłbym tego Emmy.

- Ale nigdy niczego nie powiedziałeś - wytyka mi. - Dlaczego nie powiedziałeś mi, że jesteś nią zainteresowany?

- Zasada A, stary.

Parska, ukazując niewielki uśmiech.

- Spoko, masz mnie. Byłem z tego powodu tak jakby dupkiem, ale nie możesz mnie za to winić. Ona jest moją siostrą, człowieku.

- Wiem i dlatego też to rozumiem. Ale musisz wiedzieć, że nigdy nie kręciłbym się tylko wokół niej, czy zabawiał. Chodzi o to..., Boże, stary, daj spokój. To Emmy. Jest dla mnie jak rodzina. Prawda jest taka, że czuję coś do niej od zeszłego lata. Nigdy tego nie planowałem, broń Boże. Choćby ze względu na naszą przyjaźń. Ale potem pokłóciła się z tym dupkiem na imprezie i nie wiem, ale nie potrafiłem się już powstrzymać. Musiałem ją pocałować.

- Okej, okej. – Unosi ręce w górę. – Yyy. Nie potrzebuję szczegółów.

- Sorki. – Chichoczę. – Staraliśmy się trzymać od siebie z daleka, ale to się nie sprawdzało.

- Wiadomo. – Zerka na okno Emmy, ale już jej tam nie ma. – Lepiej, żebyś jej nie skrzywdził. – Wskazuje na mnie palcem. – Zrozum, to jest dziwne. Zwykle groziłem innym facetom, nie tobie. Nie mojemu najlepszemu przyjacielowi.

- Popatrz na to od tej jaśniejszej strony. Znasz mnie i ufasz mi.

- Cóż, zanim zacząłeś figlować z moją siostrą.

Śmieję się. – Och, to teraz tak to będzie wyglądać, hy?

- Taa – śmieje się Cal. – Ale nie będę stawał ci na drodze.

- Dzięki, stary.

- Nie robię tego dla ciebie. Siostra doprowadza mnie do szału swoją zasmuconą twarzą i tym całym jej jęczeniem ostatnimi czasy.

- Na serio? Taka była z tego powodu smutna? – Unoszę brew.

- Och, człowieku. – Chwyta głowę w swoje ręce. – Nigdy więcej nie będę narzekał na nią w twojej obecności. To porąbane.

- Eee, możesz.

- Nie, nie mogę, gdyż masz tę zakochaną minę wypisaną na twarzy.

- Och, coś na styl takiej, jaką sam miałeś, gdy opowiadałeś o Melisie? – Żartuję sobie z niego.

– Przynajmniej Melissa nie jest twoją siostrą.

- Daj spokój, stary, nie jest tak źle. Ciągle mogła być z Joshem.

- Celny strzał. – Kiwa głową.

- Mówiąc o nim, to dupowato wyszło z tym, co zrobił ze sklepem twojej mamy. – Całe żartowanie sobie idzie w diabły. Cal robi się poważny.

Czuję ścisk żołądka. – Nie chcę o tym rozmawiać.

- Jasna sprawa. Chyba nie masz zamiaru ponownie walnąć go w twarz, co?

- Nie, myślę, że wystarczy jak na razie.

- Następnym razem mógłbyś ostrzec mnie przed tym trochę wcześniej?

- Pewnie – mówię.

- Spoko. – Cal wstaje. – Idę do łóżka. Mam jutro dwa testy i oprócz tego mamy trening.

- Taak, ja lepiej też już pojadę do domu.

Idąc za nim dociera do mnie, że jestem bez pojazdu. – Myślisz, że mógłbyś mnie podrzucić?

Bez odpowiedzi znika za szklanymi drzwiami. Biegnę za nim, ale gdy wchodzę jego już nigdzie nie ma. Myślę, że poszedł po klucze, więc siadam na kanapie w oczekiwaniu na niego. Gdy wraca, obok niego stoi Emmy.

- Jestem zmęczony, więc Emmy cię odwiezie. – Puszczą mi oczko. – Bądź grzeczny – szepcze zanim znika za rogiem.

tlumaczenie
Wajolkaa

beta
kk741



CHAPTER

EMMY

- Co to było? - pytam, kiedy wychodzimy na zewnątrz. Początkowo Cal był całkowicie przeciwny, żebyśmy byli z Christianem razem, a teraz prosi mnie, żebym podrzuciła go do domu. Na serio jest zaskakujący. Christian wzrusza ramionami. - Wygląda na to, że zmienił zdanie.

Mój żołądek podskakuje na jego słowa.

- Poważnie?

- Taak - odpowiada łagodnie.

- Zatem, co jest nie tak? Nie chcesz tego?

Christian się waha, co powoduje, że czuję w swoim brzuchu istne tornado.

- Christian? - Popędzam go do odpowiedzi.

- Oczywiście, że chcę. Po prostu mam dzisiejszego wieczoru dużo na głowie.

Przełykając mocno, kiwam głową. Nie mogę sobie nawet wyobrazić, jak się czuje po tym co się stało. Dlatego muszę odstawić na drugi tor swoje własne uczucia i zrozumieć przez co przechodzi. Nigdy nie potrafił radzić sobie z rodzinnymi dramataми. Gdy czuł się

zagrożony, bądź zraniony momentalnie odsuwał się od wszystkich, tworząc wokół siebie barierę ochronną.

Nauczyłam się tego, gdy byliśmy jeszcze dziećmi. Stało się to, gdy po raz pierwszy sklep jego mamy został zdewastowany i moja rodzina pojawiła się w nim, żeby posprzątać. Oczywiście był fakt, że Christian był zły. Uderzał nogą w chodnik z wkurzonym wyrazem twarzy. Widziałam wcześniej Cala gdy był wściekły, ale zawsze udawało mi się wywołać w nim uśmiech. Byłam w błędzie myśląc, że uda mi się zrobić to samo z Christianem. Rozumiałam jednak poziom jego gniewu.

Życie Christiana zawsze było cięższe od mojego. Przetrwiał więcej cierpienia niż mogę sobie wyobrazić.

Dlatego też wiem, że powinnam do wszystkiego podchodzić z wielką ostrożnością. Muszę dać mu przestrzeń do oddychania, upuszczenia złości i smutków oraz upewnić się, żeby nie dawać mu powodów, aby odsuwał mnie od siebie. Dlatego zamykam usta obiecując sobie, że nie odezwę się, póki mi na to nie pozwoli. Wiem, że to będzie trudne, ale dla niego zrobię wszystko.

Gdy wchodzimy do samochodu, Christian odwraca się w moją stronę. - Nie jestem jeszcze gotowy, żeby wrócić do domu. Myślisz, że możemy najpierw jechać gdzieś indziej?

Kiwam głową z nadzieją wywołaną jego słowami. - Pewnie, tylko powiedz mi gdzie.

Wcale mnie nie dziwi, gdy kończymy na boisku od baseballa. To miejsce, gdzie zawsze znajduje pocieszenie i wiem, że właśnie tego potrzebuje dzisiaj wieczorem.

- Pierwszy raz zagrałem w baseball z Calm. - Siedzimy na środku boiska, a Christian zrywa źdźbło trawy. - To było zaraz po tym jak wprowadziliśmy się do miasteczka. Już wtedy miał świetną rękę, więc zaczęliśmy sobie rzucać piłkę. Jest jednym z tych, który zachęcał mnie do bycia łapaczem. Odkąd byliśmy tak blisko, to miało sens.

- Pamiętam - mówię. - Zawsze byłam tak zazdrosna, że wy dwoje to macie. Wszyscy wiedzą jaką katastrofą było, gdy próbowałam grać.

- Ee tam, nie byłaś taka zła - przekonuje. - Po prostu się bałaś.

- To delikatnie powiedziane. - Myślę o tym jak piszczałam i robiłam unik za każdym razem, gdy piłka leciała w moją stronę.

- Aczkolwiek uderzyłaś się raz dość mocno.

- A ty byłeś tak słodki upewniając się, że mam łód, żeby przyłożyć sobie na ranę.

W większości moich wspomnień z dzieciństwa jest Christian i w wielu z nich jest tym, który mnie pociesza, sprawiając, że wszystko wyglądało na lepsze niż było. - Żałuję, że nie mam teraz worka lodu dla ciebie.

- Myślę, że już ukończyliśmy szkołę bandażowania i okładania lodem - mówi ze smutkiem na twarzy. - Nasze problemy są teraz dużo bardziej skomplikowane.

- Rozkomplikujmy je. - Przysuwam się tak, że nasze kolana się ocierają.

- Nie sądzę, że to jest dobre sformułowanie.

- Interesuję się matmą, nie literaturą, pamiętasz?

Christian chichocze. - Jak mógłbym zapomnieć?

- Poza tym, lubię to. To nieskomplikowane. Mam zamiar zacząć używać go w naszych rozmowach.

- Myślę, że to wprowadzi twoją mamę w dumę.

Marszczę nos. - Musiałeś o niej wspomnieć, co?

- Wybacz. - Szturcha mnie. - Zanim niegrzecznie ci przerwałem miałaś zamiar wytłumaczyć mi jak mamy zamiar to rozkomplikować.

Pocą mi się dłonie, a serce przyspiesza, gdy przysuwam się do niego bliżej. Czuję jak wiatr smaga kosmykami włosów na mojej twarzy. Odsuwam je kierując twarz do niego.

- Whoa, co jest grane? - Christian przełyka mocno, a ja dotykam jego twarzy.

- Mówiłam ci. Jestem cierpliwą osobą.

- Och, taa? - Unosi brew.

- Tak. - Obejmuję ręką jego szyję przysuwając głowę tak blisko, aż nasze wargi się łączą. Zastygam, drżąc jednocześnie. Odsuwam się biorąc głęboki haust powietrza. Muszę zrobić to właściwie. Christianowi na mnie zależy, wiem o tym. Czuję to w pocałunku, dotyku i widzę w jego oczach. Ale znam go. Gdy rzeczy zaczynają iść do przodu w jakimkolwiek związku, przeraża go to i daje po hamulcach. Wiem, że robi tak w przypadku swojego ojca. Przez to w jaki sposób został odrzucony i porzucony.

Dlatego właśnie muszę przypomnieć mu o tym, co mamy. Pocałunkiem wymazać ból i pozbyć się wspomnień z dzisiejszego wieczoru. Muszę sprawić, że jedyne o czym będzie myślał, to ja.

Wsuwam język w jego usta. Im dłużej jego usta są na moich, tym bardziej ich tam potrzebuję. Muszę upewnić się, że to zdarzy się ponownie. Wiem, że kocham Christiana. Myślę, że kocham go odkąd byłam małym dzieckiem, podążając za nim jak cień. I nawet jeśli nigdy nie będzie nam dane być razem, on zawsze będzie miał kawałek mojego serca. Czuję to za każdym razem, gdy się całujemy czy dotykamy. Moje serce reaguje ożywiając się. Część mnie jest ciekawa, czy zawsze będę się z nim tak dobrze czuła. Gdy odsuwamy się do siebie, Christian opiera czoło o moje.

- Czy teraz rzeczy są mniej skomplikowane?

Patrzę mu w oczy. - Myślę, że nic nie jest skomplikowane, gdy jesteśmy razem. To co czujemy jest właściwe, nie sądzisz?

- Taak, dokładnie tak, ale to nie jest takie proste.

- Nie jest? - pytam.

- Jego oczy zachodzą mgłą i boję się, że nie potwierdzi moich słów. Tak jakby mój pocałunek tutaj nie wystarczał.

- Nie wiem, czy potrafię zignorować to, co do ciebie czuję. Cholera, zrobiła się z tego kiepska sprawa - mówi Christian, ręką dotykając mojego uda. Przeszywa mnie dreszcz. Nie chcę, żeby tak myślał. - Kiedy po raz pierwszy zaczęłaś czuć coś do mnie?

Uśmiecha się szeroko. - Pamiętasz zeszłe lato, kiedy wróciłem z wakacji z mamą, a ty, Cal i ja poszliśmy nad jezioro? Miałas to czerwone bikini?

Płoną mi policzki. - Podobało ci się, hy?

- Podobało nie byłoby właściwym słowem.

- Kupiłam je dzień przed twoim powrotem. Nie mogłam doczekać się, żeby ci się w nim zaprezentować - przyznaję.

Christian przybiera poważną minę. -Ubrałaś je dla mnie?

Kiwam głową. - Większość rzeczy robiłam dla ciebie, odkąd cię poznałam.

Patrzy na mnie z podziwem.

- Nie miałem pojęcia.

Christian unosi rękę dotykając opuszkami palców moją szczękę, przesuując nimi w kierunku ust. - Nie chcę już dłużej trzymać się od ciebie z daleka.

- Więc tego nie rób.

- Mam ze sobą duży bagaż, Emmy.

- A kto go nie ma? - Chwytam jego dłoń.

- Nie tak jak ja.

- Nie jestem taka jak inne dziewczyny, Christian. Znam ciebie. Wiem wszystko i nie boję się. Nie ucieknę. Ani dzisiaj, ani jutro. Nigdy. - Utrzymuję z nim kontakt wzrokowy.

Jego wzrok nie jest już taki zachmurzony, kiedy pochyla się całując mnie mocno, kradnąc mi przy tym oddech.

CHRISTIAN

Bycie z Emmy w szkole jest dziwne; spacerowanie z nią po korytarzu, trzymanie za rękę, całowanie podczas lunchu i pokazywanie się z nią przed przyjaciółmi. Nie jest to jednak dziwne w ten zły sposób. Dziwne w surrealistyczny, niesamowity sposób.

Gdy otwieram swoją szafkę, a ona schyla się obok do swojej, uderzają we mnie wspomnienia, gdy pewnego dnia przytrzymałem ją przy rzędzie szafek, żeby nie upadła. Pamiętam jak bardzo wtedy pragnąłem, żeby pewnego dnia była moja.

Wykorzystując chwilę, obejmuję ręką jej biodra i przyciągam do siebie, kradnąc pocałunek z jej ust. Jest szybki, bardziej jak prowokacja powodująca tylko, że chcę więcej. Wiem jednak, że muszę przystopować. Nie mogę robić jej tego na środku korytarza, nieważne jak bardzo tego pragnę.

Po włożeniu książek do plecaka, zarzucam go na ramię. Uśmiecham się złączając swoje palce z Emmy. Jej skóra jest gładka i miękka. Idziemy wzdłuż korytarza, gdy przed nami zza rogu wychodzi Josh razem z Ashley trzymając się za ręce. Emmy sztywnieje. Instynktownie przesuwam ją do tyłu, sam robiąc krok do przodu, używając ciała jak tarczy.

- Co tam, Chris. - Josh kiwa głową w pozdrowieniu, jakbyśmy byli przyjaciółmi. *Co za gnojek.* Nie kwapię się, aby odpowiedzieć.

- Hej, Em. - uśmiechając się, Josh zerka za moje plecy.

Przesuwam się do przodu tak, że nie może jej zobaczyć.

- Odsuń się. - Krzyżuję ręce na piersi, patrząc na niego wilkiem.

- Boisz się, że chcę ci ukraść laskę, hyy? - Chichocze, ale gdy zerka na skrzywioną Ashley, trochę stopuje.

- Ani trochę - mówię szczerze. - Ale wiesz, będzie dla ciebie lepiej, jak będziesz trzymać się od niej z daleka.

- Albo co?

- Albo dodam kilka nowych siniaków na twoją twarz.

- Śmiało. - Wypuszcza rękę Ashley, robiąc krok do przodu i wypychając przy tym pierś.

Chcę. Chcę mu przywalić, a moja ręka wręcz szarpie się, aby to zrobić. Jednak on tylko rzuca mi wyzwanie, gdyż wie, że nie mogę ponownie go uderzyć. Nie mogę. Trener odpuścił ostatnim razem, ale teraz wyraził się dość jasno, że nie chce, by się to powtórzyło. Jak wdam się w kolejną walkę, wywalą mnie. Nie mogę tego ryzykować. Nie z powodu

zbliżającego się sezonu. W dalszym ciągu nie mogę dać mu zielonego światła, żeby mógł dręczyć Emmy, czy też moją rodzinę, kiedy tylko będzie miał na to ochotę.

- Narzucisz się Emmy lub podejdziesz w okolice sklepu mojej mamy, czy jej samej, to zaufaj mi, nie będę miał żadnych skrupułów. Do diabła z drużyną, czy trenerem Hopkinsem. - Mrużę oczy. - Następnym razem tak łatwo ci się nie uda. - Kieruję wzrok na siniaki, które zostawiłem na jego twarzy po ostatnim treningu. - Zaufaj mi, będą musieli wynosić twoją dupę na noszach, gdy już z tobą skończę.

Jego twarz przybiera zadowolony wyraz, ale mimo to wiem, że przyjął to co powiedziałem do swojej świadomości. To samo mogę powiedzieć o Ashley patrząc na wyraz jej twarzy. Gdy jej spojrzenie łąduje na mnie, moja twarz robi się surowa i twarda. Nie chcę jej skrzywdzić, ale to, że odrobinę ją postraszyłem jest w porządku. Nie chcę, żeby ona również kręciła się w pobliżu Emmy. Moim zdaniem oboje są toksyczni. Ashley kuli się ze strachu, chowając za Josha. - I jak już wiesz, nie jestem jedyną osobą, której powinienes się obawiać - dodaję patrząc na niego wymownie. - Jeśli ponownie zniszczysz sklep, upewnię się, żeby mama wniosła przeciwko tobie oskarżenie. Twój tatusiek może i przekonał ją tym razem, ale następnym nie ujdzie ci to na sucho. - Uśmiecham się rozglądając w około na zgromadzony wokół nas tłum na korytarzu. - Słyszałem, że posprzątałeś syf, który sam zrobiłeś, więc chwala ci za to. Możesz teraz dodać mycie okien do listy swoich umiejętności. To będzie kolejny krok do uzyskania nowych osiągnięć.

Przeklinając wypuszcza rękę Ashley i oddala się szybkim krokiem. Ashley podąża za nim, a stukot jej obcasów niesie się po całym korytarzu.

Wiem, że go wkurwiłem. Mama wspominała, że spędził całą noc próbując usunąć wulgarne słowa z witryny sklepowej. Ale nawet to nie jest wystarczającą karą. Mimo to jestem odrobinę usatysfakcjonowany, wiedząc, że nie robił tego z ochotą. Gdy już inni się rozchodzą, odwracam się do Emmy i chwytam jej rękę.

- Nie będziesz z nim ponownie walczył, prawda? - Unosi brwi.

- Nie, jeśli mnie posłucha - mówię. Dlaczego pytasz? Nie obchodzi cię już, czyż nie?

- Nie. - Kręci głową. - Ani trochę. Na serio. Ale nie chcę, żebyś narażał na szwank swoją pozycję w drużynie. Nie jest tego wart.

Mój żołądek opada w dół, gdy Emmy otwiera mi wejściowe drzwi. Przyjechałem prosto z treningu nie kwapiąc się nawet, żeby wrócić do domu i wziąć prysznic, nawet jeśli wiedziałem, że powinienem. Nigdy nie pragnąłem kogoś tak jak Emmy, nie wspominając już o tym, że nigdy nie czułem nic takiego. Nie tęskniłem za nikim, widząc go zaledwie kilka godzin wcześniej, ani nie myślałem o dziewczynie bez przerwy; nawet podczas gry w piłkę.

- Hej. - Jej policzki oblewa róż. Nieśmiałość jest czymś nowym, co zaczęło objawiać się u niej po naszym pierwszym pocałunku.

Prawda jest taka, że w jakiś sposób podoba mi się to. Nie odpowiadam na jej powitanie. Właściwie nie mówię nawet słowa. Podchodzę bliżej obejmując rękami jej twarz i przyciskam usta do jej. Jęk zaskoczenia wydostaje się z tyłu jej gardła, po czym opiera ręce o moje biodra, ochoczo odwzajemniając pocałunek. Mocniej obejmuję jej twarz, wsuwając język pomiędzy wargi. Praktycznie warczę, gdy jej język łączy się z moim.

Smakuje jak cukierek, a jej owocowy zapach roztacza się wokół mnie. Jej usta są gorące, miękkie i wilgotne. Czuję ciepło jej palców przez koszulkę, gdy przesuwa rękami po moich plecach. Dotyk jest delikatny i subtelny. Nie jest taki jak mój, desperacki, wręcz maniacki. Staram się opanować, ale nie potrafię się powstrzymać. Marzyłem o tej chwili cały dzień. Po raz pierwszy w tym tygodniu płonę, będąc tego świadomym. Całe skrywane do tej pory uczucia wychodzą na zewnątrz. Czuję się, jakbym był na boisku, pełen energii i obezwładniającej mnie adrenaliny.

Jednak Emmy nie jest piłką. Nie jest nawet częścią gry. Jest dziewczyną; piękną i mądrą.

I moją.

Łagodzę uścisk zmuszając się jednocześnie do tego, aby uspokoić bijące serce.

Nie mam zamiaru przestać jej całować, ale odsuwam się na chwilę, żeby złapać oddech.

- Za co to było? – pyta przy moich ustach, oddechem łaskocząc moje wargi.

- Tęskniłem.

- Ja również. – Tym razem to ona przejmuję inicjatywę. Gdy nasze usta się łączą, przyciskam ją mocniej, tak, że czuję jak nasze serca biją w jednym rytmie. Gdy pogłębiamy pocałunek, słyszę jak ktoś głośno odchrząkuje, co powoduje, że zastygam, Odsuwając usta od Emmy dostrzegam Tima stojącego za nią i obserwującego nas z poważnym wyrazem twarzy.

Przełykam mocno.

- Uhm... cześć, panie Fisher.

Posyła mi rozbawiony uśmiech.

- Od kiedy nazywasz mnie panem Fisherem?

-Yyy... nie wiem. Pomyślałem, że może teraz powinienem. – Nie mam pojęcia dlaczego zachowuję się jak bełkoczący idiota.

To jest Tim. Był dla mnie jak ojciec przez te wszystkie lata. Aczkolwiek teraz wszystko wydaje się inne. – Cóż, źle pomyślałeś – mówi Tim. – Może twoja przyjaźń z Emmy uległa zmianie, ale pozycja w tej rodzinie nie.

Moje serce przepełnia radość. - Doceniam to proszę pa...yyy... - *Cholera, co jest ze mną nie tak?*

Brwi Tima unoszą się. Nigdy wcześniej nie nazywałem go panem. - Miałem na myśli Tim.

Tim potrząsa głową, niewielki chichot wydostaje się z jego ust. Następnie wskazuje na miejsce za mną. - Wpuszczasz zimne powietrze, Chris.

Emmy chichocze, a ja biorę głęboki wdech.

- Sorki. - Myślę, że dobrze, iż zostaliśmy przyłapani, bo pewnie nigdy nie weszlibyśmy do środka. Zamykam drzwi, a gdy się odwracam, Tima już nie ma. Emmy przytula głowę do mojej piersi śmiejąc się przy tym.

- Cóż, to było dziwne - mówi.

- Trochę.

- Ale przynajmniej przyjął to dobrze.

- O dziwo - mówi Emmy. - A jak Oliwia? Wie o nas?

Kiwam głową. - Powiedziałem jej zeszłej nocy. Odebrała to pozytywnie, ale wiedziałem, że tak będzie.

Gdy spogląda na mnie, kosmyk jej włosów opada na twarz. Odsuwam go, po czym pochylam się, delikatnie całując ją w usta. Wcześniej byłem łączywy, tym razem jednak obchodzę się z nią ostrożnie. Całuję delikatnie. Raz. Dwa. Trzy razy. Praktycznie dostrzegam jak liczy, co powoduje, że moje serce odrobinę przyspiesza. Językiem przesuwam po jej wargach. Gdy otwiera usta, podmuch zimnego powietrza uderza w moje plecy.

- Eee, cholera nie. - Głos Cala płoszy mnie i odsuwam się od Emmy. Jest przestraszona.

- Może i powiedziałem, że wasza dwójka może się spotykać, ale nie chcę przychodzić do domu i oglądać to gówna. - Zakrywa oczy ręką i przyspiesza kroku, żeby nas minąć. Gdy wchodzi do pokoju, zatrząskuje za sobą drzwi. Emmy patrzy na mnie nieśmiało. - Już tego żałujesz?

- Nigdy nie będę - zapewniam ją.

tlumaczenie
Wajolkaa

beta
kk741



CHAPTER

EMMY

Ashley i ja nie rozmawialiśmy ze sobą od dnia, w którym powiedziała mi prawdę o naszej przyjaźni. Nadal odczuwam smutek z powodu tego, jak to wszystko się potoczyło, ale głównie czuję złość. Nie odczuwam potrzeby, żeby ponownie z nią rozmawiać. Dzisiaj jednak Ashley postanowiła przerwać swoje milczenie. Ma teraz ku temu idealną sposobność, gdyż nasz nauczyciel zajęty jest Taylor, nową dziewczyną, która zaczyna od dzisiaj naukę.

Ashley siedzi za mną, więc w chwili gdy pochyla się, żeby szepnąć mi coś do ucha, myślę, że będzie to miało coś wspólnego właśnie z tą nową dziewczyną. Gdy pan West przedstawia Taylor klasie, dziewczyna się nie uśmiecha. Zamiast tego patrzy na nas gniewnie. Trochę mnie przeraża stojąc tak w podartych jeansach, czarnym podkoszulku, pofarbowanymi włosami i imponującą kolekcją kolczyków. Nie mamy tutaj za wiele dziewczyn skejciarek, więc nie mam pojęcia jak się tutaj wpasuje.

Ale Ashley nie wspomina słowem o nowej. Z idealną dla siebie gracją od razu przechodzi do rzeczy. - Widziałam dzisiaj ciebie i Christiana i pomyślałam, że powinnam udzielić ci przyjacielskiej rady - szepcze szorstko.

Plecy trzymam prosto i nie odwracam się do niej. Ashley nie daje przyjacielskich rad. Wszystko, co pada z jej ust jest trujące, a mnie kompletnie nie interesuje to, co ma mi do powiedzenia.

Szkoda tylko, że nie rozumie mojej aluzji i dalej truje. - Nie czuj się zbyt pewnie będąc z nim. Jestem przekonana, iż większość obietnic, które ci złożył na pewno nie dojdzie do skutku.

Przygryzam wargę powstrzymując się przed odpowiedzią. Myślę, że w ogóle nie powinnam reagować czy domagać się jakichś wyjaśnień. Nie jesteśmy już przyjaciółkami.

- Christian zawsze lubił się poświęcać. Obie o tym wiemy. To jego ostatni rok i wkrótce wyjedzie do college'u, a ty jesteś tylko sposobem na zabicie czasu do tej chwili. To, że wybrał ciebie ma sens. Tak jak wspominałam wcześniej, jesteś łatwą zdobyczą. - Jej krzesło skrzypi, gdy się na nie osuwa. Myślę, że skończyła swoją chorą gadkę.

Taylor przechodzi między rzędami krzeseł i znajduje wolne w moim pobliżu. Dziwne perfumy, coś na wzór kadzidła uderzają w mój nos. Pan West zaczyna pisać równanie na tablicy, ale nie potrafię się na tym skupić. Zwykle są to zajęcia, na których się nie nudzę. Liczby są dla mnie czymś prostym. Lubię, gdy jest tylko jedna właściwa odpowiedź, nie tak jak w angielskim, gdzie są te wszystkie przypuszczenia i opinie, gdzie kreatywność jest czymś najważniejszym.

Jednak dzisiejszego dnia nie czuję się w niczym komfortowo. Liczby na tablicy są jak beładna mieszanina. Wiem, że nie powinnam dopuszczać słów Ashley do siebie. Ona jest po prostu złośliwa, ale wiem również, że w tym co powiedziała jest jedna prawda. Christian wyjedzie do college'u. On i Cal. To dlatego Cal umawiał się z tą dziewczyną z college'u. Nie chciał wiązać się z jakąś laską z liceum, zrywając z nią zaraz po tym, jak tylko opuści mury szkoły.

Tak bardzo jak mnie to boli, muszę przyznać Ashley rację co do tego, że jestem łatwą zdobyczą. Praktycznie sama się na niego rzuciłam. I to wcale nie jest sekret, że jestem zadurzona w nim od lat. Teraz myślę, że im bardziej starałam się to ukryć, tym bardziej było oczywiste, że wcale tak nie było. Wszyscy wokoło wiedzieli.

Czy Christian także o tym wiedział? *Prawdopodobnie.*

Gdy pan West wywołuje mnie, miotam się, aby znaleźć odpowiedź, ale niestety jest ona niepoprawna. Unosi swoje krzaczaste brwi wyraźnie poirytowany, za co kompletnie go nie winię. Nigdy nie udzieliłam złej odpowiedzi. Gdy mój wzrok kieruje się na Ashley

uśmiecha się do mnie wyraźnie zadowolona z siebie, co napawa mnie obrzydzeniem. Wie, że zbiła mnie z tropu.

Raz. Dwa. Trzy. Cztery. Wciągam głęboko powietrze, ale to nie działa. Moje nerwy wiszą na włosku. *Nic dzisiaj nie działa na moją korzyść.*

W chwili gdy dzwoni dzwonek rzucam się do ucieczki. Muszę wydostać się z sali i od wzroku Ashley. Gdy dobiegam do drzwi zderzam się z Christianem. Obejmuje mnie ramionami. - Włooo, gdzie się pali? - pyta.

- Sorki. - Patrzę za siebie. - Po prostu chciałam szybko iść na lunch.

Boże, ale to kiepsko brzmi.

Marszczy brwi. - Wszystko w porządku?

- Tak. - Kłamię. - Spoko – wpatruję się w swoje stopy, jednak on nie wydaje się przekonany moją odpowiedzią. – Czy coś stało się w klasie? Zwykle uwielbiasz matematykę.

Wzruszam ramionami, wiedząc, że muszę coś wymyślić. – Miałam problem z jednym zadaniem i to trochę wyprowadziło mnie z równowagi.

Uśmiecha się, muskając mój policzek. – Moja mała perfekcjonistka.

Usatysfakcjonowany, splata palce z moimi i prowadzi mnie korytarzem. Z każdym krokiem w stronę kafejki odrobinę się rozluźniam, ale gdy tylko zajmuję miejsce przy stole nie mogę nic poradzić na to, że zaczynam się trząść z powodu uczucia zbliżającego się nieszczęścia. Próbuję wyobrazić sobie jak będzie wyglądał przyszły rok, kiedy Cala i Christiana tutaj nie będzie. To nie tak, że nie zdawałam sobie z tego sprawy. Nie myślałam jednak o tym w taki sposób, dopóki Ashley nie powiedziała mi paru słów na ten temat.

Straciłam swoją jedyną przyjaciółkę. Cal i Christian są wszystkim, co mam. Jak odejdą, zostanę sama.

Ponownie.

- Em. – Christian obejmuje mój podbródek. – Jesteś pewna, że wszystko ok?

- Tak. – Wymuszam uśmiech.

- Bo wydajesz się nieobecna.

Nie potrafię przed nim ukryć swoich uczuć. Zna mnie zbyt dobrze. Gdy spotykałam się z Joshem, potrafiłam być wściekła i prawie wybuchałam płaczem, a on nawet tego nie zauważał. Christian natomiast dostrzega najdrobniejszą zmianę w moim zachowaniu. W jakiś sposób wprawia mnie to w dobre samopoczucie, ale w inny staje się problematyczne. Część mnie chciałaby powiedzieć mu o tym, co mówiła Ashley, ale wiem, że to sprawi, że wyjdę na jakąś idiotkę. Po pierwsze powinnam być przygotowana na to, że Christian pójdzie do college'u. Wypełniał formularze w moim domu i wspólnie z moją rodziną omawiał plany na kolejne lata. Po drugie, w żadnym wypadku nie powinnam pozwolić Ashley zbliżyć się do siebie, a tym bardziej wysłuchiwać jej. Ile jeszcze razy pozwolę tej dziewczynie na jeżdżenie po mnie?

- Wszystko w porządku – odpowiadam, a następnie sięgam do plecaka po swój lunch. Otwieram butelkę z wodą i piję, nawilżając suche gardło. Zauważam, że Christian cały czas mi się przygląda.

Ashley przemyka gdzieś obok nas, zatrzymując swój wzrok na chwilę na mnie. Christian zauważa jej szybkie spojrzenie. – Wy dwie miałyście razem matkę, tak?

Patrzę na zegar na ścianie. Raz. Dwa. Trzy.

- Emmy?

W końcu zerkam na niego. – Tak.

Przeszywa mnie wzrokiem. – Co ci powiedziała?

Waham się.

- Wiem, że coś ci powiedziała, więc śmiało możesz mi powtórzyć. - Bierze moją rękę gładząc ją swoimi palcami. Drzę. - No powiedz. Spokojnie. Czy to było o mnie? O nas?

Kiwam głową, na co marszczy czoło. Nie chcę go zasmucać, więc macham w powietrzu ręką. - To nic takiego. Próbowала tylko zaleźć mi za skórę.

- I wydaje się, że jej to wyszło.

Moja klatka piersiowa się kurczy.

- Chcę ci pomóc, Emmy, ale nie dam rady, jeśli będziesz ukrywała przede mną niektóre sprawy.

- Okej. Powiedziała tylko jakiś złośliwy komentarz o tym, jak to wykorzystujesz mnie do czasu, aż pójdziesz do college'u.

Ściska mocniej moją rękę. - Ale wiesz przecież, wiesz, że to nie jest prawda, czyż nie?

Chcę powiedzieć tak, ale słowa zastygają mi w gardle.

- Emmy? - Pochyla się bliżej, skanując mnie wzrokiem. - Myślałem, że mi ufasz?

- Bo ufam. - Oddycham głęboko. - Ale ufałam również Ashley i Joshowi. - Wilgoć wypełnia moje oczy, ale staram się to ukryć. - Obydwoje mnie wykorzystali.

- Nigdy nie troszczyli się o ciebie tak jak ja. Wiesz o tym - mówi pewny siebie.

- Wiem, ale tutaj nie chodzi tylko o nich. - Patrzę mu prosto w oczy. Chcę, żeby mnie zrozumiał. - Nie są jedynymi, którzy odsunęli mnie na bok jakbym była nikim.

Jego oczy łagodnieją i wyciąga rękę, żeby dotknąć mojej twarzy. - Twoja mama cię kocha. - Przerywa. - Po prostu inaczej to okazuje.

Prycham. - Taak, możesz powiedzieć to jeszcze raz.

- Ale nią również nie jestem. - Kciukiem gładzi mój policzek. - Nie mam zamiaru odsuwać cię na bok. Wiele dla mnie znaczysz. Zawsze znaczyłaś.

Kiwam głową w potwierdzeniu, wiedząc, że mówi prawdę. Nieważne, co się stanie w przyszłym roku. Wiem, że Christianowi na mnie zależy. W tej chwili chce być ze mną. Jak mogłam kiedykolwiek w to wątpić? Pochyliłam się skradając mu pocałunek i nie dopuszczając go tym do słowa.

- Och, nie - warczy Cal. - Czy w w ogóle robicie sobie od siebie przerwę? - Ławka trzeszczy, gdy na nią siada. Odsuwając się od siebie, chichoczemy. - Nie, jeśli mam być szczery - żartuje Christian.

- Stary uważaj, to moja siostra - przekomarza się Cal.

Christian patrzy na mnie, dotykając mojego ramienia. - Zaraz wracam.

- Zastygam w miejscu. - Gdzie idziesz?

Uśmiecha się, ale nie odpowiada.

Jego wzrok łąduje w miejscu, gdzie między grupką przyjaciół stoi Ashley. Kiedyś ta grupka również była moimi „przyjaciółmi”, ale już ze mną nie rozmawiają. Wcale nie jestem tym zaskoczona, tym bardziej, że to zawsze byli bardziej znajomi Ashley niż moi.

Nim udaje mi się go zatrzymać jest już przy niej, więc siedzę w ciszy, obserwując wszystko z ławki.

- Co się dzieje? - pyta Cal.

Kręcę głową próbując usłyszeć, co mówią.

- Ty i ja musimy porozmawiać - mówi Christian wskazując na Ashley.

Uśmiecha się do niego. - Wow, nie zajęło ci dużo czasu, abyś zdał sobie sprawę, że potrzebujesz prawdziwej kobiety, hyy?

Jej przyjaciele chichoczą, a mój żołądek aż kurczy się z bólu. Cal z niesmakiem kręci głową, posyłając mi przepaszające spojrzenie. Wiem, że on także po części czuje się z tego powodu źle, ale nie winię go. To ja jestem tą, która wpuściła ją do naszego życia.

- Jeszcze nie zdałem sobie z tego sprawy - odpowiada śmiertelnie poważnie Christian.
- Zawsze uważałem ją za prawdziwą kobietę i nigdy nie przyszedłem do ciebie, nieważne ile razy do mnie podbijałaś. - Patrzy na jej przyjaciół. - Czego miałem już dość.

Ashley robi się blada na twarzy, po czym wydyma usta. - Czego chcesz, Christian?

- Chcę, żebyś zostawiła Emmy w spokoju.

Ashley odnajduje mnie wzrokiem. - Och, czy zasmuciłam ją dzisiaj? - Kręci głową. - Chciałam tylko pomóc.

- Nie pieprz głupot, Ashley. Wszyscy wiemy, że nie próbowałaś i nie udawaj, że kiedykolwiek byłaś przyjaciółką Emmy – mówi, podchodząc do niej bliżej. - Mnie nigdy nie oszukasz. Emmy jest dla ciebie zbyt dobra i dobrze o tym wiesz. Od początku byłaś o nią zazdrosna i to jest prawdziwy powód tego, dlaczego to robisz.

- Zazdrosna o nią? - drwi. - O co niby miałam być zazdrosna?

- Bo jest wszystkim tym, czym nie jesteś ty - mówi spokojnie Christian. - I wszystkim, czym chciałabyś być. Ona jest prawdziwą kobietą, a nie taką fałszywą imitacją jaką jesteś ty.

Ashley momentalnie robi się czerwona. Nigdy nie słyszałam, żeby ktokolwiek mówił do niej takie rzeczy i mogę przysiąc, że ona również.

- Pamiętaj tylko, że Emmy ma mnie i nikomu nie pozwolę jej skrzywdzić. Rozumiesz?

- Nie chcę mieć z nią nic wspólnego

- Dobrze. Zatem nie powinniśmy mieć żadnego problemu.

Po tych słowach odwraca się i kieruje w moją stronę. Ashley dalej na niego patrzy, gdy Christian łapie mnie za rękę i całuje prosto w usta.

CHRISTIAN

Osiemnastka.

W końcu jestem dorosły i mogę podejmować własne decyzje. Mogę stanąć na własnych nogach. I być mężczyzną.

Mam podziękować za to ojcu?

Widziałem go tylko raz. Miałem wtedy szesnaście lat. Razem z Calem przebyliśmy całą drogę do Bay Area, gdzie mój tata pracował jako profesor. Obecnie jest na emeryturze, ale miałem jego adres z kartki urodzinowej, którą wysłał mi tamtego roku. Były w niej pieniądze, ale oddałem wszystko mamie, tak samo jak zawsze. Nie chciałem jego forsy.

Chciałem jego.

Ale to była jedyna rzecz, której nie mógł mi dać.

Miał swoją własną rodzinę. Syna i córkę, którzy już są dorośli.

Dorastali przy nim. Przy moim ojcu.

Mieszkali w tym samym domu i widzieli go każdego dnia. Dostawali dużo więcej niż beznadziejną urodzinową kartkę i pieniądze wysyłane pocztą. Wysyłał je mamie za każdym razem gdy prosiła, więc można powiedzieć, że troszczył się o mnie pod względem finansowym. To była ugoda jaką zawarli, kiedy powiedziała mu, że zatrzyma dziecko.

Zatrzyma mnie.

Nawet po tym, jak powiedział jej, że nie zostawi swojej żony i nie zostanie moim ojcem w sposób w jaki powinien. Nie będzie częścią mojego życia. Mama zgodziła się na jego warunki, za co myślę nie powinienem jej winić. Nie miała innej możliwości. Nie próbowała go zmusić, ale często zastanawiam się, dlaczego nie naciskała na niego bardziej.

Głównym powodem dla którego pojechałem do Bay Area było zobaczenie jak wygląda. Oczywiście widziałem zdjęcia, ale to było lata temu. Chciałem również zobaczyć jak wygląda jego dom. Więc Cal i ja opuściliśmy pewnego dnia zajęcia w szkole i pojechaliliśmy do mojego ojca. W drodze zapytał mnie, czy mam zamiar podejść do drzwi i z nim porozmawiać. Odpowiedziałem mu, że nie jestem pewien. W chwilach gdy sobie to wyobrażałem właśnie tak robiłem. Wyobrażałem sobie, że w momencie w którym mu się przedstawiam, przytula mnie nazywając swoim synem.

Aczkolwiek, kiedy tam przybyliśmy cała moja odwaga zniknęła. Łatwo było myśleć, ale trudniej zrobić. Zaparkowałem więc po drugiej stronie ulicy i razem z Caliem siedzieliśmy w samochodzie obserwując dom. Dom, który w innych okolicznościach mógł być moim.

Minęły godziny zanim z niego wyszedł. Był stary i łysiejący. Używając laski szedł w stronę ganku znajdującego się obok domu. Wiedziałem, że był starszy niż moja mama, ale nie miałem pojęcia, że aż tak. Próbowałem wyobrazić sobie jak wyglądał w momencie, kiedy moja mama się w nim zakochała. Wtedy pewnie wyglądał dużo lepiej.

Po pięciu minutach po tym jak zaczął podlewać kwiatki, z domu wyszła kobieta z ciemnymi włosami. Również była starsza, więc od razu pomyślałem, że musi być jego żoną. Jej usta poruszały się rytmicznie, gdy mówiła do niego. Popatrzył na nią i się uśmiechnął. Odwzajemniła uśmiech zanim zniknęła w środku.

Po chwili koło krawężnika zaparkował samochód i wysiadł z niego młody mężczyzna. Ojciec przywitał go uściskiem. Po sposobie w jaki się przywitali uznałem, że był jego synem. Pomógł mojemu ojcu wejść po schodach i obydwaj weszli do domu.

Zrobiło mi się przykro i żałowałem, że w ogóle przyjechałem.

Dzisiejszego dnia ponownie pojawiła się w skrzynce kartka. Nie mam zamiaru jej otwierać, ale oddam ją mamie, żeby mogła ulokować gdzieś pieniądze. Gdy byłem młodszy wierzyłem, że wydaje je na siebie, ale im starszy się stawałem, tym bardziej byłem pewien, że lokowała je w banku dla mnie. Nie chciałem tego.

- Nie mogę uwierzyć, że mój syn jest dorosły - wybucha entuzjazmem mama.

Wywracam oczami. - Tylko pamiętaj zawsze będziesz moim dzieckiem. - Przytula mnie do siebie. Może i jestem dorosły, ale nie będę się z nią sprzeczał. Prawda jest taka, że jestem wdzięczny za okazywanie mi uczuć. Cholera, jestem wdzięczny, że w ogóle jeden z moich rodziców mnie chce.

Mama wypuszcza mnie z objęć, gdy ktoś puka do drzwi. Posyłam jej zabawne spojrzenie, gdy spieszy się, żeby otworzyć. Dzisiejszego popołudnia przychodzą Fisherowie, ale nie spodziewamy się nikogo tak wcześnie. Czuję się jakby ktoś niespodziewanie usiadł na mojej klatce piersiowej, gdy w drzwiach wejściowych dostrzegam pana Eastona.

- Co on tutaj robi? - pytam.

- Spokojnie - mówi mama. - Miał tylko coś podrzucić.

- Wszystkiego najlepszego, Christian - mówi podając mamie wielkie pudło.

- Dziękuję - mamrocę.

Mama szepcze do niego „do widzenia”, po czym zamyka drzwi przyciskając pudełko do piersi. - On się naprawdę stara, Chris. Mógłbyś być dla niego odrobinę miłszy.

Kręcę głową. - A tak poza tym mam coś dla ciebie. - Podaje mi pudło.

- Nie chcę nic od niego.

- To nie jest od niego. - Przygryza wargę. - Cóż, technicznie nie.

- Co to oznacza? - Wzdycham.

Mama przechodzi obok mnie, po czym siada na kanapie w salonie. Kładzie pudło na stoliku i podnosi pokrywę. - Wszystkie te rzeczy należały do mojego taty. On i Dan byli

blisko, dlatego też dał mu to pudło zanim zmarł. - Uśmiecha się. - Dan uwielbiał oglądać karty baseballowe i przeglądać jego rzeczy.

To pierwszy raz, gdy widzę moją mamę uśmiechającą się, gdy wspomina o tej części swojej przeszłości. Strata ojca w tak młodym wieku była dla niej trudna i rozmowa o Danie również. - Posyła mi uśmiech zadowolenia, co sprawia, że boli mnie serce.

Zerkam do pudła. - Luudzie, miał tak wiele kart, hyy?

Kiwa głową. - Kochał sport, a w szczególności baseball. Przypominasz mi go. - Po raz pierwszy porównała mnie do kogoś innego niż biologicznego ojca. Przetykam z trudem. - Kochałby cię.

- Nigdy o nim nie rozmawiasz - mówię.

- To był trudny okres w moim życiu, Chris. Myślenie o całym tym czasie, gdy mój ojciec chorował i umierał było zbyt trudne, dlatego spychałam to gdzieś na tył mojego umysłu. Smutne jest to, że równocześnie z tym zepchnęłam na bok wszelkie dobre wspomnienia. - Uśmiecha się, lecz jej usta drżą. - Później Dan przypomniał mi o tych dobrych chwilach i ponownie otworzyłam swoje serce. Przypomniałam sobie o rzeczach, o których nie miałam pojęcia, bo tak daleko je od siebie odsunęłam. - Dotyka mojej ręki. - To dobre uczucie, wręcz uleczone.

Wkładam rękę głębiej do pudła i wyciągam wyblakłe czarno białe zdjęcie. Przesławia nastolatka ubranego w strój do baseballa. - Czy to twój tata?

Kiwa głową. - Tak, to twój dziadek.

Wpatruję się w zdjęcie, w oczy przypominające moje i po raz pierwszy tak na serio czuję się, jakbym do kogoś należał. Jakbym miał historię, połączenie z kimś i kogoś więcej niż moją mamę. Co więcej, to mężczyzna.

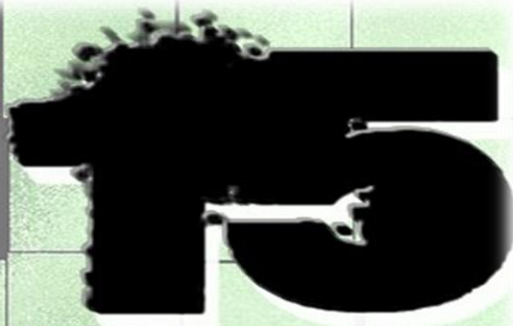
Mężczyzna, który jestem pewien, że by się mnie nie wyrzekł i byłby ze mnie dumny.

Może mama ma rację.

Może nawet by mnie kochał.

tlumaczenie
Wajolkaa

beta
kk741



CHAPTER

EMMY

Christian uwielbia ciasto czekoladowe. Szczerze, to zjadłby wszystko, co tylko zawiera w sobie odrobinę czekolady. Któregoś roku w Halloween zjadł wszystkie czekoladowe cukierki, zanim w ogóle skończyliśmy robić psikusy, po czym zachorował i nie poszedł kolejnego dnia do szkoły. I właśnie z tego powodu wspólnie z mamą pieczemy ciasto czekoladowe, jak co roku na jego urodziny.

Dzisiejszego dnia jestem zrozpaczona i wściekła, bo potknęłam się idąc z ciastem i razem z nim upadłam na trawnik przed jego domem. Ciemno brązowy lukier pomalował ogród ozdabiając żółtą trawę. Leżę na ziemi, a moja nowa blado różowa sukienka jest uniesioną do góry.

Jestem pewna, że w tym momencie całe moje ciało pokryte jest brudem i lukrem z ciasta. Wstaję na nogi, próbując utrzymać równowagę, po czym spoglądam w dół przyglądając się swojej sukience. *Yep, jestem niezdarą.* Ale przynajmniej, aż tak bardzo nie ucierpiałam. Tylko zadrapanie na kolanie i ślady brudu na rękach. Warcząc, strzepuję lukier i kawałki ciasta z rąk i z sukienki.

Cał chichocze za moimi plecami. - Cała Emmy - mówi.

Wywracam oczami. - Miło, że znajdujesz w tym jakąś rozrywkę dla siebie.

- Bądź miły dla siostry - tata zwraca się do niego, ale w jego głosie słyszę rozbawienie. - Jesteś cała, Em?

Kiwam głową w potwierdzeniu próbując oczyścić się. Ukrywam się, gdy widzę przejeżdżające obok auto, modląc się w duchu, żeby nie był to ktoś, kogo znam. Aczkolwiek szanse są znikome. - Och, Emmy - odzywa się mama w znajomy dla mnie sposób. Brzmi na sfrustrowaną pewnie dlatego, że spędziła ostatnie godziny piekąc ze mną ciasto, a teraz cała nasza praca poszła na marne. - Przyniosę ręcznik albo coś.

Gdy wszyscy ruszają w stronę domu dostrzegam, że resztki ciasta znajdują się również w moich włosach. *Wspaniale*. Spędziłam mnóstwo czasu, żeby dobrze wyglądać dla Christiana w dniu jego urodzin.

Cał ma rację. Takie rzeczy przytrafiają się tylko mnie.

- Emmy? - Unoszę głowę słysząc głos Christiana. Idzie w moim kierunku trzymając ręcznik.

Świetnie. Dlaczego mama wysłała właśnie jego? Tak jakby to nie było już dość upokarzające.

- Wszystko ok? - śmieje się, zbiegając w pośpiechu po schodach.

- Przestań się ze mnie śmiać. - Robię skwaszoną minę patrząc ponuro na zrujnowane ciasto.

- Przepraszam. - Klęka przede mną. - Po prostu wyglądasz uroczo.

Moje usta drżą odrobinę, gdy dochodzi do mnie to, co się dzieje. - Nie płacz. - Christian wygląda na zawstydzonego.

- Ale zniszczyłam twoje ciasto. I to czekoladowe, które zrobiłam specjalnie na twoją osiemnastkę.

- Jest spoko. Nie potrzebuję go - mówi.

- Ale uwielbiasz czekoladowe ciasto. -

Obserwuje mnie, a jego oczy robią się poważne. - Tak, masz rację. - Przybliży twarz do mojej. - A najbardziej lubię ... - milknie. Czuję ciepło jego oddechu przy swoim policzku i ślizgający się po nim język. Przechodzą mnie ciarki. - ... zjadać je z ciebie - kończy.

- Czy mam je również na twarzy? - pytam przerażona.

- Miałaś. - Uśmiecha się oblizując usta. - Już nie masz. - Opuszcza wzrok niżej, po czym unosi brwi. - Chociaż masz coś tutaj. - Delikatnie muska ustami moją szyję, a następnie przesuwa po niej językiem. Jego dotyk mnie rozpala, a całe ciało płonie w ogniu. Ledwo dostrzegam przejeżdżający obok samochód. Staram się zebrać w sobie i doprowadzić do porządku, jednak w środku nadal drzę z pożądania. Uśmiecha się odsuwając ode mnie. Ręcznikiem zaczyna usuwać resztki z moich rąk, a następnie z włosów. Każdy jego dotyk pobudza mnie, wywołując przyjemny dreszcz. Wiem, że nie powinnam odczuwać tego w aż tak cielesny sposób, ale jest to najbardziej intymne doświadczenie jakiego kiedykolwiek doznałam. Ledwo się ruszam wstrzymując oddech. Jest tak blisko mnie, że nasze twarze prawie się dotykają, a oddech łaskocze moją skórę. Nim kończy wycieranie, całuje mnie w usta, powodując tym, że serce bije mi jak szalone.

- Na ustach też miałam ciasto? - Zastanawiam się, jakim cudem mogło również tam się znaleźć.

- Nie. Ale chciałem tego. - Uśmiecha się. - A jeśli mam być szczerzy to było to najlepsze ciasto jakie kiedykolwiek jadłem. - Mruga. - Lepiej uważaj, bo w przyszłym roku mogę cię zjeść całą.

Chichoczę. - Lepiej nie.

Patrzę na ciasto na ziemi.

- Nie przejmuj się tym – mówi jakby czytał w moich myślach. - Pies sąsiada się tym zajmie.

- Przepraszam.

Obejmuje mnie ramieniem i przytula do siebie. - Nie potrzebuję ciasta. Mam wszystko, czego mi potrzeba.

CHRISTIAN

Christian,

Przykro mi Cię poinformować, że Twój ojciec odszedł w zeszłym miesiącu. Jego ostatnią prośbą było, abym wysłała Ci urodzinową kartkę z życzeniami wszystkiego najlepszego. Prosił również, abym poinformowała Cię, że założył konto na Twoje nazwisko z pokaźną sumą pieniędzy. Kwota ta powinna wystarczyć na Twoje opłaty i życie w college'u. Dołączam wiadomość od prawnika. Zadzwoń do niego, a on przekaze Ci resztę szczegółów.

Wszystkiego najlepszego.

Z pozdrowieniami,

Bridgett Thomas.

Bridgett Thomas. Żona mojego ojca.

Kobieta, którą wybrał zamiast mojej mamy.

Zamiast mnie. Myśląc o jej nazwisku jestem wdzięczny mamie, że zdecydowała się dać mi swoje. Był taki okres, w którym chciałem nosić nazwisko po ojcu, szczególnie na początku, gdy wprowadziliśmy się do Priare Creek i gdy wszyscy wiedzieli, właśnie po nazwisku, czyim byłem dzieckiem. Jednak dzisiaj jestem jej wdzięczny za to, że zostawiła mi swoje. Pasuje do mnie. To ona mnie wychowywała. Nie on.

On jest obcym.

Teraz nie żyje, zostawiając mnie z niczym więcej jak urodzinową kartką i pieniędzmi. To nie tak, że jestem zaskoczony. Nawet gdy żył dostawałem od niego to samo. Bezwartościowe pieniądze i bezwartościowe kartki. Kilka zdań nabazgranych na papierze. Ostatnia nie jest nawet od niego. Żadnego do widzenia, ojcowskiej rady czy wiedzy. Nigdy nic. Nic.

Oczywistym wydaje się to, że nigdy nie będę miał nic z własnego ojca - moje własne ciało i krew; inne niż pieniądze i kupiona urodzinowa kartka. *Wow, cóż za spuścizna.*

Wściekły kopię trawę podeszwą buta. Nie rozumiał tego? Nie wiedział? Nigdy nie chciałem jego pieniędzy. Nic nigdy dla mnie nie znaczyły.

Teraz tym bardziej.

Jak mógł odejść z tego świata nie zamieniając ze mną nawet słowa. Bez dania mi nawet szansy, bym powiedział mu co czułem. Abym powiedział mu jakim był dla mnie bezwartościowym śmieciem. O wszystkim, co przegapił. Rzuciłbym mu swoimi sukcesami w twarz. Udowodniłbym mu, że nigdy nie stawiałem i nie potrzebowałem mieć go na pierwszym miejscu.

Warcząc idę dalej w kierunku trybun, uderzając ręką najmocniej jak tylko potrafię. Ból przesywa mój palec i syczę. *Cholera.* Lepiej, żebym go nie złamał. Ostatnią rzeczą, jakiej potrzebuję to zranienie się z powodu tego frajera. Nie zasługuje na to. W rzeczywistości, nie zasługuje na nic.

Powinienem być w domu świętując urodziny z rodziną i przyjaciółmi.

Zamiast tego jestem na boisku, dostając ataku jak dziecko. Wyczerpany i przegrany. Wspinam się na trybuny, a gdy już jestem na samej górze, siadam. Ławeczka skrzypi pod wpływem mojego ciężaru. Z góry widzę całe boisko - zieloną trawę, połyskujący piasek, łożę dla zawodników. To miejsce zna mnie lepiej niż własny ojciec. Widzi mnie co sezon. Widzi to, co we mnie najlepsze i najgorsze.

Opierając głowę o barierkę zamykam oczy pozwalając, aby wiatr owiewał mi twarz. Jest zimno, ale wcale mi to nie przeszkadza. Myślę o mężczyźnie, którego przytulał o w ogrodzie - tego, który przypuszczam jest jego synem. Zastanawiam się, czy był przy nim, gdy umierał. Czy trzymał za rękę szepcząc słowa otuchy?

Co więcej, czy wiedział o mnie - swoim bracie?

Przypuszczalnie Bridgette wiedziała, a przynajmniej teraz już wie.

Jeśli wiedziała o mnie przed jego śmiercią, to dlaczego nie skontaktowała się ze mną?

Dlaczego nie dano mi szansy, abym mógł się z nim pożegnać? Powiedzieć cokolwiek?

Przeklinam się w myślach za to, że w ogóle o tym myślę. Tego typu myślenie i tak do niczego mnie nie doprowadzi. To i tak nie ma już znaczenia.

Jego nie ma. Nadszedł czas, abym pozwolił mu odejść. Paradoks. To nie powinno być trudne skoro nigdy nawet go nie miałem. Nic się nigdy nie zaczęło.

Na myśl o kartce, którą zostawiłem w domu serce zaciska mi się jeszcze bardziej. Wezmę te pieprzone pieniądze i przeznaczę je na college. Zrobię to dla mamy i tylko dla niej. Ona jest jedyną, która się tutaj liczy.

On nie. Nigdy się nie liczył i nigdy nie będzie.

Gorzkie łzy pieką mnie w oczy, ale momentalnie staram się ich pozbyć. Nie będę płakał z powodu tego skurwiela. Nie ma mowy. *Nigdy*. Chlipię wycierając ręką nos.

- Christian?

Głos Emmy wybudza mnie z amoku myśli. Zastygam w miejscu, gdy dostrzegam ją idącą w moim kierunku. - Co ty tutaj robisz? - Słowa, które wypowiadam są ostrzejsze niż chciałem, żeby były, mimo to nie przeproszam. Nie cofam ich.

- Chciałam się upewnić, że u ciebie wszystko w porządku.

Nadal wspina się w górę po trybunach.

- Spoko. Chciałem tylko być sam.

Zatrzymuje się marszcząc brwi. Modłę się, żeby załapała aluzję. Jednak jest odwrotnie. Ponownie rusza. *Powinienem wiedzieć*.

- Nie chcę zranić twoich uczuć, Emmy - usprawiedliwiam się.

- Więc nie rób tego.

- Jeśli nie odejdziesz nic nie mogę ci obiecać. - Odsuwam od niej głowę. - Proszę, odejdz po prostu.

- Ale chcę ci pomóc - mówi łagodnie, a we mnie wzbiera irytacja. - Cholera, dlaczego to robisz?

- Co robię? - Jest teraz blisko.

Zbyt blisko.

- Naciskasz na mnie.

- Nie robię tego. Nie musisz nic mówić. Po prostu chcę być tutaj z tobą.

Walczę o oddech robiąc się nerwowym. Nie mogę teraz tego robić. Dlatego właśnie nie wchodzę w związki i wolę bujać się z Cal'em i chłopakami. Dziewczyny nie wiedzą, kiedy się wycofać. Cal daje mi przestrzeń, gdy tylko jej potrzebuję. Oczywistym jest fakt, że Emmy nie. Siada obok mnie, a jej udo ociera się o moje. Odsuwam się.

- Nie zostawię cię tak - mówi stanowczo. Gdybym nie był tak wkurwiony jak jestem pomyślałbym, że to jest słodkie, a nawet seksowne. Gdybym tylko nie czuł się tak przytłoczony i zamknięty.

- Spoko. - Wstaję biorąc głęboki haust powietrza. - Zatem ja idę.

- Dlaczego taki jesteś?

Emmy wstaje patrząc mi prosto w twarz. Marszczy przy tym brwi, opierając ręce na biodrach.

- Ponieważ to jest to, kim jestem. Jestem rozbity, zniszczony i zmasakrowany. Próbowałem cię ostrzec i trzymać się od ciebie z daleka.

Wzdycha. - Jesteś zdołowany. To zrozumiałe, ale wiem, że to nie jesteś ty.

- Tak, to ja. Jestem nieobliczalnym chłopakiem. Chłopakiem o złym charakterze, którego nie chciał ojciec. Jestem tym, kim od zawsze byłem.

Oczy Emmy skanują moją twarz.

- To nieprawda. - Dotyka ręką mojego ramienia. To więcej niż potrafię znieść. Żadnego współczucia ani pocieszenia. Nie pozwolę, aby to się stało. Nie otworzę się, nie obnażę swojej duszy, bo to rozdarłoby mnie na kawałki.

- Nie. - Wrywam swoją rękę, na co jej oczy rozszerzają się ze zdziwienia. - Nie mogę teraz z tobą być. - Widzę, że nie kupuje tego i mimo to będzie próbowała.

Gdy po raz pierwszy zauważyłem, że Emmy czuje coś do mnie starałem się zachować wobec niej dystans, wmawiając sobie, że to z powodu Cala. Robiłem to również z powodu

naszej rodziny. Nie chciałem niczego spieprzyć, bo sam już miałem w swoim życiu niezły bałagan. Mimo to, gdzieś głęboko w środku wiedziałem, że tak się stanie. Musiałem wiedzieć, że moja miłość do niej będzie dysfunkcyjna. Mam tę dziurę w środku, która powinna zostać wypełniona przez miłość ojca. Zawsze była pusta, a przez te wszystkie lata jedynie się poszerzyła, rozrastając na coraz większą. Śmierć ojca doprowadziła ją już do niemal astronomicznych wielkości. Teraz jestem niemal pewien, że nigdy nie będę mógł być tym właściwym dla Emmy. Nie jestem facetem, który będzie ją kochał tak, jak na to zasługuje. Tak bardzo jak mnie to zabija, wiem, że będę musiał wbić ostatni gwoździć do trumny. - Prawda jest taka, że nawet nie wiem, czy kiedykolwiek będę mógł.

- Co? - Jest wstrząśnięta, a ból widoczny jest w całym jej jestestwie. To jest to, czego chciałem, aczkolwiek nie spodziewałem się, że okaże się to takie trudne. Muszę mimo to być silny i brnąć w to dalej. - Myślałem, że mogę być normalnym koleśkiem, takim, który zakocha się i wpuści kogoś do środka. Ty sprawiłaś, że uwierzyłem, iż to może być możliwe i chciałem stać się takim kimś dla ciebie. Dzisiaj jednak zdałem sobie sprawę, że to nie ja. Nie jestem takim facetem i nigdy nie będę.

- Nie rozumiem. Co z powrotem do domu? Z ciastem...na trawniku. - Chwyta się wspomnień. Na mnie to nie działa. Facet, którym byłem godzinę temu zniknął.

Albo w ogóle nigdy go tutaj nie było.

Czuję się pusty i otepiały. Chciałbym dać coś Emmy, ale nie mogę. Jestem w środku pusty jak dynia, po tym jak zostanie wydrążona. Nic we mnie nie ma. Nic, co mógłbym jej dać. Nic do podzielenia. Zasługuje na coś więcej niż to. Dużo więcej.

- Przepraszam. - To wszystko, co potrafię powiedzieć. Potem kręcąc głową schodzę w dół między ławkami. Emmy woła mnie, ale ja przyspieszam ignorując ją.

tlumaczenie
Wajolkaa

beta
kk747

16

CHAPTER

EMMY

Nigdy nie powinnam naciskać na Christiana. Powinnam była posłuchać Cala i może wtedy Christian nie ignorowałby mnie. Minął prawie tydzień od kiedy ze sobą rozmawialiśmy. Nawet, gdy mijamy się na szkolnym korytarzu nie patrzy mi w oczy. Odwraca głowę lub spogląda w dół na swoje buty. Czasami myślę, żeby wejść mu w drogę albo zmusić go, żeby mnie zauważył. Potem jednak przypominam sobie jak zimny był w stosunku do mnie i się powstrzymuję. To byłoby nie do zniesienia, szczególnie w obliczu uczucia, jakim go darzę. Teraz już nie jesteśmy dziećmi, a on bardzo mnie zranił. Nie tylko moją dumę. Złamał mi serce. Wiem, że Ashley zauważyła to, że już ze sobą nie jesteśmy. Widzę jej spojrzenia i uśmiech triumfu.

To powoduje, że robi mi się niedobrze.

Ufałam Christianowi. Uwierzyłam mu, kiedy powiedział, że nigdy mnie nie zrani. Ashley wiedziała lepiej. Próbowала mnie ostrzec. Z tego powodu teraz czuję się głupio. Czasem zastanawiam się, czy nie poprosić Cala, aby się za mną wstawił, ale potem myślę, że nie powinnam wkraczać między ich przyjaźń. Nieważne jak bardzo jestem wściekła na Christiana, wiem, że on również cierpi. Potrzebuje Cala nawet jeśli nie chce się do tego przyznać. Dlatego właśnie staram się być silna przed Calem i trzymam głowę uniesioną

wysoko. Tak naprawdę, nigdy nawet nie powiedziałam mu, co wydarzyło się wtedy na boisku.

Jedyne wytłumaczenie jakie mu dałam to takie, że zdecydowałam się dać mu przestrzeń, aby mógł pogodzić się ze śmiercią ojca.

Właściwie to nie jest kłamstwo.

Ani też prawda.

Aczkolwiek, chcę żeby właśnie w to uwierzył Cal. Na początku sądziłam, że tak było, ale teraz już nie jestem pewna. Przez ostatnich kilka dni przyglądał mi się bardziej, zadając dwuznaczne pytania. Im bardziej chciałam utrzymać obecny stan rzeczy, tym bardziej dostrzegałam jak rozumie pewne sprawy i potrafi przejrzeć mnie na wylot.

Kiedy wracam w piątek do domu ze szkoły zastaję mamę i Oliwię pijące herbatę w kuchni. Zajęte są rozmową. Z wyglądu są całkowitymi przeciwieństwami.

W chwili gdy wchodzę, urywają rozmowę. Pozdrawiają mnie, a mama macha ręką, żebym się do nich przyłączyła. Normalnie przyjąłabym zaproszenie. Gdy byłam dzieckiem uwielbiałam obserwować jak rozmawiają ze sobą popijając herbatkę. Kiedy podrosłam pozwalały mi siadać ze sobą od czasu do czasu, ale nie jestem pewna czy dzisiaj tego chcę. Czy mogę usiąść naprzeciwko Oliwii bez wyrażania swoich uczuć. Dlatego kręcę głową odmawiając zaproszenia. Mimo to mama nalega, nie biorąc mojej odmowy pod uwagę.

Oliwia wstaje i bierze mnie w objęcia. Wtedy właśnie pękam. Szloch obezwładnia moje ciało i łzy napływają mi do oczu.

- Och, skarbie. - Mierzwi mi włosy. - Wszystko będzie dobrze.

Spoglądam na nią mrugając, gdy próbuję powstrzymać napływające łzy. Czy ona wie? Gdy nasze oczy się spotykają, wiem, że tak jest. Odsuwa wilgotne włosy z mojej twarzy i mówi: - Zaufaj mi, Chris zmieni zdanie.

- Zrobi to? - pytam nie wierząc w jej słowa.

Kiwa głową.

- Skąd możesz to wiedzieć?

- Ponieważ go znam. - Uśmiecha się. - Znam go lepiej niż ktokolwiek.

Zaufajcie mi. Tak jest. Odsuwa się ode mnie ściskając moją dłoń. - Chodź, napij się z nami herbaty.

Mama już zdążyła przygotować dla mnie czystą filiżankę. Siadam na pustym krześle obok, po czym obejmuję kubek dłońmi. Potem biorę go do ust i piję. Jest gorąca, ale nie za bardzo. Herbata zawsze miała na mnie dobre działanie. Powoduje, że się relaksuję.

- Jak on się trzyma? - pytam Oliwię.

- Boryka się ze wszystkim - odpowiada szczerze. - Tęskni za tobą.

- Powiedział tak? - Moje serce wypełnia nadzieja.

Oliwia kręci głową. - Nie, ale mogę to stwierdzić.

Marszczę czoło.

- Och, wiesz jacy są faceci - wtrąca mama, jakby była jakimś ekspertem. - Nie mówią o swoich uczuciach, ale my potrafimy je odczytać. Prawda, Liv?

Oliwia chichocze. - Tak, potrafimy. Nie znam innego chłopaka na tej ziemi, którego mogłabym bardziej odczytać niż Chrisa.

- Powiedział, żebym zostawiła go samego. A teraz nie chce ze mną rozmawiać.

Nie wiedziałam, że Cal jest w domu do chwili, gdy usłyszałam ostre nabieranie powietrza za plecami. Gdy się odwracam, oczy Cala są przymrużone, a usta zaciśnięte. - Powiedziałaś mi, że zdecydowałaś się dać mu trochę czasu. Nigdy nie wspominałaś, że kazał ci zostawić go w spokoju - mówi wkurzony.

Oliwia sztywnieje, a mama siada prosto. - Cal lepiej byłoby, żebyś nie podsłuchiwał dziewczęcych rozmów.

- Emmy - naciska Cal. Kręci głową, gdy nasze oczy spotykają się. - Cholera, płakałaś?

- Cal. - Odsuwam się od stołu i wstaję. - Jest spoko. - Gdy posyła mi niedowierzające spojrzenie dodaję: - Yyy... nic mi nie będzie.

Cal przeklina pod nosem.- Nie mogę w to uwierzyć. Obiecał mi, że nigdy cię nie zrani.

- Cal trzymaj się od tego z daleka - odzywa się mama. - To ich sprawa i nie potrzebują, żebyś się w to mieszał. Nie chcesz chyba stanąć pomiędzy miłością, czy nie mam racji?

- Czy mogłabyś zostawić swoje kwieciste przemowy na ten temat w książkach? Chris i Emmy nie są parą, którą wykreowałeś, a ja nie pozwolę mu się od tego wywinąć.

Wychodzi.

- Pozwól mu iść - mówi mama. - Niech ochłonie.

Mój instynkt podpowiada mi, że bym za nim poszła, ale decyduję się posłuchać mamy. Daję mu przestrzeń. Robię to, co powinnam od razu dać Christianowi. Modlę się, żeby to była słuszna decyzja. Modlę się, żeby Cal nie sprawił, że wszystko okaże się jeszcze trudniejsze.

CHRISTIAN

Z winy Cala przegraliśmy dzisiejszy sparing. Rzucił dziko, kompletnie nie zważając na moje sygnały. Nigdy nie widziałem go grającego tak jak dzisiaj i zaczynam martwić się początkiem sezonu, który zaczyna się za kilka tygodni.

Po sparingu, przechodząc obok trąca mnie ramieniem. *Okej, dość tego.*

- Co, do cholery, jest z tobą nie tak? - warczę.

- Ze mną? A co z tobą? - Przyciska palce do mojej klatki piersiowej, popychając mnie tym do tyłu. Inni zawodnicy zaczynają się nam przyglądać i czuję wzrost napięcia. Przechylam głowę na bok zdezorientowany, kiedy ponownie mnie popycha. *Och, cholera dość.* - Powiedziałeś, że mogę ci zaufać i że jej nie zranisz.

Kolejne pchnięcie.

Ach, chodzi o Emmy. Powinienem być się domyślić. Łagodniejąc biorę głęboki oddech i wyciągam rękę, żeby powstrzymać go przed kolejnym pchnięciem. - Sorry, stary. Nigdy nie powinienem był dawać takiej obietnicy.

- Wow. - Kiwa głową, a złośliwy uśmiezek maluje się na jego twarzy. - Nigdy nie podejrzewałem, że okażesz się tchórzem.

Tchórz? Ogarnia mnie złość. - Co powiedziałeś? - Robię krok do przodu zaciskając rękę w pięści. Jacyś kolesie podchodzą do nas bliżej, szepcząc coś do siebie. Oczekują, że będziemy walczyć.

- Śmiało. - Unosi podbródek. - Uderz mnie. To niczego nie udowodni i nie sprawi, że okażesz się mniejszym tchórzem niż już jesteś.

- Ostrzegam cię, Cal - warczę, a w żyłach dudni mi krew.

- Dajesz. Zrób to. - Podpuszcza mnie. Chce, żebym go uderzył i dobrze wie jak zapalić we mnie zapłon. Wypuszczam z siebie powietrze. Nie ma mowy. Nie mogę tego zrobić. Nie Calowi. Cofam się. - Nie uderzę cię.

- Dlaczego nie?

- Stary, bo jesteś moim najlepszym przyjacielem.

- I co z tego? Zatem spalisz kolejny most - mówi. - Potem będziesz sam. Czy to nie jest to, czego pragniesz?

Jego słowa ranią mnie bardziej niż uderzenie z pięści.

Cal śmieje się gorzko kręcąc głową. - Wiesz co jest zabawne? Nienawidzisz swojego starego tak bardzo, a sam jesteś taki jak on. Tak samo uciekasz.

Teraz posunął się za daleko. Odpycham go. Odlatuje do tyłu, ale nie traci równowagi. Jego oczy nie opuszczają moich, tak samo jak uśmiech na twarzy. Wytrącony z równowagi przerywam kontakt wzrokowy. Odchodzę jak najszybciej od niego i chwytam swoje rzeczy. Nie zostanę tutaj ani chwili dłużej. Jestem napompowany adrenaliną, aż całe moje ciało się trzęsie, gdy idę w stronę parkingu. Kiedy jestem niemalże na miejscu, zauważam Emmy, stojącą na trawniku i wpatrującą się w gwiazdy. Mam zamiar odwrócić się i pobiec w inną stronę, ale wtedy słowa Cala wypełniają moje myśli. *Jesteś taki jak on. Tak samo uciekasz.*

Emmy wygląda na zagubioną stojąc tak samotnie i nie potrafię jej zostawić. Nie teraz. Nie dzisiejszej nocy. Zbieram się na odwagę i kieruję w jej stronę. Jej twarz jest nieczytelna, gdy jestem już przy niej, ale nie wydaje się być zszokowana moim widokiem. To prawie wygląda tak, jakby na mnie czekała. Może tak było.

- Dwieście dwadzieścia pięć - mówi.

- Co?

- Tyle policzyłam gwiazd, odkąd ostatni raz ze mną rozmawiałeś.

Aaa. - Emmy, ja...

- Powiedziałaś, że będziesz moją gwiazdą.

Wiruje dookoła, po czym staje do mnie twarzą. Jej oczy są wypełnione bólem i złością. - Powiedziałaś, że będę mogła na ciebie liczyć. - Wbija palec wskazujący w moją pierś, zaraz nad sercem, akcentując każdą sylabę. - Ale kłamałaś. - Odsuwa rękę. - I wiesz co jest smutne? Wiedziałaś ile znaczy dla mnie to, co mi powiedziałaś, gdyż mnie znasz.

- Tak znam, masz rację.

Opuszczam ramiona i głowę. Czuję się pokonany. - Ale ty również znasz mnie. - Zaznaczam. Znała wszystkie moje blizny zanim zaczęliśmy się spotykać.

- Tak myślałam, ale właściwie nigdy nie wiedziałam wszystkiego.

Moje serce zwalnia tempo. - To nieprawda.

- Taak. - Jej oczy błyszczą w świetle księżyca. - Gdyż Christian, którego znałam nigdy nie skrzywdziłby mnie w taki sposób.

- Nigdy nie zamierzałem tego zrobić. - Wyciągam rękę w jej stronę, ale zaraz ją cofam. Nieważne jak bardzo chcę jej dotknąć, teraz byłoby to bardzo egoistyczne.

- Ale zrobiłeś to.

Serce rozpada mi się na kawałki. - Chciałem, żeby nam wyszło. Na serio chciałem.

- Ale mi wymówka. - Kręci głową.

To mnie złości. Nie ma pojęcia przez co przechodzę. Jakie to dla mnie trudne. Łatwo jest wskazywać na kogoś palcem i winić. - Czy masz w ogóle pojęcie jakie to uczucie, gdy jest się odrzuconym przez własnego ojca? Nie raz, czy dwa. - Podnoszę głos. - Nie. On odrzucał mnie całe moje życie, a teraz umarł. Nigdy nie będę miał możliwości, żeby z nim porozmawiać, powiedzieć mu co czuję. Rozumiesz?

Kiwa nieznacznie głową, a jej dolna warga drży lekko. Czuję się w tym momencie jak duppek. Nie powinienem być wobec niej taki brutalny, ale muszę sprawić, żeby mnie zrozumiała.

- Łapię. Wiem, że twój ojciec cię zranił. Wiem również, że nigdy cię nie wybrał, ale ktoś inny to zrobił. Oliwia zrezygnowała dla ciebie ze wszystkiego. Została wykluczona ze środowiska, wyrzeczona i wystawiona na drwiny ze strony innych. Wszystko tylko dlatego, że wybrała ciebie, Christian. - Jej słowa powodują, że budzą się we mnie uczucia, których nie chcę czuć. - I ona nie jest jedyną. Cal cię wybrał. Moi rodzice. - Jej oczy zderzają się z moimi. - I ja także wybrałam ciebie. - Zatrzymuje się na tych słowach nie odrywając wzroku. - Ciągłe to robię.

Pragnę jej. Bóg wie, jak bardzo jej chcę. Bardziej niż czegokolwiek innego, ale nie mogę więcej jej zranić. Jak mam sprawić, żeby zrozumiała, że robię to tylko dlatego, że mi na niej zależy?

Kładę rękę na sercu.

- Teraz właśnie tutaj czegoś brakuje. To tak, jakby część mnie umarła razem z nim i nie wiem jak mam to zrobić ponownie.

Marszczy brwi. - Co zrobić?

- To. - Wskazuję na nas. - Nie wiem jak mam się otworzyć dla ciebie.

Zaskakuje mnie, gdy się uśmiecha. Następnie podchodzi do mnie i kładzie rękę na moim biodrze. Jestem zszokowany. *Co ona do cholery wyprawia?* Stoję w miejscu jak skamieniały, chociaż wiem, że powinienem się cofnąć. - Pamiętasz co mówiłam na temat rozkomplikowywania rzeczy?

- Och, czy mamy teraz do tego wracać? - Nic nie mogę na to poradzić i zaczynam się śmiać. To niesamowicie dobre uczucie, Cholernie dobre.

Kiwa głową. Potem nim udaje mi się ją powstrzymać, całuje mnie. Co więcej, nie tylko się jej poddaję, ale oddaję pocałunek z całą energią. Wsuwam ręce w jej włosy, po czym chwytam twarz w dłonie przyciskając do niej mocno usta. Emmy trzyma się rękami moich bioder i przyciska się do mnie piersią. Pasuje idealnie, tak jakby nasze ciała zostały stworzone dla siebie. Odsuwam się od niej.

- Nie powinienem tego zrobić.

- Czy przestaniesz? - krzyczy. - Przestaniesz uważać się nad sobą i za wszystko przepraszać? Przestaniesz zachowywać się jakbyś nie zasługiwał na szczęście? Tak, owszem, twój ojciec cię odrzucił. Tak, zmarł. Ale, do cholery, ja nie. Jestem tutaj i nie zostawiam cię, więc lepiej to zrozum.

Nigdy nie słyszałem, żeby Emmy mówiła komukolwiek takie rzeczy i szczerze, trochę mnie to podnieca. Przyglądam się jej badawczo. Jest taka piękna, że patrzenie na nią aż boli. Wiem, że ma rację, mimo iż staram się zaprzeczyć jej słowom. Odsuwam ją, gdyż jestem przerażony, ale to jest wymówka. Nie ma takiej możliwości, żebym na zawsze starał się przed tym ochronić. Ponownie będę cierpiał i pewnie znów zostanę odrzucony. Jednak to nie znaczy, że powinienem zamykać się na wszystkich, którzy mnie kochają. Emmy tutaj jest.

Zawsze była.

Nawet jeśli na to nie zasługuję.

Nawet jeśli jestem dupkiem.

Zatem dlaczego odsuwam ją z powodu tego, co zrobił mój stary?

- Moje serce bije dla ciebie. Każdą godzinę po godzinie - mówi mrugając okiem. - A czasami nawet pomiędzy tym.

To absurdalne, tandetne i takie nietypowe jak na Emmy.

I to właściwie przepelnia czarę.

Podchodzę i biorę ją w ramiona. - To było chyba najbardziej tandetną rzeczą, jaką kiedykolwiek usłyszałem.

- Ech, moja mama jest pisarką, nie ja. - Uśmiecha się, dotykając rękami mojej piersi.

- Jak myślisz, jakiego rodzaju zakończenie przewidziała dla nas?

- Takie, w którym przestajesz uciekać - odpowiada.

- Myślisz, że to możliwe dla takiego koleś jak ja?

- Myślę, że wszystko jest możliwe.

Kiwam głową, chcąc w to uwierzyć.

- Jesteś nerwowy z powodu swojego pierwszego meczu w tym sezonie? - pyta Emmy.

- Nie. - Wpatruję się w ciemne, nocne niebo ściskając ręką jej rękę. Leżymy na kocu pośrodku boiska. Pragnąłem spędzić czas na osobności z moją dziewczyną. Z powodu nadchodzącego sezonu ciężko pracowałem, a gdy tylko się zacznie, będę jeszcze bardziej zajęty. Rozważaliśmy czy zrobić sobie piknik nad jeziorem, ale jest zbyt zimno, więc zdecydowaliśmy się na coś innego. Światła na stadionie są wyłączone, zatem jest ciemno nie wliczając światła księżyca.

Szczerze, dla mnie jest idealnie.

- Na serio? - Nie brzmi na przekonaną. - Ale zawsze denerwowałeś się przed każdą grą. Wiem, że Cal jest strasznie rozdrażniony. Nie, że się do tego przyznaje, ale ja to widzę.

Ma rację co do niego. Widziałem się z nim wcześniej i był śmiertelnie poważny. Oczywiście zawsze taki jest, gdy w grę wchodzi baseball. Dużo od niego zależy w tym sezonie, a właściwie od nas wszystkich. Byłem troszkę zdziwiony, że nie wkurzył się, gdy dowiedział się, że planuję wyjść dzisiaj wieczorem z Emmy. Sam powiedział, że ma zamiar położyć się wcześniej. Mimo to zachęcał mnie, żebym spędził wieczór z jego siostrą.

Właściwie jego słowa brzmiały tak: - Pomaga ci trzeźwo myśleć i działa na ciebie kojąco. - Potem się śmiał. - Nigdy nie sądziłem, że Emmy będzie miała na ciebie tak uspakajający wpływ, jak nikt inny, ale myślę, że udaje jej się to.

Uśmiecham się na to wspomnienie i przechylam głowę na bok, przyglądając się profilowi Emmy. - Nie ma powodu, żebym był nerwowy, gdyż mam obok swój szczęśliwy talizman. - Ściskając jej dłoń, uśmiecham się szeroko. Gdy odwzajemnia uśmiech, dziwię się jak wiele razem przeszliśmy. To aż niewiarygodne, że jeszcze kilka tygodni temu unikałem jej.

Unikałem tego.

Wypełnia mnie radość. Z Emmy czuję spokój, którego nigdy wcześniej nie doświadczyłem. Czuję się pełny. Akceptowany. Czuję się potrzebny. To sprawia też, że niestety czuję się jak idiota, iż w ogóle próbowałem od tego uciec.

Odwraca głowę patrząc na niebo.

- Ile naliczyłaś gwiazd?

- Jedną.

Unoszę brew. - Jedną?

Kiwa głową. - Yep. Jest jedna gwiazda, na której jestem dzisiaj skupiona. To ta najjaśniejsza. - Wypuszcza moją dłoń ze swojej, po czym podpira się na łokciu spoglądając mi w oczy. - Ty.

Serce raduje mi się w piersi. Przyciągam ją do siebie, po czym delikatnie dotykam ustami jej ust. Po tym jak ją całuję, odsuwam się mówiąc: - Dziękuję.

- Za co?

- Za to, że mnie nie rzuciłaś.

- Nigdy bym tego nie zrobiła. - Delikatnie dotyka mojej twarzy. Jej słowa są mocne, a jej dotyk uzdrawiający. Z nią, wiem, że wszystko nam się uda. Emmy leczy moje złamane serce kawałek po kawałku. Usuwa ból. Pewnego dnia wiem, że mój smutek odejdzie na dobre.

tlumaczenie
Wajolkaa

beta
kk741

EPILOG

EMMY

Pachnie jak podniecenie.

Pachnie jak świeżo skoszona trawa i skórzane baseballowe rękawice.

Pachnie jak popcorn i frytki.

Pachnie jak moje dzieciństwo.

Przez całe moje życie spędziłam wiele godzin siedząc na trybunach podczas meczy, ale kocham to. Szczególnie uwielbiam pierwszy mecz sezonu. Nic mnie tak nie podnieca, jak to oczekiwanie i energia wysyłana wokół mnie. Mama i tata siedzą kilka rzędów wyżej, dzieląc się torebką popcornu. Usiadłabym z nimi, ale chciałam być w pierwszym rzędzie. Chciałam być blisko Christiana.

To pierwszy mecz, w którym uczestniczę jako jego dziewczyna. Przez lata siedziałam na trybunach wpatrując się w niego. Obserwowałam go z głębokim zainteresowaniem, wiedząc, że patrzy na mnie tylko jak na siostrę swojego najlepszego przyjaciela. Teraz widzi mnie jako kogoś innego.

Gra ma się zacząć lada moment i nogi trzęsą mi się z podekscytowania. Zaczynam liczyć. Jeden. Dwa. Trzy. Zastygam, wyczuwając ją, nim jestem w stanie zobaczyć. Zawsze ma na sobie zbyt dużą ilość perfum. Ignoruję ją, gdy przechodzi obok i nie muszę widzieć jej

twarzy, żeby wiedzieć, że to jej przeszkadza. Nienawidzi, gdy ludzie jej nie zauważają. Bycie zauważoną jest jej głównym celem w życiu.

Kątem oka zauważam, że siada kilka metrów ode mnie. Staram się patrzeć przed siebie. Wcale nie jestem zdziwiona tym, że jest tutaj, skoro umawia się z Joshem. Staram się nie przejmować jej obecnością, żeby nie zepsuć sobie dnia i szukam wzrokiem Christiana.

- Hej, Emerson.

Unoszę głowę na dźwięk głosu Oliwii. Ma na sobie kwiecistą koszulkę, krótkie spodenki i klapki. Koło niej stoi Dan. Pozdrawiam ich oboje, po czym siadają koło mnie. Nie wiem jak Christian odbierze to, że Dan siedzi obok nas, ale mam nadzieję, że nie będzie mu to przeszkadzało.

Szczerze wydaje mi się, że zaakceptował związek mamy i Dana. Jest znacznie lepiej niż na początku. Oliwia bardzo się zmieniła. Jest szczęśliwa i tak jakby mniej zestresowana. To nie tak, że wiem to od Christiana. Nie naciskam na niego. Zawsze strzegł rodzinnych spraw i nie winię go za to. Otworzy się przede mną, kiedy będzie gotowy. Poza tym mam starszego brata. Wiem, jacy skryci potrafią być faceci, jeśli chodzi o okazywanie uczuć.

Gra się rozpoczyna. Przyglądam się jak zawodnicy zajmują miejsca na boisku. Christian wygląda tak diabelnie gorąco w swoim stroju, że aż cała drzę w środku. Zerka w moją stronę i mogę przysiąc, że widzę uśmiech na jego twarzy, zanim zajmuje swoją pozycję.

Cal oddaje pierwszy rzut i piłka wpada prosto w rękawice Christiana. Uśmiecham się. To niesamowite oglądać ich dwóch w akcji. Moi chłopcy. Zawsze nimi dla mnie byli.

Dalej nie możemy się przy nim całować, ale nie przeszkadza mu, gdy trzymamy się za ręce, czy przytulamy. *Dziecięce kroczyki.*

Jedna rzecz się nigdy nie zmieni. Więź, którą dzielą ze sobą i ta, którą ja dzielę z nimi. Są moimi przyjaciółmi, powiernikami i mentorami. Wiem, że zawsze będą.

Josh traci tym razem punkt, na co Cal kręci głową. Hayes krzyczy coś do niego, ale nie udaje mi się nic usłyszeć. Znając Hayesa stara się go zmobilizować. Josh ponownie odzyskuje pewność siebie. Obok mnie słyszę krzyzącą Ashley. - Jest okej, skarbie.

Zastygam, wiedząc, że to nie jest właściwe. Dziewczyna nie powinna odzywać się podczas gry. Josh zerka w jej stronę posyłając piorunujące spojrzenie. Ashley zamyka usta i osuwa się na swoje miejsce.

Wstrzymuję oddech, patrząc jak kolejny wielki pałkarz zajmuje pozycję. Wzdrygam się widząc jak macha kijem. Cal nie wydaje się być speszony, więc siedzę prosto. Pierwsze uderzenie piłką.

Dalej, Cal.

Następnie nie trafienie piłki pałką.

Chris z Cal'em porozumiewają się w ciszy, a ja siedzę czekając. *Damy radę.*

Potem ledwo cokolwiek widzę i to nie tylko z powodu oślepiającego mnie słońca.

Christian biegnie w moją stronę.

Moje serce zastyga,

Jego wzrok szuka mojego.

Wskazuje na mnie, po czym na siebie. Co on robi? Wszyscy patrzą w ciszy. Robię o co mnie prosi i gdy jestem już przy barierce, odzywa się do mnie: - Nie masz zamiaru ośmieszyć mnie przed tymi wszystkimi ludźmi, czyż nie?

- Co? - Jestem zdezorientowana.

- Potrzebuję całusa od swojej dziewczyny.

Rozglądam się w okóło. - Nie będziesz mieć kłopotów?

- Kochanie, już mam kłopoty. Nie robię tego od tak.

Chichocząc podchodzę bliżej.

Pochylam się, po czym składam pocałunek na jego ustach. Sądziłam, że to będzie krótki pocałunek, ale zaskakuje mnie, gdy wsuwa język do środka moich ust. Kocham efekt jaki Christian we mnie wywołuje. Wiem, że jestem na środku stadionu pełnego ludzi, ale z jakiś powodów czuję się, jakbyśmy byli tam tylko we dwoje. Jakbyśmy byli jedynymi ludźmi na świecie.

- Alcott, co ty do cholery wyprawiasz? - Głos trenera przywraca mnie do rzeczywistości. - To mecz, a nie scena z serialu. Wracaj tutaj!

Chris odsuwa swoje usta. - Emmy - mówi łagodnie, dotykając palcami moich. - Kocham cię. Uśmiechając się, odwraca się szybko i biegnie w stronę trenera. Czuję zawroty głowy. Czy właśnie powiedział, że mnie kocha?

- Poczekaj! - wołam za nim. Nie mogę puścić go po tym, jak powiedział mi te słowa. Muszę mu powiedzieć, że czuję to samo.

Wyciąga szyję.

- Też cię kocham - mówię.

- Wiem - odpowiada z uśmiechem.

Zszokowana patrzę jak podąża za drużyną do łóży. Całe moje ciało płonie. Wszyscy przyglądają mi się badawczo, gdy wracam. Wszyscy, oprócz Ashley. Wygląda na nieźle wkurzoną. Ignorując ją, kieruję się prosto na swoje miejsce. Staram się również nie patrzeć na Oliwię. Wiem, że mnie kocha, ale nie jestem pewna jej reakcji po tym jak widziała, co przed chwilą wyprawialiśmy. To przypomina mi również, że moi rodzice siedzą kilka rzędów wyżej.

To był najbardziej romantyczny moment w moim życiu. Christian przyznał, że mnie kocha. To było wielkie.

Bardziej niż wielkie.

To wszystko, czego kiedykolwiek pragnęłam.